



*Potrzebuję  
Cie*



BETH WISEMAN

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Pytania dla klubu czytelniczego

Podziękowania

**Beth Wiseman**  
**POTRZEBUJĘ CIĘ**

Przekład: Malwina Zaremba-Skulimowska  
Wydawnictwo WAM  
Kraków

Tytuł oryginału  
Need You Now  
© 2012 by Elizabeth Wiseman Mackey  
All Rights Reserved. This Licensed Work published under license

© Wydawnictwo WAM, 2013

Redakcja  
Zofia Palowska  
Korekta  
Dariusz Godoś  
Projekt okładki  
ChapterOne  
zdjęcie na okładce © auremar - Fotolia.com  
Logo serii  
Sebastian Stachowski

Przygotowanie ebooka: Piotr Druciarek

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl  
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447  
faks 12 62 93 261  
e.wydawnictwowam.pl



*Dla Kelly Long (vel June)*

## Rozdział pierwszy

Darlene poczuła, jak ze strachu kurczy jej się żołądek, i przez kilka sekund nie była w stanie się poruszyć. Jeżeli kiedykolwiek był dobry moment na ucieczkę, to właśnie teraz. Położyła dłoń na piersi, wstrzymała oddech i ostrożnie zaczęła się cofać, powoli sunąc w skarpetkach po drewnianej podłodze swojej sypialni. Przyjrzała się intruzowi, zastanawiając się, dlaczego się nie porusza. Może był martwy.

Szła w stronę drzwi z ręką wyciągniętą do tyłu, a kiedy odnalazła klamkę, szybko ją przekręciła. Na odgłos otwieranej zasuwki nieproszony gość rzucił się w jej kierunku. Jednym ruchem w tył przeskoczyła przez próg i znalazła się w hallu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi z taką siłą, że zdjęcie jej dzieci spadło ze ściany. Spojrzała w dół na Chada, Ansley i Grace, patrzących na nią przez zbitą szybkę, a potem prędko przeszła przez hall do kuchni. Drżącą ręką odłączyła kabel swojej komórki i wybrała numer Brada. „*Proszę, odbierz*”.

Trwał okres rozliczania podatków, więc wszyscy biegli księgowi w biurze jej męża pracowali do późna i przez te ostatnie tygodnie przed kwietniowym terminem trudno się było z nim skontaktować. Wiedziała, że Brad zadzwoni do niej nie wcześniej niż po ósmej wieczorem. A ona nie mogła wrócić do swojej sypialni. Bez czego będzie musiała się obejść do tego czasu? Spojrzała w dół. Po pierwsze bez bluzki. Tego ranka ubierała się później niż zwykle i zdążyła tylko włożyć spodnie, zanim zauważyła, że nie jest sama.

Westchnęła ciężko, pocierając czoło. Brad odebrał po sześciu sygnałach.

– Bradley... – Zwracała się do niego pełnym imieniem tylko wtedy, gdy potrzebowała jego największej uwagi.

– O co chodzi, kotku?

Wzięła głęboki oddech.

– W naszej sypialni jest *wąż*. Duży, czarny *wąż*. – Przerwała, przyciskając

rękę do serca. – W naszej sypialni.

– Jak duży?

Spodziewała się bardziej gwałtownej reakcji. Może mąż jej nie usłyszał.

– Duży! Bardzo duży. Ogromny, Brad.

– Kochanie – zachichotał – pamiętasz tego małego węża, którego znalazłaś w szklarni, kiedy mieszkaliśmy przy Charter Road w Houston? Wtedy też mówiłaś, że jest duży. – Znowu się zaśmiała, a Darlene miała ochotę uderzyć go przez telefon. – A to był tylko malutki wąż trawny.

– Brad, musisz mi uwierzyć. Ten wąż jest ogromny, mierzy na pewno co najmniej półtora metra. – Po plecach przeszły jej ciarki. – Wrócisz do domu czy mam zadzwonić pod numer alarmowy?

– Daj spokój, nie możesz dzwonić na numer alarmowy z powodu węża. – Ton jego głosu się zmienił. – Darlene, nie rób tego. Round Top to małe miasteczko i przylgnie do nas łątka mieszczuchów, którzy wezwali służby specjalne z powodu węża.

– W takim razie musisz wrócić do domu i się tym zająć.

– Podniosła hardo głowę, próbując opanować drżenie głosu.

Głęboki wdech na drugim końcu linii.

– Wiesz, jakie tu panuje szaleństwo. Nie mogę teraz wyjść. To na pewno tylko wąż smugowy, który żywi się ptakami i nie jest jadowity.

– Cóż, w naszej sypialni nie ma żadnych ptaków, więc jego też nie powinno tam być.

– Może kiedy Chad wróci ze szkoły, będzie umiał go wyrzucić za pomocą łopaty albo czegoś takiego. Ale powiedz mu, żeby uważał. Mimo że te węże nie są jadowite, to ich ugryzienie może być bolesne.

Darlene westchnęła.

– Dziewczynki dostaną hysterii, jeżeli wrócą do domu i dowiedzą się, że jest w nim wąż. – Odwróciła się w stronę odgłosu dobiegającego z przedpokoju. – Oddzwonię do ciebie. Ktoś jest przy drzwiach, a ja stoję tu w samym biustonoszu. Zadzwonię później. Kocham cię.

Rozłączyła się i wrzasnęła w stronę drzwi:

– Chwileczkę!

Znalazła w pokoju Ansley jakiś T-shirt i włożyła go, idąc przez hall w stronę drzwi wejściowych. To był jej pierwszy gość, odkąd przeprowadzili się z Houston dwa miesiące temu. Zanim otworzyła drzwi, zerknęła zza firanki, uświadamiając sobie, że prawdopodobnie jeszcze przez jakiś czas nie pozbędzie się swoich starych przyzwyczajeń z miasta. Tutaj na wsi nie było zapewne wielu powodów do niepokoju, ale i tak poczuła ulgę, gdy zobaczyła za drzwiami kobietę. Wysoką kobietę w kowbojskim kapeluszu. Darlene otworzyła drzwi.

– Państwa krowy są na moim pastwisku. – Kobieta wykrzywiła usta i



skrzyżowała ręce na piersi. – Już drugi raz rozwalili ogrodzenie i weszły na moją posiadłość.

Darlene pomyślała, że ta kowbojka wygląda, jakby właśnie zeszła z planu jakiegoś westernu. Miała na sobie dżinsową koszulę z długimi rękawami, a jej niebieskie dżinsy były wsunięte w brązowe, wysokie buty. Starsza od Darlene, chyba czterdziestopięciolatka, prezentowała się olśniewająco ze swoimi wielkimi, brązowymi oczami i blond włosami związanymi w koński ogon sięgający jej do pasa.

– Bardzo przepraszam. – Darlene potrząsnęła głową. Brad nie powinien był kupować tych longhornów. Ani ona, ani on nie mieli pojęcia o krowach, ale Brad powiedział, że w ramach przeprowadzki na wieś powinni kupić longhorny. Jednak dla niej nie miało to za grosz sensu. Otworzyła szerzej drzwi. – Jestem Darlene.

Kobieta przestąpiła z nogi na nogę, ale nie odpowiedziała na to powitanie – wpatrywała się w klatkę piersiową Darlene. Darlene czekała, aż kobieta odwzajemni jej spojrzenie, a kiedy to nie nastąpiło, spojrzała wreszcie w dół, zaczerwieniła się i westchnęła.

– Och, to T-shirt mojej córki. – Na białej koszulce znajdował się czerwony napis: Nie wkurzaj mnie!, a obrzydliwy obrazek pod nim przedstawiał wielkiego karalucha. Darlene nie cierpiała tego T-shirtu, uwielbianego za to przez dwunastoletnią Ansley. – Chcesz wejść? – Cofnęła się trochę.

– Nie. Chciałam ci tylko dać znać, że zamierzam zagonić wasze krowy z powrotem na wasze pastwisko i prowizorycznie naprawić ogrodzenie. – Kobieta odwróciła się i zaczęła się oddalać. Dopiero wtedy Darlene zauważyła konia, który był przywiązany do płotu oddzielającego ich grunty. Stłumiła uśmiech. Ta kobieta naprawdę była kowbojką.

– Znasz się na węzłach? – Darlene wyszła na werandę, omijając deskę, która – jak wiedziała – była obluzowana. Weranda znajdowała się na ich liście rzeczy do naprawy w starym domostwie jej dziadków.

– Słucham? – Kobieta odwróciła się, trzymając dłoń pod rondem kapelusza, żeby osłonić oczy przed popołudniowym słońcem.

– Jakiś wąż jest w mojej sypialni. – Darlene wzruszyła ramionami. – Po prostu zastanawiałam się, czy masz... doświadczenie i wiesz, co robić w podobnych sytuacjach? – W samych skarpetkach zeszła po dwóch schodkach prowadzących z werandy. – Chyba nie dosłyszałam twojego imienia?

– Layla. – Pomachała szybko na pożegnanie, a potem odwróciła się znowu i zaczęła się oddalać. Darlene westchnęła. Najwyraźniej ta kobieta nie miała ochoty się zaprzyjaźnić. Ani pomóc jej z węzłem. Patrzyła, jak Layla podchodzi do swojego konia i wkłada stopę w strzemień. Po chwili kowbojka zawahała się i obróciła twarz w stronę Darlene. – Jaki to wąż?

Pełna nadziei Darlene powoli zeszła jeszcze jeden stopień niżej.

– Duży i czarny.

Layla opuściła stopę na ziemię i przeszła po trawie w stronę werandy. Darlene nie mogła się nadziwić, jak pełna gracji była ta wysoka blondynka i jak bardzo jej uroda kontrastowała z jej strojem.

– Jedyne, na co w tej okolicy musisz naprawdę uważać, to grzechotniki. – Uniosła rondo kapelusza. – Czy to był grzechotnik?

Darlene, mierząca niecałe sto pięćdziesiąt osiem centymetrów, natychmiast poczuła się gorsza od tej wysokiej, olśniewającej blondynki, która potrafiła jeździć konno i zabijać węże. Nie miała zamiaru przyznać, że nie potrafi odróżnić jednego gada od drugiego.

– Nie sędzę.

– Mam przy sobie tylko strzelbę. – Layla wskazała na swojego konia i Darlene dostrzegła długą broń w kaburze przy siodle. – Ale moja broń kaliber 0,22 cała wyrwie ci dziurę w podłodze.

Darlene poczuła się jak w nierzeczywistym świecie. Pomyślała o ich poprzednim domu na osiedlu w Houston, gdzie nigdy nie widywano uzbrojonych kobiet na koniu.

– Masz wiatrówkę? – Layla stanęła na schodkach tuż przed nią. Darlene była pewna, że wiatrówka Chada to jedyna broń, jaką w ogóle mieli.

– Tak sędzę.

Pięć minut później Darlene otworzyła drzwi do swojej sypialni i obserwowała, jak Layla wkracza na scenę wtargnięcia intruza. Stosy czystych ubrań piętrzyły się na łóżku, ale przynajmniej było ono pościelone. Odkurzacznik znajdował się na środku pokoju, zamiast w schowku pod schodami. Wolałyby, żeby obcy ludzie nie widzieli jej sypialni w tym stanie, ale mogło być gorzej.

Layla uklękła i zajrzała pod łóżko. Stojąc na progu, Darlene zastanawiała się, co się tam znajduje. Pudełka ze zdjęciami; kwieciste pudło na kapelusze, które należało do jej babci; stara, czerwona waliza wypchana pamiątkami z czasów, gdy dzieci były malutkie; oraz mnóstwo kurzu.

– Tam jest. – Layla oparła się na podłodze i wycelowwała wiatrówkę Chada. Darlene wstrzymała oddech i zamknęła oczy, kiedy pod łóżkiem zabrzmiał podwójny wystrzał.

Po chwili Layla czubkiem lufy wyciągnęła gada. – To tylko wąż smugowy.

Darlene wyszła z pokoju, zostawiając dużo przestrzeni, żeby Layla mogła wyciągnąć węża na zewnątrz. Był duży, czarny i paskudny. A do tego martwy. Krew kapąca przez całą drogę aż do drzwi wyjściowych. Layla wyniosła go na dwór i położyła na drewnianym płocie żółtym spodem do góry.

– Brzuch do góry powinien przywołać deszcz. – Layla szybko wskoczyła na konia. – Powiedz mężowi, że naprawię ogrodzenie, ale musi koniecznie

zamontować nowe sztachety.

– Przekażę mu. I bardzo dziękuję za zabicie węża. Czy ty i twój mąż moglibyście dzisiaj przyjść do nas na kolację? Chciałabym ci się jakoś odwdzińczyć.

– Nie jestem mężatką. I nie mogę dzisiaj przyjść na kolację. Ale mimo wszystko dzięki. – Lekko szturchnęła nogą bok konia i wyjechała przez bramę oddzielającą jej posiadłość od terenów Brada i Darlene. Siedząc wciąż w siodle, zamknęła za sobą bramę i skierowała się w stronę dużego domu na szczycie łagodnego pagórka. Ta przestronna posiadłość była bardzo dobrze widoczna z drogi prowadzącej z miasteczka i najmłodsza córka Darlene nazwała ją „rezydencją na wzgórzu”. Reszta rodziny podchwyciła tę nazwę.

Darlene uważała, że w porównaniu z ich zaniedbanym wiejskim domem rzeczywiście można ją było uznać za rezydencję. Oba budynki wybudowano zapewne pod koniec XIX wieku, ale dom Layli wyglądał na gruntownie odnowiony, przynajmniej z zewnątrz, dzięki świeżej warstwie żółtej farby oraz białym gzymsom. Podwórko ogradzał płot z cedrowych belek, a w głębi posiadłości jaskrawoczerwona stodoła ożywiała kolorystycznie łąkę sąsiadującą ze sporą sadzawką. Masywna żelazna brama – która zazwyczaj pozostawała zamknięta – witała gości podążających długim i krętym podjazdem. Było tam też sporo zwierząt gospodarczych, zwłaszcza krów rasy longhorn oraz koni. A jeżeli wiatr wiał z odpowiedniej strony, Darlene niekiedy słyszała cichą muzykę płynącą z domu.

Miała nadzieję, że uda jej się zaprzyjaźnić z Laylą, mimo że nie była przekonana, czy cokolwiek może je łączyć. Tak czy inaczej, Darlene postanowiła wpaść do niej z wizytą. Może zanieśie jej koszyk domowych wypieków jako podziękowanie za zabicie węża.



Brad poprawił telefon przy uchu i słuchał, jak Darlene opowiada ze szczegółami o swoich ciężkich przeżyciach z wężem, a potem kończy rozmowę tak samo jak zawsze:

– Kogo kochasz?

– Ciebie, kotku.

To była ich tradycja. Niemal dwadzieścia lat temu w małym bistro w Houston Brad chciał po raz pierwszy powiedzieć Darlene, że ją kocha, ale bardzo się stresował, niepewny, czy ona odwzajemnia jego uczucie. Krążył wokół tematu i nie był w stanie wypowiedzieć najważniejszych słów. Być może ona zobaczyła to w jego oczach, bo pochyliła się, dotknęła jego dłoni i uśmiechnęła się.

– Kogo kochasz? – spytała szeptem.

Odpowiedź niemal wyrwała mu się z ust:

– Ciebie, kotku.

Potem ona powiedziała mu, że też go kocha, a pytanie „kogo kochasz?” stało się ich rodzinnym powiedzeniem. Od tej pory Darlene często go o to pytała, jednak wiedział, że nie wynika to z braku poczucia bezpieczeństwa. Było to po prostu dla nich obojga miłe wspomnienie. Tamtego wieczoru w bistro Brad zrozumiał, że chce się z Darlene ożenić.

Zatrzasnął klapkę telefonu i ruszył samochodem przez zatłoczone ulice Houston w stronę domu. Cieszył się, że po dotarciu tam nie będzie musiał zajmować się węzłem, i rozśmieszył go sposób, w jaki Darlene opisała wysoką, jasnowłosą kowbojkę, która zastrzeliła intruza wiatrówką Chada.

Dzisiaj czekały na niego cztery zeznania podatkowe, nad którymi będzie musiał popracować po kolacji. Te wszystkie nadgodziny na pewno się opłacą. Będzie potrzebował dodatkowych dochodów, jeżeli ma przeprowadzić na farmie wszystkie naprawy, o których rozmawiali z Darlene. Brad chciał zapewnić jej swobodę finansową, żeby mogła spełnić wszystkie swoje marzenia związane z ich domem. Przez niemal dwa lata Cliff Hodges kusił go perspektywą zostania współnikiem i Brad był pewny, że jest coraz bliżej awansu.

Brad był pewny, że gdyby nie musieli w takim pośpiechu wyprowadzać się z Houston, mogliby poczekać na lepszą ofertę i sprzedać swój dom znacznie drożej. Ale w tej sytuacji ledwo wyszli na zero, a przeprowadzka do wiejskiego domu, który z trudem nadawał się do zamieszkania, pochłonęła sporą część ich oszczędności. Spłacenie brata Darlene, który odziedziczył część gospodarstwa, również obciążało ich finansowo, ale warto było, skoro jego żona była szczęśliwa. Od lat mówiła o odremontowaniu domu dziadków. Początkowo planowali rozłożyć remont w czasie i przyjeżdżać na farmę tylko na weekendy. Ale potem postanowili przeprowadzić się tak szybko jak to tylko możliwe, mimo że dom był w nie najlepszym stanie.

Po czterdziestu pięciu minutach jazdy Brad zostawił za sobą miejski zgiełk, a sześciopasmowa autostrada zmieniała się w dwupasmówkę biegnącą po obu stronach pasa zieleni, na którym rósł lubin teksański oraz kwiaty Castilleja. Nie ma nic lepszego niż wiosna w Teksasie, żeby wyciszyć umysł po całym dniu ślęczenia nad liczbami. Jednak wyjście z biura o tak późnej porze powodowało, że podczas jazdy do domu zachodzące słońce świeciło mu prosto w oczy. Opuścił osłonę przeciwsłoneczną, ciesząc się, że już za kilka kilometrów zjedzie na autostradę 36 i ucieknie przed oślepiającymi promieniami. Kiedy minie miasteczka Sealy i Bellville, ostatni odcinek przejedzie jednopasmowymi drogami wiodącymi do spokojnej wiejskiej okolicy Round Top. Dojazd do pracy i przyjazd z niej

zajmował mu dużo czasu, niemal półtorej godziny, ale kiedy parkował na podjeździe przed swoim domem, czuł, że jest tego warty. Życie w małym miasteczku było lepsze dla nich wszystkich. Zwłaszcza dla Chada.

Brad wciąż dobrze pamiętał noc, kiedy Chad wrócił, zataczając się, do domu pijany. W Houston jego siedemnastoletni syn spędzał czas z grupą buntowniczych kolegów i niekiedy jego szklisty wzrok wskazywał na więcej niż tylko nadużycie alkoholu. Brad potrząsnął głową, żeby pozbyć się tych wspomnień. Wiedział, że będzie się nadal modlić, aby jego syn dokonywał lepszych wyborów teraz, gdy mieszka z dala od swoich dawnych koleżków.

Brad czuł się szczęściarzem. Od niemal dwudziestu lat był mężem swojej licealnej miłości, z którą miał troje wspianiałych dzieci. Chciał przejść przez życie, będąc najlepszym mężem oraz ojcem, i nie było dnia, w którym nie dziękowałby Bogu za życie, które otrzymał. A rolą Brada było troszczenie się o swoją rodzinę.



Darlene skończyła nakrywać do stołu. Żałowała, że jej matka nie może zobaczyć, jak ona korzysta z mebli stołowych swojej babci. Kiedy się wprowadzili, Darlene z zaskoczeniem odkryła, że dębowy stół i krzesła wciąż się tu znajdują. Stare meble były zakurzone i wymagały porządnego czyszczenia, ale nadal były bardzo solidne. Pamiętała wiele posiłków ze swoimi rodzicami i dziadkami spożywanych w tym domu, przy tym stole.

Wciąż tęskniła za swoimi dziadkami i rodzicami. Tato zmarł niemal sześć lat temu, a od śmierci mamy minęły już dwa lata. Jej rodzice późno założyli rodzinę: oboje byli przed czterdziestką, gdy urodziła się Darlene, a Dale przyszedł na świat dwa lata później. Darlene cieszyła się, że jej brat nie chciał osiąść na farmie. Trudno było im go spłacić, ale nie żalowali tego. Kiedyś oni także będą mieć „rezydencję na wzgórzu” jak Layla. Spuściła wzrok, krzywiąc się na widok zniszczonego parkietu. Nie mogła się już doczekać, kiedy będzie ich stać na przykrycie starych desek nową podłogą z twardego drewna.

Na myśl o Layli uśmiechnęła się, ugniatając parujące ziemniaki w garnku stojącym na kuchence. Nie mogła przestać się zastanawiać, co ta wysoka blondynka robi zupełnie sama w swojej posiadłości. Darlene nigdy nawet nie siedziała na koniu, nie miała też kowbojskich butów. Kilka jej koleżanek w Houston paradowało w drogich, szpiczastych butach, które niezbyt przypadły jej do gustu. Jej koleżanka, Gina, twierdziła, że nieposiadanie pary wysokich butów jest bardzo nieteksańskie.

Brakowało jej Giny. Przyjaźniły się, odkąd ich córki wstąpiły razem do

Związku Skautek, ale oddaliły się od siebie po rozwodzie Giny. Zainteresowania Giny przeniosły się ze spotkań skautek i rady rodzicielskiej na wyjścia z nowymi znajomymi singlami.

Darlene przeszła z jadalni do kuchni, ciesząc się, że zapach obiadu maskuje stęchłą woń starego domu, która cały czas unosiła się w powietrzu pomimo kupionych przez Darlene odświeżaczy.

– Mamo! Mamo! – Ansley wpadła do kuchni z impetem, który mógł oznaczać albo sukces, albo katastrofę; z Ansley nigdy nie było wiadomo. Mając dwanaście lat, była najmłodszą i najbardziej ekspresywną osobą w rodzinie.

Darlene po raz ostatni przemieszała ziemniaki i odwróciła się w jej stronę.

– O co chodzi, Ansley?

– Zgadnij, co się stało! – Ansley kołysała się w przód i w tył, przenosząc ciężar ciała z pięt na palce. Po szerokim uśmiechu dziewczynki Darlene odgadła, że nowina była dobra. – Udało mi się. Ze wszystkich przedmiotów dostałam co najmniej trójkę!

Uśmiechając się, Darlene położyła dłonie na sercu i na chwilę wstrzymała oddech. Kiedy Ansley była w szkole podstawowej, wstępne testy wskazywały, że może mieć problemy z nauką, a Darlene i Brad wiedzieli, że ich córka była trochę mniej pojętna niż inne dzieci w jej wieku. Jednak to, co obiecał jej Brad, jeżeli przyniesie świadectwo bez żadnych ocen niedostatecznych, nie było już tak zachwycające.

– To wspaniale, skarbie. Jestem z ciebie taka dumna. – Przytuliła córkę, wiedząc, że to mało prawdopodobne, aby Ansley zapomniała o obietnicy swojego taty. Dziewczynka uwolniła się z jej uścisku.

– Wiem, że się ich boisz, mamo, ale trzymanie kur i kogutów to będzie niezła zabawa! Będziemy jak prawdziwi farmerzy, a ja każdego dnia po szkole pójdę zebrać jajka. – Ciemne włosy Ansley musnęły jej wyprostowane ramiona, w jej dużych, brązowych oczach pojawił się błysk. – Pomyśl, ile pieniędzy zaoszczędzisz na jajkach!

Darlene przygryzła dolną wargę, przypominając sobie kury, które jej dziadkowie hodowali kiedyś na tej samej farmie. Oraz jednego bardzo złośliwego koguta. Oszczędność ośmiu dolarów miesięcznie nie była chyba warta zachodu, ale obietnica to obietnica. Zanim wyprowadzili się z Houston, poprosiła Brada, żeby nie przyrzekał tego rodzaju nagrody, jednak od tamtego czasu nie zaprzętała sobie tym głowy. Wtedy wydawało się, że dopięcie celu i otrzymanie co najmniej dostatecznych ocen będzie dla Ansley oznaczać spory wysiłek.

– Może wystarczą tylko kury nioski. Nie potrzebujesz koguta. – Darlene podeszła do lodówki i wyjęła opakowanie masła.

– Mamo...

Darlene położyła masło na stole i podniosła głowę w samą porę, żeby

zobaczyć, jak jej córka przewraca oczami.

– Nawet ja wiem, że bez koguta nie możemy mieć kurczątek – Ansley założyła ręce na piersi.

– Wiem, że to wiesz – Darlene uśmiechnęła się szeroko – ale ile kur masz zamiar hodować?

Przypomniała sobie, jak podczas jej wizyt u dziadków, jeżeli wiatr wiał z odpowiedniej strony, zapach kur dolatywał nawet do ogródka przed domem, mimo że kurnik stał obok stodoły, ponad pięćdziesiąt metrów w głąb farmy. Kiedy się tu wprowadzili, Brad wyremontował ten stary kurnik, żeby zachęcić Ansley do poprawienia ocen. Darlene i Brad mieli w zwyczaju siadać późnymi wieczorami na huśtawce ogrodowej na werandzie, a śmierdzące kury mogą niemiło zakłócać ich spokój.

– Nie za dużo – odpowiedziała Ansley, wyciągając z szafki szklanę i napełniając ją wodą.

Według Darlene nawet jedna kura to już za dużo, ale Ansley naprawdę zasłużyła na tę nagrodę. Darlene przypisywała dużą zasługę lokalnej szkole. Ku przerażeniu jej dzieci w całym okręgu szkolnym Round Top-Carmine, od zerówki po klasę dwunastą, było zaledwie 240 uczniów. Jednak ona uważała, że dzięki temu dzieci korzystają z lepszej edukacji i bardziej indywidualnego podejścia. Zanim opuścili Houston, Darlene była bliska zabrania Ansley ze szkoły i rozpoczęcia edukacji domowej, ale dziewczynka wpadła w taki szal, że szybko zarzucono ten pomysł.

Ansley wypła wodę duszkiem i wstawiła szklanę do zlewu.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy tatuś wróci do domu.

Darlene uśmiechnęła się. Jej najmłodsze dziecko było zawsze jak ożywczy powiew, pełen energii, mały urwis. Pomyślała o wężu i uświadomiła sobie, że prawdopodobnie Ansley wcale nie wpadłaby w panikę. Usłyszała, jak samochód Brada wjeżdża na zwirowy podjazd, a po chwili trzasnęły siatkowe drzwi wejściowe i Ansley wrzasnęła:

– Tatusiu! Zgadnij, co się stało!



Godzinę później przy stole zebrali się wszyscy z wyjątkiem Chada. Po około dziesięciu minutach wolnym krokiem przyszedł wreszcie do jadalni, wślizgnął się na krzesło i złożył ręce do modlitwy.

– Dzisiaj twoja kolej, żeby odmówić modlitwę, Chad – Darlene pochyliła

głowę.

– Dzięki Ci, Panie, za wszystkie błogosławieństwa, którymi nas obdarzasz, za to jedzenie, za dach nad naszą głową i za Twoją miłość. I, Boże... – Chad zamilkł, wzdychając.

Darlene otworzyła jedno oko i wstrzymała oddech. Najczęściej modlitwy Chada zawierały prośby, które nie powinny pojawiać się w czasie dziękczynienia przed posiłkiem. Tak jak wtedy, gdy poprosił Boga, żeby pomógł jego rodzicom znaleźć sposób na kupienie mu lepszego samochodu. Darlene zamknęła oko, odetchnęła głęboko i zamieniła się w słuch.

– Czy możesz uleczyć pana Blackstone’a, który ma raka, i sprawić, żeby wrócił do szkoły? Równy z niego gość. – Darlene zrobiło się ciepło na sercu, ale wtedy Chad dodał jeszcze: – A nauczyciel na zastępstwie jest śmierdzeniem. Amen.

– Chad! – Darlene wyprostowała się i przeniosła wzrok na Brada, który nie miał prawa się uśmiechać.

– Nie, mam, on *naprawdę* jest śmierdzeniem. Brzydko pachnie. – Chad nałożył sobie kupałką łyżkę ziemniaków. – A do tego ma chyba ze sto lat.

– Tym bardziej nie powinieneś źle o nim mówić. Szanuj starszych, pamiętaj. – Darlene podała pieczeń rzymską Chadowi, który opychał się ziemniakami, jak gdyby nic nie jadł od niewiadomo jak dawna.

– Grace, jak ci minął dzień? – Brad podał najstarszej córce talerz z bułkami.

– W porządku.

Grace rzadko się skarżyła, ale Darlene wiedziała, że dziewczyna nie jest zadowolona z przeprowadzki. Głównie z powodu chłopaka, którego zostawiła w Houston.

Ansley odwróciła głowę w stronę Darlene, odchrząknęła i zmarszczyła brwi.

– Mamo, dlaczego nosisz moją koszulkę?

Darlene spojrzała w dół na wielkiego karalucha.

– Och, musiałam ją pożyczyć rano, bo przez jakiś czas nie mogłam wchodzić do swojego pokoju.

Darlene opowiedziała im całą historię o wężu, której skróconą wersję przedstawiła Bradowi przez telefon.

– Widziałem tę kobietę – odezwał się Chad. – Jest naprawdę seksowna.

– Chad, ona jest stara jak nasza mama! To obrzydliwe.

– Ansley na chwilę zacisnęła powieki i potrząsnęła głową.

Darlene ugryzła kęs bułki. Miała dopiero trzydzieści osiem lat, więc od kiedy jej dzieci uważają, że jest *stara*?

– Chad, sądzę, że Layla jest kilka lat starsza ode mnie.

– I co z tego? – Wzruszył ramionami. – I tak jest...

– Chad, wystarczy. – Brad spojrzał na syna i Darlene ucieszyła się, że jej mąż zareagował. Zazwyczaj miała wrażenie, że to ona jest jedyną osobą, która



dyscyplinuje dzieci, podczas gdy Brad... cóż, on obiecuje kury.

Przez chwilę wszyscy siedzieli w milczeniu, które przerwał Chad.

– Wiecie, że Layla jeździ na traktorze? Widziałem ją na pastwisku, jak wracałem ze szkoły. – Potrząsnął głową. – To trochę dziwne jak na kobietę. – Wybuchnął śmiechem i spojrzał w lewo na Ansley. – Możesz sobie wyobrazić mamę orzącą pole na traktorze?

– Nie mogę – roześmiała się Ansley.

– Nie doceniacie waszej mamy. Nigdy nie wiecie, na co się może zdobyć. – Brad sięgnął po kolejną bułkę, puszczając oko do swojej żony.

Darlene się uśmiechnęła. Pomyślała, po raz kolejny, że przeprowadzka dobrze im zrobiła. Potrzebne im było rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Z początku żadne z dzieci nie było specjalnie zachwycone zmianą, ale powoli się do niej przyzwyczajali.

– Czy mogę już odejść od stołu? – Grace zdjęła serwetkę z kolan i odsunęła krzesło. Darlene wiedziała, że Grace nie przepada za pieczenią rzymską.

– Czyja dzisiaj kolej, żeby sprzątnąć ze stołu?

Grace i Ansley zgodnie wskazały Chada.

– Dobrze – zgodziła się Darlene – możesz iść.

Darlene obserwowała, jak Grace odchodzi od stołu. Jej średnie dziecko było drobne jak ona sama i jako jedyne w rodzinie odziedziczyło jej jasne włosy i niebieskie oczy. Rysy twarzy Grace były idealne jak u porcelanowej lalki, a nieskazitelna cera miała kolor kości słoniowej. Dziewczyna wyglądała jak mała księżniczka. Chad i Ansley odziedziczyli ciemne włosy i oczy swojego taty oraz jego wzrost. Darlene kochała swoje dzieci jednakowo i była z nich wszystkich dumna, ale czasami trudno jej było nie faworyzować Grace. Zwłaszcza że o mało jej nie stracili, gdy była niemowlęciem. Grace przyszła na świat dziewięć tygodni przed terminem, co zaskoczyło wszystkich, w tym lekarzy, ponieważ zaledwie dwa lata wcześniej Darlene urodziła Chada w terminie i bez żadnych komplikacji. Przez pierwszych kilka tygodni Grace zmagала się z niedorozwojem płuc oraz ciężką żółtaczką. Dwukrotnie usłyszeli, że powinni przygotować się na najgorsze, ale ich córeczka łatwo się nie poddała. Teraz, myśląc o jej nadchodzących szesnastych urodzinach, Darlene po raz kolejny cicho podziękowała Bogu za Jego łaskę.

Od czasu do czasu zdarzały się kłopoty z Chadem albo Ansley – przeważnie z Chadem – jednak Grace nigdy nie dała im najmniejszego powodu do zmartwień.

## Rozdział drugi

Zbliżając się do rezydencji Layli, Darlene zatrzymała samochód, żeby

napawać się widokiem. Nawet wjazd do posiadłości był czymś, o czym Darlene mogła tylko pomarzyć. Stado rzeźbionych kosów tworzyło łuk ponad kutą bramą, a przed kolumnami z białego marmuru rosły krzewy różane pokryte czerwonymi kwiatami. Pomyślała od razu o swojej rozklekotanej, metalowej bramie, która otwierała się, i to z trudem, dopiero po trzech albo czterech wciśnięciach pilota.

Ze zdziwieniem zauważyła, że brama Layli została już otwarta. Wjechała na przepięknie wybrukowaną drogę dojazdową, zastanawiając się, ile mogłoby kosztować wybudowanie takiego podjazdu, zwłaszcza tak długiego jak Layli. Już po kilku chwilach dała za wygraną, wiedząc, że było to zupełnie nieosiągalne dla niej i Brada. Mieli nadzieję, że uda im się chociaż wysypać żwirem swój podjazd, który podczas deszczu stawał się tak błotnisty, że któryś z samochodów zawsze w nim utykał.

Im bardziej zbliżała się do domu Layli, tym bardziej czuła się zdenerwowana. Być może Layla nie lubi gości wpadających po południu bez zapowiedzi. Darlene przypomniała sobie czasy, kiedy można było znaleźć numer każdej osoby w książce telefonicznej, ale teraz wszyscy mieli komórki. Na wypadek gdyby Layla figurowała w książce telefonicznej, Darlene sprawdziła numery stacjonarne, jednak bez żadnych rezultatów.

Spojrzała w lusterko na osłonie przeciwsłonecznej, upewniając się, że makijaż i błyszczak są w porządku. Poprawiła włosy i wysiadła z samochodu. Wygładzając zagniecenia, które pas bezpieczeństwa zostawił na jej białej bluzce bez rękawów, czuła się dzisiaj znacznie bardziej elegancka.

Darlene rozejrzała się dookoła i aż otworzyła usta na widok niewiarygodnych klombów, na których rosły przemieszane begonie, lilie i tulipany. Trzymając w ręce ozdobną puszkę pełną ciasteczek z czekoladą, wciągnęła w płuca zapach świeżo skoszonych pastwisk i podeszła do drzwi, stukając obcasami sandałów o bruk. Czarne okulary przeciwsłoneczne zsunęły jej się z nosa, więc popchnęła je do góry. Był dopiero początek kwietnia, a temperatura już przekroczyła dwadzieścia pięć stopni.

Zapukała kilka razy i czekała. Żadnej odpowiedzi. Przełożyła ciasteczka do drugiej ręki i zapukała jeszcze raz, ale wciąż nikt nie otwierał. Wracała już do samochodu, gdy z lewej strony usłyszała jakiś ruch. Layla zamknęła drzwi stodoły i przeszła przez podwórze.

– Cześć! – Darlene pomachała, czując się intruzem. Tylko wręczy jej ciastka i sobie pójdzie.

Layla była ubrana podobnie jak ostatnio: w niebieskie dżinsy wsunięte w wysokie buty ze szpiczastymi noskami, dżinsową koszulę z długimi rękawami i kowbojski kapelusz. Jej twarz była brudna, ale i tak Darlene była pewna, że mimo to jej sąsiadka prezentuje się lepiej niż ona sama.

– Cześć, Darlene. – Layla stanęła przed nią z kamiennym wyrazem twarzy. – Co mogę dla ciebie zrobić? Zabić kolejnego węża? – Uśmiechnęła się. Tylko przez chwilę, ale Darlene zdołała dostrzec, że jej zęby były tak idealne jak cała Layla.

– Och, nie... – Darlene machnęła ręką i wydała z siebie piskliwy śmiech. – Żadnych nowych węży. Chciałam ci tylko coś przynieść, no wiesz... jako podziękowanie za zabicie intruza. – Wręczyła jej puszkę.

Layla zsunęła jedną rękawicę roboczą, wzięła puszkę i nie marnując czasu, zdjęła pokrywkę. Przez chwilę przyglądała się ciasteczkom, wybrała jedno i ugryzła duży kęs.

– Dzięki – powiedziała, przełknąwszy odgryziony kawałek. Następnie spałaszowała resztę ciastka.

– Nie ma za co. – Darlene zastanawiała się, czy sąsiadka zaprosi ją do środka, czy raczej daje jej sygnał, że powinna już ruszać w drogę. Odgarnęła kosmyk włosów za ucho i po raz kolejny poprawiła zjeżdżające z nosa okulary przeciwsłoneczne. – Ile masz hektarów?

Layla wyciągnęła jeszcze jedno ciastko i zamknęła puszkę.

– Piętnaście.

Darlene pomyślała o ich czterech hektarach oraz o czasie, jaki Brad musi poświęcać na zajmowanie się nimi.

– O rety, to sporo. Ktoś ci pomaga czy zajmujesz się wszystkim sama?

– Żadnej pomocy. Praca utrzymuje mnie w dobrej formie.

To na pewno. Darlene obserwowała, jak Layla zjada kolejne ciastko, czując, że jej własne biodra się powiększają. Uwielbiała piec ciasto, ale rzadko je jadła. Była niska i musiała ciężko pracować, żeby nie utyć.

– Moje dzieci uwielbiają ciasteczka z kawałkami czekolady, więc często je robię. – Zrobiła pauzę. – A ty masz dzieci?

– Nie – Layla przełknęła ślinę.

„Hmm... – pomyślała – Niezamężna. Bezdzienna. Mieszka w rezydencji na wzgórzu. A wygląda jak ponad czterdziestoletnia supermodelka ubrana w strój kowbojki”.

– No cóż, chciałam ci tylko przynieść ciasteczka. Jeszcze raz dziękuję. – Pomachała na pożegnanie, ale Layla właśnie ściągała drugą rękawicę i nie uniosła oczu. Darlene przeszła kilka kroków w stronę samochodu, kiedy usłyszała swoje imię i obróciła się.

– Nie umiesz przypadkiem szyć? To znaczy, wyglądasz trochę na szwaczkę.

„Szwaczkę?”

– Hmm, tak, umiem szyć. – Być może było po niej widać, że od niemal dwudziestu lat zajmuje się prowadzeniem domu.

Layla przetarła czoło rękawem, jeszcze bardziej rozmazując brud na twarzy.  
– Muszę iść na oficjalne przyjęcie. – Westchnęła. – Schudłam prawie sześć kilo i sukienka na mnie wisi. Zapłacę ci, jeżeli ją dla mnie przerobisz.

„Chciałabym mieć takie problemy”.

– Uhm, dobrze. – Darlene popchnęła okulary nad czoło. – Ale nie musisz mi płacić.

– Okej.

„Żadnego protestu?” Wsadziła ręce do tylnych kieszeni dżinsowych rybaczków i wyprostowała się. Jednak nawet stawanie na palcach nie mogłoby sprawić, żeby sięgała wyżej niż do ramion Layli.

– Możesz teraz wejść i wziąć miarę?

„Teraz?”

– Uhm, tak... pewnie. – Przynajmniej będzie miała okazję zobaczyć wnętrze domu.

Layla skierowała się w stronę rezydencji, więc Darlene poszła za nią. Zanim Layla otworzyła drzwi, odwróciła się i powiedziała:

– Możesz dać mi sekundkę? Nie spodziewałam się gości.

– Nie ma sprawy. – Darlene uśmiechnęła się. Poczuła ulgę, że rezydencja może nie być idealnie uporządkowana, skoro wcześniej Layla widziała jej własny dom wymagający porządnego sprzątnięcia. Mimo to wydało jej się dziwne, że musi czekać na werandzie. Zazwyczaj sąsiedzi musieli po prostu zająć się niespodziewanym gościem niezależnie od tego, czy ich dom był wysprzątniany, czy też nie.



Layla przeszła przez salon i kuchnię jak tornado, uprzątając wszystkie widoczne dowody. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to wścibska sąsiadka wsadzająca nos w jej sprawy, ale przynajmniej sukienka zostanie zwężona. To przepiękna sukienka, a poza tym wydało jej się marnotrawstwem kupowanie nowej kreacji na przyjęcie, na które nawet nie chciała iść. Przypomniała sobie, że impreza miała szczytny cel i stanowiła dobry sposób na wydanie części pieniędzy, żeby zapłacić niższe podatki.

Zgarnęła wszystko w ramiona i zwała to na łóżko, postanawiając zająć się tym później, a następnie zamknęła drzwi swojej sypialni. Weszła do pokoju gościnnego w głębi korytarza i kiedy znalazła szmaragdowozieloną suknię, przewiesiła ją sobie przez ramię.

– Przepraszam za to – powiedziała, otwierając drzwi przed Darlene.

– Nie ma sprawy.

Darlene była filigranową blondynką ze zbyt przyjacielskim uśmiechem, jak gdyby świat jeszcze nie wyssał z niej życia. „To tylko kwestia czasu” – pomyślała Layla. Westchnęła i gestem wskazała Darlene, żeby usiadła na kanapie.

– Poczekaj chwilę, tylko włożę sukienkę i znajdę jakieś szpilki. – Weszła do sypialni i zamknęła drzwi.

Kilka minut później Layla wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Suknia przypominała jej dawne czasy. Zamknęła oczy i zobaczyła siebie w objęciach Toma, wirującą pod migoczącymi światłami wielkiej sali balowej w hotelu Waldorf-Astoria na Manhattanie. Tamte czasy już minęły i najprawdopodobniej popełniła błąd, zgadzając się iść na tę galę bez osoby towarzyszącej. Ale już się zobowiązała przyjść. Energiczna kobieta, która odwiedziła ją kilka tygodni temu, obiecała, że plac w Festival Hill będzie stanowił wspaniałą scenerię przyjęcia, a także dodała: „Pani obecność będzie miała bardzo duży wpływ na całe wydarzenie”.

„Lepiej, żeby tak było” – pomyślała Layla. Była zadowolona, że Darlene nie odkryła jeszcze jej tożsamości, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Ponieważ kiedy to się stanie, Darlene będzie chciała zostać jej przyjaciółką, a na to Layla nie miała siły.



Darlene skorzystała z okazji i rozejrzała się po salonie Layli. Wszystkie antyki, na których ustawiono kosztowne bibeloty, tworzyły przemyślaną aranżację, a wystrój wewnątrz harmonizował ze stylem całego domu zbudowanego na początku XX wieku. Błyszczące drewniane podłogi były częściowo przykryte wzorzystymi dywanikami, a w kilku kredensach zgromadzono przepiękną ceramikę i porcelanę. Darlene nie znała się zbyt dobrze na antykach, ale wydawało jej się, że to zbieranina przedmiotów o dużej wartości kolekcjonerskiej oraz drobiazgów z epoki. W domu Layli wyczuwała ciepło, ale równocześnie jakiś chłód, którego nie mogła do końca zdefiniować.

Kiedy weszła Layla, ubrana w suknię, Darlene dostrzegła siateczkę drobnych zmarszczek wokół jej oczu. Ta kobieta musiała być sześć albo siedem lat starsza od Darlene, ale to nie miało dużego znaczenia, bo Layla wyglądała fantastycznie. A Darlene była pewna, że ona sama nie mogłaby chodzić w takiej sukience. Po prostu uważała, że nie miała do tego odpowiedniej figury.

– To cudowna sukienka. – Darlene podeszła bliżej i pochyliła się, mrużąc oczy, żeby lepiej przyjrzeć się małym krysztalkom na rąbku sukni.

Jasnoszmaragdowa, sięgająca ziemi kreacja bez rękawów miała efektowne wycięcie w szpic, a także – jak zauważyła, gdy Layla stanęła bokiem – dekolt na plecach. Darlene wyprostowała się i położyła rękę na sercu. – Nie jestem pewna, czy powinnam nawet jej dotykać.

– Wydawało mi się, że powiedziałaś, iż umiesz szyć. – Layla zmarszczyła brwi.

– No tak, umiem, ale... to musi być bardzo droga sukienka. Nie chciałabym jej zepsuć. – Przeczesała dłonią włosy. – Na pewno nie chcesz, żeby przerobiła ją zawodowa krawcowa? – Darlene widziała, że sukienka powinna zostać zwężona w okolicach talii i biustu.

– Zapomniałaś, gdzie mieszkamy? – Layla skrzyżowała ręce na piersi.

– Wiem, że nikt z Round Top nie umiałby jej przerobić, ale może pojedziesz do Houston albo...

– Jeżeli nie chcesz tego zrobić, to powiedz.

– Po prostu się martwię. A co jeżeli nawalę?

– W takim razie nie nawal. – Layla podała jej pudełko szpilek. – Nie chcę, żeby była zbyt ciasna. Skoro już muszę iść na tę galę, to przynajmniej zamierzam dobrze zjeść.

Darlene wzięła szpilki i zabrała się do pracy. Cóż za przemiana: z pracującej kowbojki w wytworną piękność.

– Co to za wydarzenie?

– Kolejna impreza dobroczynna, na którą muszę iść. – Westchnęła i zrobiła pauzę. – Ale ta ma bardzo szczytny cel.

– Skoro nie chcesz iść, to dlaczego po prostu nie wyślesz im pieniędzy? – Darlene ostrożnie zebrała delikatny materiał w talii i przygotowała się do spięcia go szpilkami.

Layla zaśmiała się i odrzuciła włosy, sprawiając, że zebrany materiał wyślizgnął się z rąk Darlene.

– Oczekują, że zjawię się tam... osobiście. – Przystąpiła z nogi na nogę, a Darlene zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek uda jej się skończyć.

Po kolejnych kilku minutach wreszcie sukienka została odpowiednio upięta. Layla poszła do swojej sypialni, skąd wróciła z sukienką na wieszaku.

– Gala odbędzie się za trzy tygodnie. Czy dasz radę skończyć to do tego czasu?

– Tak sądzę.

– Tak *sądzisz*? Tak czy nie?

Darlene chciała odpowiedzieć, że nie jest jej służącą, ale zamiast tego uśmiechnęła się, mówiąc:

– Tak, dam radę.



Później tego wieczoru Darlene wślizgnęła się do łóżka obok Brada. Jej mąż oparł na kolanach laptop, a na całym łóżku leżały rozrzucone papiery. Nie mogła się już doczekać, kiedy sezon podatkowy się skończy. Poczekała, aż Brad zrobi sobie przerwę, żeby mu opowiedzieć o swojej wizycie u Layli.

– Ona jest po prostu... inna. Nie potrafię jej rozgryźć. – Wycisnęła na dłoń trochę balsamu i posmarowała nim ramiona, wdychając zapach lawendy.

– To dlaczego tak bardzo próbujesz się z nią zaprzyjaźnić? – Brad zdjął okulary do czytania i przetarł oczy. Już od dawna potrzebował okularów, ale dopiero kiedy w zeszłym roku przekroczył czterdziestkę, przyznał się do tego i zdecydował się pójść do okulisty.

– Nie próbuję się z nią zaprzyjaźnić, ona po prostu wydaje mi się... – wzruszyła ramionami, wcierając resztkę balsamu w szyję – ...interesująca.

Brad założył okulary i wrócił do swojej pracy. Darlene sięgnęła po książkę leżącą na nocnym stoliku i zaczęła czytać, ale nie mogła się skupić na lekturze, bo cały czas odpływała gdzieś myślami.

W Houston przemęczała się, pracując społecznie w zbyt wielu organizacjach: jako instruktorka harcerska, patronka orkiestry szkolnej, instruktorka softballu, przewodnicząca trójki klasowej, trenerka tee-ballu – lista ciągnęła się w nieskończoność. Chętnie robiłaby to nadal, ale jej dzieci były teraz starsze i nie była im już tak bardzo potrzebna. I mimo że przez ostatnie dwa miesiące rozkoszowała się spokojniejszym życiem, po głowie chodziła jej pewna myśl.

– Zastanawiałam się, czy nie podjąć jakiejś pracy na niepełny etat.

– Słucham? – Brad odwrócił się w jej stronę i skrzywił. Takiej reakcji się spodziewała. – Dlaczego? Mówiłem ci, niedługo mogę zostać współnikiem, a wtedy będziemy mieć mnóstwo pieniędzy, żebyś mogła wyremontować dom, jak tylko zechcesz.

– Nie chodzi o pieniądze. Sądzę, że gdybym częściej wychodziła z domu, mogłabym poznać więcej ludzi z okolicy. Dzieci są teraz starsze i mają swoje własne zajęcia, więc nie spotykam się z rodzicami ich znajomych tak jak kiedyś. – Darlene wiedziała, że ponieważ Brad jest dumnym mężczyzną, ona musi ostrożnie podejść do tematu pieniędzy. Jej mąż był w tym względzie tradycjonalistą i uważał, że to mężczyzna ma obowiązek utrzymania rodziny. Dała mu żartobliwego kuksańca i powiedziała:

– Ale musisz przyznać, że każde dodatkowe pieniądze nam się przydadzą.

Zdjął okulary, pochylił się i pocałował ją w usta.

– Jeżeli chcesz pracować na niepełny etat, to tak zrób. Ale nie ze względu na

pieniądze. Zrób to dla siebie. A ja zadbam o nasze finanse.

– Wiem o tym. I zrobiłabym to dla siebie. – Pomyślała, że własne pieniądze na przyjemności stanowiłyby całkiem niezłą dodatkową korzyść. Nagle przypomniała sobie o sukience Layli. Kiedy wieszala ją w szafie, zauważyła, że to Versace. Darlene nie wyobrażała sobie, że mogłaby kupić kreację znanego projektanta za trzy tysiące dolarów, więc teraz jeszcze bardziej żałowała, że w ogóle podjęła się tej przeróbki. Wiedli z Bradem dostatnie życie i nigdy ani im, ani ich dzieciom niczego nie brakowało. Ale stroje wieczorowe kupowała w lokalnym domu towarowym, a wydanie na nie więcej niż trzystu dolarów uważała za zbytek. Martwiła się, że zniszczy kosztowną suknię Layli.

Brad zamknął laptop, podniósł dwie teczki i zaczął zbierać do nich porzucane papiery.

– Skończyłeś na dzisiaj? – Odłożyła książkę na nocny stolik i przesunęła się bliżej męża.

Brad zdjął z łóżka laptop i teczki, a potem ściągnął okulary.

– Tak. Oczy same mi się zamykają.

Darlene była zupełnie rozbudzona, ale kiedy Brad wyłączył swoją lampkę i przewrócił się na bok, wiedziała, że jest wyczerpany. Zgasiła swoją lampkę i umościła się w pościeli, czekając, aż Brad obejmie ją ramieniem.

Każdego wieczoru modliła się w taki sam sposób, czując wewnętrzny przymus, żeby jej modlitwa zawsze składała się z tych samych elementów i żeby nigdy nie zmieniać ich kolejności. Najpierw wymieniała wszystkie rzeczy, za które była wdzięczna, potem prosiła o przebaczenie win, w szczególności wymieniając te grzechy, których brzemień nosiła najdłużej. Następnie prosiła o to, żeby jej dzieci były zdrowe i szczęśliwe oraz żeby Bóg nadal błogosławił jej małżeństwu. Na końcu odmawiała wszystkie dodatkowe modlitwy za spotkanych ludzi, pewne sytuacje albo za to z dzieci, które akurat potrzebowało więcej uwagi. Ale tego wieczoru w jej rodzinie nie działo się nic niepokojącego, więc kończąc pacierz, czuła silną potrzebę pomodlenia się za Laylę. Nie była pewna, o co właściwie powinna się modlić, więc postanowiła użyć prostych słów.

„Panie, pobłogosław, proszę, moją nową przyjaciółkę Laylę”. – Darlene przerwała, zastanawiając się, czy rzeczywiście ona i Layla zostaną kiedyś przyjaciółkami. – „Wiem, że niektórych ludzi stawiasz na naszej drodze z ważnego powodu, a ja właśnie wyczuwam jakiś cel w tej znajomości. Kieruj, proszę, moimi krokami prowadzącymi do przyjaźni z Laylą oraz wszystkim, co robię w Twoje imię. Amen”.

Wtuliła się mocniej w ramiona Brada, zamknęła oczy i rozkoszowała się błogim spokojem. W Houston przeżywali ciężkie chwile: Chad dokonywał złych wyborów, Ansley nie radziła sobie w szkole, a Grace była zupełnie załamana z powodu chłopaka. Przeprowadzka to właśnie to, czego wszyscy potrzebowali.



- Kogo kochasz? – wyszeptała w ciemności.
- Ciebie, kotku.



Grace poszła do łóżka później niż zwykle. Długo siedziała na dole, oglądając film, mimo że mama cały czas próbowała zagonić ją do spania. Od czasu przeprowadzki miała problemy z zasypianiem.

Blask nocnej lampki łagodnie oświetlał jej pokój w starym, wiejskim domu. Ten pokój w niczym nie przypominał jej sypialni, z czasów zanim przeprowadzili się do tej dziury zabitej dechami. Kiedy umościła się już pod różową kołdrą, otworzyła szufladę nocnego stolika i wyciągnęła z niej swoje pudermano na drobiazgi. Uwielbiała saszetkę z lawendą, leżącą w pudermano tuż obok wisioraka w kształcie serca, który dostała od Tristana z okazji piętnastych urodzin. Nie nosiła już tego naszyjnika, chyba że do łóżka.

Podniosła saszetkę i przez chwilę napawała się kwiatowym zapachem, a potem założyła naszyjnik. Zamknęła oczy, czując, jak przez jej żyły przepływa cierpienie. Tylko jedna rzecz mogła przynieść jej ulgę. Wpatrywała się w lśniące przedmioty leżące w pudermano.

Chciała po prostu poczuć się lepiej.

Następnego ranka skrzywiła się, spoglądając na swoje łóżko. Musi być bardziej ostrożna. Zimną wodą zmyła plamki krwi, zdjęła pościel i pośpiesznie zeszła do pralni. Wepchnęła pościel do pralki, wsypała proszek i przekręciła włącznik.

– Wiem, dlaczego ciągle pierzesz swoją pościel.

Grace obróciła się gwałtownie, słysząc głos mamy. Jej serce biło jak szalone. Mama podeszła bliżej i położyła jej dłoń na ramieniu.

– Kochanie, nie mam nic przeciwko praniu twojej pościeli. Wiem, co się dzieje.

Grace była pewna, że mama widzi, jak mocno bije jej serce.

– Wiesz? – Wbiła wzrok w podłogę, ale mama ujęła ją pod brodę.

– Tak. Każdej kobiecie czasami się to zdarza. Naprawdę. Każdej z nas przytrafił się wypadek podczas tych dni w miesiącu. Nie ma się czego wstydzić. Nie chcę, żebyś czuła, że musisz to przede mną ukrywać.

Uczucie ulgi zalało ją jak fala gasząca ogień.

– Dzięki, mamo.

– Śniadanie jest gotowe. Idź zjeść, a ja włożę twoją pościel do suszarki i

zanim wrócisz ze szkoły, będziesz mieć świeżo pościelone łóżko.

Grace kiwnęła głową i poszła do kuchni na śniadanie. Kilka minut później weszła mama.

– Dzisiaj tato wyszedł do pracy wcześniej niż zwykle. Prosił, żebym wam wszystkim życzyła miłego dnia oraz dobrej zabawy na wieczornym spotkaniu grupy młodzieżowej.

Chad podniósł się od stołu, wpychając do ust kolejną babeczkę.

– Pośpieszcie się, jedziemy – powiedział z pełną buzią.

– Pozwól swoim siostrom zjeść, Chad. Macie jeszcze sporo czasu.

– Będę w samochodzie. – Chad wyszedł z kuchni i Grace wiedziała, że za kilka minut usłyszą dudnienie jego muzyki. Miała nadzieję, że rodzice kupią jej samochód, kiedy skończy szesnaście lat. Nienawidziła ohydnych rapowych piosenek Chada. Jej brat był taki niedojrzały. Wydawało mu się, że zajeżdżanie przed szkołę z tą głupią muzyką ryczącą na cały regulator jest odjazdowe, choć tak naprawdę było żenujące.

Grace chciała, żeby zaczęły się już wakacje, ale zostało jeszcze sześć tygodni szkoły. Odkąd się tu przeprowadzili, nie znalazła prawdziwej przyjaciółki. Miała tylko koleżanki: grupę dziewczyn, z którymi jadła lunch. Mimo że wszyscy byli dość mili, Grace po prostu tu nie pasowała. Ale jej to nie przeszkadzało. Przypuszczała, że tak samo będzie na dzisiejszym spotkaniu zapoznawczym grupy młodzieżowej.

Błagała rodziców, żeby nie przenieśli całej rodziny na to odludzie, jednak kiedy Tristan z nią zerwał, po prostu się poddała. Chad i Ansley też początkowo nie byli zachwyceni przeprowadzką, ale wydawało się, że lepiej niż Grace adaptują się do nowej sytuacji. „To nie ma żadnego znaczenia” – pomyślała.

Odłożyła serwetkę na talerz i czekała, aż Ansley dokończy swoje śniadanie, które zawsze składało się z dwóch babeczek wypełnionych masłem orzechowym i korniszonami. Nawyki żywieniowe Ansley były tak dziwne jak ona sama. Ale Grace uważała, że nikt nie kocha Ansley bardziej niż jej starsza siostra. Ansley nie była może bystrzakiem, ale na pewno była najmiłszą osobą na ziemi. Nigdy nikogo umyślnie nie zraniła, a jej żywiołowy entuzjazm był czasami jedyną rzeczą, która podtrzymywała Grace na duchu.

– Grace! Grace! Krew leci ci z ręki i przecieka przez koszulę! Mamo, popatrz!

Kiedy mama zaczęła się zbliżać, Grace chwyciła się za rękę i odskoczyła od stołu. Mama skrzywiła się, wyciągając dłoń w jej stronę.

– Grace, pozwól mi obejrzeć twoją rękę.

## Rozdział trzeci

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – krzyknęła Darlene, podczas gdy jej starsza córka szła na górę się przebrać.

– Tak, mammo! – odkrzyknęła Grace, wchodząc po schodach. – Powiedziałam ci, że skaleczyłam się wczoraj o ogrodzenie. Przestań robić z tego wielkie halo.

Darlene czekała na Grace, która schodziła po schodach ubrana w koszulę z długim rękawem.

– Grace, jest bardzo gorąco. Nie chcesz włożyć czegoś lżejszego?

– Mammo, proszę! Nie słyszysz, że Chad już trąbi? Spóźnimy się. – Przeszła obok niej, całując ją szybko w policzek, a potem odwróciła się w stronę Ansley. – Chodź, musimy lecieć.

Darlene obserwowała, jak jej dzieci gramolą się do pick-upa Chada, robiły to szybciej, niż wydawało się to możliwe.

– Miłego dnia! – krzyknęła z werandy.

Wciąż popijając kawę, weszła powoli do domu, w myślach planując swój dzień. Chciała jak najszybciej oddać Layli jej kosztowną suknię, ale najpierw postanowiła jeszcze raz przeczytać to ogłoszenie, które dzisiaj rano zakreśliła w gazecie. Usiadła przy kuchennym stole i otworzyła stronę z ogłoszeniami drobnymi.

„Pomoc nauczycielska, szkoła specjalna. Wymagane doświadczenie w pracy z dziećmi”.

Darlene miała świadomość, że dwa lata w college’u, podczas których wypełniła tylko minimum programowe, nie uprawniały jej do pracy z dziećmi, ale czy doświadczenie życiowe się nie liczy? Trudno było uznać Ansley za dziecko specjalnej troski, jednak Darlene spędziła całe lata, douczając swoją najmłodszą córkę oraz szukając dla niej pomocy naukowych. Być może dzięki pracy w szkole dowiedziałyby się, jak można jej lepiej pomóc.

Szkoła Evans znajdowała się pomiędzy Round Top a Fayetteville, niecałe piętnaście kilometrów od jej domu. Wielokrotnie przejeżdżała obok niewielkiego ceglanego budynku. Na świeżo wybrukowanym parkingu zawsze stało kilka samochodów i Darlene zastanawiała się, do którego rejonu szkoła należy. Round Top miało zaledwie osiemdziesięciu dziewięciu mieszkańców, ale okoliczne miasteczka, w których mieszkało od trzystu do trzech tysięcy osób, z pewnością mogły również korzystać z usług szkoły.

Postanowiła pójść do szkoły Evans osobiście. Gdy była już umyta i ubrana, posprzątała kuchnię, włożyła pościel Grace do suszarki i odkurzyła podłogi. O dziesiątej dotarła do szkoły.

Niewielka poczekalnia była pusta, nie licząc czterech krzeseł oraz stolika do kawy. Zauważyła, że obok okienka z mlecznego szkła znajduje się dzwonek, więc

delikatnie nim zadzwoniła. Po kilku chwilach okienko się otworzyło i wyjrzała z niego dziewczyna, wyglądająca na niewiele starszą od Grace.

– W czym mogę pani pomóc?

– Przyszłam w sprawie ogłoszenia o pracy dla pomocy nauczycielskiej.

– Oczywiście. Proszę poczekać. – Okienko się zamknęło, a po kilku minutach zza zamkniętych drzwi wyszła starsza kobieta o siwych włosach oraz piwnych oczach pełnych życzliwości.

– Witaj, kochaniutka. Wejź do środka. – Kobieta gestem wskazała, żeby Darlene szła za nią. Odwróciła się i przez

ramię spojrzała na Darlene. – Pracowałaś już kiedyś z dziećmi specjalnej troski?

– Nie, proszę pani, ale...

– Nie martw się. – Kobieta zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami. – Tak naprawdę, czyż *wszystkie* nasze dzieci nie wymagają specjalnej troski? – Uśmiechnęła się i Darlene natychmiast ją polubiła.



Brad wrócił do domu o dwudziestej. Czuł zapach obiadu, ale wszędzie panowała niespotykana cisza. Odłożył aktówkę na kanapę i skierował się do kuchni. Pusto.

– Darlene? – Poluzował krawat i wszedł do jadalni. – Wow. – Jego piękna żona siedziała u szczytu stołu, na którym znajdował się obiad i tylko dwa nakrycia. – Aż boję się zapytać, gdzie są nasze dzieci.

– Na przyjęciu grupy młodzieżowej, pamiętasz? – Uśmiechnęła się, a jej oczy zaiskrzyły w świetle świec. Potem puściła do niego oko. – Tak więc siadaj, przystojniaku.

Brad czuł się tak zmęczony, że mógłby wczłgać się do łóżka i spać przez kilka dni, ale postanowił wykrzesać z siebie całą energię, która mu została, żeby cieszyć się tym wieczorem. Usiadł na krześle po drugiej stronie stołu.

– Pięknie wyglądasz. Co to za okazja?

– Mówiłam ci, dzieci są na spotkaniu. – Uśmiechnęła się znowu. – Okazją jest to, że mamy cały dom dla siebie.

– Jak dla mnie, to całkiem niezły powód. – Ale widział po radosnej minie swojej żony, że było coś jeszcze. Uniósł jedną brew i czekał.

– Dostałam dzisiaj pracę.

Darlene promieniała i jeżeli ta praca to było coś, czego naprawdę pragnęła, Brad postanowił cieszyć się razem z nią.

– To wspaniale, kotku. Jako kto?

– Pomódlmy się najpierw, żebyśmy mogli zacząć jeść, a potem wszystko ci opowiem.

Czując, jak burczy mu w brzuchu, Brad odmówił krótką modlitwę i zapytał, co Darlene ugotowała.

– Spaghetti z kurczakiem, takie jak lubisz, ze wszystkimi składnikami.

– Och, kochanie... – Spaghetti z kurczakiem było jego ulubioną potrawą, ale najczęściej Darlene nie dodawała cebuli, bo Ansley jej nie jadła, selera, bo Chad utrzymywał, że jest na niego uczulony, oraz niektórych przypraw, bo żadne z dzieci nie lubiło pikantnych potraw. Wychodziło z tego przyzwoite danie, ale nie mogło się ono równać z tym, w którym były wszystkie pyszności. – Czy mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham? – Nałożył sobie sporą porcję i sięgnął po bułkę. – Opowiedz mi o swojej pracy.

– Brad, to jest idealne stanowisko dla mnie. Będę pracować z dziećmi specjalnej troski. To jest bardzo mała szkoła, w tej chwili chodzi do niej tylko siedmioro uczniów, a zarządza nią kobieta o imieniu Myrna. Jej autystyczna wnuczka jest tam uczennicą.

– Czy wszystkie dzieci cierpią na autyzm? – Brad kiwał głową, przelękając jedzenie.

– Nie, ale wszystkie są w jakiś sposób upośledzone. Jedna z dziewczynek jest w wieku Grace i... – Darlene przerwała, żeby wziąć głęboki oddech. – Ona ma umysł czterolatki. Poznałam ją dzisiaj. Ma na imię Mindy. I spotkałam inną dziewczynkę o imieniu Tina, która ma problemy emocjonalne.

– Więc będziesz pracować z dziećmi?

– Tak, właściwie będę pracować bezpośrednio z jedną dziewczynką, która nazywa się Cara, ma dwanaście lat i jest autystyczna. Ale jej autyzm jest wysokofunkcjonujący, co oznacza, że umie mówić, tylko nie za dużo, i że się łatwo rozprasza. – Darlene uśmiechnęła się. – Jeszcze wielu rzeczy nie wiem, ale widziałam ją dzisiaj przez chwilę i wydała mi się uroczą dziewczynką.

– Ale ty przecież nie masz ani wykształcenia, ani doświadczenia. – Zaledwie Brad wypowiedział te słowa, natychmiast pożałował swojej uwagi. Jego żona przygryzła dolną wargę i utkwiała wzrok w talerzu. Na pewno świetnie sobie poradzisz, kotku. Jestem po prostu zaskoczony, że nie musisz mieć dyplomu.

– To tylko najniższe stanowisko – powiedziała, bawiąc się jedzeniem. Brad pluł sobie w brodę. Darlene podniosła wzrok i popatrzyła mu w oczy. – Mimo to jestem tym bardzo podekscytowana.

– Ja też jestem podekscytowany – uśmiechnął się do niej szeroko. – Myślę, że to wspaniale. To jest właśnie to, czego pragnęłaś. I będziesz mogła poznać więcej ludzi z okolicy. – Ciesząc się, że nie zranił jej uczuć zbyt dotkliwie, sięgnął po kolejną bułkę. – Więc jak często będziesz tam chodzić: raz, dwa razy w tygodniu?

– Codziennie.  
– Na ile godzin? – Brad przestał przeżuwać.  
– Od ósmej do piątej.  
– Wydawało mi się, że szukałaś pracy na niepełny etat, Dar. Od ósmej do piątej?

– Wiem, że przed przyjęciem tej oferty powinnam z tobą porozmawiać. – Na chwilę zacisnęła powieki, a potem spojrzała na niego. – Ale ja naprawdę chcę to robić. Wiem, że to spore obciążenie, ale szkoła jest niedaleko domu. Więc po pracy będę miała jeszcze czas, żeby zrobić dla wszystkich obiad i... może dowiem się... no wiesz... – Wzruszyła ramionami i znowu zaczęła bawić się jedzeniem. – Jak lepiej radzić sobie z Ansley.

Brad zeszywniał. Z Ansley było wszystko w porządku.

– Nie sędzę, że możesz porównywać Ansley z uczniami tej szkoły.  
– Nie porównuję. Mówię tylko, że czasami nie rozumiem, co się dzieje w jej głowie.

Brad odsunął od siebie krytyczne myśli i skupił się na nowym przedsięwzięciu Darlene. Miał wielu znajomych, których żony pracowały na pełny etat, równocześnie zajmując się rodziną, więc wiedział, że opinie na ten temat są podzielone. Odłożył widelec i spojrzał na Darlene, której piękne oczy prosiły o jego aprobatę.

– Myślę, że będziesz najlepszą nauczycielką na świecie. Wszyscy uczniowie będą cię uwielbiać, a ta szkoła ma szczęście, że przekroczyłaś jej próg.

– Dziękuję, Brad. – Jej twarz natychmiast się rozjaśniła.

– Kiedy zaczynasz?

– Za tydzień, w poniedziałek. Nie muszę się elegancko ubierać. Wystarczą dżinsy, rybaczkki albo inny swobodny strój.

– Moja żona: kobieta pracująca. Myślę, że robisz to już od wielu lat, tylko wcześniej nie dostawałaś za to pieniędzy. – Brad uśmiechnął się.

Darlene od zawsze zajmowała się domem i rodziną. Jednak mimo że nie potrafił cieszyć się z tej zmiany tak jak ona, najważniejsze było jej szczęście. Jej życie obracało się wokół dzieci i zawsze powtarzała, że dzięki temu czuje się spełniona, ale najwyraźniej teraz potrzebowała czegoś więcej albo po prostu czegoś innego. Tęsknił za początkiem ich małżeństwa, kiedy jej życie obracało się tylko wokół niego. To było samolubne uczucie i nawet gdyby miał okazję odciągnąć ją od dzieci, na pewno by tego nie zrobił. Ale teraz, gdy usłyszał jej nowinę, martwił się, że będą spędzać we dwoje jeszcze mniej czasu niż dotychczas. Później się za to pomodli. A w tej chwili ma zamiar zachwycać się spaghetti z kurczakiem... oraz tym, jak z drugiego końca stołu jego żona filuternie trzepocze do niego rzęsami.

Zaczął jeść szybciej.



Rano tego ważnego dnia Darlene wstała z łóżka o tej samej porze co Brad. Chciała się przygotować do swojego pierwszego dnia w pracy i mieć jeszcze czas na zrobienie śniadania dla dzieci. Brad zazwyczaj jadł tylko banana i babeczkę w drodze do Houston.

Kiedy ona podkręcała końcówki włosów, Brad mył zęby nad sąsiednią umywalką. Miała nadzieję, że mąż zaakceptuje jej nową pracę. Mimo że Brad próbował ją zapewnić o czymś wręcz przeciwnym, Darlene przez ostatni tydzień wyczuwała jego niepokój o to, że tak dużo czasu będzie musiała spędzać poza domem. Darlene również się tym martwiła. Ponieważ nie będzie jej w domu, żeby pomóc Ansley w odrabianiu zadań domowych, Darlene załatwiła dla niej dodatkową godzinę dziennie zajęć z korepetytorem.

– Powinam wrócić do domu piętnaście po piątej, więc będę mieć mnóstwo czasu, żeby trochę ogarnąć dom, zrobić obiad i gdyby...

– Darlene... – Wypluł pastę do umywalki i odwrócił się w jej stronę. – Wszystko będzie dobrze. Dzieci są już starsze, a poza tym i tak powinny więcej pomagać w domu. – Pocałował ją w policzek. – To jest dla ciebie ważne, a my świetnie damy sobie radę.

Była w związku z Bradem, odkąd skończyła osiemnaście lat. On ją znał. *Naprawdę* znał. I czasami podejrzewała, że mówił jej dokładnie to, co ona chciała usłyszeć. Ale dzisiaj postara się uwierzyć w jego słowa. Była już wystarczająco zdenerwowana, żeby martwić się jeszcze o to, że jej rodzina rozpadnie się z powodu jej pracy. A Brad miał rację: dzieci powinny więcej pomagać.

– Dziękuję, że to mówisz.

Brad ściągnął koszulę z wieszaka i zaczął ją zakładać. Zapinając guziki, odwrócił się w stronę Darlene.

– Jeżeli dodatkowe pieniądze na przyjemności cię uszczęśliwią, to ja też będę szczęśliwy. Więc przestań się o nas martwić.

Zawsze musieli się trzymać dość napiętego budżetu, więc nadprogramowe dochody byłyby miłą korzyścią.

– Nie chodzi tylko o to. Będę tam mogła poznać nowych ludzi. Ty masz w pracy kolegów i ja też chciałabym mieć jakieś znajomości poza po prostu... – Wyłączyła elektryczną lokówkę, odłożyła ją na blat i wzruszyła ramionami. – Wiesz, o co mi chodzi.

– Rozumiem. – Kiwnął głową. – *Naprawdę*. Przystosujemy się. A kiedy dzisiaj wieczorem wrócę do domu, chcę usłyszeć wszystko o twoim pierwszym

dniu w pracy.

Darlene wciąż czuła potrzebę usprawiedliwienia się, jeżeli nie przed Bradem, to przed samą sobą.

- Moja pierwsza pensja wystarczy, żeby naprawić dach nad pokojem Ansley.
- Kochanie, zajmę się tym. – Usiadł na łóżku, żeby włożyć skarpetki i buty.
- A za zarobione pieniądze kup coś dla siebie.

Nigdy nie wydawała dużo na swoje ubrania, buty czy inne rzeczy osobiste. Zawsze ważniejsze były wydatki na dzieci i dom. Wolała nie myśleć, że się zaniedbała. Ale garderoba pełna ładnych ubrań nie wydawała jej się niezbędną, nawet kiedy mieszkali w Houston.

– Może tak zrobię – powiedziała, wkładając czarne spodnie i białą bluzkę. Jej wszystkie niebieskie dżinsy były zbyt zniszczone, żeby czuła się w nich swobodnie w pracy. Może to będzie pierwsza rzecz na jej liście zakupów: nowe dżinsy.

– Okej, powal ich na kolana. – Brad wstał i uśmiechnął się do niej. – Kocham cię. – Pocałował ją, a potem szybkim krokiem wyszedł z pokoju.

Kilka minut później była już na dole i podgrzewała resztkę babeczek jagodowych.

– Rozumiem, że od tej pory to właśnie to, czego mamy się spodziewać – powiedział Chad, siadając przy stole. – Resztki – zachichotał.

– Ładnie wyglądasz, mamusiu. – Ansley zajęła miejsce obok brata, spoglądając na niego.

– Dziękuję, Ansley. Gdzie jest Grace? – Darlene położyła na stole masło.

– Tu jestem – Grace weszła do kuchni, usiadła i sięgnęła po babeczkę.

Darlene zauważyła jej dżinsowe rybaczki i brązową koszulę z długim rękawem, ale postanowiła nic nie mówić. Była pewna, że kiedy za miesiąc albo dwa temperatura przekroczy trzydzieści pięć stopni, Grace zdecyduje się na lżejsze bluzki. Darlene oparła ręce na biodrach.

– A teraz posłuchajcie. Kiedy wrócę, nie chcę, żeby dom wyglądał jak ruina. Będziecie w domu niemal dwie godziny przede mną, więc sprzątnijcie po sobie. A na lodówce zostawiłam tygodniową listę obowiązków, takich jak odkurzanie, ścieranie kurzy, zmienianie pościeli i tak dalej.

– Żartujesz, prawda? – spytał Chad z pełnymi ustami. Jego ciemne, falujące włosy dotykały mu już ramion.

– Aha, Chad – powiedziała Darlene, ignorując jego komentarz – powinieneś pójść do fryzjera. – Podniosła z blatu swoją torebkę i klucze. – Ansley, nie zapomnij nakarmić swoich kur, kiedy wrócisz ze szkoły.

– Mam nadzieję, że niedługo zniosą jajka!

Darlene uśmiechnęła się, wiedząc, jak bardzo Ansley cieszy się, że jej tato dotrzymał słowa i kupił jej w ten weekend cztery kury nioski. I jednego koguta.



- Jestem pewna, że tak będzie.
  - Miłego dnia, mamusiu. – Ansley wstała i uściskała ją. Chad spałaszował kolejną babeczkę.
  - Grace, potrzebujesz czegoś?
  - Nie, mam, wszystko mam. – Grace założyła za ucho kosmyk długich włosów. W przeciwieństwie do Ansley, która wołała nosić fryzurę do ramion, Grace miała włosy sięgające aż do pasa.
  - Dobrze, w takim razie idę. – Darlene westchnęła ciężko. – Do zobaczenia po pracy.
- „Idę do pracy” brzmiało miło, ale Darlene chciałaby się wreszcie pozbyć tego nieprzyjemnego ucisku w żołądku.



Grace zaniósła swój lunch do tego samego co zawsze stolika, stojącego najbliżej łoży – stołu z ośmioma miejscami zarezerwowanymi dla popularnych dziewczyn. Kiedy mieszkała w Houston, jadła lunch w podobnej grupie, tylko że w poprzedniej szkole przy dwóch złączonych z sobą stolikach siedziała dwudziestoosobowa grupa jej kolegów i koleżanek. Grace zawsze siedziała obok Tristana.

Przesuwała na talerzu kroleciki ziemniaczane, podczas gdy pozostałe dziewczyny pograżyły się w rozmowie. Nikki chwaliła się, że pójdzie na bal maturalny z Dwayne’em, Glenda chciała odpisać zadanie domowe od Missy, a Jill opowiadała o swojej świni czempionce. Mimo że było wiele podobieństw między tymi dziewczynami a koleżankami Grace z Houston, można było też zauważyć pewne istotne różnice. Chociaż mieszkanki Round Top robiły sobie pedicure i uwielbiały wyprawy do centrów handlowych, potrafiły również jeździć konno i hodować świnię. Większość z nich brała kiedyś udział w polowaniu na kojoty i wiedziała, na czym polega „przewracanie krowy”. Grace nadal nie wiedziała, co to jest.

Jej nowe koleżanki były ładne, wzbudzały zainteresowanie szkolnych przystojniaków, a niektóre z nich nie zniżały się do czegoś takiego jak odrabianie zadań domowych.

Grace czuła, że nie pasuje do tej grupy, ale została zwerbowana. Po co to zmieniać?

Glenda skończyła odpisywać od Missy zadanie z matmy i nachylając się nad stołem, skinęła na Grace, żeby się przysunęła. Grace pochyliła się nad swoim talerzem i wyteżyła słuch.

- Carter Fritsch chce cię zaprosić na bal maturalny. – Brązowe oczy Glendy

świdrowały Grace, a jej pewny siebie ton sugerował, że ta informacja mogłaby zażegnać klęskę głodu na świecie albo przynajmniej uchronić Grace przed straszliwym losem osób, które nie zostaną w tym roku zaproszone na bal. Grace była dopiero w drugiej klasie, ale wszystkie uczennice w szkole zabiegały o zaproszenie na bal. A ponieważ w tym roku kończyło szkołę tylko dwudziestu sześciu chłopców, jedynie dwadzieścia sześć dziewcząt ze wszystkich czterech klas dołączy do grona szczęściarzy.

Pomyślała o Tristanie i zaczęła się zastanawiać, kogo on zabierze na bal maturalny. W Houston ponad tysiąc uczniów, w tym Tristan, ukończy jej starą szkołę. Kilku jej dawnych kolegów zaprosiło ją na tę uroczystość, ale ona nie miała zamiaru iść. Tamto życie zostawiła za sobą, a powrót tylko ożywiłby bolesne wspomnienia. Tego dnia, gdy Tristan z nią zerwał, usłyszała od niego: „Grace, to po prostu nam nie wychodzi. Myślę, że powinniśmy zacząć spotykać się z innymi ludźmi”.

Próbowała go przekonać, że nawet po jej przeprowadzce do Round Top będą mogli się nadal widywać i do siebie dzwonić, ale Tristan odpowiedział: „Nie chodzi tylko o to, Grace. Myślę, że masz poważny problem. Może, no wiesz... może powinnaś poszukać jakiejś pomocy albo coś”.

Grace wydawało się, że Tristan ją rozumie. Całe życie mówiono jej, że jest ładna, ale czy zupełnie nikt nie rozumiał, że wygląd nie jest drogą do szczęścia? Grace cały czas cierpiała. Czasami wewnętrzny ból był zbyt silny, żeby go znieść.

– Słyszałaś, co powiedziałam? – Glenda rozsiadła się na krześle i skrzyżowała ręce na stole. – Gdybym nie szła z Jakiem, tobym się mogła tym zdenerwować.

– Ja nie mogę iść, nawet jeżeli Carter mnie zaprosi. – Grace zmusiła się, żeby włożyć krokiecika do ust, i zaczęła go przeżuwać, mając nadzieję, że się nim nie udławi, kiedy usłyszy ripostę koleżanki. Przełknęła jedzenie i podniosła wzrok na Glendę, której opadła szczęka.

– Żartujesz sobie? Każda chciałaby iść z Carterem.

Grace wiedziała, że nie ma się nawet co zastanawiać nad tym pomysłem.

– Akurat w ten weekend będę w Houston. To było zaplanowane już kilka miesięcy temu.

– Co?

Grace wzruszyła ramionami, bo nie spodziewała się, że Glenda będzie aż tak bardzo naciskać.

– Znajomi moich rodziców robią takie przyjęcie... urządzają je co roku.

Glenda rozłożyła ręce i zaczęła bębnić palcami po stole.

– Będiesz jedyną osobą przy tym stole, która nie idzie z kimś na bal maturalny.

– Wiem. Żałuję, że to ten sam weekend. – Grace wzdrygnęła się, wiedząc, że

jej kłamstwa tylko wzmagają jej cierpienie. Jej serce krwawiło tak jak zawsze, gdy nie mówiła prawdy. Często zastanawiała się, czy w ten sposób Bóg dawał jej znak, że ją zdemaskował.

Glenda wskazała ruchem głowy Skylar Brown, która akurat przechodziła obok ich stolika, niosąc tacę z lunchem. Skylar była jedyną dziewczyną w ich małej szkole, która ubierała się jak gotka. Czarne buty, czarne dżinsy i czarna koszula z długimi rękawami.

– Założę się, że ona bardzo by chciała pójść na bal z Carterem – burknęła Glenda. – Jakby to mogło się kiedykolwiek wydarzyć.

Grace przez chwilę przyglądała się Skylar. Była całkiem ładna, nawet z ciemnym makijażem oczu i włosami czarnymi jak smoła, ale tu na wsi odstawała od otoczenia znacznie bardziej niż w dużej szkole w mieście. Grace przypominała sobie swój pierwszy dzień w nowej szkole. Nie miała wtedy ołówka do robienia notatek na lekcji matematyki. Skylar, która siedziała obok, bez słowa podała jej ołówek, nawet na nią nie patrząc. To był zwyczajny gest, ale zapadł jej w pamięć. Skylar spojrzała w jej stronę i Grace szybko odwróciła wzrok.

Glenda nadal rozwodziła się nad tym, że odrzucenie zaproszenia Cartera na bal będzie błędem, ale jej słowa zlały się z sobą, a Grace myślami była już daleko. Tyle rzeczy na świecie było nie w porządku. Żołądek podchodził jej do gardła, a serce krwawiło. Wiedziała, że ma wspaniałą rodzinę, że Tristan nie był wart żalu, jaki przeżywała po zerwaniu. A mimo to cały czas czuła się niespokojna, jak zabawkowy bąk, wirujący coraz szybciej i szybciej, a jaskrawe kolory szalały w jej głowie.

„Bąk się w końcu przewróci”.

Zadzwoił dzwonek i Grace z ulgą oddaliła się od Glendy i pozostałych dziewczyn. Musiała dawać z siebie wszystko, żeby udawać, że jest taka jak one. Wiedziała, że dobrze odgrywa swoją rolę. Wyjątek stanowił fakt, że większość dziewczyn nosiła bluzki z krótkim rękawem albo bez rękawów. Grace wiedziała, że już niedługo nie będzie mogła sobie pozwolić na koszule z długimi rękawami.

Idąc zatłoczonym korytarzem w stronę klasy, pomyślała jeszcze raz o tym, co powiedział jej Tristan, kiedy z sobą zrywali. Poprawiła książki, które niosła oparte na biodrze, i potrząsnęła głową. „Każdy ma problemy, nie tylko ja”.

Tristan nie miał racji. Grace wiedziała, że sama potrafi sobie poradzić ze swoimi problemami. Uniosła dumnie głowę i podjęła decyzję. Postanowiła się zmienić. Zaczynając od dzisiaj.

## Rozdział czwarty

Darlene spędziła poranek z Myrną, która oprowadziła ją po budynku i przedstawiła jej pozostałych pracowników.

Już podczas pierwszej wizyty w szkole poznała Lindsey, która prowadziła sekretariat, mając dopiero osiemnaście lat. Zdaniem Myrny dziewczyna świetnie sprawdzała się w tej pracy, a do tego była osobiście zainteresowana szkołą, gdyż jej siedmioletnia siostra była tu uczennicą. Poznała też pozostałe trzy nauczycielki pracujące z uczniami. Dwie z nich niedawno ukończyły college z dyplomem nauczycielskim. Trzecia nauczycielka była starsza, może w wieku Darlene, i ukończyła psychologię oraz nauczanie początkowe. Wszystkie były bardzo serdeczne, ale Darlene zastanawiała się, dlaczego Myrna zatrudniła ją tak szybko mimo braku dyplomu oraz praktyki.

W porze lunchu Myrna zaprowadziła ją do kuchni – dużego pomieszczenia na tyłach budynku, w którym stał okrągły stół i sześć krzeseł. Myrna odpakowała swoją kanapkę, podczas gdy Darlene podgrzewała resztki pieczeni rzymskiej i purée z ziemniaków.

– I jak pierwsze wrażenia? – zapytała Myrna, kiedy obie usiadły.

Jej siwe włosy były spięte w koczek na czubku głowy, ubrana była w szarą sukienkę sięgającą jej tuż za kolana. Darlene nigdy nie widziała osoby, która wyglądałaby bardziej majestatycznie niż Myrna. Ponadto była ona ucieleśnieniem spokoju. Nawet kiedy Lindsey powiedziała jej, że zapchana toaleta zalewa łazienkę i korytarz, Myrna prawie w ogóle nie zareagowała. „Jeżeli to jest najgorsza rzecz, jaką Bóg postawi dzisiaj na naszej drodze, to damy sobie radę” – powiedziała z uśmiechem.

– To bardzo ładny obiekt. – Darlene podmuchała na gorący kawałek pieczeni. – Chciałabym spędzić trochę czasu z dziećmi, zwłaszcza z Carą.

Po trzech godzinach w gabinecie Myrny, gdzie zapoznawała się ze wszystkimi procedurami oraz popołudniowymi zajęciami Cary, Darlene nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła zacząć. Myrna uśmiechnęła się, a jej oczy skrzyły się radością, tak jak przez cały poranek, podczas którego oprowadzała Darlene po szkole i opowiadała jej o Carze.

– Twoje zajęcia indywidualne z Carą zaczną się o pierwszej. A od jutra będziesz brała też udział w porannych zajęciach grupowych.

Darlene kiwnęła głową.

– Jestem trochę zaskoczona, że do tego rodzaju pracy nie potrzebuję dyplomu.

Wiedziała, że nie będzie dużo zarabiać, ale chciała dobrze wykonywać swoją pracę, nawet jeżeli ma być tylko pomocą nauczycielską. Może nikt inny nie starał się o to stanowisko i szkoła desperacko poszukiwała pracownika w tym małym miasteczku. Myrna wytarła brodę serwetką.

– Muszę cię przed czymś ostrzec. – Zawahała się, po czym westchnęła. –

Ojciec Cary nie jest łatwym człowiekiem. Mae Perkins odeszła z jego powodu, mimo że bardzo lubiła Carę.

Darlene zrozumiała, że to wszystko było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

– Uhm – powiedziała, podnosząc widelec do ust.

– Ja się zajmę Dave'em Schroederem. – Myrna machnęła ręką.

Darlene przełknęła, namyślając się przez chwilę.

– Czy Mae miała wykształcenie albo praktykę? – Grzebiąc widelcem w ziemniakach, zastanawiała się, czy była odpowiednią osobą, żeby tu pracować.

– Tak, miała. Jesteś pierwszą osobą, którą zatrudniłam bez dyplomu czy doświadczenia.

Przez kilka chwil panowała cisza. Darlene poruszyła się na krześle.

– *Dlaczego* mnie zatrudniłaś?

Myrna przełknęła ostatni kęs kanapki, wytarła usta i spojrzała w oczy Darlene.

– Ponieważ jesteś matką trojga nastolatków. Żaden z moich poprzednich nauczycieli nie miał dzieci. Większość z nich była świeżo po college'u i wiem, że traktowali naszą małą szkołę jedynie jako odskocznnię w swojej karierze. – Myrna wstała i podeszła do kosza na śmieci. Wyrzuciła swój talerzyk oraz serwetkę, a potem odwróciła się w stronę Darlene. – Mam po prostu co do ciebie dobre przeczucie, Darlene.

Darlene przez cały ranek była bardzo podekscytowana, ale teraz musiała walczyć z uczuciem niepokoju.

– Opowiedz mi o ojcu Cary. Dlaczego jest trudny? Czy matka Cary też jest taka?

– Matki nie ma. – Myrna oparła się plecami o szafkę. – Zginęła w wypadku samochodowym, kiedy Cara miała sześć lat. Dave sam wychowuje córkę.

– Hmm... – Darlene wstała i odstawiła talerz na blat szafki. – Musi mu być ciężko.

Myrna umyła ręce i poczekała, aż Darlene też to zrobi. Odwróciła się do niej.

– Przed południem wszystkie pracujemy z dziećmi w grupie, a potem rozdzielamy się, żeby prowadzić popołudniowe zajęcia indywidualne. Dwoje dzieci przychodzi tylko na poranną grupę, więc po południu zostaje piątka uczniów:

po jednym dla każdej z nas. – Uśmiechnęła się. – Ja zazwyczaj pracuję z moją wnuczką, Theresa, ale dzisiaj zajmie się nią Beverly, żeby mogła posiedzieć z tobą i Carą.

Darlene kiwnęła głową, a Myrna mówiła dalej.

– Jest kilka rzeczy, które powinnaś wiedzieć o Carze, zanim wejdziemy do klasy. Tak jak ci mówiłam, Cara ma autyzm wysokofunkcjonujący. Potrafi

prowadzić rozmowę, ale czasami woli tego nie robić. Jej własny ojciec mówi, że niekiedy nie zamienia z nim słowa nawet przez kilka dni. W inne dni potrafi być prawdziwą gadułą. Nie umie długo skupić się na wyznaczonym zadaniu, więc naszym największym wyzwaniem jest sprawienie, żeby nie traciła koncentracji. Jeżeli uda ci się znaleźć coś, co lubi, Cara potrafi się w to zaangażować, nawet jeżeli tylko na chwilę. Uwielbia krzyżówki, ale rzadko rozwiązuje je do końca. Lubi czytać, ale nie sądzę, żeby kiedykolwiek przeczytała całą książkę.

– Czy powinnam robić notatki? – Darlene żałowała, że nie ma przy sobie papieru i długopisu.

– Och, prawie zapomniałam. – Myrna pstryknęła palcami. – Cara je tylko jedzenie koloru białego, żadnego innego. – Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. – Biedna Mae przyniosła jej kiedyś duże opakowanie żelków, pewna że słodczyce przekonają ją do zjedzenia czegoś, co nie jest białe. – Myrna zachichotała. – Cara rozrzuciła żelki po całej klasie.

Darlene uśmiechnęła się, oczarowana tą kobietą, która mówiła o Carze bez choćby cienia irytacji w głosie.

– Aha, i będziesz musiała zdjąć całą biżuterię. Cara ma bzika na jej punkcie. Jeżeli będziesz mieć na sobie biżuterię, to Cara nie tylko nic nie robi przez całe zajęcia, ale także będzie chciała zabrać ją z sobą do domu. To rodzaj fiksacji. – Myrna podniosła dłonie, a potem wskazała na swoje uszy. – Zauważ, że żadna z nas nie nosi jakiegokolwiek biżuterii.

Darlene pokazała swoją obrączkę.

– Tak, nawet obrączkę będziesz musiała zdjąć.

Darlene nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ją zdejmowała. Może piętnaście lat temu? Nie była pewna, czy obrączka zejdzie jej z palca.

– Idę teraz do łazienki, a potem spotkamy się przed ostatnią klasą po lewej stronie. – Myrna powiedziała to takim tonem, jak gdyby wybierały się na ciekawy koncert albo specjalne przyjęcie.

Darlene skinęła głową i włożyła rękę pod kran w kuchni, mając nadzieję, że uda jej się ściągnąć obrączkę.



Każdego roku Brad zastanawiał się, jak uda im się przetrwać kolejny termin składania deklaracji podatkowych, ale o piątej trzydziści Jeannie potwierdziła, że wszystkie deklaracje zostały już wysłane. Brad rozluźnił krawat, rozsiadł się wygodnie na krześle i wziął głęboki oddech. Po raz pierwszy tego dnia pomyślał o

Darlene i zaczął się zastanawiać, jak mija jej pierwszy dzień w pracy. Podniósł z biurka zdjęcie przedstawiające ich oboje na wycieczce do San Antonio kilka lat temu. Zatrzymali się w hotelu Hyatt w pobliżu River Walk. Stali na kładce przerzuconej nad rzeką, a Darlene była ubrana w bejsbolówkę, szorty i różowy T-shirt. Brad uśmiechnął się, żałując, że nie potrafi przywołać w pełni ducha romantycznej przygody, jaki towarzyszył im w ciągu tych zaledwie czterech cudownych dni. Rodzice Brada przylecieli wtedy z Florydy, żeby zająć się dziećmi.

Teraz, kiedy sezon podatkowy dobiegł końca, może będzie mógł wziąć kilka dni urlopu i pojechać z Darlene na kolejne krótkie wakacje. Za rzadko to robili. Dla niego nie miało znaczenia, gdzie jadą, o ile tylko byli razem.

Wyłączył komputer, zamknął kilka pootwieranych teczek i ułożył je na kupce w rogu biurka. Domyślał się, że już niedługo Cliff wybierze nowego wspólnika, a Brad modlił się, mając nadzieję, że nim zostanie. Cokolwiek Darlene zarobi w nowej pracy, powinna to przeznaczyć na swoje potrzeby albo dodatkowe wydatki. Utrzymanie rodziny było obowiązkiem Brada. Zawsze dobrze zarabiał, ale jego pensja jako wspólnika znacznie by się zwiększyła. Wtedy mógłby odremontować stary wiejski dom, zmieniając go dla Darlene w jej własną rezydencję na wzgórzu.

– Jeannie, wychodzę. Idziesz już do domu? – Brad wziął aktówkę, wyłączył światło w gabinecie i podszedł do biurka swojej asystentki.

– Tak. Zaraz się zbieram. Dan przyrządza steki na grillu, żeby uczcić ostatni dzień sezonu podatkowego, a ja już czuję w ustach ich smak.

– Przebrnęliśmy przez to, prawda? – uśmiechnął się. – Miłego wieczoru. Jutro rano możesz przyjść później, jeżeli chcesz.

Jeannie pracowała dla niego od wielu lat i Brad uważał, że zasługiwała na każdego centa, którego firma jej płaciła. Kiedy zostanie wspólnikiem, będzie się starał załatwić niezłą podwyżkę także dla niej.

Kiedy wszedł do windy i wcisnął guzik na parter, przypomniał sobie coś, o czym Darlene wspominała kilka razy, odkąd przeprowadzili się do Round Top. Pomyślał, że teraz jest dobry moment, żeby jej to kupić. Ponieważ sezon podatkowy już się skończył, miał czas, żeby się rozejrzeć i zamówić to wyjątkowe małe coś, o którym marzyła. Żeby uczcić jej nową pracę.



O piątej po południu Darlene trochę się martwiła, jak jej własne dzieci radzą sobie tego pierwszego dnia bez niej. I mimo że czuła się świetnie jako kobieta pracująca, było jej ciężko z myślą, że dzieci wrócą dzisiaj do pustego domu.

Wiedziała, że nie są już maluchami, ale i tak cieszyła się, że niedługo do nich dołączy.

Cara była uroczą dziewczynką, a Myrna towarzyszyła im przez całe popołudnie. Przez pierwsze dwie godziny robiły proste zadania, które rozwijały u Cary umiejętność skupienia: wspólne czytanie opowiadań, rozwiązywanie prostych zadań matematycznych, ćwiczenie koordynacji wzrokowo--ruchowej. Od trzeciej do piątej skupiły się na umiejętnościach komunikacyjnych. Cara mówiła szybko i niewyraźnie. Według Myrny wyglądało to tak, jakby mowa dziewczynki nie nadążała za jej myślami, więc kiedy jej umysł rozwiązywał jakieś zagadnienie, to po prostu przestawała mówić. Myrna wyjaśniła również, że niektóre autystyczne dzieci nie lubią być dotykane. Mimo że Cara do nich należała, potrafiła okazywać czułość swojemu tacie.

Kiedy Cara nie chciała już dłużej słuchać, podnosiła rękę i złączonymi czterema palcami stuknęła w kciuk. Darlene często wykonywała dokładnie taki sam gest, dając znać Bradowi, że nie może z kimś skończyć przydługiej rozmowy telefonicznej. Musiała ukryć uśmiech, kiedy zobaczyła po raz pierwszy Carę gestykulującą w ten sposób, podczas gdy Myrna wyjaśniała jakiś problem matematyczny.

Robiły mnóstwo przerw, wychodziły na dwór się pobawić i około trzeciej zjadły przekąskę: białe ciasto biszkoptowe, które zostało rano przesłane przez tatę Cary. Bardzo drogie ciasto. Darlene zauważyła cenę na pudełku luksusowej cukierni: dwadzieścia dwa dolary. Ciasto było smaczne, ale ona nigdy nie zapłaciłaby za nie aż tyle.

Darlene przez większość popołudnia również miała problemy ze skupieniem się, ponieważ cały czas albo siedziała na swojej dłoni, albo chowała ją pod drugą rękę, zasłaniając obrączkę. Będzie potrzeba więcej niż ciepłej wody i mydła, żeby dzisiaj wieczorem ściągnąć ją z palca. Zdjęta za to pozostała biżuteria: srebrne kolczyki kółka oraz srebrną bransoletkę, którą dostała od Brada na urodziny w zeszłym roku.

– Caro, widzę, że twój tato już przyjechał. – Myrna wyjrzała przez okno wychodzące na ulicę. – Posprzątajmy nasze stanowisko pracy i wtedy przedstawimy twojemu tacie panią Darlene.

Myrna zaczęła zbierać na kupkę zeszyty ćwiczeń, ale Cara tylko wpatrywała się w Darlene. Nagle, po raz pierwszy w ciągu dnia, dziewczynka zwróciła się bezpośrednio do niej.

– Idzie pani teraz do swojego domu?

– Tak. – Darlene kiwnęła głową.

Kiedy nauczycielki wstały, Cara również się podniosła. Darlene zaplotła dłonie za plecami i stanęła niemal oko w oko z tą śliczną dwunastolatką. Cara była



wysoka, wyższa niż Ansley, która była jej rówieśniczką. Jej kasztanowe włosy, sięgające prawie do ramion, były ścięte na uroczego boba z podwiniętymi końcówkami, a spod wystrzępionej grzywki spoglądały błyszczące zielone oczy.

Myrna wcześniej wyjaśniła Darlene, że zdolności intelektualne Cary zbyt szybko się już nie rozwiną. Ich zadaniem jako szkoły było pomagać dziewczynce w radzeniu sobie z podstawowymi czynnościami oraz reakcjami behawioralnymi. Kiedy Cara się złościła lub denerwowała, potrafiła używać przemocy: policzkowała, biła, drapała, czasami nawet gryzła. Myrna powiedziała, że takie wybuchy zdarzają się bardzo rzadko, ale na wszelki wypadek wołała ostrzec Darlene.

– Cześć, dziecinko. – W ich stronę zmierzał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna ubrany w jasnobrązowe spodnie i żółtą koszulkę polo.

Cara natychmiast do niego podeszła i oplótła go w pasie ramionami. Po chwili odsunęła się i wskazała palcem Darlene, ale nic nie mówiła. Myrna zrobiła krok do przodu.

– Darlene, to jest Dave, tato Cary.

Nie było wątpliwości, po kim Cara odziedziczyła te niesamowite oczy. Dave wyglądał na mniej niż czterdzieści lat, czyli był mniej więcej w wieku Darlene. Jego jasnobrązowe włosy były krótko ścięte, a twarz gładko ogolona. Kiedy do nich podchodził, o kilka kroków wyprzedzał go zapach wody kolońskiej, miły i zaskakująco nieduszący. Mężczyzna wyciągnął rękę.

– Nazywam się Dave Schroeder. – Nie uśmiechnął się, a uścisk dłoni był krótki.

– Miło mi pana poznać. – Darlene splótła dłonie przed sobą. – Myślę, że miałyśmy dzisiaj naprawdę dobry dzień.

Cara natychmiast podbiegła do Darlene i zaczęła ciągnąć jej obrączkę. Mocno.

– Ojej – wymamrotała Myrna, robiąc krok w stronę Cary.

– Nie, słonko, obawiam się, że pierścionek utknął mi na palcu. – Darlene próbowała oswobodzić dłoń. Cara ciągnęła pierścionek coraz mocniej, aż Darlene poczuła, jak diamenty wbijają się jej w palec. Jeszcze trochę i zacznie jej lecieć krew. Chciała się wyrwać, ale Cara zaczęła jęczeć, jeszcze mocniej szarpiąc za pierścionek. Dave stanowczo położył rękę na ramieniu córki.

– Cara, nie. – A potem zwęził oczy, patrząc na Myrnę. – Czy nikt nie powiedział *jej* o biżuterii? – Spiorunował wzrokiem Darlene, a potem skupił się na uwalnianiu jej ręki. – Cara, puść.

Dopiero po kilku bardziej energicznych próbach Darlene odzyskała swoją dłoń. Kiedy Dave wyprowadzał córkę do samochodu, nie odezwał się ani słowem. Cara, która nie przestawała płakać, kilka razy oglądała się na Darlene.

– Tak mi przykro – powiedziała Darlene, kiedy Cara i jej ojciec byli już za drzwiami. – Cały dzień byłam taka ostrożna i nagle... – Potrząsnęła głową.

– Takie rzeczy się zdarzają, kochaniutka. – Myrna uniosła ramiona i powoli je opuściła. – Ale radziłabym ci dzisiaj zdjąć tę obrączkę, o ile to możliwe. – Uśmiechnęła się szeroko, ale szybko spoważniała. – Masz zamiar do nas wrócić, prawda?

– Oczywiście. – Darlene nawet nie pomyślała o tym, że mogłaby nie wrócić.

– Uff, to dobrze. Kilka nauczycielek po pierwszym dniu uciekło. – Myrna zasunęła zasłony, a Darlene pomogła jej ustawić sześć krzeseł wokół okrągłego stołu. Były to jedyne meble w tej przestronnej klasie. Darlene rozejrzała się dookoła, zauważając, że wyciszający odcień błękitu na ścianach współgra z jej nastrojem. W klasie wisiały obrazki wykonane przez dzieci, nadając pomieszczeniu wrażenie przytulności i lekkiego chaosu. I nagle pośród tych prac plastycznych zauważyła napis, którego wcześniej nie widziała.

„Wszyscy twoi synowie będą uczniami PANA, wielka będzie szczęśliwość twych dzieci” (Księga Izajasza 54, 13)[1].

To wywołało uśmiech na jej twarzy. Darlene z radością zauważyła, że w czasach, gdy szkoły usuwają Boga ze swoich sal lekcyjnych, szkoła Evans nie podąża za tym trendem.

– Cieszę się, że będę pracować z Carą. – Darlene powiedziała to zarówno do Myrny, jak i do siebie.

Być może uda jej się coś osiągnąć i choć trochę pomóc swojej uczennicy. Jej własne dzieci nie potrzebowały jej już tak bardzo, chyba że do gotowania czy prania ich ubrań. Być może Cara tak naprawdę również jej nie potrzebuje, ale praca tutaj była upragnioną odmianą i Darlene będzie się starała, żeby zostać jak najlepszą pomocą nauczycielską.

Kiedy Darlene wyszła z budynku, była szczęśliwa, że już za pięć minut dotrze do domu. Będzie mieć mnóstwo czasu, żeby ugotować obiad i nastawić pranie. A wieczorem spróbuje dokończyć sukienkę Layli. Przeróbki nie przekraczały jej umiejętności, ale strach przed zniszczeniem tak drogiej rzeczy sprawił, że nieraz zatrzęśły się jej ręce. Nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie odda suknię Layli.

Kiedy zaparkowała przed domem, zobaczyła radośnie uśmiechniętą Ansley idącą z kurnika.

– Założę się, że wiem, skąd ten uśmiech – powiedziała Darlene, zamykając samochód.

– Tak! Popatrz! – Ansley wyciągnęła przed siebie ręce. – Dwa jajka.

– To wspaniale, skarbie. – Objęła córkę ramieniem. – W takim razie chyba powinnam ugotować coś, do czego można użyć jajek, co?

– Nie możemy ich zjeść, dopóki tatuś ich nie zobaczy. – Ansley zatrzymała

się, marszcząc brwi.

– Dobrze – Darlene kiwnęła głową, ukrywając uśmiech. – Poza tym mam zamiar zrobić zapiekankę z wołowiną i cheddarem, a do tego nie potrzeba jajek.

– Jak ci minął pierwszy dzień w pracy? – Ansley przeszła przez frontowe drzwi i przytrzymała je dla Darlene. – Czy będziesz teraz wieczorami zręczliwa jak tato?

– Tato nie jest zręczliwy. On po prostu jest... zmęczony. Zwłaszcza podczas sezonu podatkowego. Ale sezon podatkowy skończył się dzisiaj.

Darlene rzuciła swoją torebkę na kanapę i przeszła przez salon do kuchni.

– Gdzie są Chad i Grace? – Wyjęła z zamrażarki pół kilo mielonej wołowiny.

– Chad jest na górze. A Grace nie wróciła z nami do domu.

Darlene przestała wyciągać mięso z opakowania.

– Jak to? Gdzie ona jest?

– Powiedziała, że wróci na piechotę. – Ansley wzruszyła ramionami.

Darlene spojrzała na zegar wiszący na ścianie.

– Lekcje skończyły się prawie dwie godziny temu. Nie mówiła, dlaczego musi zostać dłużej?

– Nie. – Ansley włożyła swoje dwa znaleźiska do pudełka, w którym były jeszcze cztery jajka sklepowe. – Szkoda, że nie miałam ich kilka tygodni temu, żeby zrobić z nich wielkanocne pisanki.

– Już od lat nie chce się wam, dzieciakom, dekorować pisanek.

Darlene przełożyła mięso na talerz i wsadziła je do mikrofalówki, żeby się rozmroziło.

– Ale to było, zanim zaczęliśmy uprawiać nasze własne jajka.

– Uprawiać jajka? – Darlene się uśmiechnęła.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Przez kilka minut nic nie mówiły. Darlene kroїła cebulę, a Ansley zaglądała do lodówki tak długo, aż w końcu zdecydowała się na kawałek sera.

– Mam nadzieję, że Grace nic się nie stało. – Darlene zamilkła, zastanawiając się przez chwilę. – Ze szkoły do domu jest prawie osiem kilometrów. Może powinnam wysłać Chada, żeby po nią pojechał.

– Powodzenia. – Ansley zachichotała. – Chad ma na górze dziewczynę.

– Co? – Obracając się szybko, Darlene poczuła, że ściska ją w żołądku.

– Cindy Weaver. Dowalał się do niej, odkąd się tu przeprowadziliśmy.

Darlene nie czekała na wyjaśnienie zwrotu „dowalać się”, tylko wbiegła szybko po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz. Zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami pokoju Chada i zapukała.

– No wejdz.

Darlene ostrożnie otworzyła drzwi, nie wiedząc, czego się właściwie obawia. Nigdy nie musiała mówić dzieciom, że nie mogą przyprawiać osób płci przeciwnej, kiedy nie ma jej w domu – bo zawsze w domu była.

– Cześć – powiedziała, czując ogromną ulgę. Chad i Cindy siedzieli na przeciwnych krańcach łóżka, a pomiędzy nimi leżały książki i papiery.

– Cześć, mamó. To jest Cindy. – Chad nie podniósł głowy znad książki, którą był najwyraźniej pochłonięty.

– Dzień dobry, pani Henderson. – Cindy podniosła wzrok i uśmiechnęła się, a Darlene zbeształa się w myślach za podejrzenie, że mogli robić tu coś więcej niż odrabiać zadanie domowe.

– Miło mi cię poznać, Cindy. – Uśmiechnęła się, a potem zwróciła się do syna. – Czy wiesz, dlaczego Grace została po szkole?

– Nie. Powiedziała tylko, że wróci później na piechotę. – Chad wciąż nie podnosił wzroku.

Darlene założyła ręce na piersi i zastanawiała się przez chwilę.

– Okej, ale jeżeli nie przyjdzie do szóstej, to chciałabym, żebyś pojechał jej poszukać, dobrze?

– Skoro muszę. – Chad westchnął.

– Nie ma problemu, pani Henderson. Możemy poszukać Grace. Wiem, gdzie niektóre uczennice spędzają czas po szkole.

„Co za miła dziewczyna”. Darlene znowu się uśmiechnęła.

– Dziękuję, Cindy. Poczekamy jeszcze z pół godziny. Widzę, że oboje jesteście zajęci nauką.

– Tak... jesteśmy – powiedział Chad i wreszcie z gniewną miną podniósł na nią wzrok.

– Jeszcze raz, miło mi było cię poznać, Cindy. – Darlene wyszła z pokoju, wahając się przez chwilę, zanim zamknęła drzwi.

Cindy była uprzejma, zadbana i bardzo ładna. Darlene potrząsnęła głową na wspomnienie niektórych dziewczyn, z którymi Chad chodził na randki w Houston. Była zadowolona, że teraz spotyka się z miłą dziewczyną. Większość znajomych Chada z Houston wołała unikać jego rodziców.



– Uff, mało brakowało. – Cindy sięgnęła pod łóżko Chada i wyciągnęła swoją otwartą puszkę piwa. Potem pochylila się znowu i wyciągnęła jego piwo.

– Dzięki – powiedział, kiedy mu je podała.

– Twoja mama wydaje się miła. – Cindy pociągnęła duży łyk.

– No, jest fajna. – Chad postukał kciukiem w puszkę.

Wypił łyżeczek. Piwo już mu tak nie smakowało. Trudno mu było zapomnieć wszystko, przez co przeszedł w Houston. Ale Cindy Weaver była warta tego, żeby zrobić kilka kroków wstecz. Nie miał zamiaru wpaść znowu w takie towarzystwo jak poprzednio. Wymykali się wtedy z domu, imprezowali tak mocno, że aż musieli wymiotować, i robili rzeczy, których Chad nigdy by sam nie zrobił.

Ale to miał już za sobą. Cindy była piątkową uczennicą, jedną z najbardziej popularnych dziewczyn w szkole i nie ubierała się flejtuchowato jak dzieciaki, z którymi się kiedyś zadawał. Była ładna. Miała klasę. I chciała spędzać czas z nim. Kilka razy podrzucił ją po szkole do jej dużego domu niedaleko głównego placu w Round Top. Gdy Chad ją odwoził, jej ojciec zawsze pracował w ogrodzie i machał do nich przyjaźnie. Mama powinna być zadowolona, że spotyka się z kimś takim jak Cindy.

– Skończyło nam się piwo. – Cindy wyprostowała się i mrugnęła do niego, sprawiając, że serce zaczęło mu bić szybciej, zwłaszcza kiedy odsunęła na bok książki i przybliżyła się nieco. Nigdy jej jeszcze nie pocałował, ale widząc, jak zalotnie przechyla się w jego stronę, przypuszczał, że ona też musi o tym myśleć. Dotknęła jego policzka i odgarnęła kosmyk włosów, sprawiając, że ciarki przeszły mu po plecach.

– Hej – powiedziała, uśmiechając się szeroko. – Czy twoi rodzice mają na dole jakiś alkohol, który mógłbyś sobie przywłaszczyć?

Chad oderwał wzrok od jej oczu i przetarł czoło.

– Nie. Oni za bardzo nie piją. Tylko kieliszek wina od czasu do czasu.

– Wino będzie dobre. – Cindy przysunęła się jeszcze bliżej.

– Ja... ja lepiej już pójdę poszukać Grace.

Cindy odsunęła się, lekko marszcząc brwi, ale po chwili się uśmiechnęła.

– Spoko. – Wstała i podniosła swój plecak. – Możesz mnie podwieźć do domu, zanim pojedziesz jej szukać?

– Ale myślałem... – Chad przerwał, gdy Cindy uniosła brew. – Okej, nie ma problemu. Najpierw zawiozę cię do domu.

– Świetnie. – Podeszła do niego i pocałowała go w policzek. – Równy z ciebie gość.

Chad był pewny, że na zawsze zapamięta dotyk jej miękkich warg. Ale dlaczego żołądek podchodził mu do gardła? Rozpoznał to doznanie. To było poczucie winy.



Wracając do domu, Grace przyspieszyła kroku. Powinna wcześniej wyjść z czytelnicy. Robiło się późno i mama pewnie zaczęła się martwić. Nie lubiła nikomu sprawiać kłopotu, zwłaszcza mamie. Darlene Henderson była najlepszą mamą na świecie, a Chad i Ansley przysparzali jej wystarczająco dużo trosk. Grace szczyliła się tym, że nigdy nie wpadała w tarapaty. Chciała być „dobrym dzieckiem”, więc sama zajmowała się swoimi problemami, nigdy nie obarczała rodziców swoimi zmartwieniami, zawsze dostawała dobre stopnie. A dzisiejsza nauka w czytelnicy wydawała się dobrym sposobem, aby nadal wypełniać te postanowienia. Była to również część jej nowego planu samodoskonalenia. Uniosła wyżej głowę, znów przyspieszyła kroku i w myślach pomodliła się, żeby Bóg dał jej siłę.

Nagle podskoczyła, słysząc za sobą trąbienie. Zeszła dalej na pobocze, robiąc miejsce dla samochodu, ale stary, brązowy dodge pick-up zwolnił i się zatrzymał. Grace zajrzała przez otwarte okno zardzewiałego pojazdu. „Skylar Brown?” – pomyślała.

– Podwieźć cię? – Skylar zsunęła na nos ciemne okulary przeciwsłoneczne i Grace skrzywiła się na widok silnego, czarnego makijażu wokół jej oczu.

Grace była pewna, że nigdy wcześniej nie rozmawiała z sobą.

– Uhm, nie. Nie trzeba. Nie mam daleko. – Zmusiła się do uśmiechu. – Ale i tak dzięki.

– Jak chcesz. – Skrzynia biegów zazgrzytała i samochód ruszył, rżąc, po krętej, żwirowej drodze.

Grace kontynuowała swój marsz. Pojazd Skylar musiał chyba należeć do jej pradziadka. Silnik strasznie hałasował, a z rury wydechowej wylatywały kłęby dymu. Ale przynajmniej był to samochód. To więcej niż miała Grace. Miała nadzieję, że to się zmieni, kiedy niedługo skończy szesnaście lat.

Nagle usłyszała głośny huk i zobaczyła mnóstwo dymu.

Po minucie albo dwóch Grace dogoniła pick-upa. Skylar stała obok, wpatrując się w samochód. Potem go kopnęła.

– No cóż, teraz to chyba ja potrzebuję podwózki.

– Jak daleko stąd mieszkasz?

– Na tyle daleko, że nie uśmiecha mi się iść na piechotę.

Grace sięgnęła do plecaka i chwilę w nim pogrzebała.

– Chcesz skorzystać z mojej komórki?

Darlene nalegała, żeby wszyscy mieli telefony komórkowe, zwłaszcza teraz, gdy w pakiecie rodzinnym kosztowało to tylko dziesięć dolarów od osoby. Grace wyjęła telefon i wyciągnęła go w stronę Skylar.

– Mam swoją komórkę – powiedziała Skylar, przewracając oczami. – Tylko że tu nie ma zasięgu. O ile wiem, na tym odcinku drogi nie działa żadna komórka.

Ale możesz sprawdzić swoją.

– Masz rację. – Grace spojrzała na wyświetlacz. – Brak sieci.

Schowała telefon i postawiła plecak na ziemi.

– Możesz pójść ze mną i zadzwonić z naszego telefonu stacjonarnego. Mój dom jest już niedaleko.

– Albo mogę zacząć iść w kierunku własnego domu. W końcu złapię zasięg i będę mogła zadzwonić – Skylar zrobiła pauzę – do kogoś.

– A co z samochodem? – Grace dłonią osłoniła oczy przed zachodzącym słońcem.

Skylar wymierzyła w pojazd kolejnego szybkiego kopniaka. Długie, czarne włosy opadły jej na twarz, ale odrzuciła je na plecy.

– Chyba na razie będzie musiał tu zostać.

– Chcesz, żebym ci pomogła zepchnąć go na pobocze? Na wypadek, gdybyś nie dała rady wrócić tu przed zmrokiem?

– Byłabym ci wdzięczna. – Skylar westchnęła, kładąc dłoń na biodrze. – Tylko wrzucę luz i zwolnię hamulec.

Wspólnymi siłami zepchnęły samochód na pobocze, zgniatając przy tym kępę łubinu. Grace była zdziwiona, że nie miały większego problemu ze spychaniem pick-upa, biorąc pod uwagę, że Skylar była niewiele wyższa od niej.

– Tam jest mój brat. – Grace wskazała palcem na chevroleta Chada, który jechał w ich stronę. – Jestem spóźniona, więc pewnie mnie szukają.

– Krwawisz.

Zanim Grace spojrzała na Skylar, rzuciła okiem na swoje przedramię.

– Och, to nic takiego.

Skylar podeszła bliżej i, ku zaskoczeniu Grace, dotknęła jej ręki. Grace wzdrygnęła się i odsunęła.

– Od jak dawna się tniesz? – spytała Skylar.

– Co? – Grace czuła, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

– Słyszałaś. Od jak dawna robisz sobie sznyty?

Grace podniosła swój plecak i przerzuciła go przez ramię dokładnie wtedy, gdy Chad zatrzymał się koło nich.

– Nie wiem, o czym mówisz – odburknęła.

– Oczywiście, że wiesz. – Skylar mrugnęła kilka razy i wzięła głęboki oddech. – Daj mi znać, jeżeli będziesz chciała pogadać.

Grace obserwowała, jak Skylar oddala się, szurając swoimi czarnymi glanami, ale poczuła się w obowiązku, żeby za nią krzyknąć:

– Nie chcesz, żeby cię podwieźć?

– Nie. – Skylar nie odwróciła się.

„To dobrze”. Grace była pewna jednej rzeczy: nie miała zamiaru rozmawiać ze Skylar Brown na żaden temat.

Usiadła na przednim siedzeniu obok brata. Jej dolna warga drżała, kiedy Chad wrzeszczał, że się spóźniła, nie dając nikomu znać. I jeszcze krzyczał coś o tym, że Cindy musiała wcześniej wyjść.

Grace nienawidziła się spóźniać. Ani wysłuchiwać wrzasków. Ale siedziała tylko i słuchała, nic nie odpowiadając i zaciskając zęby tak mocno, że aż rozboleła ją szczęka. Czuła, jakby w głowie miała automat do gry w pinball, a kulki odbijały się, uderzając w jej mózg. Serce biło jej tak mocno, że zaczynało jej się robić niedobrze. „Przymknij się, Chad! Po prostu się przymknij!”

Zamknęła oczy, żeby się od niego odciąć, ale było to prawie niemożliwe. Kiedy jej się to wreszcie udało, przypomniała sobie, jak Skylar na nią wcześniej popatrzyła – z litością w oczach. Ostatnia rzecz, jakiej Grace potrzebowała, to współczucie takiej dziewczyny jak Skylar.

„Wszystko ze mną w porządku, gotko”.

## Rozdział piąty

Darlene odsunęła swoje krzesło od maszyny do szycia, stojącej w rogu sypialni. Poświęciła dużo czasu na przeróbkę sukienki Layli, starając się być wyjątkowo precyzyjna i ostrożna za każdym razem, gdy brała ją do ręki. Wstając, uniosła suknię wysoko nad głową, tak żeby dół nie ciągnął się po ziemi.

– No i co o tym sądzisz?

Leżący w łóżku Brad zdjął okulary i odłożył je na książkę, którą przed chwilą czytał.

– Jak dla mnie, wygląda tak samo. – Uśmiechnął się, bo sukienkę widział już kilka razy.

– Cha, cha. – Darlene opuściła sukienkę, delikatnie ułożyła ją na wieszaku i powiesiła na drzwiach szafy. Potem wolnym krokiem podeszła do łóżka. – Nie powinnam się była podejmować przerabiania tej sukni. – Weszła na swoją stronę łóżka, poprawiła poduszki i z impetem się na nich położyła.

– Szyjesz, odkąd cię poznałem, a ta sukienka wygląda dobrze. – Brad rozłożył szerzej ramiona i Darlene mocniej się w nie wtuliła.

Zdążyła już opowiedzieć mu o swoim dniu, wysłuchać jego opowieści, ugotować obiad, posprzątać kuchnię, zrobić pranie i upewnić się, że u dzieci wszystko jest w porządku. Teraz marzyła tylko o tym, by zamknąć oczy.

– Jestem taka zmęczona.

– Witaj w moim świecie. – Powiedział Brad, ziewając. – Jesteś pewna, że chcesz pracować na pełny etat? Naprawdę sądzę, że niedługo zostanę współnikiem.

Darlene odpowiedziała, nie otwierając oczu. Nie miała zamiaru mu mówić,



że tęskni za swoimi dziećmi. Brad znał ją na tyle dobrze, że i tak to wiedział, a ona nie chciała go umacniać w tym przekonaniu. Ta praca to było coś, czego chciała spróbować. Niewielka próba zdobycia niezależności poza rolą żony i matki.

– Nie chodzi o pieniądze, chociaż miło będzie mieć dodatkowy dochód. Podobało mi się dzisiaj. Po prostu potrzebuję trochę czasu, by się przyzwyczaić, że zostawiam dom i dzieci na cały dzień.

– Mówiłem ci: powiedz dzieciom, żeby ci więcej pomagały. – Pocałował ją w policzek. – Ta szkoła ma szczęście, że w niej pracujesz.

– Dziękuję.

– Skoro sezon podatkowy już się skończył – powiedział, mocniej ją do siebie przytulając – może wyjedziemy gdzieś na kilka dni? Myślę, że dzieciaki poradzą sobie same, jak sądzisz? Są już wystarczająco duże.

Darlene poczuła, że na tę myśl żołądek podchodzi jej do gardła. Nie była pewna, czy potrafiłaby się dobrze bawić, wiedząc, że jej dzieci zostaną bez opieki.

– Czuję, jak od razu robisz się spięta. – Brad westchnął. – Może masz rację. To dobre dzieci, ale...

Darlene była pewna, że Brad ma na myśli to, co się działo z Chadem w Houston, i zadrżała na samo wspomnienie.

Dla rodziców Brada przyjazd z Florydy na kilka dni, by zająć się dziećmi, byłby dużym wysiłkiem, a na dodatek ojciec Brada miał ostatnio problemy ze zdrowiem. Brad był jedynakiem, dlatego brat Darlene, Dale, stanowił ich jedyne rodzeństwo. Darlene była jednak pewna, że zaproszenie go tutaj byłoby jak dołączenie kolejnego dzieciaka do ferajny. Kochała swojego brata, ale on – nawet w wieku trzydziestu sześciu lat – potrafił nieźle zaszaleć.

– Tak... – odparła wreszcie – a ja właśnie zaczęłam nową pracę. Nie mogę jeszcze wziąć urlopu. – Wtuliła się w jego ramię. – Coś wymyślimy.

Mówili tak już od dłuższego czasu, ale nigdy niczego nie wymyślili. Przypomniała sobie ich wyjazd do Riverwalk cztery lata temu. Jak cudownie byłoby go powtórzyć.

– Jutro w drodze do domu postaram się wpaść do Layli i oddać jej sukienkę. – Ziewając, Darlene znowu zamknęła oczy. – Nie wiem, co myśleć o tej kobiecie.

Brad wrócił do lektury, a Darlene wiedziała, że musi szybko odmówić modlitwę, żeby nie zasnąć w jej trakcie.

– Kogo kochasz? – spytała swojego męża, zanim zaczęła dziękować Bogu za wszystkie Jego błogosławieństwa.

– Ciebie, kotku.



Następnego ranka nawet nie drgnęła, kiedy zadzwonił budzik. Brad wstał, przeszedł na jej stronę łóżka i lekko ją trącił.

– Idziesz dziś do pracy, kotku.

– O tak. – Wstała z łóżka i z na wpół przymkniętymi powiekami chwyciła szlafrok. – Idę zrobić śniadanie.

– Dar... – Brad delikatnie potarł jej ramię. – Dzieci poradzą sobie same. Mają płatki śniadaniowe, babeczki i inne rzeczy, które mogą zjeść. Nie muszą jeść nic na ciepło.

– Pewnie nie. – Ziewnęła.

Czterdzieści pięć minut później, już ubrana, zeszła na dół. Chad dopytywał się, czy jeszcze kiedykolwiek dostaną na śniadanie jajka, a Ansley odparła, że ma nadzieję, że nie.

– Jaki jest sens chomikowania tych jajek w lodówce? – Chad zachichotał. – Chyba że zbieramy je, żeby obrzucić nimi czyjś dom.

– O nie – powiedziała Darlene, idąc po kawę. – Tego nie zrobicie.

– To dziwne, że pracujesz, mamo. Serio. – Chad mówił z pełnymi ustami. – A co jeżeli jedno z twoich biednych dzieci będzie potrzebować czegoś w ciągu dnia?

Darlene obróciła się i uśmiechnęła, widząc, jak Chad teatralnie marszczy brwi.

– Cóż, myślę, że moje małe biedactwa będą po prostu musiały sobie jakoś poradzić.

– Któregoś dnia ugotuję jajka na śniadanie – stwierdziła Grace, smarując babeczkę masłem.

Ansley zrobiła wielkie oczy, ale się nie odezwała. Chad pokazał palcem Grace.

– Wiedziałem, że nas poprzesz, Grace.

Darlene założyła na ramię torebkę, czując się trochę goła bez jakiegokolwiek biżuterii. Wczoraj wieczorem z wielkim trudem udało jej się zdjąć obrączkę, smarując palec balsamem i ciągnąc tak mocno, że aż łzy stanęły jej w oczach.

– Zamknijcie dom na klucz. I pamiętajcie, żeby sprzątać po sobie, a ubrania włożcie...

– Wiemy, mamo – przerwali jej chórem.

Darlene wzięła swój kubek z kawą.

– W takim razie do zobaczenia wieczorem. Kocham was!



Tego ranka podczas pierwszej godziny zajęć grupowych Darlene głównie słuchała. Utworzyli krąg, a ona usiadła naprzeciwko prowadzącej zajęcia Rachel – nauczycielki w jej wieku, która miała podwójny dyplom. Dwie młodsze nauczycielki, Christie i Beverly, oraz Myrna od czasu do czasu tylko coś wtrącały. Tego dnia do szkoły przyszła cała siódemka uczniów. Wnuczka Myrny, siedmioletnia

Theresa, była najmłodsza, a najstarsza okazała się piętnastoletnia Mindy.

Każde dziecko było w jakiś sposób upośledzone i Darlene była pod wrażeniem, że nauczycielki potrafiły utrzymać dyscyplinę. A do tego robiły to z życzliwością i współczuciem. Darlene darzyła sympatią wszystkie nowe koleżanki, ale szczególnie polubiła krępa Beverly, która niedawno ukończyła college. Z jej ust nigdy nie zniknął uśmiech, a troje dzieci walczyło o miejsca po obu stronach jej krzesła. Lekko sepleniła i kiedy się odzywała, często składała ręce jak do modlitwy. Raczej się wtedy nie modliła – chociaż kto to wie? – ale jej głos był łagodny, a jej komentarze zaskakiwały dojrzałością u tak młodej osoby. Nie mówiła dużo, ale kiedy się odzywała, dzieci słuchały jej w skupieniu.

– Mindy, masz na sobie dzisiaj śliczną, żółtą sukienkę. – Beverly skinęła na piętnastolatkę siedzącą po jej lewej stronie. – Ten kolor sprawia, że czuję się radosna i szczęśliwa. A wam z czym się on kojarzy?

Darlene słuchała, jak dzieci dają takie odpowiedzi jak „banany” czy „słońce”. Dziesięcioletnia Tina powiedziała, że żółty kojarzy jej się z jazdą samochodem.

– Mieszkali kiedyś w Nowym Jorku, a jej tato był taksówkarzem – wyjaśniła jej szeptem Myrna.

Wszystko to było interesujące, ale Darlene czuła, że nie wnosi wiele do spotkania. Zauważyła, że Mindy zaczęła kręcić na palcu kosmyk włosów tak mocno, iż Darlene cierpiała od samego patrzenia. Instynktownie rozglądała się po klasie, aż w stojącym opodal pudle z zabawkami dostrzegła małego, pluszowego zwierzaka. Poczekała, aż Rachel włączy wszystkich w zabawę z klaskaniem, która miała na celu poprawę koordynacji wzrokowo-ruchowej. Wtedy się wymknęła.

Wróciła z włochatym, pomarańczowym kotkiem i położyła go na kolanach Mindy.

– Myślę, że on chce, żeby go ktoś pogłaskał. – Wyszeptała do ucha Mindy, zastanawiając się, czy lepiej zrobiłaby, zostając na swoim miejscu.

Ale Mindy natychmiast wypuściła z dłoni splątaną masę skołtunionych włosów i zaczęła głaskać pluszaka. Darlene przypomniała sobie, że Ansley aż do dziewiątego roku życia również kręciła sobie w ten sposób włosy. Darlene nauczyła się w takich momentach odwracać jej uwagę.

Podczas ostatniej godziny zajęć Darlene nawiązała większy kontakt z

dziećmi i włączyła się w dyskusję. Cara nie wypowiadała się za dużo, ale Darlene zauważyła, że dziewczynka często się w nią wpatruje. Zastanawiała się, co się dzieje w głowie jej uczennicy, i nie mogła się doczekać ich indywidualnych zajęć po lunchu.

Nauczycielki szły na przerwę obiadową na dwie tury i Darlene wybrała wcześniejszą zmianę z Rachel i Beverly.

– To był świetny pomysł, żeby zająć Mindy pluszowym zwierzakiem. Dzięki temu nie kręciła włosów już do końca zajęć – powiedziała w kuchni Rachel, jedząc swoją kanapkę.

– Moja córka też tak kiedyś robiła – odparła Darlene i poczuła, że czerwienią się jej policzki. Nie była przyzwyczajona do opowiadania o swojej rodzinie ludziom, których za dobrze nie знаła. Ale brakowało jej rozmów z innymi kobietami.

Jedząc, przysłuchiwała się rozmowie Rachel z Beverly i szybko uświadomiła sobie, że nie ma zbyt wiele wspólnego z tymi kobietami – poza pracą w szkole. Rachel była rozwiedziona i sprawiała wrażenie przewrażliwionej na punkcie mężczyzn. Beverly, mimo że niezwykle urocza, była co najmniej piętnaście lat młodsza od Darlene i właśnie zaczęła się umawiać z lekarzem z miasteczka. Christie, która została z dziećmi razem z Myrną i Lindsey, była również młoda. A Myrna była oczywiście o kilkadziesiąt lat starsza od nich wszystkich. Ale każda z nich była wspaniałą kobietą.

Darlene zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda jej się znaleźć taką przyjaciółkę jak Gina. Była ciekawa, jak Gina radzi sobie w swoim nowym niezamężnym życiu, więc zanotowała w pamięci, żeby do niej zadzwonić.

Po przerwie obiadowej Darlene poszła do mniejszej sali przeznaczonej do indywidualnych zajęć z Carą. Myrna i dziewczynka siedziały już w środku.

– Gotowa? – Myrna wstała. Cara rozwiązywała krzyżówkę. – Gdybyś mnie potrzebowała, jestem w pokoju obok.

Po prostu pracujcie zgodnie z wczorajszym harmonogramem. Systematyczność jest kluczowa. – Myrna spojrzała na uczennicę. – Caro, pamiętasz panią Darlene?

Cara nie podniosła wzroku, ale potaknęła głową. Darlene wzięła głęboki oddech, a Myrna uśmiechnęła się i zostawiła je same.

Darlene usiadła obok Cary, przyglądając się, jak rozwiązuje krzyżówkę. Krzyżówka nie była łatwa, więc Darlene zdziwiła się, jak wiele haseł dziewczynka potrafiła rozwiązać. Czekwała, nie chcąc przeszkadzać i nie wiedząc, jak powinna się zachować. Spojrzała na górę notatek, które wczoraj zrobiła, a potem na stertę książek i papierów piętrzących się pomiędzy nią a uczennicą. Położyła rękę na książkach,

a w tym momencie Cara odłożyła ołówek.

– Jesteś gotowa, żeby rozwiązać kilka zadań matematycznych? – Darlene grzebała w stosie w poszukiwaniu odpowiedniego zeszytu ćwiczeń. Otworzyła na stronie zaznaczonej przez Myrnę i zaczęła od tego miejsca, w którym wczoraj skończyły. Przesunęła ćwiczenia w stronę Cary, która nadal nie podnosiła wzroku. Darlene wzięła ołówek i podała go dziewczynce. – Gotowa?

Przez kilka chwil Cara siedziała w bezruchu, aż w końcu wzięła ołówek, zrobiła trzy z sześciu zadań i odłożyła ołówek z powrotem. Darlene sprawdziła odpowiedzi. Wszystkie poprawne. Zapytała, czy dałaby radę dokończyć pozostałe, ale Cara potrząsnęła głową.

Reszta popołudnia mijała im spokojnie na rozwiązywaniu kolejnych zadań. Co ciekawe, Cara chwilę pracowała, a potem nagle unosiła głowę i rozglądała się po sali, jak gdyby próbując znaleźć kogoś albo coś. Skierowanie jej uwagi z powrotem na naukę zabierało zawsze kilka minut. Podczas zajęć z komunikacji Cara nie odezwała się ani jednym słowem. Przez większość czasu po prostu wpatrywała się w nauczycielkę i mimo że było to dość krępujące, pod koniec lekcji Darlene zdołała się do tego przyzwyczaić.

Punktualnie o piątej otworzyły się drzwi. Darlene spodziewała się Myrny, ale okazało się, że to ojciec Cary. Dziewczynka wstała i podeszła do niego. Darlene ułożyła papiery na kupkę, a potem również wstała i zbliżyła się do nich.

– Myślę, że miałyśmy dzisiaj dobry dzień – zakomunikowała panu Schroederowi.

Kiwnął głową, a potem pochylił się i pocałował córkę w czoło.

– Miałaś dobry dzień, skarbie?

– Nie. – Cara potrząsnęła głową.

Darlene nie mogła złapać tchu. Nic nie wskazywało na to, że lekcja się nie udała.

– To był zły dzień. – Cara mówiła szybko, odwracając się, żeby rzucić Darlene gniewne spojrzenie. Potem wskazała ją palcem.

– Czy ona ma na myśli jakieś konkretne wydarzenie? – Dave Schroeder gniewnie zmarszczył brwi.

Darlene podeszła bliżej, przenosząc wzrok z Cary na jej tatę i z powrotem.

– Nie, wydawało mi się, że wszystko jest w porządku. – Spojrzała w oczy Carze, ale po chwili dziewczynka odwróciła wzrok. – Caro, wspaniale sobie poradziłaś z ćwiczeniami z matematyki, krzyżówką i innymi zadaniami, które pani Myrna zostawiła dzisiaj dla ciebie. Myślę, że świetnie się spisałaś. – Z wyjątkiem zajęć z komunikacji, Darlene była naprawdę przekonana, że wszystko się udało. Uśmiechnęła się, mając nadzieję na bardziej pozytywną reakcję ze strony Cary. Nic. – Przykro mi, panie Schroeder. Może Cara potrzebuje trochę czasu, żeby mnie poznać.

– Ona nie lubi zmian – powiedział, odgarniając jej z policzka kosmyk

kasztanowych włosów.

Darlene chciała mu przypomnieć, że skoro stabilizacja jest dla Cary tak ważna, to może powinien się bardziej postarać, żeby nie odstraszać jej nauczycielek. Ale zamiast tego kiwnęła głową. – Jutro jest nowy dzień.

– Pożegnaj się z panią Darlene, Caro. – Dave natychmiast podszedł do drzwi, jak gdyby nie spodziewał się żadnej reakcji ze strony córki.

– Do widzenia, Caro. Do zobaczenia jutro.

Darlene chodziła tam i z powrotem obok stołu stojącego na środku klasy, gdy do sali weszła Myrna.

– No i jak poszło?

– Myślałam, że wszystko było w porządku, ale Cara powiedziała swojemu tacie, że miała zły dzień, więc chyba nie za dobrze mi poszło.

– Cara jest mądrą dziewczynką. – Myrna uśmiechnęła się szeroko. – Cierpi na autyzm, ale ma lepiej poukładane w głowie, niżbyś przypuszczała.

– Co masz na myśli? – Darlene przechyliła głowę.

– Mówię to z miłością i sympatią, Darlene, ale gdyby istniało coś takiego jak wybiórczy autyzm, to Cara byłaby modelowym przykładem. Przed chwilą powiedziała tacie, że miała zły dzień, bo wie, że jak tylko stąd wyjdą, on zabierze ją na lody. I sędzę, że to jest w porządku. Ale naszym zadaniem tutaj jest nauczenie Cary umiejętności potrzebnych jej do jak najlepszego funkcjonowania. A uleganie wszystkim jej zachciankom nie zawsze jest dla niej dobre.

– Ale pan Schroeder wyglądał na naprawdę zmartwionego, że Cara miała zły dzień, i nie uważał tego za wymysł. Musiałabyś zobaczyć, jak na mnie spojrział. – Darlene westchnęła. – Myślę, że on nie jest szczęśliwy, że ja tutaj jestem.

– On jest ogólnie nieszczęśliwym człowiekiem. Nie znałam go, kiedy żyła jego żona, ale słyszałam, że był wtedy zupełnie inny. Prowadzili razem dochodowy biznes i oboje byli całkowicie oddani Carze. – Myrna przerwała, podnosząc palec. – Dave jest nadal bardzo oddany córce i odnosi wiele sukcesów w handlu nieruchomościami, ale jest... jakby to powiedzieć... pusty w środku.

Darlene wzdrygnęła się na myśl, że cokolwiek mogłoby się stać Bradowi. Postanowiła dodać Dave'a i Carę do swojej modlitewnej listy.

– Rozumiem.

– Nie pozwól, żeby cię stąd przepędził, kochaniutka – powiedziała Myrna stanowczym tonem, ale potem się uśmiechnęła. – Daj sobie trochę czasu. Jak mówiłam, mam co do ciebie dobre przecucie.

– To dopiero mój drugi dzień. Wiem, że to zajmie trochę czasu.



Piętnaście minut później Darlene zapukała do drzwi Layli. Przez ramię miała przewieszoną suknię od Versacego.

Layla otworzyła drzwi w swoim tradycyjnym stroju: dżinsy, wysokie buty i praktyczna koszula.

– Wejź – powiedziała, okazując na widok Darlene większy entuzjazm niż zwykle. Darlene weszła do środka. – Dziękuję. Czy masz coś przeciwko temu, że ją przymierzę, zanim wyjdiesz? – spytała Layla, biorąc od niej sukienkę.

Darlene miała coś przeciwko. W domu czekały na nią dzieci oraz obiad do ugotowania.

– Ależ skąd, poczekam.

Layla wróciła ubrana w suknię i Darlene znowu nie mogła się nadziwić tej przemianie z farmerki w dziewczynę z okładki.

– Myślę, że świetnie leży. Czy dobrze się układa z tyłu? – Layla obróciła się.

– Tak, myślę, że wygląda wspaniale. – Darlene chciałaby nosić sukienki w taki sposób jak Layla.

– Zaraz wracam.

Darlene stuknęła nogą, spoglądając na zegarek. Layla wróciła, zamykając za sobą drzwi do sypialni.

– Dziękuję, że to dla mnie zrobiłaś. Pewnie mogłam to załatwić w Houston...

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że dobrze leży. – Darlene uśmiechnęła się. – Lepiej już pójdę.

– Dlaczego jesteś tak elegancko ubrana? – Layla podeszła bliżej i zmierzyła ją wzrokiem z góry na dół. Do tej pory Layla widziała ją tylko w podniszczonych dżinsach i koszulkach. Teraz Darlene ubrana była w jasnobrązowe rybaczki i różowo-brązową bluzkę.

– Nie wiem, czy aż tak elegancko. – Darlene spojrzała w dół i zaśmiała się. – Ale jak na mnie, to pewnie tak. Dostałam pracę.

– Rozumiem. – Layla zmarszczyła brwi.

– Pracuję w szkole Evans niedaleko stąd.

Na wargach Layli pojawił się cień uśmiechu.

– To wspaniały ośrodek. Czym się tam zajmujesz?

– Jestem tylko pomocą nauczycielską, ale się szkolę. Nigdy wcześniej nie pracowałam poza domem. Moje dzieci są już jednak starsze i chciałam pójść do pracy, żeby... coś zmienić.

Layla usiadła na kanapie i gestem dała jej znak, żeby zrobiła to samo. Darlene spojrzała na zegarek. Była rozdarta pomiędzy chęcią, żeby pędzić do domu i pobyć ze swoimi dziećmi, a pragnieniem zaprzyjaźnienia się z kimś w tym nowym miasteczku. A to zaproszenie było tak niepodobne do Layli, że Darlene nie mogła się oprzeć pokusie spędzenia kilku chwil na rozmowie z nią.

– Myrna prowadzi pierwszorzędną szkołę. Pewnie wiesz, że jej wnuczka jest autystyczna? – Layla złożyła ręce na podołku i uniosła brew.

– Tak.

– A czy mówiła ci, że próbujemy otworzyć dodatkowe skrzydło? Chcemy, żeby szkoła była dostępna dla większej liczby uczniów, w tym dla dzieci z biedniejszych rodzin, które mogłyby do niej chodzić, ale nie stać ich na czesne.

Darlene zauważyła ze zdziwieniem, że Layla kilkakrotnie użyła formy „my”, a jej głos był pełen entuzjazmu.

– Nie, nie wiedziałam tego.

– Znalezienie nauczycieli w tej okolicy jest zawsze dużym problemem. Cieszę się, że tam pracujesz.

– Mam nadzieję, że będę w tym dobra. – Po dzisiejszych zajęciach miała co do tego wątpliwości.

– Na pewno będziesz. – Layla powiedziała to z takim przekonaniem, że Darlene chciała jej uwierzyć. – Powinnaś pójść ze mną na tę galę. Dochód z niej będzie przeznaczony na szkołę.

– Och, nie mogę. – Darlene położyła rękę na piersi.

– Dlaczego? – Layla założyła nogę na nogę i zmarszczyła brwi, kiwając bosą stopą.

– Ja... ja po prostu... – Wzruszyła ramionami. Skoro Layla zakładała kreację od Versacego, Darlene była pewna, że w jej szafie nie ma nic, co byłoby z nią choćby porównywalne. – Naprawdę nie mam czasu na dodatkowe zajęcia.

Layla wstała, niemal tupiąc przeszła przez pokój i wróciła z kopertą.

– Proszę, mam dodatkowy bilet i szkoda by było, gdyby się zmarnował. Potraktuj to jako zapłatę za zwężenie mojej sukienki.

– Myślałam, że nawet ty nie chcesz iść na to przyjęcie.

– Bo nie chcę. Ale pójdę. Ponieważ ma szczytny cel. A teraz mam z kim iść.

– Uniosła jedną wąską brew i uśmiechnęła się.

– Layla – Darlene wstała. – Z chęcią złożę datek, ale nie mogę iść na galę. Mam już wystarczająco dużo spraw na głowie i...

– Impreza jest w sobotę wieczorem. A jeżeli nie masz się w co ubrać, to ja mam przynajmniej sto innych sukienek takich jak ta, którą dla mnie przerobiłaś, i mogę ci jakąś pożyczyć.

„Suknia od Versacego?”. Darlene nigdy żadnej nawet nie przymierzała.

– Oczywiście musiałabyś ją skrócić.

Przez ostatnie kilka minut Layla zmieniła się w zupełnie inną osobę i mimo że Darlene nie miała pojęcia, dlaczego tak się stało, z zadowoleniem powitała tę nową, lepszą Laylę. Może jednak zostaną przyjaciółkami?

– Dobrze – powiedziała wreszcie, zerkając znowu na zegarek.





Brad wrócił do domu o wpół do siódmej, rzucił teczkę na kanapę i poszedł do kuchni, mimo że nie czuł zapachu obiadu. Ansley wkładała jajka do lodówki.

– Tatusiu, popatrz. Cztery kolejne.

– Ansley, to wspaniale – uśmiechnął się. – Ale wiesz, że będziemy musieli zacząć je jeść, prawda? – Dziewczynka westchnęła, ale kiwnęła głową. – Gdzie jest mama?

– Nie ma jej jeszcze w domu.

– A gdzie jest? – Brad spojrział na zegarek.

– Nie wiem. Nie widziałam jej.

– Może postanowiła zrobić zakupy w drodze do domu. A co z Chadem i Grace?

– Też nie wiem, gdzie są. – Ansley zamknęła lodówkę.

Brad popatrzył na brudne naczynia w zlewie.

– Musicie wszyscy więcej pomagać, skoro mama teraz pracuje. Posprzątaj w kuchni.

– Ale to są naczynia Chada. Ja i Grace włożyliśmy swoje do zmywarki.

– Proszę *ciebie*, żebyś uprzątnęła zlew, zanim wróci mama. A z Chadem porozmawiam sobie, jak go znajdę.

Ansley trochę się nadała, ale otworzyła zmywarkę – jedną z pierwszych rzeczy, jakie po przeprowadzce zainstalowali w starym domu.

– Chad jest pewnie u Cindy, a Grace w swoim pokoju.

Brad wyszedł z kuchni, poszedł na górę i zapukał do pokoju Grace. Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, wszedł do środka. Dzięki Bogu, że chociaż jedno z ich dzieci umiało utrzymać porządek w pokoju. Łóżko Grace było idealnie zaścielone, po podłodze nie wałały się żadne ubrania i nie było czuć tego dziwnego zapaszku, który czasami pojawiał się w pokojach Chada i Ansley. Wychodząc z pokoju, Brad wpadł na Grace.

– Tu jesteś. Chad też już wrócił?

– Nie. Może jest u Cindy. – Grace przeszła obok niego, wchodząc do swojego pokoju.

– Jak ci minął dzień? – Brad wsunął głowę przez drzwi.

Grace szła przez życie ze spokojem, którego jej zazdrościł.

– Świetnie.

– To dobrze. A jeżeli zobaczysz Chada, powiedz mu, żeby przestał zawalać zlew brudnymi naczyniami, które inni muszą po nim sprzątać. I powiedz mu, żeby

poszedł sprawdzić, czy krowy mają paszę i wodę. – Pewnego dnia Brad postara się, żeby doprowadzić rurami wodę na pastwisko, ale na razie musi do tego celu wystarczyć bardzo długi szlauch. – Miałaś jakieś wieści od mamy?

– Nie. – Grace potrząsnęła głową, siadając na łóżku i wyciągając z plecaka zeszyt.

– Hmm... – Brad wrócił na dół.

Dziwne, że Darlene nawet nie zadzwoniła, żeby dać im znać, gdzie jest. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio gotował obiad, ale jeżeli mieli coś niedługo zjeść, to chyba powinien wziąć się do pracy. Już od piętnastu minut przygotowywał hot dogi i frytki, gdy usłyszał, jak drzwi frontowe otwierają się i zamykają. Skończył siekać cebulę, a potem poszedł do hallu.

– Przepraszam – powiedziała Darlene, kiedy spotkali się na środku pokoju. – Pojechałam oddać sukienkę Layli, a potem zaczęłyśmy rozmawiać i zanim się obejrzałam, zrobiło się już późno i...

– Co to jest? – Brad wskazał na sukienkę przewieszoną przez jej ramię.

– Och, to jest sukienka, którą pożyczyła mi Layla. – Darlene stanęła na palcach i uśmiechnęła się. – Brad, to jest *Versace*. Powinieneś zobaczyć jej szafę. Jest pełna sukienek od znanych projektantów. Layla poprosiła mnie, żebym jej towarzyszyła podczas gali na rzecz szkoły Evans. – Na chwilę wstrzymała oddech. – Gala będzie nie w tę sobotę, tylko w następną. Nie masz nic przeciwko, prawda?

– Nie, to świetny pomysł. Ale dlaczego nie zadzwoniłaś i nie dałaś komuś znać, że wrócisz później? – Pochylił się i ją pocałował. – Zacząłem się już martwić.

– Przepraszam. Zostawiłam komórkę w samochodzie, bo nie sądziłam, że będę tam dłużej niż minutę. Ale Layla mnie zaskoczyła. Och, i zaprosiłam ją na obiad urodzinowy Grace w ten weekend, żebyś miał okazję ją poznać.

– No, no. To duża zmiana w porównaniu z waszym pierwszym spotkaniem.

– Wiem. Dzisiaj zachowywała się inaczej, ale w pozytywnym sensie. – Przeszła obok niego, wchodząc na schody. – Pójdę to powiesić. Z dziećmi wszystko w porządku? I co to za zapach?

– Dzieciaki mają się dobrze, chociaż nie widziałem Chada. A to zapach hot dogów i frytek.

– Idealnie! Wracam za minutkę.

Brad ruszył do kuchni, ale zawrócił, słysząc pukanie do drzwi. Przez szybkę dostrzegł stojącą na zewnątrz młodą kobietę. Była ubrana na czarno.

– Czy zastałam Grace? – spytała, kiedy Brad otworzył drzwi.

– Wejdz. – Odsunął się, żeby mogła przejść. – Jest na górze. – Ponieważ jej nie znał, podał jej rękę. – Jestem Brad Henderson, tato Grace.

– Dzień dobry. – Dziewczyna z wahaniem uściśnęła mu dłoń.

Nie chciał jej oceniać po wyglądzie, ale nie tak wyobrażał sobie kogoś, z kim Grace mogłaby się zaprzyjaźnić.

Po prostu nie przypominała stylem dziewczynek z grupy młodzieżowej czy kilku innych koleżanek, które ich odwiedzały, odkąd się tu przeprowadzili.

– Możesz iść na górę, jeśli chcesz. Ja kończę robić obiad. – Brad wskazał schody. – Trzecie drzwi po lewej.

Brad obserwował, jak dziewczyna wchodzi po schodach w swoich czarnych glanach, czarnych dżinsach i czarnej koszuli. Miała kruczoczarne włosy i tyle ciemnego makijażu, że byłaby w stanie wystraszyć każdego rodzica. Brad potrząsnął głową i wrócił do kuchni, gdzie spotkał Chada, wchodzącego tylnymi drzwiami.

– Czy to Skylar Brown zaparkowała przed naszym domem? – wyszeptał Chad.

– Nie przedstawiła się. – Brad otworzył piekarnik i sprawdził frytki.

– To na pewno ona. Tylko ona jeździ takim zardzewiałym, brązowym dodge'em. Co ona tu robi? – Chad zrzucił swój plecak na krzesło i podszedł do lodówki.

– Przyszła zobaczyć się z Grace.

– Po co? – Chad obrócił się na pięcie.

– Chad, naprawdę nie mam pojęcia. Nie wypytywałem jej o to. – Brad wyciągnął z szafki puszkę z sosem do hot dogów.

– Ona jest dziwolągiem. Popatrz, jak się ubiera, całkowicie po gotycku i w ogóle.

Brad otworzył puszkę i przelał sos do garnka, zastanawiając się, czemu Darlene tak długo nie przychodzi. Nie był przyzwyczajony do aż tak dużego chaosu.

– Chad, wiesz przecież, że nie można oceniać kogoś po wyglądzie czy ubiorze.

– Daj spokój, tato. – Jego syn usiadł przy stole ze szklanką mrożonej herbaty. – Sam musisz przyznać, że ona nie wygląda na kogoś, z kim Grace mogłaby się zaprzyjaźnić.

Brad zastanawiał się przez chwilę.

– Grace może sama sobie dobrać przyjaciół.

– Jak uważasz. – Chad wstał i wziął swój plecak. – Dziewczyny takie jak ta oznaczają kłopoty. Tylko ostrzegam... – Wzruszył ramionami i wyszedł z kuchni.

Brad zastanawiał się, czy Chad miał na myśli jakieś dziewczyny, z którymi kolegował się w Houston. Pomieszał sos, starając się o tym nie myśleć.



– Co ty tu robisz, Skylar? – Grace przytrzymała drzwi do swojego pokoju, żeby dziewczyna w czerni mogła wejść, a potem szybko je zamknęła.

Z przedniej kieszeni swojej koszuli Skylar wyciągnęła kawałek kartki, rozwinęła go i podała Grace.

– Ponieważ zwiłaś dzisiaj z lekcji przyrody, pani Telgan połączyła nas w parę, żebyśmy przygotowały razem referat. Tu jest nasze zadanie.

Grace wzięła kartkę, spojrzała na nią i położyła ręce na biodrach.

– Nie zwiłam z lekcji. Pani Telgan pozwoliła mi pójść poprawić ocenę ze sprawdzianu z matematyki u pana Zahna.

– To bez znaczenia. Wszyscy sami dobrali się w pary, a mnie skazali na ciebie. – Skylar westchnęła.

Grace zacisnęła usta. Nic dziwnego, że nikt nie dobrał się w parę ze Skylar, ale gotka nie musiała aż tak okazywać niechęci wobec pracy z Grace.

– Przykro mi, że *skazali cię* na mnie.

– To bez znaczenia. – Skylar wzruszyła ramionami.

Grace miała problemy z naukami przyrodniczymi i matematyką, chociaż jak do tej pory udawało jej się osiągać minimum potrzebne na piątkę. Skylar była najlepszą uczennicą ze wszystkich przedmiotów. Kiedy rozdano świadectwa, lokalna gazeta opublikowała listę najlepszych uczniów i imię Skylar było na samej górze. Może dlatego, że Skylar nie miała ani życia, ani przyjaciół. Grace przez chwilę zastanawiała się nad treścią ich zadania.

– „Wpływ promieniowania słonecznego na propagację fal radiowych”. – Westchnęła. – Cudownie.

– To proste. – Powiedziała Skylar, przechodząc przez pokój w stronę zdjęć, które Grace trzymała na komodzie.

– Może dla ciebie – cicho odburknęła Grace, sadowiac się na swoim łóżku.

– Twoja mama jest ładna. – Skylar podniosła jedno z oprawionych w ramkę zdjęć rodzinnych.

– To prawda. – Grace myślała o referacie z przyrody. Minusem było to, że będzie musiała spędzać czas ze Skylar. Plusem zaś, że najprawdopodobniej dostaną najlepsze oceny w klasie.

– Jesteś bardzo podobna do mamy. – Skylar odstawiła zdjęcie i odwróciła się w stronę Grace. – Moja mama zmarła, kiedy miałam dwa lata.

Grace słyszała, że Skylar mieszka ze swoim tatą, ale aż do tej pory nie wiedziała, czy powodem był rozwód, czy coś innego.

– Jak?

– Rak piersi. – Skylar usiadła na krześle przy białym biurczku.

– Przykro mi. – Grace nie mogła wyobrazić sobie życia bez swojej mamy.

– Jak mawia mój tato, Bóg wcześniej wezwał ją do swojego domu.

Większość dzieciaków, które znała Grace, nie mówiła za wiele o Bogu.

– Przykro mi – powtórzyła.  
– Kiedyś znowu się z nią zobaczę. – Skylar wstała. – Lepiej już pójść. Muszę przygotować obiad dla taty.  
– Hej – Grace również wstała. – Dlaczego ty... – Wzięła głęboki oddech, żałując, że zaczęła zadawać pytanie, które pojawiało się w jej głowie za każdym razem, gdy ją widziała.  
– Co? – Głos Skylar był obojętny. – Jeżeli chcesz mi zadać pytanie, to po prostu to zrób.  
– Dlaczego... dlaczego się tak ubierasz, po gotycku i w ogóle?  
– Żeby dziewczyny takie jak ty trzymały się ode mnie z daleka – uśmiechnęła się, a potem rzuciła się w stronę Grace. – Łuu!  
Grace podskoczyła, ale potem wybuchnęła śmiechem.  
– To zbyt łatwe – powiedziała Skylar, także się śmiejąc. Później potrząsnęła głową i wyszła z pokoju.  
Grace usiadła znowu na łóżku i oparła się na łokciach. Może przygotowywanie referatu ze Skylar nie będzie tak straszne, jak jej się początkowo wydawało.

## Rozdział szósty

W piątek Darlene czuła się lekko przybita. Wydawało jej się, że w tym tygodniu nie zrobiła dużych postępów z Carą. Ale cieszyła się na jutrzejszy uroczysty obiad z okazji szesnastych urodzin Grace. Ku jej zaskoczeniu Grace zaprosiła tylko jedną osobę: koleżankę, z którą pisała referat z przyrody. Skylar ostatnie kilka wieczorów spędziła w ich domu, do późna pracując z Grace nad referatem. Była to osobliwa przyjaźń, ale Grace wyjaśniła, że chce ją zaprosić, bo Skylar nie ma wielu przyjaciół. Darlene zaproponowała też Layli, żeby przyszła na obiad, i na pewno dołączy do nich nowa przyjaciółka Chada, Cindy. Nie mogła się już doczekać, aż na przyjęciu dadzą Grace prezent. Jej córka naprawdę sobie na niego zasłużyła.

Darlene przypatrywała się, jak Cara rozwiązuje zadanie z matematyki. Przez cały tydzień dziewczynka bez szemrania brała się do nauki, ale za każdym razem, gdy Darlene próbowała z nią porozmawiać – o czymkolwiek – Cara podnosiła palce i stukała nimi o kciuk, co oznaczało „bla, bla, bla”. Ich popołudnia zmieniały się w nużący obowiązek i Darlene obawiała się, że była zbyt entuzjastyczna w swojej nadziei, że w jakiś sposób odmieni życie Cary.

I każdego popołudnia ojciec Cary zjawiał się punktualnie o piątej, pytając,

jaki był ten dzień. Cara zawsze odpowiadała, że zły. Dave marszczył wtedy lekko brwi i kazał córce się pożegnać.

Darlene spojrzała na zegarek. „Jeszcze piętnaście minut”. Koszmarnie bolała ją głowa. Sięgnęła do leżącej na krześle torebki w poszukiwaniu paracetamolu, starając się zbytnio nie rozproszyć Cary. Razem z opakowaniem lekarstwa wypadł jej z torebki albumik z rodzinnymi fotografiami. Zdjęła wieczko z opakowania, wysypała na dłoń dwie tabletki i wrzuciła je do ust, żałując, że nie ma szklanki wody. Kiedy sięgała po album, jej dłoń została gwałtownie przytrzaśnięta ręką Cary. Darlene spojrzała na nią, ale dziewczynka wpatrywała się tylko w album, który wyciągała jej spod dłoni.

– To jest moja rodzina. – Wyjaśniła Darlene, kiedy Cara przesunęła palcem po pierwszym zdjęciu. – To mój mąż, Brad, a to Chad, Ansley i Grace.

Cara przeniosła uwagę na kolejne zdjęcie i poświęciła mu tyle samo uwagi, również pocierając je palcem. Darlene wskazała Ansley.

– To jest moja córka Ansley. Jest w tym samym wieku co ty.

Cara podniosła wzrok na Darlene, jej zielone oczy błyszcząły, a na twarzy pojawił się uśmiech.

– Pani jest mamą.

Darlene uśmiechnęła się, zdziwiona, że Cara powiedziała te słowa tak wolno i wyraźnie.

– Tak, jestem mamą. A to są moje dzieci.

– Ansley? – Cara dotknęła czubkiem palca twarzy Ansley na zdjęciu.

– Tak, Ansley. Ma dwanaście lat. – Darlene przerwała, przyglądając się ożywieniu na twarzy Cary i jej szeroko otwartym oczom. – I wiesz co? Ansley hoduje kury.

– Kury? Kury Ansley? – Cara obróciła twarz w jej stronę i zachichotała.

Darlene roześmiała się, zachwycona, że prowadzi rozmowę ze swoją uczennicą.

– Tak. Te kury zdecydowanie należą do Ansley. Każdego popołudnia po szkole Ansley idzie i zbiera jajka. Lubisz jajka?

– Lubię jajka Ansley. – Cara powiedziała to tak szybko, że Darlene z trudem ją zrozumiała. Potem powiedziała coś jeszcze, ale Darlene nie mogła rozróżnić słów.

– Caro, nie rozumiem, kiedy mówisz tak szybko. Czy możesz to powiedzieć ładnie i powoli?

Cara na kilka chwil zacisnęła powieki i Darlene nie wiedziała, czy dziewczynka zastanawia się, czy wścieka.

– Nie śpiesz się.

– Lubię jajka Ansley. – Cara wymówiła każdą sylabę wolno i wyraźnie.

– Dobrze. – Darlene uśmiechnęła się, mając nadzieję, że to zachęci ją do dalszego mówienia. I rzeczywiście tak się stało.

– Jajka pochodzą od kur.

– Tak, to prawda. I powinnaś zobaczyć, ile mamy jajek w naszej lodówce. Kilkadziesiąt. A Ansley nie chce, żebyśmy je zjedli.

Cara wybuchnęła głośnym śmiechem. Darlene nie miała pojęcia, czy dziewczynka zrozumiała jej wypowiedź, ale jej śmiech chwycił ją za serce.

– No proszę, dzień dobry.

Darlene podskoczyła, słysząc głos Dave’a Schroedera.

– Och, przepraszam. Nie słyszałam, jak pan wchodzi.

– Nic dziwnego. Tyle tu śmiechu. – A potem sam się uśmiechnął. Po raz pierwszy.

– Możesz powiedzieć tacie, co cię tak śmieszy? – Kucnął pomiędzy Darlene a Carą.

Cara wydała z siebie pisk – coś, czego Darlene nigdy wcześniej nie słyszała. Nauczycielka i tato skrzywili się lekko, ale potem oboje się uśmiechnęli.

– Jajka Ansley! – Wrzasnęła dziewczynka, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Ansley to moja córka – wyjaśniła Darlene panu Schroederowi. – Jest rówieśniczką Cary.

– Śliczna z niej dziewczynka – powiedział, wstając.

– Dziękuję. – Darlene również się podniosła.

– Tatusiu. – Cara pokazała palcem zdjęcie. – To jest Ansley.

– Widzę, Caro. Lepiej oddaj pani Darlene jej zdjęcia, żeby mogła wrócić do domu i swojej rodziny. – Pan Schroeder spróbował zabrać jej album, ale Cara zaczęła piszczeć, tym razem z ogniem w oczach.

– W porządku – powiedziała szybko Darlene. – Może je zabrać. Mam w domu odbitki.

– Przepraszam. Dopilnuję, żeby do pani wróciły. – Pan Schroeder się wzdrygnął.

– Nie ma sprawy.

– Chcesz mi opowiedzieć, jak ci minął dzień? – Pan Schroeder zwrócił się do córki.

Darlene wstrzymała oddech. Nastąpiła długa cisza, aż wreszcie Cara powiedziała:

– To był dobry dzień, tatusiu. – Nie odrywała wzroku od zdjęć. – Ansley ma kury.

– Naprawdę? – Dave zaśmiał się.

Darlene uśmiechnęła się triumfalnie. Zarówno Cara, jak i jej ojciec zanosili się śmiechem.

– Można powiedzieć, że jesteśmy mieszcuchami, ale nasza najmłodsza

córka nalegała, żeby zacząć hodować kury.

– Ansley ma kury – powtórzyła łagodnie Cara.

– Panie Schroeder, mam nadzieję, że pan i Cara będziecie mieli wspaniały weekend. – Darlene podniosła swoją torebkę.

– Dave. Mów mi Dave. – Uśmiechnął się i dotknął ramienia córki, dając jej znać, żeby wstała. – Mam nadzieję, że ty i twoja rodzina również będziecie mieć udany weekend, Darlene.

Pomachała im, kiedy szli do drzwi. To był zdecydowanie dobry dzień. A Darlene cieszyła się na myśl, że weekend też będzie dobry.



Przez całą sobotę znowu pełniła rolę gospodyni domowej, sprzątając i przygotowując przyjęcie urodzinowe Grace zaplanowane na ten wieczór. Zdążyła już upiec ulubione ciasto Grace: biszkopt z polewą czekoladową. Ansley zajmowała się dekoracją, a Chad pomagał Bradowi przy koszeniu i wyrównywaniu trawnika. Darlene trudno było uwierzyć, że mała Grace kończy szesnaście lat.

– Skarbie, jesteś pewna, że nie chcesz zaprosić jeszcze innych koleżanek ze szkoły? – Darlene musnęła ją, przechodząc przez kuchnię. – Tak jak mówiliśmy, możesz zaprosić kogo tylko chcesz.

– Wiem, mamo. – Grace podeszła do blatu, na którym leżało ciasto.

– Nie dotykaj. – Darlene stanęła na palcach, żeby dosięgnąć półmisek, na których chciała ułożyć przystawki. Z górnej półki kredensu wyciągnęła dwa szklane półmiski, a potem wróciła do krojenia sałatki. Grace zażyczyła sobie na urodzinowy obiad lasagne, sałatkę i pieczywo czosnkowe. – To znaczy, że ty i Skylar musicie się dobrze z sobą dogadywać.

– Mamo, wiem, że ona jest inna, i wiem, do czego zmierzasz. – Grace potrząsnęła głową.

– Grace, ja nic nie powiedziałam.

– Ale wiem, jak patrzyłaś na nią za każdym razem, gdy w tym tygodniu do mnie przychodziła.

– Grace, ja nie oceniam ludzi. – Położyła ręce na biodrach, ale mówiąc to, wzdrygnęła się wewnętrznie.

– Na początku też myślałam, że ona jest dziwadłem. Ale teraz... – Grace wzruszyła ramionami. – Sama nie wiem. Ubiera się dziwnie, ale jest w porządku.

– W takim razie cieszę się, że nas odwiedzi. – Darlene zajrzała do spiżarki i sprawdziła, ile zostało im jeszcze torebek herbaty. Mnóstwo. – A co sądzisz o



Cindy, nowej dziewczynie Chada?

– Wydaje się w porządku. – Grace założyła włosy za uszy i znowu wzruszyła ramionami.

– Jest bardzo ładna – wymamrotała Darlene zawstydzona tym, że zastanawia się, jak jej synowi udało się zdobyć taką dziewczynę. Chad był przystojnym chłopakiem, ale czasami bywał nieokrzesany. Natomiast Cindy była najbardziej elegancką i opanowaną siedemnastolatką, jaką Darlene kiedykolwiek widziała. Była zawsze uprzejma i uśmiechnięta.

– Kiedy dostanę prezent? – Grace przytuliła się do niej. – No? Kiedy?

– Od razu po obiedzie.

– Co? Nie wytrzymam tak długo!

– Cóż, będziesz musiała, bo nie jest jeszcze zapakowany.

– To samochód. – Grace uśmiechnęła się. – Na pewno. Chad na szesnaste urodziny dostał pick-upa.

– Tego starego gruchota? – Darlene zmusiła się, żeby zmarszczyć brwi, ale w środku nie mogła się doczekać chwili, kiedy Grace zobaczy swój prezent. – Chyba nie chciałabyś dostać czegoś takiego, prawda? Nie wolałabyś poczekać, aż będzie nas stać na jakiś przyzwoity samochód?

– Chyba tak – Grace westchnęła, mrugając powiekami.

Darlene bardzo chciała jej powiedzieć, że udało im się zaoszczędzić pieniądze na samochód dla niej. I chociaż był kupiony z drugiej ręki, to był bezpieczny i zadbany. I bił na głowę pick-upa, którym jeździł Chad. Darlene wiedziała, że zanim Chad wyjedzie do college'u, będą mu musieli pomóc kupić lepszy samochód, ale o to zaczęła się martwić dopiero za rok.

– Przykro mi, Grace. Obiecuję ci, że postaramy się jak najszybciej kupić ci samochód, ale mam nadzieję, że prezent i tak ci się spodoba.

– Na pewno mi się spodoba, mamo. – Zwiesiła głowę i wyszła z kuchni.

To była właśnie Grace. Nigdy nie narzekała. A szkoda, bo wtedy jeszcze ciekawiej byłoby zobaczyć jej reakcję na widok prezentu.



Pomimo swoich początkowych zastrzeżeń Layla zaczęła lubić swoją sąsiadkę. Darlene była atrakcyjną kobietą, chociaż pewnie nigdy nie poświęcała dużo czasu ani pieniędzy na to, by o sobie zadbać. Była zbyt zajęta wychowywaniem dzieci. Layla uważała, że to ironiczne, choć godne podziwu, że Darlene wybrała pracę związaną z dziećmi. Wydawało jej się, że Darlene powinna

raczej chcieć spędzać więcej czasu z dorosłymi.

Layla była zdumiona, że Darlene niczego od niej nie chce ani nie potrzebuje, może z wyjątkiem przyjaźni. To była dla niej nowość. Wydawało jej się, że każdy ciągle czegoś od niej chciał, przez co nie była dostępna dla tej jednej osoby, która potrzebowała jej najbardziej. Dla Marissy. Layla bała się iść na imprezę urodzinową u Hendersonów. Jakież przyjęcie urządziłaby na jej szesnaste urodziny, gdyby tylko Marissa żyła tak długo.

Layla zadrżała. Może gdyby była bardziej taka jak Darlene, spędzała więcej czasu w domu, była z Marissą...

Zapięła bluzkę i poprawiła szminkę. Wiedziała, że jak na kobietę czterdziestopięcioletnią dobrze się trzyma. Fizycznie. Jednak nie tylko jej należało się za to uznanie. Pieniądze mogą kupić urodę. Jej zasługą było to, że ciężko pracowała. Zajmowanie się ziemią i końmi nie pozwalało jej umysłowi wędrować na manowce. Problemy zaczynały się wieczorami, po zachodzie słońca, gdy dom był ciemny i cichy. To wtedy najbardziej tęskniła za Marissą. I za Tomem.

Czasami myślała o Tomie. To było lepsze i łatwiejsze rozwiązanie. Ale, och, jak bardzo go kiedyś kochała. Żaden mężczyzna przed nim ani po nim nie przyprawiał jej o taki zawrót głowy.

Wzięła kupioną wczoraj kartkę urodzinową, wsunęła do niej czek, po czym schowała ją do torebki. Przy odrobinie szczęścia nie zabawi tam długo. Nie będzie w stanie uniknąć bolesnych wspomnień o Marissie. A kiedy wróci do domu, będzie już na nią czekać butelka wina.



Było po szóstej, a Darlene i Ansley kończyły nakrywać do stołu. Chad pojechał po Cindy, Brad odbierał samochód. Zgodnie ze zwyczajem jubilatka albo jubilat nie mieli w dniu urodzin żadnych obowiązków, więc Grace siedziała w swoim pokoju.

Darlene była zaskoczona, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Wszyscy zostali zaproszeni na szóstą trzydzieści.

– Ansley, idź otwórz. – Darlene układała kilka ostatnich serwetek pomiędzy elegancką zastawą, podczas gdy Ansley pobiegła do drzwi.

Po chwili Ansley wróciła do jadalni ze Skylar.

– Przepraszam, że jestem wcześniej.

Darlene czekała na wyjaśnienie, dlaczego Skylar przyszła przed czasem, ale kiedy ono nie nastąpiło, powiedziała po prostu:

– Nie ma sprawy, Skylar. Cieszę się, że przyszłaś. Grace jest na górze, jeżeli

chcesz się z nią zobaczyć. – Potem zwróciła się do Ansley. – Skarbie, idź nakarm swoje kury, zanim wszyscy przyjdą. – Uśmiechnęła się, przypominając sobie Carę.

Skylar podeszła do Darlene, szurając swoimi czarnymi buciorami. Odgarnęła kosmyk długich, czarnych włosów.

– Czy mogę panią o coś zapytać?

Darlene założyła włosy za ucho. Po raz pierwszy zauważyła, że Skylar ma w nosie mały kolczyk. Postanowiła się pomodlić, żeby jej dziewczynki nigdy nie przekłuły sobie niczego innego niż uszy.

– Oczywiście. O co chodzi?

Dziewczyna wyciągnęła z kieszeni czarnych džinsów pudełeczko wielkości etui na pierścionek. Otworzyła je.

– Czy myśli pani, że Grace się to spodoba?

Darlene pochyliła się i wyciągnęła srebrny pierścionek z oczkiem w kształcie aniołka. Podniosła go do góry i spojrzała na Skylar.

– To piękny pierścionek. Jestem pewna, że Grace będzie zachwycona. – Darlene odłożyła go do pudełeczka, zerkając spod przymrużonych powiek na Skylar. – To wygląda na bardzo drogi prezent. Skylar, jesteś pewna, że chcesz go dać Grace?

– Tak, jestem pewna. – Zatrzasnęła wieczko pudełka. – Należał do mojej mamy.

– Skylar... – Darlene przycisnęła rękę do serca. Wpatrywała się w jej ciemne oczy, nie wiedząc, co poza oczywistością powinna powiedzieć. – Nie możesz dać Grace pierścionka swojej mamy.

– Dlaczego?

– Ponieważ... – Darlene opadła szczęka. – ...twoja mama zostawiła go tobie.

Wiedziała już od Grace, że jej mama zmarła na raka, kiedy Skylar miała dwa latka. Nie mogła znieść myśli, że dziewczyna oddaje tak cenny dar.

– Naprawdę chciałabym go dać Grace, jeżeli uważa pani, że jej się spodoba. – Skylar patrzyła jej prosto w oczy.

Darlene zaczęła się zastanawiać, czy dziewczyna nie próbuje kupić przyjaźni jej córki, ale kiedy Skylar uśmiechnęła się z nadzieją w oczach, odpowiedziała:

– Tak, jestem pewna, że bardzo jej się spodoba.

– Świetnie. – Wepchnęła pudełeczko z powrotem do kieszeni i skierowała się do drzwi.

– Skylar, na moim łóżku leży papier do pakowania prezentów. – Darlene wskazała swoją sypialnię. – Możesz go użyć, jeśli chcesz.

– Dobrze, dziękuję.

Do hallu wpadł zdyszany Brad.

– Samochód stoi za stodołą, więc nie pozwól, żeby Grace tam poszła.

– Okej, okej. – Darlene przechyliła się, żeby go pocałować, a potem

przyłożyła mu dłoń do policzka. – Idź napić się herbaty. Odpocznij. Wszystko jest pod kontrolą.

Brad przeszedł przez jadalnię do kuchni, ale wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Otworzę.

Darlene dogoniła go w hallu, jednak Brad był szybciej przy drzwiach. Otworzył drzwi i po prostu zagapił się na Laylę. Nie otwierał drzwi siatkowych, nie odzywał się... nic. Darlene spojrzała na niego i miała ochotę walnąć go w szczękę, która opadła mu z wrażenia. Bez wątpienia Layla była piękna. „Ale bez przesady, Brad!“. Odepchnęła go kuksańcem i otworzyła siatkowe drzwi.

– Cześć, Layla, wejdz. – Odwróciła się w stronę Brada, jego szczęka wciąż była nisko. – Layla, to mój mąż, Brad.

Brad uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Potem kiwnął głową i szybko wyszedł z hallu. Darlene postanowiła rozprawić się z nim później.

– Witamy w naszych skromnych progach. – Powiedziała Darlene, wskazując Layli fotel w hallu.

– Bardzo mi się u was podoba – powiedziała Layla, prawie jakby mówiła szczerze.

– Napijesz się czegoś? Herbaty, lemoniady?

– Herbaty, jeśli można.

– Zaraz wracam. – Pośpieszyła do kuchni. Brad opierał się o szafkę, pocierając czoło i kręcąc głową.

– Co się z tobą dzieje? – Spytała szeptem Darlene. – Ja wiem, że Layla jest atrakcyjna, ale to było żenujące. Szczęka ci opadła i tak dalej... – Skrzyżowała ręce na piersi i przewróciła oczami. – Naprawdę, Brad, mogłeś się zachować trochę bardziej taktownie.

Brad podszedł do niej, szczerząc zęby jak uczniak.

– Ty nie masz zielonego pojęcia, kto siedzi w naszym hallu, prawda?

– To nasza sąsiadka. Mówiłam ci, że ją zaprosiłam. To jest Layla.

– Layla Jager. Oto kim ona jest! – Brad zaczął mówić głośniej, ale natychmiast przeszedł znowu do szeptu. – Czy to nazwisko nie wydaje ci się znajome?

– Nie. – Darlene zmarszczyła brwi. – O czym ty mówisz?

Brad zachichotał i wzruszył ramionami. Prawie jak szaleniec.

– Och, to nic wielkiego. Po prostu mamy w domu zdobywczynię Oscara. Tylko tyle, *Darlene*. Jak możesz nie wiedzieć, kim ona jest?

Darlene nie poruszyła się, próbując objąć myślami jego słowa.

– Pozwól, że odświeżę ci pamięć, kochanie. – Brad podrapał się po brodzie. – *Dziedzictwo kowbojki, Wolny jeździec, Wtorkowe rozstanie...* Teraz już poznajesz?

Darlene nadal trwała w bezruchu, a jej serce biło jak oszalałe. Brad kolekcjonował stare westerny, ale dopiero teraz skojarzyła fakty.

– Ojej, ojej, ojej! – przykryła dłonią usta.

– Miała niewiele ponad dwadzieścia lat, kiedy zagrała w tych filmach, ale za *Dziedzictwo kowbojki* dostała Oscara. – Brad zniżył głos. – Grała dalej, aż była grubo po trzydziestce, mimo że kolejne filmy nie odnosiły już takich sukcesów jak pierwsze. A potem nagle jakby zapadła się pod ziemię... – Brad zaśmiał się. – I wylądowała w Round Top w Teksasie, tuż obok nas.

– Muszę zanieść jej herbatę – skrzywiła się Darlene. – Dobrze, czyli ona jest sławna. – Wycelowała palec w swojego męża. – Brad, nie skompromituj mnie. Nic nie mów.

Brad podniósł ręce do góry.

– Nie pisnę nawet słówka. – Opuścił ręce, a potem przez chwilę pocierał brodę. – A wiesz, że ona jest prawdziwą kowbojką? Wydaje mi się, że ona sama, bez kaskadera, brała udział w niebezpiecznych ujęciach, jeździła konno i tak dalej. Wychowała się na dużym ranchu, należącym do jej ojca. Ale nie wiem, gdzie to było. – Pstryknął palcami. – A może ona urodziła się w Round Top?

– Nie wiem. – Darlene naląła szklankę herbaty dla Layli. – Ale to wiele wyjaśnia. – Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową, myśląc o ich spotkaniu z węzem. A potem wyszła do hallu.

– Proszę bardzo. – Podała Layli szklankę i teraz rzeczywiście rozpoznała ją z filmów. „Niewiarygodne”.

Layla wzięła herbatę, a potem wstała, kiedy na dół zeszły Grace i Skylar. W tym samym czasie do domu weszli Chad i Cindy. Kiedy wszyscy zostali sobie przedstawieni, przeszli razem do jadalni. Brad zaczął się modlić, ale Darlene przyłapała go na tym, że jedno oko ma otwarte i wpatruje się nim w aktorkę. Pokręciła głową. Na szczęście wszyscy inni byli zbyt młodzi, żeby wiedzieć, kim jest Layla.

– Amen.

Brad niemal mdlał z zachwytu. Darlene kopnęła go pod stołem.

– Ała.

– Co roku wybierasz lasagne. – Ansley zwróciła się do Grace, kiedy podano jej gorący półmisek. Marszcząc brwi, nałożyła sobie małą porcję. – Czy w tym są jajka?

– Jesteś uczulona na jajka? – zapytała Cindy.

– Nie. – Chad chrząknął. – Nie jest uczulona. Ona je kolekcjonuje.

Darlene posłała mu ostre spojrzenie. Jej syn tylko wzruszył ramionami, nakładając sobie na talerz ogromną porcję lasagne.

Gdy każdy już sobie nałożył, przy stole zapanowała cisza. Darlene rozglądała się po pokoju, starając się omijać wzrokiem Laylę, od której Brad nie

mógł oderwać wzroku. Wszyscy goście jedli, z wyjątkiem Skylar, która rozkładała lasagne na czynniki pierwsze. Oddzielała makaron od mięsa i układała go na kupce obok mięsnego sosu i sera. Darlene obserwowała dalej, jak dziewczyna wydłubuje widelcem pieczarki i warzywa, również odkładając je na bok. Kiedy skończyła, miała na talerzu trzy kupki i Darlene zastanawiała się, którą z nich zje.

– Co ty robisz? – spytał Chad z uśmiechem.

– Ja... ja po prostu lubię jeść w ten sposób. – Skylar wzruszyła ramionami, czerwieniąc się.

Chad szturchnął Cindy i oboje wyszczerzyli zęby w uśmiechu. Darlene żałowała, że Chad nie siedzi obok niej, bo wtedy mogłaby także jego kopnąć pod stołem. Layla odchrząknęła.

– Słyszałam, że jedzenie w ten sposób jest zdrowsze. – Uśmiechnęła się do Skylar, a potem zaczęła rozdzielać własne lasagne.

Darlene w życiu o czymś takim nie słyszała, ale był to miły gest ze strony Layli i widać było, że Skylar się odprężyła.

Potem rozmowa zeszła na dziewczynę z ich szkoły, która zaszła w ciążę, nauczyciela matematyki, który miał romans z wuefistką, a na końcu na nauczyciela angielskiego Ansley, który cały czas dłubał w nosie. Darlene chyba nigdy wcześniej nie słyszała bardziej niestosownych rozmów przy stole. Layla na pewno myśli sobie, że są zgrają prostaków. A Brad się śmiał.

– Jestem pewna, że nie tak uczyłam moje dzieci, jak się rozmawia przy obiedzie. – Darlene zgromiła ich wzrokiem. – Nie macie innych tematów?

Dzieci natychmiast zamilkły, a potem po prostu wróciły do rozmowy. Spojrzała na Laylę, która odwzajemniła jej spojrzenie z szerokim uśmiechem na ustach. Darlene tylko pokręciła głową i się uśmiechnęła. Pod koniec posiłku głos zabrał Brad.

– Jeżeli wszyscy skończyli jeść, to chyba nadszedł czas, żeby Grace otworzyła prezenty. – Oparł się wygodnie na krzesło. – Myślę, że coś może być za stodołą...

Grace wyskoczyła z krzesła i pobiegła do drzwi. A za nią popędzili Ansley, Chad, Cindy i Skylar.

– Zgaduję, że to samochód – Layla poczęstowała się kolejnym chlebkiem czosnkowym, podczas gdy z trzaskiem zamknęły się drzwi za wszystkimi nastolatkami.

– Używany samochód. To ford explorer. Wystarczająco duży, żeby był bezpieczny, wystarczająco szpanerski, żeby się go nie wstydzić, i wystarczająco stary, żeby nas było na niego stać. – Darlene poczekała, aż Layla dokończy swój chlebek i odłoży serwetkę na swój talerz. – Chodźmy zobaczyć, czy jej się podoba.

Darlene, Brad i Layla wyszli na zewnątrz. Zza stodoły dobiegł ich gwar głosów. Po kilku chwilach pojawiła się biegnąca ku nim Grace.

– Dziękuję, mamó! Dziękuję, tato! – Uściskała ich oboje, a Darlene pocałowała ją w czoło.

– Nie ma za co, moja kochana córeczko.



Godzinę później Grace podziękowała Layli za kartkę i czek, a potem otworzyła pozostałe prezenty. Od Chada i Cindy dostała bon upominkowy do restauracji Royer's w miasteczku. Ansley dała jej różową bluzkę, która jej się spodobała w sklepie w La Grange. Jej najmilszym prezentem – oczywiście poza samochodem – był srebrny pierścionek od Skylar. Był na nim prześliczny, filigranowy anioł. Mimo że przyjaciółka o tym nie wspomniała, mama wyjaśniła, że pierścionek należał do matki Skylar.

– Jesteś pewna, Skylar? – zapytała Grace. Pomyślała o czasie, który spędziły razem przez ten tydzień. Poza przygotowywaniem referatu z przyrody bardzo dużo rozmawiały. O rodzinie Skylar. O rodzinie Grace. I o innych rzeczach, o których Grace trudno było mówić.

– Dzięki niemu będziesz silna i bezpieczna. – Skylar uśmiechnęła się, bo obie wiedziały, co miała na myśli.

– Dziękuję – powiedziała do Skylar, a potem odwróciła się do pozostałych osób. – Bardzo wam wszystkim dziękuję.

Grace wiedziała, że Pan Bóg obdarzył ją wspaniałą rodziną, a teraz także nową przyjaciółką. No i miała swój samochód. Życie było cudowne.

## Rozdział siódmy

Później tego wieczoru Darlene przytuliła się w łóżku do Brada.

– Myślisz, że Grace miała udane urodziny?

Brad ziewnął.

– Wiadomo było, że jeżeli tylko dostanie samochód, jej urodziny będą bardzo udane. – Pocałował ją w czoło. – Tak, myślę, że miała cudowny dzień. A twój obiad był fantastyczny. No i zaszczycił go swoją obecnością sławny gość, który nawiasem mówiąc – jego głos podniósł się o ton – w ogóle nie przypominał

twojego opisu. Sądzę, że Layla była bardzo miła.

– Nie wątpię, że tak uważasz. – Żartobliwie uszczypnęła go w ramię. – Jest piękna, to fakt. Ale mówię ci, że stała się dla mnie znacznie bardziej serdeczna dopiero tego wieczoru, gdy oddałam jej sukienkę. – Zrobiła pauzę. – Zastanawiam się, dlaczego nigdy mi nie powiedziała, kim jest.

– Nie mam pojęcia. – Brad pokręcił głową. – W następną sobotę jest ta gala, prawda? Masz zamiar jej coś powiedzieć?

– Sama nie wiem. Chyba powinnam. Może coś w rodzaju „Hej, Layla, nie wiedziałam, że jesteś sławna”. To miałaś na myśli? – Uśmiechnęła się, wyplątując się z jego objęć. Zaczęła poprawiać swoje poduszki, podczas gdy Brad skakał po kanałach telewizyjnych. – Mam nadzieję, że nie szukasz filmu z Laylą Jager.

– Czasami jej filmy są puszczane późno w nocy na kablówce.

Darlene wyrwała mu pilota.

– Hej, oddawaj. – Sięgnął w jej stronę, ale Darlene wyłączyła telewizor i położyła pilota na nocnej szafce.



W poniedziałek rano Darlene szła szybkim krokiem do drzwi wyjściowych, ale odwróciła się, słysząc, jak Chad schodzi po schodach.

– A co ze śniadaniem?

Rozpacz w jego głosie powinna ją rozśmieszyć, ale Darlene była już spóźniona.

– Chad, zjedz płatki śniadaniowe. Albo zrób sobie tosta. Jesteś już dużym chłopcem, jestem pewna, że potrafisz znaleźć sobie coś do jedzenia.

Z szafki przy drzwiach wzięła swoją torebkę.

– Powiem Ansley, że albo mi coś przygotowuje, albo zjem jej jajka.

– Bądź grzeczny, Chad. Lecę. – Obejrzała się przez ramię. – Kocham cię. Miłego dnia.

W drodze do pracy myślała o tym, jak cudowny spędzili wczoraj razem dzień. Po kościele Brad oraz dzieciaki zrobili jej niespodziankę i żeby uczcić jej nową pracę, zabrali ją na lunch do Scotty and Friends. Darlene uważała, że to najlepsza restauracja z hamburgerami w Round Top. Dzieci złożyły się i kupiły jej nową torebkę – taką, która zdaniem Grace i Ansley będzie bardziej elegancka do pracy. Brad powiedział, że coś dla niej zamówił, ale to jeszcze nie doszło.

Ale wczorajsze czytanie słowa Bożego w kościele zasiało w niej ziarno niepokoju. Księga Przysłów 31, 27: „Bada bieg spraw domowych, nie jada chleba lenistwa”. Czyż nie taka właśnie była Darlene – zajmująca się domem,



niepróżnująca?

Jednak następny fragment Pisma zmusił ją do zastanowienia się nad swoimi wyborami. Księga Przysłów 31, 28: „Powstają synowie, by szczęście jej uznać, i mąż, ażeby ją sławić”. Czy jej mąż i dzieci nadal by ją chwalili, gdyby obiad nie był na czas, dom nie był posprzątanym, ubrania niewyprane, a sprawy niepozałatwiane w ten efektywny sposób, z którego Darlene czuła się szczególnie dumna?

Może jej mąż i dzieci powinni trochę bardziej doceniać jej starania.

Kiedy uderzyła ją ta myśl, skrzywiła się, mocniej zaciskając ręce na kierownicy. Potem poczuła się rozdarta pomiędzy swoim życiem jako żony i matki – a nową pracą w szkole.

A może w rzeczywistości po prostu przenosiła swoje matczyne obowiązki na nową grupę młodych ludzi, którzy w gruncie rzeczy również nie docenią jej wysiłków?

„Więc po co pracować poza domem?”

Mogła odpowiedzieć, że chciała zyskać niezależność – to była po części prawda. I mogła też powiedzieć, że przyjemnie mieć dodatkowe dochody – również prawda. Ale głęboko w sercu wiedziała, że istnieje jeszcze inny powód. Chciała, żeby jej mąż był z niej dumny. Brad nigdy nie dał jej odczuć, że nie jest dumny z tego, co osiągnęła, zajmując się domem – więc być może przemawiały przez nią jej własne kompleksy – jednak nie mogła się pozbyć wrażenia, że tak właśnie jest.

Potrząsnęła lekko głową. Przez to całe niepotrzebne analizowanie rozboleła ją głowa. Lubiła swoją pracę. Jej koleżanki były miłe, Myrna cudowna, a ona miała poczucie, że robi coś ważnego. Skupiła się na małym przełomie, który nastąpił w piątek w jej relacji z Carą, i nie pozwoliła, żeby przytłoczył ją niepokój.

Poranne zajęcia grupowe, w których uczestniczyły wszystkie dzieci i nauczycielki, zleciały jej szybko. Cara kilkakrotnie przeszkodziła w spotkaniu, próbując porozmawiać z Darlene o Ansley i jej kurach. Darlene obiecała jej, że porozmawiają później, podczas zajęć indywidualnych.

Kiedy wreszcie nadeszło popołudnie, Cara zaczęła mówić tak szybko, że Darlene z trudem ją rozumiała.

– Caro, kochanie... mów wolniej, żebym mogła cię zrozumieć.

Dziewczynka kilkakrotnie potrząsnęła głową i spróbowała powtórzyć wszystko jeszcze raz, ale ogarnęła ją taka frustracja, że zaczęła płakać. Darlene po raz pierwszy widziała jej płacz. Chciała dotknąć jej ręki, ale Cara wyrwała się, wydając z siebie cichy jęk.

– Może rozwiążemy jedno zadanie z matematyki, a potem porozmawiamy o kurach? – Podała jej zeszyt ćwiczeń z matematyki, ale dziewczynka odepchnęła go, płacząc jeszcze mocniej.

– Kury – tylko tyle udało jej się wyrzucić z siebie pomiędzy jednym szlochem a drugim.

Darlene zastanowiła się przez chwilę.

– A może narysujemy kury? Myślisz, że umiałabyś to zrobić?

Cara pociągnęła nosem i kiwnęła głową.

Darlene poczuła ulgę, że Cara przestaje płakać. Chciała ją przytulić, tak jak przytuliłaby każdą inną smutną osobę, ale dziewczynka nie lubiła być dotykana. W stosie papierów przygotowanych na dzisiejsze zajęcia szybko znalazła blok rysunkowy. Przesunęła go w stronę Cary razem z ołówkiem.

– Wiesz, jak narysować kurę?

Cara trzymała w ręce album ze zdjęciami Darlene. Położyła go na stole, wzięła ołówek i odwróciła się w stronę Darlene.

– Proszę mi pomóc. – Darlene była zaskoczona, że jej uczennica powiedziała to wolno i wyraźnie.

– Dobrze. Pomogę ci narysować kurę. – Sięgnęła po drugi ołówek, ale Cara potrząsnęła głową.

– Nie, nie, nie. – Zaczęła znowu płakać.

– Okej. – Darlene odłożyła ołówek, niepewna, co ma robić.

Dziewczynka wycelowała ołówek w pierś Darlene, a potoki łez spływały jej po policzkach. Powiedziała coś bardzo szybko, ale Darlene nie zrozumiała jej. Wydawało się, że dziewczynka powtarza ciągle to samo z ołówkiem wciąż skierowanym w jej stronę.

Darlene słyszała, że Cara może stać się agresywna, a teraz dziewczynka celowała w nią bardzo ostrym ołówkiem.

– Caro... czy... możesz... mówić... bardzo... wolno... jak... ja? – Jej serce biło jak szalone, ale się nie poruszyła.

Cara odłożyła ołówek i otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Po prostu wypowiedz słowa bardzo wolno, żebym mogła cię zrozumieć, a ja ci pomogę, w czymkolwiek chcesz.

– Kury Ansley.

– Chcesz narysować kury Ansley? – Darlene wzięła głęboki oddech.

– Nie. – Cara zacisnęła powieki. – Ja chcę zobaczyć kury Ansley.

– Chcesz zobaczyć kury Ansley?

Cara uśmiechnęła się, kiwając głową.

Darlene zaczęła się zastanawiać, jak to wszystko się zaczęło. Gdyby wiedziała, że jej uczennicę tak bardzo zaabsorbują kurczaki, nigdy by o nich nie

wspomniała.

– No cóż, uhm...

Cara dotknęła jej dłoni, w jej oczach pojawiła się nadzieja.

– Dobrze. Zrób wszystkie zadania, a wtedy zapytamy twojego tatę, czy możesz kiedyś zobaczyć kury Ansley.

– Jesteś mamą. – Cara zabrała swoją rękę.

– Tak. – Darlene uśmiechnęła się.

Cara wzięła ołówek i rozwiązała wszystkie ćwiczenia z matematyki, które zadała jej Darlene, oraz wszystkie inne zadania przeznaczone na to popołudnie.



Dave podszedł do drzwi szkoły Evans i zajrzał przez szybę. Od kilku miesięcy wchodził bocznymi drzwiami i szedł bezpośrednio do klasy Cary. To było wygodniejsze niż wchodzenie głównym wejściem, a Myrna nie miała nic przeciwko temu. Darlene mówiła coś do Cary, a jego córka się śmiała – tak jak w ostatni piątek, kiedy Dave po nią przyjechał. Jeszcze nie wiedział, co sądzić o tej nowej nauczycielce, ale uśmiechnął się, widząc, że ona śmieje się razem z Carą. Otworzył drzwi i zamknął je za sobą. Nie przestając się śmiać, Darlene i Cara odwróciły się, żeby na niego spojrzeć.

– Więcej śmiechu. To zawsze miło usłyszeć. – Dave podszedł do Cary, pochylił się i pocałował ją w czoło. – Kolejny dobry dzień?

– Znowu rozmawialiśmy o kurczakach – odezwała się Darlene, a Cara kiwała głową.

Dave słyszał opowieści o kurach przez cały weekend i kupiłby Carze całą armię kurczaków, gdyby rzeczywiście jej zapragnęła. Jednak w tej chwili zastanawiał się, czy jego córka w ogóle zabrała się dzisiaj do pracy. Jego mina musiała zdradzić ten niepokój.

– Cara zrobiła dzisiaj wszystkie zadania, plus kilka ćwiczeń wyznaczonych na jutro. – Niebieskie oczy Darlene błyszczały.

Trudno było się nie uśmiechać, widząc, jaki okazuje entuzjazm w związku z postępami Cary. Ale to był dopiero jej drugi tydzień. Co Darlene zrobi, kiedy jego córka z jakiegoś powodu wpadnie w szal, będzie cały boży dzień nucić albo odmówi wszelkiej współpracy? Dave kochał Carę ponad życie, ale wiedział, jak bardzo potrafi być trudna.

– To brzmi jak kolejny dobry dzień. – Dave wyprostował się.

Darlene wstała i pochyliła się, zwracając się do uczennicy.

– Caro, muszę porozmawiać z twoim tatą. Czy możesz tu chwilkę posiedzieć

sama?

Dziewczynka nie podniosła wzroku, a Dave'a ogarnął niepokój. Może Darlene już miała zamiar odejść. Przypomniawszy sobie, jak traktował poprzednią nauczycielkę Cary, Mae. Patrząc wstecz, wiedział, że był dla niej zbyt surowy. A ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała Cara, była kolejna zmiana. Poszedł za Darlene, która gestem wskazała mu drugi koniec sali.

– Co się dzieje? – spytał szeptem.

– Och, nic się nie dzieje. Po prostu nie chciałam o tym rozmawiać przy Carze. Nie chciałam cię postawić w niezręcznej sytuacji, ale... – Założyła za ucho sięgające ramion blond włosy i pochyliła się do przodu. – Czy myślisz, że Cara mogłaby pojechać zobaczyć kury mojej córki?

– W twoim domu? – Nie spodobało mu się, że Darlene mogłaby wywieźć Carę poza teren szkoły, zwłaszcza że nowa nauczycielka nie знаła jeszcze nieprzewidywalnego usposobienia dziewczynki.

– Powiedziałam jej, że jeżeli skończy wszystkie zadania, to być może uda nam się to zrobić. – Darlene uśmiechnęła się, a Dave poczuł, że podnosi mu się ciśnienie.

– A więc ją przekupiłaś?

Jej uśmiech zniknął, a ona przez chwilę przygryzała dolną wargę.

– Chyba można to tak nazwać. Była tak bardzo pochłonięta kurczakami, więc pomyślałam, że zobaczenie ich może ją zmotywować.

– Uważam, że nie powinnaś jej była tego obiecywać, zanim nie zapytałaś mnie o zdanie.

Na chwilę zwiesiła głowę i westchnęła, potem podniosła na niego wzrok.

– Wiem. Uświadomiłam to sobie w chwili, kiedy to powiedziałam, ale... – Przerwała, zakładając ręce na piersi, ale potem się uśmiechnęła. – Ponieważ ty nagradzasz ją za zły dzień lodami, pomyślałam, że wycieczka do kurnika po dobrym dniu mogłaby być miła. – Jej wargi rozciągnęły się w szerszym uśmiechu.

Dave otworzył usta, żeby jej powiedzieć, że na zbyt wiele sobie pozwala, ale wtedy pomyślał o Mae. Wydawało się, że Cara lubi Darlene, więc wolałby jej nie przepłoszyć. Ale miała niezły tupet. To wszystko nie było jednak warte kłótni na temat jego metod wychowawczych.

– Nie podoba mi się pomysł, żebyś zabrała Carę ze szkoły do swojego domu.

– Zawahał się. – Jeszcze nie teraz. Nie znasz jej tak naprawdę i wszystko może się zdarzyć. Potrafi być nieprzewidywalna.

Umknęła wzrokiem przed jego spojrzeniem, wykrzywiła usta i westchnęła.

– Wiem, że masz rację. Przepraszam, że jej to obiecałam. Chodzi tylko o to, że... – Znowu przygryzła wargę i przestąpiła z nogi na nogę. – Podjęłam się tej pracy, bo chciałam coś zmienić i po prostu próbowałam nawiązać lepszy kontakt z Carą. Naprawdę przepraszam.

Dave widział zdjęcia jej rodziny. Był ciekawy, czy poszła do tej pracy dla pieniędzy, czy też mówiła prawdę i rzeczywiście chciała coś zmienić w życiu jego córki. Nie wiedział, jak zadać to pytanie... a przynajmniej jak zrobić to z taktem. Ale ta kobieta będzie spędzać więcej czasu z Carą niż on sam, więc postanowił być po prostu szczery.

– Większość nauczycielek albo jest tu z powodu pieniędzy, albo ta mała szkoła stanowi wyłącznie punkt w ich CV, szczebel do kariery w większym ośrodku. A ty dlaczego tu jesteś? Dlaczego tak ci zależy, żeby zmienić coś w życiu Cary, skoro – zamilkł, pocierając brodę – skoro masz własną rodzinę?

Rzuciła okiem na Carę, która – ku zdumieniu Dave’a – cierpliwie siedziała. Potem odwróciła się, by znowu spojrzeć mu w twarz.

– Moje dzieci mają dwanaście, szesnaście i siedemnaście lat. Nie potrzebują mnie już tak jak kiedyś. – Uśmiechnęła się z przekąsem. – Chociaż nagle okazuje się, że są niezadowolone, bo nie dostają ciepłego śniadania i muszą pomagać w sprzątaniu. – Machnęła ręką. – W każdym razie, zawsze byłam mamą zajmującą się domem. Dlatego skoro miałam pracować zawodowo, to chciałam robić coś poza przekładaniem papierów. Coś ważnego.

Dave słyszał w jej głosie żarliwość, która przekonała go, że jej odpowiedź jest szczerą. Jednak, jak to miał w zwyczaju, drażył dalej.

– Masz kwalifikacje do pracy w szkolnictwie specjalnym?

– Nie, nie mam. – Głośno wypuściła powietrze z płuc. – Wiem, że jestem tutaj jedyną nauczycielką bez dyplomu czy kwalifikacji, więc jeżeli nie chcesz, żebym pracowała z Carą, to będę zawiedziona, ale to zrozumiem.

Dave nie mógł uwierzyć, kiedy zobaczył w jej oczach łzy. W końcu był ktoś, komu naprawdę zależało na jego córce.

– Co byś powiedziała, gdybyśmy z Carą pojechali za tobą do twojego domu i rzucili okiem na kury?

– To byłoby cudowne. – Z uśmiechem położyła rękę na piersi.

– Ale... – Dave podniósł palec. – ...muszę cię ostrzec. Cara skupia się na czymś, a potem nie potrafi się z tym rozstać. Tak jak z biżuterią. – Spojrzał na jej lewą dłoń. – Przykro mi, że nie możesz nosić przy niej obrączki.

– To nie jest dla mnie problem. – Potem przechyliła się w jego stronę, szepcząc. – Może Cara już zapomniała o odwiedzeniu kur, więc nie musimy o tym wspominać. Wydawała się zadowolona z mówienia o ptakach i rysowania ich. Ale chciałam ci to powiedzieć na osobności, w razie gdyby zaczęła wspominać coś o wycieczce.

– Myślę, że napomknę o tym. Mówiłaś, że ciężko dzisiaj pracowała, a ty obiecałaś jej te kurczaki. – Uśmiechnął się i z zadowoleniem zauważył, że Darlene odwzajemniła uśmiech. – Pojedziemy za tobą do twojego domu, ale zostaniemy tylko chwilkę. Wiem, że chcesz spędzić czas z rodziną.

Podeszli oboje do Cary, Dave przekazał jej wieści. Cara wstała i uściskała go.

– Dziękuję, tatusiu. – Mówiła wolno i wyraźnie, jak gdyby nie miała żadnych trosk.

– Nie ma sprawy, skarbie.

Spojrzał na Darlene, zastanawiając się, czy ona jest zaskoczona spokojnym zachowaniem Cary, ponieważ on był nim *zdezorientowany*. Ale w tej chwili jego córka była szczęśliwa i to było wszystko, czego dla niej pragnął. To było wszystko, czego pragnęłyby dla niej Julie.



Darlene wjechała na swój podjazd z nadzieją, że nie będzie musiała zapraszać Dave'a i Cary do środka. Nie wiadomo, w jakim stanie był teraz jej dom, a do tego – pomyślała – zawsze istnieje możliwość, że ktoś zacznie opowiadać o nauczycielu dłubiącym w nosie albo poruszy inny niestosowny temat. Miała nadzieję, że wszystkie kury były w swojej zagrodzie, a nie biegały po ogrodzie, na co czasami pozwalała im Ansley.

Przed domem stał pick-up Chada oraz nowy samochód Grace. Brad powinien być w drodze do domu. Czowała ulgę za każdym razem, gdy widziała, że jej nastoletni kierowcy byli w domu, zwłaszcza Grace, która dopiero od niedawna korzystała z wolności na szosach. Podobnie jak było w przypadku Chada, gdy Grace zdała egzamin teoretyczny, Darlene i Brad spędzili z nią sporo czasu w samochodzie. Jej starsze dzieci były dobrymi kierowcami, ale Darlene podejrzewała, że będzie się martwić za każdym razem, gdy któreś z nich siądzie za kółkiem.

Za nią zaparkował Dave swoim lśniącym, czarnym mercedesem. Darlene pokaże Carze kury, a później będzie miała czas na ugotowanie obiadu. Wsiadając z samochodu, dostrzegła w oddali Laylę jadącą na jednym ze swoich koni. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jej sąsiadka jest sławna. Może powinna przedstawić Laylę Dave'owi. Sądząc po jego ubraniach i samochodzie, był na podobnym poziomie finansowym co Layla. Ale kiedy próbowała wyobrazić sobie Laylę nawiązującą kontakt z Carą, szybko odrzuciła ten pomysł. Sąsiadka nie wydała jej się typem macierzyńskim.

– Hej! Kury są tam, w kurniku – powiedziała, podchodząc do Dave'a i Cary. Zauważyła, że Dave spogląda na dom. – Trzeba jeszcze włożyć w niego sporo pracy. Mieszkamy tu dopiero dwa miesiące. Ten dom należał kiedyś do moich dziadków.

– Uwielbiam stare domy – powiedział z uśmiechem. – Przypominają mi wizyty u moich własnych dziadków. Mieli stary, wiejski dom w rolniczej okolicy niedaleko Dallas.

– Od jak dawna tu mieszkasz?

– Moja żona, Julie, i ja przeprowadziliśmy się tu z Dallas niedługo przed narodzinami Cary. – Zamilkł, odwracając swoje zielone oczy od Darlene. – Ale Julie zmarła, kiedy Cara miała sześć lat.

– Przykro mi. – Darlene szła teraz obok niego, podczas gdy Cara biegła przodem.

– Dziękuję. – Spojrzał na nią znowu, uśmiechając się. – Ale przynajmniej mam Carę.

– Kury! – Wrzasnęła dziewczynka, kiedy dotarła do wybiegu dla drobiu wybudowanego przez Brada. W klatce o wymiarach trzy na trzy metry mieszkały cztery kury i jeden kogut. Każda kura miała skrzynkę lęgową wypełnioną sianem, a w odległym rogu Brad zamontował drewnianą grzędę.

– Właściwie trochę boję się ptaków, więc cieszę się, że są teraz w zagrodzie. – Darlene spojrzała na Dave'a i wzruszyła ramionami. – Ale Brad obiecał kury Ansley za poprawę ocen w szkole. – Zachichotała. – No i mieszkamy na wsi, więc...

– Brad to twój mąż?

– Tak. Pracuje w Houston, więc zazwyczaj późno wraca do domu.

– Nieźle. – Dave założył ręce na piersi. – To jest dopiero dojazd do pracy.

– Około półtorej godziny w jedną stronę, ale on uwielbia tę okolicę i mówi, że jest warta tego czasu w samochodzie.

Przez kilka chwil milczeli, patrząc, jak Cara przygląda się kurom. Trzy siedziały na grzędzie, a czwarta ganiała po klatce, próbując unikać koguta.

– Chyba powinienem kupić Carze jakieś zwierzątko – stwierdził Dave, kiedy oboje patrzyli przez siatkowe ogrodzenie. – Ale z trudem udaje mi się pogodzić moją pracę z zajmowaniem się Carą.

– Och, rozumiem. W Houston mieliśmy psa. Nazywał się Buddy. Wszyscy byliśmy bardzo do niego przywiązani, ale kiedy umarł, zdecydowałam, że powinniśmy zrobić sobie chwilową przerwę. Po pierwsze wydawało się, że nikt nie będzie mógł go nam zastąpić, a po drugie nie chciałam zaczynać wszystkiego od nowa. Dzieciaki obiecały go karmić, kąpać i tak dalej, ale skończyło się na tym, że głównie to ja się nim zajmowałam.

Cara wybuchnęła śmiechem, odrzucając do tyłu głowę. Kiedy obróciła się w ich stronę, na jej kasztanowych włosach zaśniły promienie zachodzącego słońca.

– Kury Ansley!

– Podobają ci się, Caro? – spytała Darlene, podchodząc z Dave'em bliżej do dziewczynki. Cara kiwnęła głową. Darlene usłyszała trzaśnięcie tylnych drzwi,

więc odwróciła się w stronę domu. – Oto nadchodzi właścicielka kur.

Darlene gestem ręki zaprosiła Ansley, żeby do nich podeszła.

– To jest moja najmłodsza córka, Ansley. – Położyła rękę na ramieniu córki.  
– Ansley, to jest pan Schroeder i jego córka, Cara. Jestem nauczycielką Cary w szkole Evans.

– Miło mi cię poznać, Ansley. – Dave podał jej rękę. – Masz tu piękne stadko ptaków.

– Mama ich nie znosi. Miło mi pana poznać. – Ansley szybko podeszła do swojej rówieśnicy. – Cześć, Cara.

– Ptaki Ansley... – Cara podniosła ramiona i powoli je opuściła. – ...są śliczne.

– Chcesz wejść do zagrody? – Ansley zaczęła otwierać siatkowe drzwi. Dave zrobił krok do przodu.

– Nie wiem, czy to jest dobry...

Ale Ansley już weszła do środka, a Cara była tuż za nią.

– To jest Meg, Jo, Beth i Amy – Ansley pokazywała palcem każdą kurę, o której mówiła.

– Kiedy dostała kurczaki, właśnie skończyła czytać *Małe kobietki* – wyjaśniła Darlene.

– A jak nazywa się kogut? – Dave kiwnął głową w jego stronę.

– Rocky.

Dave pochylił się w stronę Darlene i spytał szeptem:

– Czy w *Małych kobietkach* jest jakiś Rocky? Nie jestem nawet pewien, czy czytałem tę książkę, ale coś mi tu nie pasuje.

– O ile wiem, to nie – wybuchnęła śmiechem Darlene.

Ansley odwróciła się do Cary i położyła ręce na biodrach.

– Chcesz je nakarmić?

Cara kiwnęła głową i gdyby Darlene nie znała prawdy, mogłaby pomyśleć, że Cara jest po prostu zwyczajną dwunastolatką. Rzuciła okiem na Dave'a, zauważając, że jest bardziej zrelaksowany niż minutę temu – a przynajmniej nie był już taki sztywny. Darlene musiała przyznać, że też się zdenerwowała, kiedy Cara weszła do klatki. Ona sama starała się tam nigdy nie wchodzić. Ale Cara miała błyszczące oczy i uśmiechała się od ucha do ucha, kiedy naśladując Ansley, sypała garściami karmę na ziemię. Trzy kury zeszyły z grzęd i dołączyły do biegającej czwartej.

– Meg jest strachliwa. Nie można do niej podejść zbyt blisko. – Ansley rzuciła trochę ziarna w stronę brązowej kury w rogu, ale wyciągniętym ramieniem kazała zostać Carze z tyłu. – Po prostu rzuć jej trochę jedzenia na ziemię.

Cara wykonała polecenie Ansley, cały czas się uśmiechając.



– Teraz musimy napełnić ich korytko. – Ansley sięgnęła po szlauch. – Proszę, Caro. Chcesz im nalać trochę wody? Pociągnij za wajchę i skieruj strumień do ich miseczki, o tak. – Ansley zademonstrowała. Cara wzięła szlauch i napełniła metalową miseczkę tak, jak gdyby robiła to już setki razy.

– Chciało im się pić. – Cara mówiła wolno i wyraźnie.

Darlene spojrzała na Dave'a. Gdy jego usta rozchyliły się w szerokim uśmiechu, wyglądał jak zupełnie inny człowiek. Przez większość czasu miał dwie głębokie zmarszczki między brwiami, przez co wyglądał na zagniewanego. Przypuszczała, że to efekt zbyt częstego marszczenia brwi. Ale teraz te zmarszczki były ledwo widoczne.

– To niesamowite – wyszeptał do Darlene, nie odrywając wzroku od swojej córki. – Ona jest jak...

Nie musiał kończyć, bo Darlene wiedziała, o czym myśli.

– Ona jest śliczną dziewczynką, Dave.

– Ansley jest wspaniała. – Dave odwrócił się, by spojrzeć na Darlene. – Zobacz, jak świetnie sobie radzi z Carą. – Ponownie się uśmiechnął. – To chyba u was rodzinne.

– Ansley potrafi się z każdym zaprzyjaźnić. – Darlene poczuła, że pieką ją policzki. Wiedziała, że Dave na nią patrzy, ale ona nie spuszczała wzroku z dziewczynek, dopóki nie usłyszała chrzęstu opon wjeżdżających na podjazd. – Och, świetnie. Będziecie mogli poznać Brada. Wrócił dzisiaj wcześniej.

Spojrzała na zegarek, a potem dłonią przysłoniła oczy przed rażącym słońcem. W oddali wciąż mogła dostrzec Laylę jeżdżącą po swoim pastwisku. Cara i Ansley nadal karmiły kury, gdy podszedł do nich Brad. Darlene zbliżyła się do niego i pocałowała go na powitanie.

– Cześć, jesteś wcześniej. – Obrócili się i podeszli do Dave'a. – To jest Dave Schroeder, tato Cary.

Mężczyźni wymienili uprzejmości i podali sobie ręce. Jej mąż górował nad Dave'em, który i tak był znacznie wyższy od Darlene. Brad miał ciemne włosy, brązowe oczy i udało mu się zachować swoją chłopięcą urodę, mimo że zbliżały się jego czterdzieste pierwsze urodziny. Miał ciało licealnego sportowca, w którym się zakochała, oraz klasycznie przystojną twarz. Uśmiechnęła się pod nosem. Czasami nadal zachowywał się jak tamten licealista. Brad lubił utrzymywać wszystko w równowadze, zarówno w pracy, jak i domu, ale miał też w sobie jakąś figlarność, dzięki której wydawał się znacznie młodszy niż w rzeczywistości.

Darlene podejrzewała, że Dave jest mniej więcej w wieku jej męża. Cara miała jego zielone oczy, które migotały w słońcu, kiedy rozmawiał z Bradem. Jego oliwkowa skóra opinała wydatne kości policzkowe. Podczas tych nielicznych momentów, kiedy się uśmiechał, jeden kącik ust unosił się wyżej niż drugi. Stał zawsze wyprostowany jak wyniosły świerk, a jego potężne ramiona szczelnie

wypełniały zieloną koszulkę polo. Był przystojnym mężczyzną, ale... spiętym. Właśnie to słowo przyszło jej na myśl. Miała nadzieję, że Brad spotka w Round Top kogoś, z kim mógłby się zaprzyjaźnić albo pograć w golfa, ale nie sądziła, żeby Dave był tą osobą.

Kiedy jednak włączyła się z powrotem do rozmowy, ze zdziwieniem usłyszała, jak Brad proponuje mu partyjkę golfa.

– Dziękuję za propozycję. – Powiedział Dave, zerkając na Carę. – Ale... trudno mi się będzie wyrwać.

– Mama może zająć się Carą. – Zasugerowała Ansley, kiedy razem ze swoją nową koleżanką zamykała kurnik. – W Houston zawsze opiekowała się dziećmi sąsiadów.

– To prawda. – Darlene uśmiechnęła się. – I nie mam nic przeciwko pilnowaniu Cary, jeżeli ty i Brad będziecie kiedyś chcieli zagrać w golfa.

Dave natychmiast potrząsnął głową.

– W tygodniu zajmujesz się Carą przez cały boży dzień. Nie chcę być...

– Tatusiu – Cara szarpała go za rękę, wskazując na klatkę z ptakami. – Kury.

Na twarzy Dave'a pojawił się uśmiech. Może i był spięty, ale wyraźnie było widać, że kocha swoją córkę.

– Widzę. – Otoczył ją ramieniem, a Cara się do niego przytuliła. Odwrócił się do Brada i podał mu rękę. – Miło było cię poznać. Nie będę cię już dłużej zatrzymywał, bo twoja rodzina czeka. – Potem zwrócił się do Darlene. – Dziękuję ci, że pozwoliłaś Carze zobaczyć kury.

– Nie ma sprawy. – Darlene pomachała im. – Do widzenia, Caro. Do jutra.

Brad objął ją ramieniem i wyszeptał:

– Wygląda na miłego faceta. – Uniósł rękę i krzyknął. – Daj mi znać, co z naszym golfem.

– Na pewno dam. – Dave z Carą wsiedli do samochodu i odjechali.

Pół godziny później Darlene zdążyła już wrzucić do piekarnika kotlety wieprzowe, a Brad usiadł obok niej na werandzie. Zdjął już ubranie noszone do biura i przebrał się w dłuższe jasnobrązowe szorty oraz szarą koszulkę z logo NASA na przodzie. Kilka lat temu zabrali dzieciaki do siedziby NASA w Houston. Brad miał bzika na punkcie gwiazd i potrafił z przejęciem opowiadać o rzeczach, których Darlene nie rozumiała. Ale lubiła spędzać z nim czas na obserwowaniu gwiazd, a tutaj na wsi w niektóre noce było to naprawdę widowiskowe.

Tego wieczoru umościł się na huśtawce ogrodowej, jednak było jeszcze zbyt wcześnie na jakikolwiek kosmiczny spektakl. Słońce zachodziło za horyzont, a Layla wyglądała jak gwiazda kina, którą kiedyś była. Jej sylwetka na koniu rysowała się wyraźnie na tle ognistej kuli.

Kiedy oboje obserwowali, jak Layla przecina pole usiane łąbinami oraz

kwiatami Castilleja, Brad potrząsnął głową i powiedział:

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że Layla Jager mieszka w domu obok.
- Postaraj się tak nie omdlewać, kiedy znowu ją zobaczysz. – Darlene szturchnęła go łokciem.
- Tylko ty sprawiasz, że omdlewam, kotku. – Przyciągnął ją bliżej do siebie.
- Tylko ty. – Pochylił się i pocałował ją w taki sposób, że poczuła się znowu jak nastolatka.

„Dziękuję Ci, Boże, za Brada oraz za to, że błogosławisz naszemu małżeństwu przez te wszystkie lata”.



Kiedy Dave ruszał sprzed ich domu, Cara, uśmiechając się, wyglądała przez okno samochodu. Pomyślał o propozycji Brada, żeby zagrać kiedyś w golfa, i o Darlene, która zaproponowała, że zajmie się Carą. Nie był jeszcze gotowy, żeby zostawić Carę. Może jeżeli lepiej poznają Darlene, przekona się do tego pomysłu. Ale wiedział, że Cara potrafiła być niesforna, a on nie chciał stracić możliwości zaprzyjaźnienia się z Darlene i Bradem. Największe wrażenie zrobiła na nim Ansley i podejrzewał, że pozostałe dzieci były równie sympatyczne.

Dobrzy rodzice. Dobrzy ludzie. Przynajmniej tak mu się na razie wydawało.

Oparł się wygodnie na fotelu i potarł brodę. Cara przyglądała się stadu krów odpoczywających pod dębem przy drodze, więc zwolnił, obserwując, jak twarz jego córki się rozjaśnia. Wiedział, że jest szczęściarzem, mając kogoś tak niezwyklego jak Cara. „Bóg wybiera wyjątkowe pary dla wyjątkowych dzieci” – mawiała Julie.

„Boże, tak bardzo za nią tęsknię”, pomyślał.

Brakowało mu śmiechu jego rodziny. Jego żona często się śmiała, nawet kiedy było im ciężko. Zaczynali właściwie od zera, na początku mieszkając w małym, dwupoziomowym mieszkanku w Dallas. Ale pracowali razem, żeby stworzyć swoją firmę pośrednictwa w handlu nieruchomościami. Potem pojawiła się Cara, która od dnia narodzin była dla nich wszystkim. Julie była dobrą matką. Dzisiaj Darlene mu ją przypominała.

„Brad jest szczęściarzem”.

Rozdział ósmy

– I jak wyglądam? – Darlene weszła do hallu ubrana w szafirową suknię Versacego, którą pożyczyła od Layli. Brad i dzieciaki przyklejeni do telewizora pałaszowali popcorn.

– Wow! – Brad wyprostował się, unosząc jedną brew. – Myślę, że lepiej będzie, jeżeli zostaniesz dzisiaj w domu.

To małe miasteczko nie jest na ciebie gotowe, Dar.

Darlene obróciła się wokół własnej osi, z dumą prezentując sukienkę z odkrytymi plecami oraz włosy upięte w kok francuski. Czowała się znacznie bardziej elegancka, niż zapewne była, w swoich długich kolczykach ze sztucznych diamentów.

– Czyli wyglądam dobrze?

– O, tak. – Brad nie mógł oderwać od niej oczu. – Wyglądasz olśniewająco.

– Mamo, to jest *niestosowne*. – Chad podał Grace miskę z popcornem. – Matki nie powinny tak wyglądać.

– Cicho bądź, Chad. – Ansley podeszła do mamy, żeby lepiej jej się przyjrzeć, a potem wyszeptała: – Myślę, że wyglądasz jak księżniczka.

– Mamo, wyglądasz prześlicznie. – Grace dołączyła do swojej siostry i mamy.

– Jesteś przegłosowana. – Powiedział Brad z pełnymi ustami. – Zostajesz w domu.

– Cha, cha. – Darlene wzięła małą, wieczorową torebkę, którą znalazła na wyprzedazy w zeszłym tygodniu. – A teraz słuchajcie. Na kuchence stoi zapiekanka z kurczakiem. Pewnie będziecie musieli ją podgrzać. Sałatka jest w lodówce.

– Poradzimy sobie. – Brad wstał i pocałował ją delikatnie w policzek, wiedząc, że pocałunek w usta rozmazałby jej szminkę. – Idź i baw się dobrze. – Przynal się bliżej jej ucha. – Wyglądasz seksownie, kotku.

– Tylko bez ckliwych gadek! – wrzasnął z odległego końca kanapy Chad. Potem zeskoczył na ziemię i podszedł do okna. – Uhm, mamo... właśnie przyjechała limuzyna.

– Słucham? – Kiedy Darlene podchodziła do okna, jej serce zaczęło bić szybciej. Tylko dwa razy jechała limuzyną: z okazji balu maturalnego i swojego ślubu. – Nie mogę w to uwierzyć.

Wszyscy zgromadzili się wokół okna.

– To niewiarygodne – powiedział Brad, a potem parsknął śmiechem. Darlene zgromiła go wzrokiem. Ustalili, że nie powiedzą dzieciom o sławie Layli. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Darlene wzięła głęboki oddech, jeszcze raz się z nimi pożegnała i ostrożnie zeszła po schodach werandy, idąc na palcach, żeby jej obcasy nie zaryły się w

nierównym terenie pomiędzy domem a samochodem. Niski, siwowłosa mężczyzna ubrany w smoking przytrzymał jej drzwi. Usiadła z tyłu, naprzeciwko Layli.

– Szampana? – Gdy tylko usiadła, Layla podała jej kieliszek. – Proszę, proszę, nieźle się prezentujesz.

Darlene wzięła od niej wysoki kieliszek i nagle poczuła się gorsza. Już wcześniej widziała Laylę w tej sukni, ale teraz – z elegancką fryzurą, pełnym makijażem i dodatkami – rzeczywiście wyglądała jak ktoś sławny.

– To tak jak ty – odparła Darlene, zastanawiając się, po co im limuzyna i szampan, skoro miały przed sobą zaledwie dziesięć minut jazdy.

– Nie przepadam za imprezami tego typu, ale ta ma szczytny cel. – Layla upiła łyk szampana.

– Tak, cel jest naprawdę szczytny – kiwnęła głową Darlene. Ostrożnie oparła się na siedzeniu, uważając bardzo na sukienkę od Versacego. – Po co ta limuzyna?

Layla wzruszyła ramionami.

– Pomyślałam, że nieczęsto chodzisz na imprezy, więc może ci się spodobać. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Cóż, podejrzewam, że ty kiedyś często podróżowałaś w ten sposób – uśmiechnęła się Darlene, unosząc kieliszek.

– Zastanawiałam się, ile czasu zajmie ci dojdzie do prawdy – zmarszczyła brwi Layla.

– To nie ja odgadłam. Mój mąż jest twoim wielkim fanem. To, jak się zachowywał w trakcie obiadu urodzinowego Grace, było żenujące – westchnęła, kręcąc głową, a potem się uśmiechnęła. – Od tej pory cały czas szuka na kablówce filmów z Laylą Jager.

– Chyba nie zaczniesz teraz dziwnie się zachowywać, prawda? – Layla z nachmurzoną miną wychyliła kieliszek. – Nie szukałam przyjaciółki, ale pomyślałam, że ty mogłabyś być ewentualną kandydatką – puściła do niej oko.

– Skoro nie lubisz, by zwracano uwagę na to, kim jesteś, po co ta limuzyna?

– Mówiłam ci, dla ciebie.

– Oczywiście – odparła z ironią Darlene. – Chyba musisz czasami za tym tęsknić. Za sławą, jeżdżeniem limuzynami i tym wszystkim, co jeszcze wiąże się ze statusem gwiazdy.

Layla odwróciła się do okna i wpatrywała w zachód słońca.

– Za to wszystko trzeba zapłacić, uwierz mi.

Przez chwilę jechały w milczeniu.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłaś. I że pożyczyłaś mi sukienkę. Nigdy bym nie przypuszczała, że jakakolwiek tutejsza organizacja przygotowuje tak wystawne przyjęcie.

– Przy tej imprezie pracuje kilka osób z Houston, a oni dają z siebie

wszystko. To dopiero druga gala na cele szkoły. Będziesz miała okazję poznać wiele osób z okolicy. Takich osób, których nie spotkałabyś w warzywniaku, jeżeli wiesz, co mam na myśli.

Ta uwaga zabrzmiała trochę snobistycznie, ale Darlene postanowiła ją zignorować. Upiła zaledwie kilka łyżków szampana, a już kierowca podjeżdżał do Festival Hill. Był to przepiękny kompleks o powierzchni co najmniej osiemdziesięciu hektarów, w całości poświęcony sztuce scenicznej i muzyce. Darlene razem z Bradem i dziećmi zwiedziła tutejszą słynną salę koncertową i była zachwycona misterną drewnianą dekoracją w jej wnętrzu. Wciąż nie mogła uwierzyć, że w Round Top można znaleźć tak wspaniały budynek. Dookoła niego znajdowały się niezwykle dzieła sztuki architektonicznej i ogrodniczej, w tym plac Herzsteinów – miejsce spotkań pod gołym niebem, w którym odbywała się gala.

Gdy tylko wysiadła z samochodu, rozejrzała się, spoglądając na inne kobiety zmierzające do wejścia. Większość z nich była w sukniach do ziemi, kilka miało na sobie sukienki koktajlowe, zauważyła też kilka starszych pań w odświętnych ubraniach. Mężczyźni byli ubrani w garnitury, większość z nich była w towarzystwie kobiet. Przyglądała ręką włosy, mając nadzieję, że fryzura utrzyma się przez cały wieczór. W czasie letnich upałów zawsze spinała włosy w koński ogon, ale nigdy w tak wymyślny koczek, jaki miała teraz.

– Tam jest Chuck Perkins – powiedziała Layla, kiedy obie szły w stronę schodów prowadzących na plac. Idąc po czerwonym dywanie, Darlene słyszała gwar rozmów za rogiem. – Organizatorzy gali będą zadowoleni, że przyszedł. Podbije ceny na aukcji, a do tego złoży spory datek. Ma więcej pieniędzy niż Bóg.

– Bóg nie ma pieniędzy – odparła swobodnie Darlene.

Layla zatrzymała się. Kiedy mówiła, drżała jej dolna warga.

– Nie ma też żadnego *miłosierdzia*.

Darlene przez sekundę wpatrywała się w Laylę, a potem ruszyła za nią. Wiedziała, że na oficjalnych spotkaniach nie wolno dyskutować o dwóch rzeczach: polityce i religii. Ale kiedy kobieta przed nimi grzebała w swojej torebce w poszukiwaniu biletu, werset z Pisma Świętego pojawił się w jej głowie tak wyraźnie, że aż zadrżała.

„Wysławiajcie Pana, albowiem [jest] dobry; albowiem na wieki trwa miłosierdzie Jego”[2].

Darlene, podobnie jak jej dzieci, była wychowana w wierze i przez całe życie się modliła. Ona i Brad nie rozmawiali za wiele o Bogu; to było dla nich oczywiste. To był fakt. Ale od czasu do czasu Bóg zsyłał jej wyraźne przypomnienie, że On jest zawsze obecny.

Przez chwilę myślała o wersecie, a potem powiedziała łagodnie:

– Layla, wiesz, że Bóg jest dobry i miłosierny, prawda?

Layla zeszywniała, a jej oczy zaczęły ciskać pioruny.

– Nie wyjeżdżaj mi tu ze swoją religijnością, Darlene.

Ja już nie wierzę w Boga.

– Dobrze, przepraszam. – Darlene podniosła rękę, ale w tym samym momencie przyszedł jej na myśl kolejny werset: „Jesteś moim Bogiem, chcę Ci dziękować: Boże mój, chcę Ciebie wywyższać”. Zalało ją poczucie winy, że tak łatwo ustąpiła Layli.

Kiedy weszły na plac, Darlene rozglądała się dookoła z zapartym tchem. Plac został zmieniony w salę balową pod gwiazdami. Wokół Layli zaczęli się gromadzić ludzie. Gdyby Darlene nie wiedziała, że jej sąsiadka jest kimś ważnym, dzisiaj by to zrozumiała. Obserwowała, jak Layla zaszczyca wszystkich swoim uśmiechem i uprzejmie się z każdym wita. Ale wydało jej się to trochę sztuczne, jakby Layla mogła to włączyć i wyłączyć jednym pstryknięciem. Layla nie przedstawiła Darlene nikomu i nie zatrzymywała się, gdy ktoś coś do niej mówił. Darlene szła za nią, przechodząc pomiędzy stolikami nakrytymi białymi obrusami. Na środku każdego stołu znajdował się duży wazon z czerwonymi różami otoczony czterema białymi świecami. Każdy stolik miał sześć nakryć złożonych z delikatnej porcelany, kryształu i białych, lnianych serwetek.

– Oto nasz stolik – powiedziała Layla, wskazując białą kartkę z jej imieniem i nazwiskiem. Tuż obok była kartka z imieniem Darlene. Layla rozejrzała się wokół. – Muszę się napić.

– Widziałam kelnerów kręcących się po sali, na pewno do nas przyjdą.

Zjawiało się coraz więcej gości, a Darlene przyglądała się wszystkiemu. Po jednej stronie stał rząd stołów, na których rozłożono przedmioty podlegające cichej aukcji. Cały plac był otoczony kamiennymi obiektami, takimi jak dwa wodospady oraz rzeźba świętego Bonifacego ustawiona na cokole z wapienia i marmuru.

Uwielbiała ciche aukcje, chociaż zawsze w ostatniej chwili zostawała przelicytowana. Tego wieczoru wyznaczyła sobie limit dwustu dolarów, które mogła wydać. Layla wyjaśniła, że po kolacji odbędzie się również tradycyjna aukcja, podczas której zostaną sprzedane droższe przedmioty.

Wzrok Darlene zatrzymał się na dwóch olśniewających rzeźbach z lodu przedstawiających zwróconych ku sobie chłopca i dziewczynkę. Kawalek dalej znajdowała się czekoladowa fontanna i coś, co wyglądało na szeroki wybór deserów. Uniosła brodę, żeby lepiej widzieć, ale Layla zasłoniła jej widok, przywołując kelnera.

– Co zamówisz? – spytała Layla.

– Hmm... – Darlene nie piła zbyt często. Właściwie piła tylko przy specjalnych okazjach. – Hmm...

– Proszę nam przynieść po kieliszku chardonnay. – Layla złożyła zamówienie, a w tym czasie do ich stolika podeszła para, za którą podążał starszy

mężczyzna.

– Cześć, Layla. Chyba siedzimy z tobą. – Kobieta wskazała na mężczyznę u swego boku. – Myślę, że pamiętasz mojego męża, George’a. A to jest jego ojciec, Bob.

Layla przywitała się i przedstawiła im Darlene.

– Darlene, to jest Penny Peters, George i Bob.

Penny podała jej rękę, ostentacyjnie mierząc ją wzrokiem. Znajoma Layli – używając określenia Brada – uściśniła jej dłoń jak dziewczyna. Jej mąż wolał mocny uścisk dłoni, nawet u kobiet. Penny była drobną osobą, mniej więcej wzrostu Darlene, więc obie musiały patrzeć w górę, żeby widzieć twarze Layli i mężczyzn. Penny skierowała całą swoją uwagę znowu na Laylę.

– Laylo, wyglądasz cudownie, jak zwykle. Nie mam pojęcia, jak ty to robisz.

– Penny uśmiechnęła się. Jej zęby były tak równe i białe jak Layli. Darlene wiedziała, że sama ma całkiem ładne zęby, ale najwyraźniej te dwie kobiety starały się o ich urodę bardziej, niż tylko codziennie szczotkując i sporadycznie stosując paski wybielające.

Na twarzy Layli również pojawił się uśmiech – ten sam, który przywoływała, odkąd tu przyszły – ale natychmiast zwróciła się do Darlene:

– Jesteś gotowa?

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, jej przyjaciółka już stała odwrócona plecami do Penny.

– Wybacz, Penny, właśnie wybierałyśmy się popatrzeć na przedmioty wystawione na cichej aukcji. – Layla ujęła Darlene pod ramię i odciągnęła ją od stolika. – Teraz potrzebuję dwóch drinków. Albo czterech. – Przewróciła oczami. – Każę wychłostać Lacy St. John za to, że posadziła mnie przy tym samym stoliku co Penny Peters. Ta kobieta strasznie działa mi na nerwy i jest okropnie fałszywa. – Layla gwałtownie zatrzymała się i stanęła twarzą w twarz z Darlene. – Nie cierpię fałszu. I kłamców. Lepiej, żebyś to wiedziała.

– Okej... – Darlene wzięła głęboki wdech. Odetchnęła dopiero, gdy Layla zaczęła lawirować między stolikami, przy których zaczęli już siadać goście. Po kilku kolejnych spotkaniach z ludźmi, którzy chcieli przywitać się z Laylą, wreszcie udało im się dotrzeć do cichej aukcji. Idąc wzdłuż stołów, komentowały wyłożone na nich luksusowe przedmioty. Nie było tu niczego, co Darlene mogłaby kupić za dwieście dolarów. Od co najmniej takiej kwoty zaczynała się cena wywoławcza prawie wszystkiego.

Przypomniała sobie ciche aukcje, w których brała udział w przeszłości: na rzecz kościoła, szkoły albo organizacji dobroczynnych. Na większości z nich ceny wywoławcze wahały się między pięcioma a dwudziestoma dolarami, a licytacja zazwyczaj zamykała się przy kwocie około stu dolarów, nawet jeżeli coś nie było realnie tyle warte. Domyślała się, że podczas tej gali cena większości przedmiotów



osiągnie setki, a nawet tysiące dolarów.

Widziały wiele dzieł sztuki. „Drogich dzieł” – pomyślała, przyglądając się olejnemu obrazowi, który był namalowany przez lokalną artystkę i przedstawiał plac w pobliskim miasteczku Fayetteville. Cena wywoławcza wynosiła tysiąc dwieście dolarów. Przełknęła ślinę i przeszła dalej.

Darlene szła dwa kroki za Laylą, z nadzieją że uda jej się znaleźć coś, co będzie mogła licytować. W końcu znalazła. Layla przeszła dalej, ale Darlene nie mogła oderwać wzroku od naszyjnika z turkusów oraz kolczyków do kompletu. Miała bardzo podobny komplet w domu, tylko jej – kupiony kilka lat temu w butik w Houston – nie był prawdziwy. Podniosła sznur turkusów. Był znacznie cięższy od jej sztucznej biżuterii. Przypomniała sobie, co Layla powiedziała na temat fałszywych ludzi, i miała nadzieję, że nie odnosiło się to również do posiadanych przez nich przedmiotów.

Cena wywoławcza: sto pięćdziesiąt dolarów. Wartość: trzysta pięćdziesiąt. Musiałaby przekroczyć swój limit, gdyby go mogła dostać za tę cenę. Nagryzmoła swoje imię oraz cenę wywoławczą. Przez lata Brad kupował jej ładną biżuterię na specjalne okazje, ale nie pamiętała, żeby kiedykolwiek sama kupiła sobie coś tak pięknego. Uśmiechnęła się, wyprostowała i poszła za Laylą, która – jak Darlene oszacowała – zostawiła swoje imię przy co najmniej pięciu przedmiotach.

– Popatrz na to. – Layla jęknęła, kładąc rękę na biodrze. – To w ogóle tu nie pasuje.

Darlene przysunęła się bliżej. Był to komplet złożony z ręcznie robionych rękawic kuchennych, ściereczek i fartucha za cenę wywoławczą sto dolarów. Jak w przypadku większości pozostałych przedmiotów, cena zestawu była zawyżona, ale widać było, że ktoś włożył dużo serca w wykonanie go.

– Myślę, że to urocze – powiedziała, podnosząc głowę i spoglądając na Laylę. Darlene niemal widziała w wyobraźni swoją babcię, która za życia szyła podobne rzeczy.

– Żartujesz, prawda? Wygląda tandetnie. – Layla skierowała się do ich stolika. – Idę po nasze wino, zaraz wrócę.

Layla sobie poszła, a Darlene była zadowolona, że ugryzła się w język i nie powiedziała jej, że zachowuje się jak snobka. Ostatnia uwaga Layli sprawiła, że Darlene zaczęła mieć wątpliwości, czy uda jej się zbudować prawdziwą przyjaźń z byłą gwiazdą filmową. Nagle poczuła, że ktoś stoi tuż za nią i jego oddech łaskocze ją w szyję.

– Coś ci się spodobało?

Odwróciła się gwałtownie.

– Dave! Co ty tu... – uśmiechnęła się, kręcąc głową. – Oczywiście, że zostałeś zaproszony. Jak się ma Cara?

We wtorek Dave zadzwonił do szkoły, informując, że Cara jest bardzo przeziębiona. Następnego dnia zabrał ją do lekarza, który potwierdził, że dziewczynka ma zapalenie gardła. Darlene nie widziała Dave'a ani Cary od poniedziałku, kiedy przyjechali zobaczyć kury. Przez resztę tygodnia pomagała innym nauczycielkom w indywidualnych zajęciach z ich uczniami.

– Czuje się już znacznie lepiej. Przez cały tydzień pracowałem w domu, żeby się nią zajmować.

– A gdzie jest teraz? – Darlene pamiętała, że Dave wspominał, jak trudno mu znaleźć kogoś do opieki nad córką.

– Z Myrną. Nalegała, żebym tu przyszedł, a ona zajmie się Carą, skoro i tak opiekuje się dzisiaj swoją wnuczką. Jej syn i synowa również zostali zaproszeni, na pewno ich później poznasz. – Zaśmiał się. – Cara mówiła o tych kurach przez cały tydzień. Pewnie niedługo doprowadzi cię do szału.

– Och, cieszę się, że jej się podobało. Możesz ją przywozić na oglądanie kur, kiedy tylko zechcesz. – Odwróciła się w lewo, kątem oka dostrzegłszy idącą w ich stronę Laylę z dwoma kieliszkami wina. Layla wręczyła jej kieliszek, uśmiechnęła się do Dave'a, a potem pochyliła, całując go w policzek i przytulając. Darlene odsunęła się, żeby zrobić im miejsce.

– Dave, Dave. Za każdym razem, gdy cię widzę, robisz się bardziej przystojny. – Layla odsunęła się, spoglądając na swoją towarzyszkę. – Znasz Darlene, prawda? Jest jedną z nauczycielek w waszej szkole.

– Właściwie to jest indywidualną nauczycielką Cary – uśmiechnął się.

– Och, nie wiedziałam. Cara ma szczęście, że na nią trafiła. – Layla wypila łyk wina.

Taki miły komplement od Layli, a zaledwie kilka minut temu Darlene uznała ją za snobkę. „Może ona jest miłą snobką” – pomyślała. Sączyła swoje wino, ale kiedy odezwał się Dave, opuściła kieliszek.

– Tak, Cara rzeczywiście ma szczęście, że na nią trafiła. – Jego głos był serdeczny i szczerzy. Po raz drugi w jego obecności Darlene poczuła, że się rumieni.

– Dziękuję. Praca z Carą to czysta przyjemność.

Layla odstawiła swój pusty kieliszek na stół, na którym leżały licytowane przedmioty.

– Penny w bardzo dramatyczny sposób macha, żebym wróciła do stolika. O Boże, przed chwilą tam byłam. Chyba lepiej pójdę zobaczyć, czego znowu ode mnie chce. Wybaczcie.

Darlene podniosła ze stołu jej pusty kieliszek, bojąc się, że ktoś go przewróci na utensylia kuchenne, które Layla uznała za tak tandetne. Przyjrzała się jeszcze raz rękawicom, ściereczkom i fartuchowi. Później wróci tu, żeby sprawdzić, czy ktoś je kupił. Jeżeli nikt tego nie robi, to zrezygnuje z turkusowego naszyjnika i sama je zalicytuje. Szkoda by było, gdyby nikt nie docenił kunsztu i czasu

potrzebnego do ich uszycia.

– Znalazłaś coś, bez czego nie możesz żyć? – Dave wskazał głową stół.

– Zaliczytowałam jedną rzecz: komplet złożony z naszyjnika i kolczyków z turkusów.

– Uzależnienie od biżuterii?

– Nie, ja nigdy nie kupuję biżuterii... nie takiej jak ta. – Wzruszyła ramionami. – Ale naprawdę podoba mi się ten komplet.

– Więc mam nadzieję, że go zdobędziesz.

– A ty? Coś ci się spodobało?

Dave wziął od przechodzącego kelnera kieliszek wina i upił łyżeczek.

– Znalazłem obraz, który powinien spodobać się Carze – roześmiał się.

– Nie mów. Obraz, na którym są trzy kury i stodoła, ten na końcu stołu? – Ruchem głowy wskazała miejsce, w którym przed chwilą była z Laylą.

– Dokładnie ten. I jest jeszcze kilka rzeczy, które chcę kupić podczas licytacji.

Darlene przestąpiła z nogi na nogę. Stopy w srebrnych szpilkach zaczynały ją już boleć.

– Czyli najpierw jest obiad, a potem licytacja?

– Tak, a później będą tańce. Pewnie organizatorzy liczą na to, że im dłużej przytrzymają tu gości, tym więcej oni wypiją i tym chętniej będą wypisywać czek. – uśmiechnął się szeroko, a potem spojrzał na niewielką scenę z przodu placu. Jakaś kobieta ustawiała tam mikrofon. – Chyba powinniśmy usiąść.

Dave odsunął się, żeby Darlene mogła pójść przed nim. Kiedy doszła na miejsce, zauważyła, że między sceną a jej stolikiem, stojącym z samego przodu, jest przestrzeń, która zapewne później posłuży za parkiet. Odwróciła się i zobaczyła, że Dave siada obok niej.

– Co ty na to? – spytał.

Kiedy Darlene poznawała Penny, George'a i Boba, nawet nie spojrzała na ostatnią kartkę z nazwiskiem.

– To wspaniale. Miło będzie siedzieć koło kogoś znajomego.

Przysunął się bliżej, objął ją ramieniem i wyszeptał jej do ucha:

– Penny i George są najbardziej nadętymi ludźmi, jakich znam, ale ojciec George'a jest przezabawny. Polubisz go. Ma masę forsy, ale daje ją Penny i George'owi tylko wtedy, gdy ma na to ochotę. – Ruchem głowy wskazał Laylę. – No i oczywiście znasz Laylę. Nie znam nikogo innego, kto miałby takie złote serce jak ona. Nawet nie przypuszczałem, że się znacie. A powinienem był. Wasze farmy sąsiadują z sobą.

– Dom Layli to znacznie więcej niż farma – zaśmiała się Darlene. – To ranczo z rezydencją. Jest po prostu olśniewający.

– Cóż, potrzeba trochę czasu, żeby urządzić swój dom w wymarzony sposób. A Layla, jak zapewne wiesz, potrafi ciężko pracować.

Dave wciąż obejmował ją ramieniem, gdy Darlene odwróciła się, by spojrzeć w jego stronę.

– Uwierzysz, że nie miałam zielonego pojęcia, kim ona jest, dopóki nie przyszła do nas w zeszły weekend na szesnaste urodziny mojej córki, Grace?

– Naprawdę?

– Ale Brad od razu ją poznał. Mam wrażenie, że od tego czasu ma bzika na jej punkcie.

– Jest piękną kobietą, zewnątrz i wewnątrz.

Już drugi raz Dave wspomniiał, że Layla jest dobrą osobą. Może błędnie ją oceniła? Ale skąd to jej rozgoryczenie wobec Boga?

Dave przez chwilę pocierał sobie brodę, niemal jak gdyby chciał sprawdzić, czy ma zarost.

– Nie pozwól, żeby cię zmyliła swoją grą pozorów. Sądzę, że takie zachowanie zostało jej jeszcze z czasów sławy, ale w rzeczywistości jest niezwykle dobrą osobą.

Dave wydawał się bardzo szczery, mówiąc o Layli, i Darlene zaczęła się zastanawiać, czy jej pierwsze przeczucie nie było słuszne. Może Layla i Dave stanowiliby dobraną parę.

– Usłyszałam moje imię. – Layla przechyliła się w stronę Darlene, żeby spojrzeć na nich oboje.

Dave zdjął rękę z krzesła Darlene, a ona odsunęła się do tyłu, żeby mogli się nawzajem widzieć.

– Właśnie opowiadałam Darlene, jaką jesteś wspaniałą osobą. – Dave dopił swoje wino. Kieliszek Darlene był nadal niemal pełny.

– Nie okłamuj jej, Dave.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Kiedy kilka minut później Layla poszła do łazienki, Dave znowu położył rękę na oparciu jej krzesła i wyszeptał:

– Layla wiele przeszła. Czy opowiadała ci o Marissie?

Darlene poruszyła się na swoim krześle. Kiedy mówił, jego twarz znalazła się tak blisko niej, że Darlene poczuła, iż musi się trochę odsunąć. Dave zdjął rękę z oparcia i rozsiadł się na krześle.

– Kim jest Marissa? – spytała.

– Marissa była jej córką.

– Nie wiedziałam, że Layla miała dziecko. – Darlene opadła szczęką.

– Marissa zmarła, kiedy miała piętnaście lat. Przedawkowała lekarstwa. – Dave z opuszczonym wzrokiem wodził palcem po brzegu swojego kieliszka. – Nikt się nigdy nie dowiedział, czy zrobiła to celowo, czy po prostu szukała chwilowej ucieczki przed wszystkimi swoimi dolegliwościami. Layla powiedziała mi kiedyś,

że Marissa miała chorobę dwubiegunową. – Zrobił pauzę, znowu spoglądając na Darlene. – Layla bardzo się wtedy zmieniła. To złamało jej karierę. Chociaż ludzie z jej otoczenia stawali na głowie, żeby trzymać z daleka prasę, to i tak ta informacja wyciekła.

Darlene była zaskoczona, że Brad o tym nie słyszał. Biedna Layla.

– To okropne. – Zawahała się. – Nie znam Layli za długo ani zbyt dobrze.

– Cóż, może poczekaj i pozwól, żeby sama ci o tym opowiedziała.

Darlene kiwnęła głową, zastanawiając się, czy to z powodu Marissy Layla powiedziała, że Bóg nie ma miłosierdzia. Nie mogła sobie wyobrazić, że coś mogłoby się przytrafić któremuś z jej dzieci. To najgorszy koszmar każdego rodzica.

– Marissa jest jednym z powodów, dla których Layla tak bardzo wspiera szkołę Evans i chce, by dobudowano aneks. – Dave przesunął do tyłu swoje krzesło. – Och, przepraszam cię. Chyba niedługo będą zaczynać, a ja muszę iść porozmawiać z tamtą osobą. Zaraz wracam. – Wskazał gestem mężczyznę przy sąsiednim stoliku, a potem pośpiesznie wstał.

Darlene usłyszała głośny pisk, gdy ktoś majstrował przy mikrofonie na scenie. Męski głos powiedział coś o problemach technicznych, ale ona za bardzo nie słuchała. Serce jej krwawiło na myśl o Layli. Zastanawiała się, czy i kiedy Layla opowie jej o tym. I czy ona chce to usłyszeć. Pomyślała o Chadzie, Ansley oraz Grace i zmówiła krótką modlitwę.

„Dzięki Ci, Panie, za moje zdrowe dzieci”.

Zupełnie nie mogła sobie wyobrazić, że jej dziecko mogłoby zrobić sobie krzywdę.

## Rozdział dziewiąty

Dave przez kilka minut rozmawiał z Chuckiem Perkinsem, podczas gdy obsługa próbowała naprawić mikrofon na scenie. Chuck z pewnością złoży spory datek, i naprawdę był porządnym facetem.

W drodze do swojego stolika wpadł na Lacy St. John, która była odpowiedzialna za rozmieszczenie gości podczas gali.

– Dziękuję, że spełniłaś moją prośbę – wyszeptał z uśmiechem.

– Nie było to łatwe. To jest najlepszy stół na sali. Musiałam wygryźć Chucka Perkinsa, żebyś mógł tam usiąść. – Zmarszczyła brwi, nie spuszczając z niego wzroku.

Dave na moment zamknął oczy, krzywiąc się.

– O rety. Nie wiedziałem, że zająłem miejsce Chucka.

– Cóż, tak właśnie zrobiłeś. – Założyła ręce na gorsie swojej różowej sukni bez ramiączek. – I mam nadzieję, że ona jest tego warta. – Rzuciła okiem na jego stolik. – Dave, ona jest *mężatką*, więc lepiej uważaj.

– Wstydź się, Lacy – potrząsnął głową Dave. – To nie tak. Ona jest indywidualną nauczycielką Cary. Mówiłem ci.

Po prostu chcę ją lepiej poznać.

– Wiem, że mi mówiłeś. – Uniosła jedną brew. – A ty słyszałeś, co ja ci odpowiedziałam.

Przeszła obok niego. Znał Lacy i jej męża od czasów licealnych. Nie mieli z sobą kontaktu przez jakieś pięć czy sześć lat, aż w końcu wszyscy wylądowali w Round Top. Jej mąż pozostał draniem, którym był w liceum – wiele lat temu Lacy przyłapała go na zdradzie. Ale jedno trzeba przyznać Lacy – nic nie mogło ujść jej uwadze. Wrócił do stolika dokładnie w chwili, gdy ze sceny rozbrzmiał damski głos, prosząc o uwagę.

W swojej mowie powitalnej konferansjerka zachęcała wszystkich, żeby hojnie licytowali przedmioty wystawione na aukcji, dzięki czemu nowe skrzydło szkoły będzie mogło stać się rzeczywistością. Dave planował dokładnie tak zrobić i miał nadzieję, że inni pójdą w jego ślady. Przy odpowiednich funduszach będą mogli zatrudnić więcej nauczycieli oraz poszerzyć program zajęć, tak aby mogło w nim uczestniczyć więcej dzieci specjalnej troski, również z biedniejszych rodzin.

– Smacznego – powiedziała na zakończenie przemowy. – Cicha aukcja zostanie zamknięta o dziewiątej, a po niej nastąpi tradycyjna licytacja. Później zapraszamy państwa na tańce z muzyką na żywo.

Kelnerzy już zaczęli się krzątać, roznosząc sałatki, a gdy konferansjerka zeszła ze sceny, plac zapełnił się cichym gwarem rozmów. Dave przesunął się w prawo, żeby kelner mógł postawić przed nim sałatkę. Layla złapała kelnera, zanim zdołał odejść w stronę kuchni, i poprosiła o kolejny kieliszek wina. Będzie musiał dziś wieczorem mieć oko na swoją przyjaciółkę. Zapewne przyjechała limuzyną, z czego była znana, ale Dave nie chciał, żeby się zbłądziła – jak to jej się przytrafiło raz czy dwa, gdy przeholowała z winem.

Kiedyś przez jakiś czas rozważał umówienie się z Laylą. W tych stronach nie mieszkało zbyt wiele samotnych kobiet, a ona z pewnością jest piękna. Ale szybko sobie uświadomił, że Layla ma spory bagaż emocjonalny. Chodziło nie tylko o stratę córki. Po kilku spotkaniach wyczuł, że ona wciąż kocha swojego byłego męża, Toma. Mimo to zostali przyjaciółmi. Ona ceniła jego szorstkie przypomnienia, że Round Top to nie Hollywood, gdy czasami ponosiło ją ego, a on również akceptował jej bezpośrednie uwagi, kiedy ich potrzebował. Mimo apodyktycznych zapędów była serdeczną i troskliwą osobą.

– Darlene – Penny odchrząknęła. – Słyszałam, że pracujesz w szkole Evans dopiero od kilku tygodni. Jak ci się tam podoba?

Dave spojrział w lewo na Darlene.

– Bardzo. Uwielbiam pracę z dziećmi. – Na chwilę odwróciła się do Dave’a.  
– A popołudniami zajmuję się córką Dave’a, Carą. Praca z nią to prawdziwa przyjemność.

Kiedy zwróciła się znowu w stronę Penny, Dave nie oderwał od niej wzroku. Szafirowa suknia Darlene odsłaniała jej delikatne plecy, a niesforne kosmyki popielatoblond włosów muskały jej zaróżowione policzki. Zastanawiał się, czy wiedziała, jaka jest ładna, i czy mąż często jej o tym mówił.

– A z czego zrobiłaś dyplom? – Penny upiła łyk wina, nie spuszczać oczu z Darlene.

– W zasadzie... nie mam dyplomu. – Policzki Darlene stały się bardziej czerwone. – Ale Myrna i inne nauczycielki są wspaniałe, uczą mnie, jak efektywnie pracować w klasie.

– Cara bardzo ją lubi – wtrącił Dave, gdy przełknął kęs sałatki.

– Pamiętam czasy, kiedy nauczyciele musieli mieć dyplom z nauczania, żeby móc pracować w szkole. Ale teraz nawet nauczyciele na zastępstwie w szkołach państwowych nie muszą mieć ukończonych studiów – potrząsnęła głową Penny.

Popijając wodę, Dave zerknął w lewo. Darlene miała uprzejmy uśmiech przyklejony do ust. Wziął głęboki oddech, próbując dobrać odpowiednie słowa, ale pierwszy odezwał się ojciec George’a, Bob.

– Penny, nie przypominam sobie, żebyś ty miała jakikolwiek dyplom – powiedział starszy mężczyzna, wycierając z brody kropelki dressingu, i zachichotał. – Chyba że dyplom z chodzenia na zakupy i wydawania pieniędzy.

– Ależ, tato... – odparła Penny, próbując pokryć zażenowanie niepewnym uśmiechem.

– Ale taka jest prawda. – Bob wyprostował się na krześle.

Penny rzuciła spojrzenie mężowi, jakby oczekując, że on uciszy swojego ojca. Ale George tylko wzruszył ramionami i nadal przeżuwał sałatkę.

– Penny, masz przepiękny naszyjnik. – Darlene zmieniła temat, co było taktownym posunięciem, zwłaszcza w świetle komentarza Penny. – Czy to szmaragdy?

Penny dotknęła potrójnego wisiorka zawieszzonego na jej szyi.

– Tak, to prezent na naszą rocznicę od George’a. – Zatrzepotała powiekami, patrząc na męża. – Taki z niego słodziak.

Bob odkaslnął, rzucił okiem na swojego syna, a potem potrząsnął głową. Dave wychylił się obok Darlene, żeby spojrzeć na Laylę, która prawie w ogóle się nie odzywała.

– Laylo, czy nadal sama zajmujesz się swoim ranczem?

– Tak. Dzięki temu nie tracę formy – odpowiedziała, przełknawszy jedzenie.

– Nie mam pojęcia, jak ty to robisz. Jesteś niesamowita. – Penny obdarzyła ją uśmiechem. – Ja bym musiała zatrudnić armię kowbojów, żeby zająć się farmą tej wielkości.

– Armia mężczyzn to ostatnia rzecz, jakiej mi potrzeba – przewróciła oczami Layla.

Bob sięgnął po kromkę chleba, znowu pokasłując.

– Laylo, potrzebujesz tylko jednego mężczyzny i dobrze wiesz, kto nim jest. Wystarczy, że powiesz jedno słowo. – Starszy pan pochylił się do przodu i puścił perskie oko do Layli.

Wszyscy się roześmiali i od tej pory rozmowa podczas posiłku była swobodna i zabawna. Kiedy kończyli jeść deser, zespół rozkładał instrumenty. Dave zazwyczaj musiał się zmuszać, żeby raz czy dwa zatańczyć podczas takich imprez, ale tego wieczoru czekał na dąsanie z bijącym sercem.

Zdawał sobie sprawę, że Darlene jest żoną innego mężczyzny, i nigdy nie zrobiłby niczego, żeby to zepsuć. Po prostu chciał ją mieć dla siebie przez jeden taniec.

Nie ma w tym nic złego.



Darlene swobodnym krokiem podeszła do naszyjnika i kolczyków z turkusów. Sprawdziała imiona oraz kwoty wpisane na kartce, aż doszła do ostatniej oferty. Czteryście dolarów. Dwa razy więcej, niż planowała dzisiaj wydać. Wpatrywała się w komplet biżuterii, wyobrażając sobie, jak świetnie pasowałyby do jej brązowej koronkowej bluzki, którą miała w domu. Spróbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ją włożyła. Ale teraz, kiedy pracowała, miała więcej okazji, żeby nosić bardziej eleganckie stroje. Pochyliła się, stukając długopisem w kartkę.

– Po prostu to zrób.

Obróciła się gwałtownie.

– Już drugi raz dzisiaj podkradasz się do mnie.

– Łatwo się do ciebie podkraść. – Dave wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Jesteś zupełnie pochłonięta własnymi myślami, które, jak się domyślam, dotyczą decyzji co do tego naszyjnika i kolczyków.

– Tak. Ich cena przekracza limit, który sama sobie narzuciłam, więc nie mogę się zdecydować.

Brad nigdy się jej nie czepiał o wydawanie pieniędzy. A ona nigdy nie dała mu żadnego powodu, by się musiał czepiać. Zawsze była oszczędna, gdy miała



kupić coś dla siebie. Czasami zaszalała, kupując coś dla dzieci albo do domu, ale rzadko było to coś dla niej samej. Uśmiechnęła się do Dave'a, a potem pochyliła się i dopisała czterysta pięćdziesiąt dolarów obok swojego imienia.

– Zuch dziewczyna. – Dave zaczął się przechadzać wzdłuż rzędu stołów, a Darlene poszła w jego ślady.

Kiedy doszła do ręcznie robionych rzeczy, które według Layli zupełnie tu nie pasowały, zauważyła, że nikt ich nie licytował. Nikt oprócz Layli. Jej koleżanka zaoferowała pięćset dolarów. Darlene uśmiechnęła się.

Podczas gdy ona oglądała pozostałe przedmioty, konferansjerka przypomniała, że za pięć minut skończy się cicha aukcja. Darlene chciała wyglądać spokojnie, podchodząc do naszyjnika i kolczyków, ale z ciężkim sercem zauważyła, że pod jej imieniem widnieje jeszcze jedna oferta. Ktoś o nazwisku Mary Copeland zaproponował sześćset dolarów.

„No cóż”.

Chwilę później kilka kobiet podeszło, żeby zebrać kartki z licytacji, więc Darlene wróciła do stolika. Wszyscy już siedzieli i właśnie zaczynała się tradycyjna aukcja. Przyglądała się, zdumiona oferowanymi cenami, uważając, żeby cały czas trzymać dłonie twardo na kolanach. Kiedy licytacja się skończyła, Layla stała się właścicielką czterech dzieł sztuki wartych tysiące dolarów. Dave kupił pięknie rzeźbioną ceramikę oraz kolejne trzy obrazy. A po zaciętym boju z Laylą udało mu się również wylicytować trzydniowy pobyt w spa dla dwojga.

Darlene zastanawiała się, kto będzie opiekował się Carą, kiedy Dave pojedzie do spa. Może będzie czuł się na tyle pewnie, że zostawi ją z Darlene. Oczywiście była też jeszcze Myrna.

Penny i George nie licytowali niczego bez wcześniejszej konsultacji z Bobem. Kilka razy starszy pan kręcił głową, ale koniec końców Penny udało się zdobyć dwa obrazy. Darlene spojrzała na zegarek i ziewnęła. Wydawało jej się, że jest znacznie później niż dziewięta trzydzieści, a zespół dopiero przygotowywał się do występu.

– Oj, nie zaczynaj mi tu jeszcze wymiękać. – Layla pociągnęła łyk ze swojego kieliszka. – Mam zamiar trochę poszaleć.

Darlene wydawało się, że Layla będzie chciała wyjść stąd najszybciej, jak się da, żeby uciec od tych wszystkich ludzi, którzy chcieli się z nią zobaczyć. Jednak z każdym kieliszkiem wina Layla coraz chętniej rozmawiała z tymi, których wcześniej lekceważyła. Nawet z Penny. Po kilku minutach zespół zaczął grać skoczną polkę, która wywabiła na parkiet część starszych gości. Round Top i okoliczne miasteczka miały silne tradycje czeskie i wiele starszych osób wciąż płynnie posługiwało się tym językiem. Dave i Darlene gawędzili, przypatrując się Layli tańczącej z Bobem.

– Nie potrafię jej do końca rozgryźć. – Darlene upiła łyk wina, które zrobiło się już ciepłe. – Chodzi o to, że ona była gwiazdą filmową, a teraz hoduje bydło. Mieszka w fantastycznym domu... – zachichotała – i hoduje bydło. Wspominałam już o tym? I ona po prostu jest... – wzruszyła ramionami. – Sama nie wiem. Czasami jest taka silna i szorstka, a kiedy indziej wydaje się, że można z łatwością czytać w jej sercu.

– Layla jest niezwykłą kobietą.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a zespół zaczął grać nastrojową piosenkę. Darlene próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz Brad i ona tańczyli. Dave wstał, wyciągając do niej rękę.

– Zatańczymy? Kto wie, kiedy znowu będziemy razem na podobnym przyjęciu. Wykorzystajmy dobrze tę okazję.

Darlene przez chwilę się nie poruszyła.

– Och, nie wiem, ja...

– Proszę, nie zmuszaj mnie, żebym zatańczył z Laylą. Ona zawsze depcze mi po palcach – powiedział z uśmiechem.

Darlene nie była pewna, co powinna odpowiedzieć, więc wstała i chwyciła jego rękę. Zaprowadził ją na parkiet, który szybko się zapełniał. Stali pośrodku tłumu par tańczących pod ciemnym niebem usianym migoczącymi gwiazdami. Gdy Dave położył rękę na jej gołych plecach, poczuła się dziwnie, tańcząc tak intymnie z kimś innym niż Brad, zwłaszcza z kimś, kogo właściwie nie знаła. Zesztywniała w jego objęciach, starając się zachować odpowiedni dystans.

Kiedy piosenka się skończyła, wrócili do stolika i rozpoczęli swobodną rozmowę na temat planów nowego skrzydła szkoły. Dave był mocno zaangażowany we wszystkie etapy planowania i z pasją o nich opowiadał. Nagle w połowie zdania sięgnął do kieszeni i wyciągnął komórkę.

– To Myrna. Przepraszam.

Pośpiesznie przeszedł przez plac i wyszedł za bramę. Darlene spojrzała na zegar na ścianie. Dochodziła jedenasta. Nie sądziła, że zostanie tu tak długo. Zaczęła ziewać.

– Wszystko w porządku? – spytała, gdy Dave wrócił i usiadł obok.

– Tak. – Podrapał się po czole. – Carę obudził jakiś koszmar i pytała o mnie. Myrna wiedziała z wcześniejszych doświadczeń, że łatwiej będzie pozwolić Carze usłyszeć mój głos, niż próbować ją uspić bez tego. Wydaje mi się, że po naszej rozmowie Cara czuje się lepiej.

– Cieszę się, że wszystko jest w porządku – powiedziała Darlene. Obserwowała, jak Dave głęboko oddycha, a potem zerka na zegarek.

Odwróciła się, powstrzymując ziewanie. Miała nadzieję, że Layla będzie niedługo gotowa do powrotu. Rozejrzała się po sali, a potem zwróciła się w jego stronę, słysząc, że Dave wstaje z krzesła. Wyciągnął do niej rękę.

– Jeszcze jeden taniec?

Darlene już otworzyła usta, żeby odmówić, ale kiedy zobaczyła, że wszyscy inni siedzący przy ich stoliku idą na parkiet, kiwnęła głową i chwyciła jego wyciągniętą dłoń.

Tym razem objął ją ciaśniej niż poprzednio i raz musnął dłonią jej plecy. Ale on miał rację. Taki wieczór jak ten może się szybko nie powtórzyć. Starła się odprężyć w jego ramionach i cieszyć muzyką, ale nie potrafiła zignorować ucisku w żołądku.



Pod rozgwieżdżonym niebem Dave zamknął oczy i napawał się słodkim zapachem włosów Darlene, przyciągając ją coraz bliżej siebie. Przyjemnie było trzymać ją w ramionach i była to zdecydowanie najbardziej romantyczna sytuacja, w jakiej znalazł się od dłuższego czasu.

Gdy tańczyli, musiał wreszcie stawić czoło swoim prawdziwym motywom. Poprosił o miejsce obok niej, ponieważ chciał lepiej poznać nauczycielkę Cary – ta kobieta spędzała więcej czasu z jego córką niż on sam. Ale wiedział, że to nie była cała prawda. Darlene nie tylko była piękna i dobrze radziła sobie z dziećmi, ale było w niej coś jeszcze: jakaś dobroć, coś, co go intrygowało, sprawiało, że chciał dowiedzieć się o niej trochę więcej.

Dave sądził, że jest dobrym chrześcijaninem, więc takie myśli były sprzeczne ze wszystkim, w co wierzył. „Proszę, Panie, pozwól mi zwalczyć tę pokusę, która się we mnie pojawia”.

Gdy piosenka się skończyła, Darlene wyslizgnęła się z jego ramion, a kilka sekund później promień światła rozświetlił jej obrączkę. Chyba nadszedł już czas, żeby wyszedł z tego przyjęcia.

– Widziałem, że ziewasz – stwierdził, gdy wracali do stolika.

– Tak, jestem zmęczona – spojrzała na niego z uśmiechem. – Ale bardzo dobrze się bawiłam.

Dave odsunął dla niej krzesło, a gdy usiadła, zajął miejsce obok i rozejrzał się po sali.

– Zastanawiam się, gdzie jest Layla. Nie widziałem jej już od jakiegoś czasu.

– Ja też nie. – Pochyliła się nad stołem. – Penny, widziałas ostatnio Laylę?

Penny malowała usta, wpatrując się w lusterko w pudernicze.

– Najpierw tańczyła z George'em, a potem powiedziała, że idzie do łazienki.

– Lepiej pójdę sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. – Darlene wstała od stołu.

Dave spojrział na zegarek. Myrna nalegała, żeby zostawił u niej Carę na noc, ale on zawsze czuł się niespokojny, kiedy córki nie było w pobliżu.

Kilka minut później wstał i poszedł w stronę damskiej łazienki, spotykając po drodze Darlene i Laylę.

– Wszystko w porządku?

– Wszystko w porządku, *Dave*. – Layla uniosła brodę i posłała mu znaczący uśmiezek. Spojrział na Darlene, która przygryzła wargę i potrząsnęła głową, gdy Layla odwróciła się, żeby porozmawiać z kobietą stojącą po jej lewej stronie.

Dave pochylił się i wyszeptał do ucha Darlene:

– Czy mamy ją zabrać do domu?

– Tak sędzę.

Dave delikatnie złapał ramię Layli i pociągnął ją do siebie.

– Proszę wybaczyć – powiedział do kobiety, która z nią rozmawiała, a potem zwrócił się do Layli: – Sędzę, że Darlene chciałaby już wyjść, ja także. Odprowadzę was do samochodu.

Layla otworzyła usta, ale zamknęła je gwałtownie na widok jego gniewnej miny.

– W porządku. Chodźmy. – Layla pomaszerowała przed nimi, uśmiechając się do mijanych ludzi.

Dave szedł tuż za Laylą, a kiedy zaczęła się chwiać, wziął ją pod ramię. Gdy opuścili plac, szybko odnalazł na parkingu ich limuzynę. Cmoknął Laylę w policzek i pomógł jej wsiąść. Potem odwrócił się do Darlene i nie myśląc, również pocałował ją w policzek.

– Wspaniale się bawiłem. – Gdy tylko to powiedział, zaczął pluć sobie w brodę. To nie była randka, a on prawie w ogóle nie znał Darlene. Odsunął się, żeby mogła wsiąść do limuzyny,

– Ja też – odparła, posyłając mu wymuszony uśmiech. – Do zobaczenia w poniedziałek.

Dave zamknął drzwi auta. „Tak, do zobaczenia w poniedziałek”.

I chociaż było to zupełnie niewłaściwe, wiedział, że będzie odliczał każdą minutę do momentu, gdy przyjedzie po Carę w poniedziałkowe popołudnie.



Darlene próbowała pomóc Layli przejść z samochodu do domu, ale przyjaciółka wyrwała rękę z jej uścisku.

– Nic mi nie jest. Nie potrzebuję twojej pomocy, dojdę do domu sama.

– Dobrze, chciałam się tylko upewnić, że nic ci nie jest, zanim kierowca mnie odwiezie. – Poczekała, aż Layla otworzy drzwi i przejdzie przez próg. – Jeszcze raz dziękuję, że mnie zaprosiłaś. Naprawdę dobrze się bawiłam. – Zaczęła się oddalać, znowu ziewając.

– Nie, nie odchodź. Wejź do środka. – Layla oparła dłoń na biodrze. – Wypij ze mną kieliszek wina.

– Nie mogę, Laylo. – Darlene wiedziała, że musi już być koło północy. – Rano idziemy do kościoła, więc musimy już wracać do domu.

Layla uniosła palec ponad ramieniem Darlene.

– To nie potrwa długo! – wrzasnęła do kierowcy, a potem przeniosła wzrok na Darlene. – Proszę.

– Pięć minut. – Weszła za nią do domu i zamknęła za sobą drzwi.

Layla rzuciła swoje złote szpilki na środku pokoju, nie przerywając marszu do kuchni. Darlene szła za nią, rzucając okiem na zegar na kominku. Dwunasta piętnaście. Patrzyła, jak Layla wyjmuje z kuchennej szafki dwa kieliszki.

– Dla mnie nie wyciągaj.

– Jesteś drętwa, wiesz o tym? – Layla napełniła oba kieliszki i jeden wręczyła przyjaciółce. Darlene wzięła go i obserwowała, jak Layla człapie do salonu, a potem rozsiada się na kanapie z beztroską kogoś, kto nie martwi się o to, że może zniszczyć sukienkę wartą kilka tysięcy dolarów, oblewając ją winem. Darlene ostrożnie usiadła w fotelu.

– Czyli jesteście świątobliwymi ludźmi, hę? – Layla wypić duszkiem połowę swojego wina. – Ja też kiedyś chodziłam do kościoła.

Darlene poruszyła się z zakłopotaniem na fotelu.

– Nie uważam, że relacja z Bogiem polega tylko na chodzeniu do kościoła, ale lubię poczucie wspólnoty, oddawanie Mu czci razem z innymi... I chcę, żeby moje dzieci Go znały i rozumiały Pismo Święte.

Layla uniosła brodę i patrzyła na nią spod przymrużonych powiek.

– Założę się, że w życiu nie przydarzyła ci się ani jedna zła rzecz. – Zrobiła pauzę, unosząc jedną brew. – Nieprawdaż? Założę się też, że twój mały światek po prostu toczy się naprzód z zaledwie kilkoma wybojami po drodze.

Ta kobieta stawała się wredna, gdy była pijana. Darlene namyślała się przez chwilę.

– Moje życie nie było idealne – powiedziała w końcu.

– W takim razie bądź ostrożna, Darlene. – Layla zatoczyła się lekko, próbując wyprostować się na kanapie, i wycelowała w nią palec. – Ponieważ jeżeli Bóg zdecyduje, że twoje życie jest zbyt udane, to znajdzie sposób, żeby cię

nauczyć pokory, sprowadzić cię z powrotem na ziemię, nawet jeżeli może cię to zniszczyć. Właśnie to robi, kiedy grzeszysz. Zabiera, zabiera, zabiera... wszystko, co jest dla ciebie ważne. A potem patrzy na ciebie z góry bez żadnego miłosierdzia, mimo że błagasz Go na kolanach, żeby uśmierzył twój ból. – Layla zgrzytała zębami.

Darlene była zadowolona, że Dave powiedział jej o Marissie. Gdyby tego nie wiedziała, tyrada Layli wywołałaby w niej odruch obronny. Teraz powiedziała miękko:

– Nie wierzę, że Bóg działa w ten sposób, Laylo. My po prostu nie umiemy zrozumieć Jego planów wobec nas. Czasami złe rzeczy przytrafiają się dobrym ludziom.

– O tak. – Layla uśmiechnęła się i podniosła kieliszek, jakby chciała wznieść toast. – Wszystko dzieje się zgodnie z *Jego* wolą. – Wpatrywała się w nią twardym wzrokiem, a jej usta rozciągnęły się w cynicznym uśmiechu. – A my po prostu musimy się z tym pogodzić. Zastanawiam się, jak silna byłaby twoja wiara, gdyby coś wstrząsnęło twoim światem, coś tak strasznego, że brakowałoby ci tchu za każdym razem, gdybyś o tym pomyślała.

– Laylo, wiem już o Marissie. – Darlene mówiła łagodnym tonem. – I jest mi przykro.

– Zawsze można liczyć na Dave’a! – Layla założyła nogę na nogę pod swoją zieloną suknią.

Darlene rozejrzała się po pokoju, uświadamiając sobie, że nie było w nim żadnych zdjęć Marissy. Ani nikogo innego. Odstawiła kieliszek na pobliski stolik i złożyła ręce na podolku, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Marissa uwielbiała grę na flecie – odezwała się Layla. – Była bardzo ambitna i zanim skończyła czternaście lat, umiała ślicznie grać. Uwielbiałam jej słuchać. – Przerwała, jej oczy były szkliste. – Kiedy akurat byłam w domu.

– Przykro mi, Laylo. – Darlene czuła, że nie potrafi powiedzieć niczego, co mogłoby pomóc, a do tego z trudem powstrzymywała się od spoglądania na zegar na kominku.

– Idź do domu, Darlene. – Layla wyjęła klamrę z włosów i pozwoliła im opaść na plecy kaskadą falujących loków. Nadal wyglądała jak gwiazda filmowa. – Wracaj do swojej rodziny.

Gdy Layla dopiła jednym haustem resztę swojego wina, Darlene z niepokojem myślała o wyjściu. Wstała. „Jak powinnam jej pomóc, Panie?”.

– Laylo...

Layla uniosła swoje piękne brwi.

– Chodź z nami jutro do kościoła. – Wzdrygnęła się, widząc drgające nozdrza Layli. Uniosła dłoń. – Dobrze, pominiemy kościół. Ale może przyjdiesz później na brunch? W każdą niedzielę po kościele robię naleśniki. To nasz

zwyczaj. Zjedz je z nami.

– Nie potrzebuję twojej dobroczynności, Darlene. – Layla wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Właściwie to nie jesteście nawet prawdziwymi przyjaciółkami.

„Au”. Darlene potrząsnęła głową.

– W porządku. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie na galę. Świetnie się bawiłam. – Odwróciła się do wyjścia i przeszła kilka kroków, gdy nagle coś głęboko w jej wnętrzu kazało jej się obrócić. – Wiesz co, Laylo? – Wsparła ręce na biodrach. – Smażę jutro naleśniki. A ja robię najlepsze naleśniki na świecie. Usmażę też bekon z pieprzem i pokroję świeże owoce. Więc po prostu założę, że zobaczę cię jutro u mnie w domu o dwunastej w południe. – Wpatrywała się w nią, unosząc brodę, gdy poczuła w oczach łzy.

Layla patrzyła na nią z miną, której nie potrafiła odczytać. Darlene czekała, aż ona coś powie, cokolwiek. Kiedy to nie nastąpiło, wyszła z jej domu, zastanawiając się, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy Laylę.



Brad siedział na brzegu łóżka, po raz kolejny spoglądając na zegar. Na zmianę ogarniał go niepokój i gniew. Dlaczego Darlene nie zadzwoniła, wiedząc, że wróci tak późno? Nalegała, żeby każdy z domowników tak robił. Było już po północy. Dwa razy dzwonił na jej komórkę, ale nie odebrała. Mimo że był bardzo zmęczony, nie potrafił zasnąć, dopóki Darlene nie wróci do domu. Wzdychając, wstał, przez chwilę chodził tam i z powrotem, aż zdecydował się sprawdzić, co u dzieciaków. Słyszał cichą muzykę dochodzącą z pokoju Chada, który jako jedyne z ich dzieci nie miał iPod'a. Twierdził, że nie znosi słuchawek wepchniętych do uszu.

– Sorry, jest za głośno? – Gdy Brad wszedł do pokoju, Chad podniósł głowę znad poduszki i skierował pilota w stronę wieży stereo.

– Nie, nieszczególnie. Po prostu sprawdzam, czy wszystko w porządku. – Brad skrzywił się, rozglądając po słabo oświetlonym pokoju. – No nie, Chad, jak ty możesz tak żyć? – Brudne ubrania i buty były porzucane po całym pokoju, a na komodzie Brad naliczył pięć puszek po napojach. – Śmierdzi tu.

– Nie tak bardzo, jak się do tego przyzwyczaisz. – Chad uśmiechnął się szelmowsko, zakładając ręce pod głowę i rozluźniając się znowu na swojej poduszce.

Brad potrząsnął głową, wyszedł na korytarz i pocłapał do pokoju Ansley. Otworzył drzwi i zajrzał do środka. Obie jego córki spały smacznie w łóżku Ansley, co oznaczało, że jego najmłodszej córce musiał przyśnić się koszmar. Kiedy tak się działo, Grace altruistycznie przychodziła do pokoju Ansley, chociaż

Brad nie był pewien, jak udawało jej się znieść panujący tu chaos. Światło z korytarza przenikało do wnętrza, które – choć nie tak śmierzące jak pokój Chada – było równie zagracone. Brad podszedł na palcach bliżej łóżka, podniósł iPoda Grace leżącego na podłodze i po cichu wyszedł.

Kiedy otworzył drzwi pokoju swojej starszej córki, zapalił światło i uśmiechnął się. Wszystko było na swoim miejscu, a w powietrzu unosił się kwiatowy zapach. „To jest właśnie moja mała Gracie”. Podszedł do nocnej szafki, otworzył górną szufladę i wrzucił do niej iPoda. Zrobił dwa kroki w stronę drzwi, a potem gwałtownie obrócił się i wrócił do szafki. Nie miał zamiaru myszkować w rzeczach swoich dzieci, ale coś zwróciło jego uwagę. Otworzył jeszcze raz szufladę i przyjrzał się żyletkom w otwartym pudełku oraz leżącym obok rurkom.

Brad zamarł. Wiedział dokładnie, do czego dzieciaki używały żyletek i rurek. Przypomniawszy sobie swoje czasy w college’u oraz Aarona Turnera. Żyletką przygotowuje się kreski narkotyku, a rurką je wciąga. W młodości ani on, ani Darlene nigdy nie zażywali narkotyków, ale wielu z ich znajomych – tak. Brad podejrzewał, że Chad mógł z nimi eksperymentować, ale nigdy, przenigdy nie przypuszczałby, że Grace mogłaby brać narkotyki.

Usiadł na jej łóżku i kilka razy głęboko odetchnął, próbując uspokoić skołataną serce.

## Rozdział dziesiąty

Darlene otworzyła po cichu drzwi sypialni i na palcach weszła do środka. Brad miał zamknięte oczy i leżał rozwalony na pościeli przy wciąż włączonym telewizorze i lampce. Zdjęła buty i ostrożnie odłożyła torebkę na komodę. Wstrzymując oddech, uniosła swoją suknię i cicho poszła w stronę łazienki.

– Zapomniałaś, jak się używa telefonu?

Odwróciła się gwałtownie. Brad usiadł, pocierając czoło, jego włosy były rozczochrane.

– Przepraszam – powiedziała, ruszając znowu do łazienki. – Wyłączyłam dźwięk, a potem zapomniałam go włączyć po wyjściu z gali. I były problemy z Laylą, ale wyjaśnię ci to rano.

Gdy przebrała się w koszulę nocną i umyła twarz, rozpuściła włosy, a potem je rozczesła. Wróciła do sypialni z nadzieją, że Brad już śpi. Była zbyt zmęczona, żeby o wszystkim teraz opowiadać.

– Dar, jest po pierwszej w nocy. Zostawiłem ci dwie wiadomości. – Poprawił swoje poduszki, położył się na nich i przykrył się kołdrą. – Gdybyś była jednym z



dzieci, miałabyś poważny szlaban.

– Wiem. – Przesunęła się na jego stronę łóżka. – Nie sądziłam, że wrócę tak późno. Mam ci tyle do opowiedzenia, ale mogłoby to poczekać do rana? Musimy wcześniej wstać, by iść do kościoła. – Wtuliła się w niego, a on otoczył ją ramieniem.

Brad potarł brodę, westchnął, a potem sięgnął do swojej szafki nocnej.

– Znalazłem to w szufladzie w pokoju Grace. – Pokazał jej dwie żyletki i rurki.

Darlene usiadła, zakładając włosy za uszy. Przez kilka chwil wpatrywała się w wyciągnięte przedmioty.

– Grace na pewno nie bierze narkotyków, jeżeli to o tym myślisz.

– Nigdy bym tak nie pomyślał.

– Nie. – Darlene potrząsnęła głową. – Nie Grace.

– Może...

– Może co? – Darlene odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz. – Co, Brad?

– Skylar. Może ona wciąga Grace w coś, co... – wzruszył ramionami. – Nie wiem, Darlene. Chodzi o to, że Skylar jest trochę inna.

– Ubiera się inaczej, ale nie sądzę, żeby była narkomanką. Nie możesz jej oceniać po stylu ubierania się. A pamiętasz, jaka była słodka, gdy dała Grace na urodziny ten pierścionek z aniołkiem?

– W takim razie wyjaśnij to. – Przesunął w jej stronę żyletki i rurki. – Znamy mnóstwo rodziców, którzy musieli poradzić sobie z narkomanią swoich dzieci. I sądzę, że Chad też przez chwilę eksperymentował z prochami.

Darlene nie chciała wierzyć, że Chad brał narkotyki, a on nigdy się do niczego nie przyznał, ale oboje z Bradem podejrzewali go o to, gdy mieszkali w Houston.

– Chad jest teraz z Cindy, a ona jest dobrą dziewczyną. Nie interesuje się takimi rzeczami.

– Wiem. Mówię tylko, że kiedyś mógł.

– Może. Ale nie Grace. Ona nigdy by tego nie zrobiła. Znam moją córkę, Brad.

– No cóż, przez ostatnie kilka tygodni nie było cię za bardzo w domu. Może to jest coś nowego.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Darlene opadła szczęka.

– Nic. Mówię tylko, że ostatnio nie ma cię tu za często. Może Grace zaczęła wpadać w złe towarzystwo.

Darlene odsunęła się od niego, wyłączyła swoją lampkę i przesunęła się na swoją stronę łóżka.

– Porozmawiam z nią jutro, ale wiem, że to nie to. – Milczała przez chwilę. – I jest mi przykro, że winą za to obarczasz mnie.

– Kotku, nie. – Zgasił swoją lampkę i przytulił się do niej. – Nie obarczam cię żadną winą. Po prostu martwię się o Grace.

– Porozmawiam z nią – powtórzyła. Musiało istnieć inne wyjaśnienie i ona pozna je jutro po południu, po kościele i brunchu.

Powiedzieli sobie dobranoc, po czym Darlene szybko odmówiła pacierz, bojąc się, że zaśnie, zanim skończy. A chciała mieć pewność, że pomodli się szczególnie za Laylę. I Grace. Na wszelki wypadek.



W niedzielny poranek Layla obudziła się z potwornym kacem, wciąż ubrana w wyjściową sukienkę i otoczona swoją przeszłością. Przerabiała to już setki razy: wyciągała wszystkie zdjęcia i płakała tak długo, aż zabrakło jej łez. Zdjęcia Marissy, Toma i całej ich trójki razem. Pamiątki z przeszłości, z którą potrafiła się zmierzyć tylko wtedy, gdy miała wystarczająco dużo wina, łagodzącego jej ból. Po ucieczce w świat pięknych wspomnień zawsze czuła się jeszcze bardziej zdruzgotana i zagubiona niż przedtem. A mimo to Darlene chciała porozmawiać z nią o *Bogu*?

Podniosła zdjęcie Marissy, to, na którym była ubrana w biało-różową sukienkę i miała włosy związane w koński ogon. Właśnie wróciły z przyjęcia przedślubnego znajomej i Marissa promieniała szczęściem. „Nie mogę się już doczekać mojego ślubu” – powiedziała w drodze do domu.

Layla otarła łzę, zastanawiając się, jak to możliwe, że jeszcze jakieś łzy jej zostały.

Ona i Tom zdołali wytrwać razem przez kilka miesięcy po śmierci Marissy, ale ostatecznie ich żal zamienił się we wzajemny gniew. Tak długo tworzyli nierozłączną trójkę, że przebywanie z Tomem nieustannie przypominało jej, co stracili, i wiedziała, że on czuje to samo. Odszedł od niej w pewną sobotę. Kilka razy rozmawiali, ale każda rozmowa kończyła się dla nich obojga łzami. Straciła nie tylko Marissę, ale i jedyne go mężczyznę, którego kiedykolwiek kochała. Powiedział, że nie może jej pomóc, dopóki sam nie wydobrzeje.

O ile istniał Bóg, to najwyraźniej popatrzył na nią z góry i zdecydował, że dostała za dużo. Wspaniałą karierę. Cudownego męża. Piękną córkę. Może Bóg chciał, żeby zwróciła więcej uwagi na tych wszystkich ludzi na świecie, którzy cierpieli bardziej niż ona. Albo może pomyślał, że Layla nie była wystarczająco dobrą matką, spędzała za mało czasu w domu, zbyt skupiała się na swojej karierze. Tysiąc razy się nad tym zastanawiała. I za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku: Bóg ją za coś karał. Nie była tylko pewna za co.

Przypomniała sobie te wszystkie chwile, gdy klęczała z Marissą obok jej łóżka, odmawiając pacierz. Marissa miała silną wiarę. Silniejszą niż Layla. Dlaczego Bóg zabrał ją w tak młodym wieku, taką cudowną osobę? Jeżeli rozbudowa szkoły Evans może pomóc choć jednemu dziecku – z chorobą dwubiegunową albo inną przypadłością – to Layla nie przestanie ofiarowywać swojego czasu i pieniędzy.

Zadrżała na wspomnienie dnia, w którym znalazła Marissę w jej pokoju, leżącą obok buteleczki z tabletkami wyjętej z apteczki Layli.

Odłożyła zdjęcie Marissy, zdjęła suknię i wpełzła z powrotem do łóżka. Na co dzień nie mogła znieść widoku zdjęć, więc trzymała je wszystkie zamknięte w pudełku. Zawsze były jednak pod ręką, żeby mogła do nich zajrzeć, gdy chciała poczuć się blisko córki albo przywołać wspomnienia, nawet te najbardziej bolesne.

Pomimo jej uczuć do Boga Layla dokładnie wiedziała, kto ponosił winę za śmierć Marissy.

I za to nienawidziła Boga. Oraz samej siebie.



Darlene nałożyła ostatnią porcję naleśników, myśląc o dwóch osobach: o Grace i Layli. Miała zamiar porozmawiać z Grace po jedzeniu, pomimo przekonania, że córka będzie umiała wyjaśnić, skąd się wzięło to, co Brad znalazł w jej pokoju. A co do Layli... Darlene co chwilę zerkała przez okno, myśląc, że się pojawi. O dwunastej trzydzieści straciła nadzieję.

Wcześniej tego ranka, gdy ona i Brad ubierali się do kościoła, Darlene opowiedziała mu wszystko o swoim wieczorze, o Marissie, o tym, jak po przyjęciu Layla błagała ją, żeby pobyła z nią przez chwilę. Brad był wyrozumiały i pełen współczucia, ale spytał ją znowu, dlaczego nie zadzwoniła. Ona zadawała sobie to samo pytanie.

– Mówiłaś, że Layla może do nas wpaść. – Ansley sięgnęła po ostatni kawałek bekonu.

Darlene znowu spojrzała za okno.

– Zaprosiłam ją, ale najwyraźniej postanowiła nie przychodzić. – Przypuszczała, że Layla dziś rano może nie czuć się zbyt dobrze.

– Nie mogę uwierzyć, że w domu obok mieszka gwiazda filmowa. – Chad potrząsnął głową, szczerząc zęby w uśmiechu.

Darlene położyła ręce na biodrach i spojrzała na Brada, który schylił głowę.

– Wypaplałeś? Myślałam, że rozmawialiśmy o tym.

– Zobaczyli ją wczoraj wieczorem w telewizji. – Oczy Brada zrobiły się

wielkie jak u kotka ze *Shreka*.

Darlene ukryła uśmiech. Brad dotąd nie stracił swojej chłopięcej urody i trudno było się długo na niego gniewać.

– Jestem pewna, że specjalnie szukałeś jakiegoś jej filmu.

– Widzicie, mówiłem wam, że jest seksowna. – Chad wstał i zasunął swoje krzesło. – I pomyśleć tylko... ona jest gwiazdą filmową.

– To super, że ona wciąż jeździ konno. – Grace wstała i odniosła swój talerz do zlewu. – I zajmuje się tą wielką farmą zupełnie sama.

Darlene przez cały poranek dyskretnie obserwowała Grace, żeby dostrzec jakiegokolwiek niepokojące sygnały, ale nie zauważyła nic niezwykłego.

– Ansley, to twoja kolej na posprzątanie kuchni. – Ansley stęknęła, a Darlene zwróciła się do Grace. – Chodź, usiądziemy na huśtawce na werandzie. Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

– To nie brzmi dobrze – skomentowała Ansley, potrząsając głową.

– Po prostu sprzątnij kuchnię, a tym się nie martw.

Darlene delikatnie pociągnęła za krótki kucyk swojej młodszej córki, a potem wyszła z kuchni. Grace poszła za nią. Gdy usadowiły się na huśtawce, Darlene postanowiła zastosować metodę dobrego i złego policjanta. Zawsze była blisko ze wszystkimi swoimi dziećmi, zwłaszcza dziewczynkami, i wiedziała, że Brad się myli.

– Posłuchaj... – Odpychała się stopą, aż dwuosobowa huśtawka zaczęła łagodnie kołysać się w przód i w tył. – Tato znalazł żyletki i rurki w twojej szufladzie, w twoim pokoju.

– Dlaczego tato grzebał w moich rzeczach? – Grace z gniewną miną obróciła się, żeby spojrzeć na matkę.

– Nie grzebał w twoich rzeczach, tylko odkładał twojego iPod'a. Ale teraz się martwi, że bierzesz narkotyki.

– No co ty, mammo! – W oczach Grace pojawiły się łzy i Darlene chciała złapać ją za rękę, ale dziewczyna się wyrwała. – Nie mogę uwierzyć, że tato tak pomyślał.

– Spokojnie, kochanie, posłuchaj. Ja wiem, że nie zrobiłabyś nic tak głupiego, ale zastanawiam się, co w twoim pokoju robiły żyletki. – Rurki wydały jej się logiczne. Grace nosiła kiedyś aparat na zęby i często trzymała w pokoju słomki, przez które musiała pić, zwłaszcza po dokręcaniu aparatu. Nawet gdy aparat został zdjęty rok temu, jej zęby były nadwrażliwe na zimno, więc nadal używała rurek.

– Nie mogę uwierzyć, że tato był w moim pokoju, zaglądał do moich rzeczy. – Grace zwiesiła głowę, wzdychając.

– A co chcesz, żebym mu powiedziała? Czy to są jego żyletki? Gdzie je zdobyłaś?

– Nie wiem, mamo. Prawdopodobnie zostały tam po jakimś szkolnym projekcie, kiedy przycinałam coś od linijki. Nie mam pojęcia. Ale nie mogę uwierzyć, że tato mógł pomyśleć... – Wytarła oczy.

– Przypuszczam, że to go po prostu wystraszyło. Masz nowych przyjaciół i...

– On sądzi, że Skylar jest ćpunką? Dlaczego? Ponieważ tak się ubiera? – Jej głos był wrogi i oceniający.

– Posłuchaj – Darlene westchnęła. – Ja ci wierzę. Ale musiałam cię spytać, bo tato się martwił.

– To bez znaczenia. Mogę już iść? – Grace zatrzymała stopą huśtawkę.

– Nie wściekaj się. – Darlene trąciła ją ramieniem. – Ty i ja nigdy nie miałyśmy żadnych sekretów, więc po prostu chciałam ci o tym wspomnieć.

Grace wstała i weszła do domu. Darlene nie powinna o nic pytać. Trzeba było powiedzieć Bradowi, że się wygłupia. Weszła do środka, żeby sprawdzić, jak Ansley radzi sobie w kuchni.



Grace zamknęła drzwi swojej sypialni i położyła się na łóżku. Jej oczy znowu zaszyły łzami. Nie chciała, żeby jej tato myślał, że ona jest mniej niż idealna. Ile razy powtarzał: „Moja słodka Grace, zawsze dobra dziewczynka, nigdy nie sprawia nam kłopotów”.

Pomyślała o Skylar. Tak zwane przyjaciółki Grace nie rozumiałyby łączącej je więzi i wydawało się, że Skylar zdaje sobie z tego sprawę. Skylar po prostu mijała ją na korytarzu, nawet się nie uśmiechając, a Grace wciąż siedziała podczas lunchu z tymi samymi dziewczynami. Niekiedy spoglądała na Skylar, zauważając, że przyjaciółka się w nią wpatruje, ale nigdy nie odzywały się do siebie w szkole. Rozmawiały przez telefon i Skylar jako jedyna odwiedzała ją w domu. Kiedy Glenda, która usłyszała od Cindy, że Skylar była u nich w domu, zagadnęła ją o to, Grace odparła, że to z powodu przygotowywania referatu na przyrodę, który musi zrobić ze Skylar.

„Jestem okropną osobą, skoro w taki sposób traktuję moją jedyną prawdziwą przyjaciółkę”.

W jej myśli wdarł się dzwonek telefonu. Odebrała go bez patrzenia na wyświetlacz, z poczuciem winy zakładając, że dzwoni Skylar.

– Halo.

Przez chwilę panowała cisza, a potem w słuchawce odezwał się znajomy głos.

– Cześć, Grace, to ja.

Grace gwałtownie usiadła na łóżku.

– Tristan? – Przyłożyła dłoń do piersi, mając nadzieję, że to uspokoi jej bijące serce.

– Tak. Jak się masz?

Wzięła głęboki oddech i próbowała mówić swobodnym tonem.

– Świetnie. A ty?

– Chyba w porządku.

Znowu cisza. Grace umierała z ciekawości, dlaczego zadzwonił. Może chciał do niej wrócić, zaprosić ją do siebie do Houston. Nareszcie uświadomił sobie, jak bardzo mu jej brakuje, jak bardzo ją kocha.

– Jak tam twoje życie na wsi? – spytał.

– W porządku. A jak jest w Houston?

– Wszystko po staremu.

„Dlaczego do mnie dzwonicz?”. Tak dobrze było usłyszeć jego głos.

– Hej – odezwał się po chwili. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego? – Oddech zamarł jej w piersi.

– Ja... nie chciałem, żebyś dowiedziała się o tym od kogoś innego. Ale...

Jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Odgadła po jego głosie, że to coś złego, więc zacisnęła mocno powieki.

– Po prostu mi powiedz, Tristan.

– Będę ojcem i nie chciałem, żebyś usłyszała o tym od kogoś z twoich starych znajomych.

Grace poczuła, że całe powietrze uchodzi jej z płuc. Odmówiła pójścia do łóżka z Tristanem mimo jego licznych namów. Miała wtedy dopiero piętnaście lat. Jak on mógł od niej czegoś takiego oczekiwać, nawet jeżeli sam był półtora roku starszy? Nie mówiąc już o tym, że ona najpierw chciałaby wyjść za mąż.

– Co?

– Zacząłem się spotykać z Jenny Schwartz i... cóż, ona jest w ciąży. Jej rodzice nie chcą, żebyśmy brali ślub, ale my i tak to zrobimy.

Grace była pewna, że zaraz dostanie zawału serca. Łzy spływały jej po twarzy, nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

– Grace, jesteś tam?

Wiedziała, że oboje byli młodzi, ale zawsze wierzyła, że będą razem. Często wyobrażała sobie, jak Tristan pojawia się w Round Top gotowy oddać jej swoje serce. Będą chodzić do tego samego college'u, skończą studia, wezmą ślub i założą rodzinę. A teraz... będzie miał dziecko z Jenny Schwartz. Z kimś, kogo Grace uważała kiedyś za swoją przyjaciółkę. Odsunęła komórkę od ucha, zagapiła się na nią, a potem powoli wcisnęła guzik kończący rozmowę. Delikatnie odłożyła ją na nocną szafkę.

Udało jej się jakoś wstać, a potem zaczęła krążyć po pokoju. W jej głowie pojawił się nagle obraz scyzoryka, który dostała w zeszłym roku od taty. „Masz, na wypadek gdybyś po przeprowadzce na wieś natknęła się na węża albo innego zwierza” – powiedział żartobliwie.

Grace przegrzebywała górną szufladę komody w poszukiwaniu scyzoryka. „To boli, to boli, to boli”. Ten ból musiał się skończyć. Po prostu musiał. Wreszcie go znalazła.

Usiadła na łóżku, podwinęła trochę dżinsowe szorty i zrobiła małe nacięcie biegnące w poprzek uda. Wypłynęła krew, a ona poczuła, jak zalewa ją poczucie ulgi niczym oczyszczający balsam dla jej duszy. Wstała i znowu się nacięła, tym razem głębiej, rysując kilkucentymetrową krwawą linię. „Dziękuję, dziękuję”. Ulga. Żadnych myśli o Tristianie. Żadnego żalu. Tylko ulga. Stojąc na środku pokoju, zamknęła oczy, krew spływała jej po nodze i rozpryskiwała się na drewnianej podłodze. Miała zamiar rozkoszować się tą chwilą. Jeszcze jedno nacięcie... Zamknęła oczy, oddychała głęboko.

Niecałą minutę później drzwi do jej sypialni się otworzyły, a ona stanęła oko w oko z Chadem. Adrenalina przeniknęła jej ciało jak pędzący pocisk, jej serce biło tak mocno, że aż poczuła ból. „Dlaczego nie zamknęłam drzwi na klucz?”.

– Grace! Co ty robisz? Ty krwawisz! Co ty wyprawiasz z tym nożem? – Chad podszedł bliżej, jego oczy były ciemne i oskarżycielskie.

Grace zamarła, twarz i uszy jej płonęły, całe ciało było zroszone potem. Już wcześniej skłamała rodzicom, że blizny na rękach to wynik zderzenia z ogrodzeniem z drutu kolczastego. Ale tego żadne kłamstwo nie naprawi.

– Proszę, nie wydaj mnie. – Błagała. – *Proszę*, Chad.

Chad wyjął jej z ręki scyzoryk i przytulił do siebie łkającą siostrę.

– Gracie, co ty zrobiłaś? Co się z tobą dzieje?

## Rozdział jedenasty

Dochowanie sekretu Grace było niezgodne z głosem jego rozsądku – mimo że, jak sam Chad przyznawał, nie zawsze był on rzeczywiście rozważny. Zgodził się tylko dlatego, że jego siostra przysięgała, iż nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiła, i wiedziała, że to jest głupota. To był skutek telefonu od Tristana. „Gdybym tylko mógł dorwać tego kolesia...”.

Tristan był łajdakiem, który próbował przespać się z każdą dziewczyną w Houston, i Chad nigdy nie chciał, żeby kręcił się wokół jego siostry. Grace była znacznie lepsza od Tristana, ale była też w nim szaleńczo zakochana, więc Chad

mógł zrozumieć – częściowo – dlaczego tak jej odwaliło. „Ale żeby się ciąć?”. To było szaleństwo, którego zupełnie nie ogarniał. Ale on też swoje przeszedł, więc kim był, żeby ją oceniać? Stwierdził, że najlepsze, co może zrobić, to być przy Grace.

Później tego wieczoru rozmawiał o tym z Cindy.

– Kurczę, naprawdę się o nią martwię.

Cindy usiadła obok niego na łóżku. Chad był wciąż zdumiony, że jego rodzice pozwalają jej przesiadywać w jego sypialni, ale Cindy była uosobieniem idealnej licealistki, jakiej każdy rodzic życzyłby sobie dla swojego syna. Piękna, z klasą, piątkowa uczennica, uprzejma i zaangażowana w każdą możliwą akcję społeczną. „Odpowiednia”.

Cindy popijała ze swojego kubka z McDonalda, który zawierał coś więcej niż colę light.

– Masz, chcesz trochę? – Podsunęła mu papierowy kubek i Chad musiał przyznać, że cola z rumem smakuje wyśmienicie. – Taa, ja też bym się martwiła o Grace. Słyszałam o dziewczynach, które to robią, i myślę, że to jest chore. – Wzięła od niego kubek i pociągnęła łyk.

Mimo że Chad sam uważał, iż zachowanie Grace było trochę szalone, nie podobało mu się, że Cindy tak mówi.

– Ale powiedziała, że już nigdy więcej tego nie zrobi.

– Nigdy nie wiadomo. – Cindy wzruszyła ramionami. – Słyszałam też o dziewczynach, które chodzą na „żyletkowe imprezy”. Wypijają kilka drinków i każda się tnie. Czują się ponoć przy tym jakby były na haju albo coś takiego.

Chad przypomniał sobie, jak Grace płakała – tak że nie mogła oddychać. Jego siostra nie ciąła się dla zabawy. Ona była załamana.

– Nie, z Grace tak nie jest. Ona była megaprzygnębiona.

– Mam nadzieję, że nikt się o tym nie dowie... – Cindy wzdrygnęła się. – Byłaby skończona w tym małym miasteczku.

Coś w tonie Cindy sprawiło, że Chad poczuł się zaniepokojony.

– W takim razie nikomu nie mów.

Cindy upiła swojego drinka i wzruszyła znowu ramionami, nie patrząc na niego.

– Cindy, słyszałaś mnie? Powiedziałem ci to w tajemnicy. Nie mów nikomu o Grace.

– Nie powiem, ale takie rzeczy zazwyczaj wychodzą na jaw. – Przerzuciła włosy na plecy, a na jej twarzy błąkał się uśmiezek. Już nie wydawała mu się taka piękna.

– Jest późno. Powiniennem odwiedzić cię do domu.

– Nie jest jeszcze późno. Dopiero siódma. – Cindy zrobiła nadąsaną minkę,



która kiedyś wydawała mu się słodka. – Och, rozumiem. Jesteś wściekły. – Pochyliła się do przodu i położyła mu na policzku swoją zimną dłoń. – Nie martw się, nie powiem nikomu o Grace.

Przysuwając się bliżej, pocałowała go w usta, przeciągle, czekając na jego reakcję, ale jej dotyk nie wywołał w nim tego upojnego uczucia, którego się spodziewał. Jej usta wydały mu się tak zimne jak jej ręce... i jej serce. Nie okazała nawet krztyny współczucia dla Grace.

– Nie, serio. Mam coś do zrobienia. Lepiej zawiozę cię do domu. – Wstał i Cindy powoli zrobiła to samo.

– Okej – odparła, zbierając swoje książki.

Chad pośpiesznie wyprowadził ją z pokoju.

„Proszę Cię, Panie, nie pozwól Cindy powiedzieć o tym nikomu. I proszę, proszę, nie pozwól, żeby Grace znowu zrobiła coś takiego”. Chad zdecydował, że jeżeli ona robi to jeszcze raz, on powie wszystko rodzicom.

Nagle do głowy przyszło mu pewne imię. Każdy got, którego kiedykolwiek poznał, interesował się czymś dziwnym. Czyżby Skylar nauczyła ją, jak się ciąć?



W poniedziałek Grace wiedziała, że to nie był zbieg okoliczności, że co chwilę wpadała na swojego brata. Zazwyczaj Chad unikał jej w szkole, ale dzisiaj był na każdym kroku.

– Nic mi nie jest, Chad – powiedziała, gdy zamknęła swoją szafkę i zobaczyła, że on stoi tuż obok niej. – Więc przestań za mną łązić.

– Po prostu się martwię, Grace. – Chad założył za ucho dłuższy kosmyk swoich ciemnych włosów. – Wiem, że jesteś wściekła z powodu Tristana, ale ja po prostu... – Zwiesił głowę i westchnął. – Nie chcę, żebyś robiła sobie krzywdę.

– Cicho. – Grace przyłożyła palec do ust. – Powiedziałam ci, że nie mam zamiaru nigdy więcej tego zrobić, Chad. Więc daj już spokój. – Odeszła wściekła, skręciła za róg i wpadła prosto na Skylar.

– Cześć, Grace. Pomyślałam, że może wpadnę dzisiaj po szkole i...

– Dzisiaj mi nie pasuje. – Grace nie zatrzymała się, zaskoczona, że Skylar chciała do niej przyjść. Nie była nawet pewna, dlaczego Skylar w ogóle chce być jej przyjaciółką. Przyśpieszyła kroku. „Skylar jest frajerką”. Miała zamiar powtarzać to sobie w myślach, dopóki w to nie uwierzy.

W rzeczywistości Skylar była prawdopodobnie najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miała. Jediną osobą, która naprawdę ją rozumiała. Kiedyś sądziła, że takim kimś był Tristan, ale najwyraźniej się myliła.

Poczuła, że niebieskie dzinsy podrażniają jej świeżą ranę i ten ból ją pocieszył, odwracając uwagę od innych uczuć, z którymi nie mogła się teraz zmierzyć. Ale Grace była na tyle sprytna, że wiedziała, iż te frustracje musi w sobie zdusić. Dobre dziewczynki nie zaczynały nagle wariować i zachowywać się, jakby były stuknięte.

Usłyszała, jak Skylar ją woła, ale tylko przyspieszyła kroku, aż wpadła na Glendę. Wzięła ją pod ramię, przywołała na usta uśmiech i obejrzała się przez ramię na Skylar. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było kazanie przyjaciółki. Bo Skylar domyśliłaby się... co Grace zrobiła.

Musi po prostu poradzić sobie z tą jedną sytuacją. A potem skończy z tym na dobre.



Dave spojrzął na zegarek i pośpiesznie wsiadł do samochodu. Właśnie sfinalizował sprzedaż dużego rancza koło Warrenton i – jak to zazwyczaj bywało z transakcjami za milion dolarów – nie obyło się bez kłopotów. Problemy z inspekcją niemal całkiem zniechęciły nabywcę. A teraz był spóźniony, żeby odebrać Carę.

Dziesięć minut później wjechał na parking szkoły Evans. Zatrzymał się, a potem postukał kciukami w kierownicę. Cały poprzedni dzień spędził na przekonywaniu samego siebie, że czymkolwiek było jego zauroczenie Darlene, musi się z niego otrząsnąć. Ona była mężatką, nauczycielką Cary i należy jej się wyłącznie jego szacunek. Nakazał sobie utrzymanie czysto profesjonalnej relacji z Darlene. Ona była nauczycielką Cary. Nikim więcej. Przez chwilę wykrzywił usta z lewa na prawo, aż w końcu postanowił, że najlepiej będzie maksymalnie ograniczyć kontakty oraz rozmowy z Darlene.

Minutę później wszedł do klasy Cary i zobaczył je obie siedzące razem przy stole. Darlene miała na sobie różową bluzkę. „Ślicznie wygląda w różowym”.

Potrząsnął głową, a potem uśmiechnął się do córki i jej nauczycielki.

– To był dla Cary dobry dzień – powiedziała Darlene.

Tak jak zwykle Dave podszedł do Cary i pocałował ją w czoło.

– To wspaniale. – Trudno mu było popatrzeć Darlene w oczy. Żałował, że w ogóle tańczył z nią podczas gali. – Pożegnaj się z panią Darlene, Caro.

Poprowadził Carę w stronę wyjścia, modląc się, żeby jego córka po prostu szła za nim bez żadnych problemów. I tak się stało. Byli już prawie za drzwiami, kiedy z klasy dobiegł go głos Darlene.

– Dave?

– Tak? – Odwrócił się z wymuszonym uśmiechem.

Darlene szybko podeszła do niego, podając mu teczkę.  
– Cara o tym zapomniała. To rysunki, które namalowała dzisiaj dla ciebie.  
Kiedy Dave odbierał teczkę, jego ręka musnęła jej dłoń.  
– Dzięki. – Zawahał się. – Dobrze, no cóż, do zobaczenia jutro.



Darlene podeszła do okna, odsunęła roletę i obserwowała, jak Dave i Cara odjeżdżają z parkingu. Była zadowolona, że Dave najwyraźniej postanowił się wycofać, skupić się na Carze i jej nauce, ograniczyć pogawędki. Przez weekend martwiła się, nawet czuła się trochę winna z powodu tańca z Dave'em. Obejmował ją w sposób, który był trochę zbyt intymny, i ona nie powinna była na to pozwolić.

Spędziła całe wczorajsze popołudnie, próbując poprzytulać się z Bradem na kanapie, w czasie gdy dzieci zajmowały się swoimi własnymi sprawami, ale przegrała z pilotem do telewizora. Być może jej próby wynikały z poczucia winy, ale tak czy inaczej chciała po prostu być blisko męża.

Jadąc do domu, zastanawiała się, czy podjęcie tej pracy nie było błędem. Choć wydawało się, że wszyscy świetnie sobie radzą, gdy jest w pracy, wiedziała, że omija ją część codziennego życia jej dzieci i że ma mniej czasu dla Brada, bo wieczorami i w weekendy nadrabia zaległości w pracach domowych. Właściwie gdy wreszcie udawało jej się wgramolić wieczorem do łóżka, była po prostu wykończona.

Ale uwielbiała pracować z Carą i innymi dziećmi. Czuła się potrzebna. To było coś, czego już od jakiegoś czasu nie doświadczała w swojej rodzinie – chociaż gdy co rano przestało na nich czekać gotowe śniadanie na stole, nagle znowu zaczęli jej potrzebować. Uśmiechnęła się. Być może słowo „niedoceniana” lepiej opisywało jej uczucia, ale wiedziała, że chyba nie ma na ziemi matki, która by się tak nie czuła.

Wjechała na podjazd Layli, ciesząc się, że brama była otwarta. Zaparkowała przed domem i wyskoczyła z auta. Ostrożnie przewiesiła suknię od Versacego przez swoje przedramię, a potem weszła po frontowych schodkach. Zanim zdążyła zapukać, Layla otworzyła drzwi.

– Dlaczego przyniosłaś tę sukienkę? – zapytała Layla, zakładając ręce na piersi i marszcząc brwi.

– Ponieważ jest twoja. – Darlene przełożyła suknię z jednej ręki na drugą. – Nie wyprałam jej, ale chciałabym to zrobić. Nie byłam tylko pewna, czy nie ma jakichś specjalnych zaleceń co do jej czyszczenia.

– To bez znaczenia. – Layla wzruszyła ramionami. Otworzyła szerzej drzwi, gestem zapraszając ją do środka. Darlene weszła, a gdy Layla odwróciła się, żeby zamknąć drzwi, zauważyła, że jej sąsiadka ubrana jest w swój codzienny strój do zajmowania się bydłem. Na koszuli miała plamy potu zmieszanego z brudem, jedna nogawka niebieskich dżinsów była wsunięta w brązowy bucior.

Layla odwróciła się i przeszła do kuchni. Darlene poszła za nią i przyglądała się, jak Layla wyciąga z lodówki dzbanek wody i zaczyna łapczywie pić.

– Dlaczego u licha nie zatrudnisz kogoś, żeby pomógł ci w pracy na ranczu, Laylo? – Darlene położyła suknię na kuchennym krześle.

Layla wytarła czoło przedramieniem i nabrała powietrza.

– Ponieważ dzięki temu mój umysł jest zajęty, a ciało sprawne. – Przewróciła oczami. – Chociaż ostatnimi czasy nie jest to szczególnie istotne. – Ruchem głowy wskazała sukienkę. – Po prostu ją zatrzymaj.

– Och, nie... ale dziękuję. – Darlene wytrzeszczyła oczy. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że Layla daje jej sukienkę wartą tysiące dolarów. – Sprułam moje przeróbki, więc znowu będzie na ciebie pasować.

Layla podniosła sukienkę, zarzuciła ją sobie na ramię jak niechciane brzemię, a potem przeszła przez salon do swojej sypialni. Otworzyła drzwi i wrzuciła ją do środka. Darlene przygryzła wargę tak mocno, że niemal zaczęła krwawić. Lepiej by było, gdyby zatrzymała tę sukienkę.

– Jeszcze raz dziękuję za pożyczenie sukni i za zaproszenie na galę.

– Nie ma sprawy. – Layla ruszyła w stronę drzwi, a Darlene posłusznie podążyła za nią, wiedząc, że to jest sygnał do wyjścia.

Najwyraźniej miała rację: ona i Layla nie zostaną przyjaciółkami. Puszczone przez Laylę drzwi nieomal uderzyły ją w pupę, ale zanim to nastąpiło, Darlene odwróciła się gwałtownie i wystawiła rękę, tak że Layla musiała się cofnąć przed napierającymi drzwiami.

– Laylo, zastanawiałam się, czy nie chciałabyś przyjść dzisiaj na obiad. – Zazgrzytała zębami, ale coś w głębi niej kazało jej wyciągnąć rękę do tej kobiety. „Daj mi siłę, Panie”.

Layla, rozdziawiwszy usta, zamrugła kilka razy.

– Och, dzięki, ale nie mogę.

– Okej, tylko pytałam. – „Próbowałam, Boże”. Poczula wielką ulgę. Layla była nieprzewidywalna: raz przesadnie miła, a kiedy indziej nieuprzejma aż do bólu. Pomachała ręką i zaczęła wracać do samochodu. – Cześć.

– Darlene?

Wzięła głęboki oddech i obróciła się na pięcie.

– Nie mogę przyjść na obiad. – Layla znowu miała ręce założone na piersi. – I śpieszę się, bo mam na pastwisku poważnie chorą krowę. Nie sądzę, żeby przeżyła, ale chcę przy niej być.

- Czy mogę jakoś pomóc? – wyjąkała Darlene.
- Nie. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, dlaczego nie mogę przyjść na obiad.
- Cofnęła się w głąb domu i zamknęła drzwi.

Podczas jazdy do domu Darlene cały czas zastanawiała się, po co w ogóle chciała zaprzyjaźnić się z Laylą. Ale знаła odpowiedź. W głębi serca Layla była dobrą osobą. A ona potrzebowała przyjaciółki.



W ciągu następnych kilku tygodni w ich rodzinie ustalili się dość chaotyczny porządek dnia. Gdy zaczęły się letnie wakacje, Darlene musiała zdalnie zarządzać domem, niczym dyktator, często wysyłając w ciągu dnia SMS-y, żeby przypomnieć dzieciom o ich domowych obowiązkach.

W zeszły wtorek pralka zaczęła skakać po podłodze, obruszyła rurę i cała pralnia została zalana. Wcześniej kogut Ansley, niesławny Rocky, dziobnął kuriera UPS w nogę aż do krwi. Kurier zjawił się w szkole Evans, żeby porozmawiać o tym z Darlene. Kolejny wąż wdarł się do domu. Był to wąż trawny, niewiele większy od ołówka, ale Chad porąbał go na kawałki kuchennym nożem, jeszcze bardziej niszcząc drewnianą podłogę.

Darlene cieszyła się jedynie, że Chad znalazł sobie wakacyjną pracę jako koniuszy na pobliskim ranczu. Nie miał tyle czasu co jego siostry, żeby pomagać w domu, ale przynajmniej miał zajęcie i zarabiał na własne kieszonkowe. Brad pracował coraz więcej, starając się o awans na wspólnika.

Przez większość czasu dom wyglądał jak ruina, a kiedy dzieci wreszcie go wysprzątały, nie zrobiły tego nawet w połowie tak porządnie jak chciałyby Darlene. A ona prawie cały czas była zmęczona. Ale gdy przyglądała się Carze rozwiązującej krzyżówkę – trzecią, którą udało jej się skończyć w tym tygodniu – wiedziała, że robi postępy. A dodatkowe pieniądze powiększają ich oszczędności. Już niedługo będzie mogła pokryć podłogi nowym parkietem z twardego drewna.

– Świetna robota – powiedziała Darlene, gdy Cara położyła przed nią krzyżówkę. Szybko sprawdziła odpowiedzi, a potem odłożyła ją na bok. Właśnie sięgała po książkę, którą czytała Cara, gdy dziewczynka dotknęła jej ręki. To już drugi raz w tym tygodniu, gdy Cara nawiązała z nią kontakt fizyczny. – O co chodzi, słoneczko?

– Jest pani najlepszą mamą na świecie.

Darlene przez chwilę nie mogła oddychać. Cara powiedziała to wolno i wyraźnie, ale sposób, w jaki dziewczynka wpatrywała się w oczy Darlene, przyprawiał ją o dreszcze.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że wszystkie moje dzieci też tak myślą. – Zdobyła się na wymuszony uśmiech, ale serce podskoczyło jej do gardła.

– Teraz pani jest moją mamą. – Cara nadal trzymała rękę na jej dłoni.

Darlene wyciągnęła dłoń z jej uścisku i usiadła naprzeciwko swojej uczennicy.

– Caro, ja jestem twoją *nauczycielką* i jestem bardzo dumna z twojej pracy na zajęciach... Ale nie jestem twoją mamą, skarbie.

Cara potrząsnęła głową tak mocno, że – Darlene była pewna – musiało ją to zaboлеć.

– Nie! Teraz ty jesteś moją mamą!

– Caro, posłuchaj mnie. – Darlene zamilkła, mając nadzieję, że uda jej się to wytłumaczyć. – Jesteś bardzo wyjątkowa. Wiesz, jak bardzo jesteś wyjątkowa?

Usta Cary drżały, gdy dziewczynka pochyliła się do przodu i położyła głowę na piersi nauczycielki. Darlene była tak wstrząśnięta, że zastygła na chwilę w bezruchu. Potem powoli otoczyła ją ramionami. Wciąż obejmowała Carę, gdy do sali wszedł Dave.

– Co się dzieje? – Podbiegł do nich, ze ściągniętymi brwiami patrząc na Darlene. – Czy stało się coś złego?

– Nie, wszystko w porządku – odparła Darlene, gdy Cara odsunęła się od niej, podbiegła do ojca i przytuliła się do niego.

– Czy to był dobry dzień? – Dave pocałował Carę w czubek głowy, ale nie spuszczał wzroku z nauczycielki.

Darlene, Cara i Dave wypracowali swój własny, przyjemny ceremoniał. Niekiedy przyłapywała Dave'a na tym, że wpatrywał się w nią niemal z podziwem – co ją trochę krępowało – ale przypuszczała, że powodem są wielkie postępy, jakie dzięki jej pomocy udało się osiągnąć Carze.

Była dzisiaj wykończona, więc miała nadzieję, że Cara powie tacie, iż dzisiejszy dzień był dobry. I naprawdę taki był – aż do momentu, gdy Cara poczuła się dezorientowana rolą Darlene w jej życiu. Zastanawiała się właśnie, czy powinna wspomnieć Dave'owi o tym incydencie, gdy Cara kiwnęła głową i powiedziała tacie, że to był dobry dzień.

– Byłem zdziwiony, widząc Carę w twoich ramionach – uśmiechnął się Dave. – Ale teraz rozumiem, że robicie duże postępy. – Przez chwilę wpatrywał się w oczy Darlene. – Dziękuję. Za wszystko.

Darlene kiwnęła głową, czując, że oblewa się rumieńcem.

– Cara jest wspaniałą uczennicą.

Dave kazał Carze się pożegnać i oboje wyszli. Darlene postanowiła przez jakiś czas zastanowić się nad słowami Cary, zanim zdecyduje, czy powinna o nich wspomnieć Dave'owi albo Myrnie. Choć nie chciała, żeby Cara czuła się dezorientowana, to zrobiło jej się ciepło koło serca, że ona i Cara tak bardzo się do

siebie zbliżyły.

Wyruszyła do domu od razu po pożegnaniu z Dave'em i Carą i przejeżdżając obok domu Layli, uświadomiła sobie, że nie widziała swojej sąsiadki, odkąd wpadła, żeby oddać jej sukienkę. Czasami czuła się winna, że nie stara się bardziej, żeby się z nią zaprzyjaźnić.

Gdy Darlene zatrzymała się na podjeździe przed swoim domem, żałowała, że nie może jednym skinieniem różdżki postawić na stole gotowego obiadu, poskładać ubrań i wysprzątać domu. Wysiadła z samochodu i zauważyła, że na podjeździe stoi także auto Brada. „Hmm....”.

Po otwarciu drzwi dwa zapachy zmieszały się w niebiańską woń, w której rozpoznała świeży cytrynowy zapach czystego domu oraz aromat gotującego się obiadu. Zrzuciła buty i pobiegła do kuchni, zauważając po drodze nieskazitelnie czysty hall. Brad mieszał coś na kuchence.

– Dobra wróżka naprawdę spełniła moje życzenie! – Podbiegła do niego i oplótła go ramionami. – Co tu robisz tak wcześnie i co się stało z moim domem? – Pochylił się do przodu, a ona zniecacka kilka razy go pocałowała. – I co to za zapach?

– Jestem wcześniej, bo miałem ochotę zrobić coś miłego dla mojej żony. Dom jest czysty, bo zastraszyłem dzieci. A to jest gulasz z marchewką i ziemniakami, bo jak wiesz, to jedyna rzecz, jaką umiem ugotować. Poza hot dogami. – Puścił do niej oko i Darlene nie wyobrażała sobie, że może kochać go jeszcze bardziej niż w tej chwili.

– Jesteś najlepszym mężem na świecie – powiedziała z pełnym przekonaniem. Przez chwilę stała całkiem nieruchomo, a potem przyłożyła rękę do ucha. – Coś tu za cicho.

– Wszystkie dzieciaki siedzą na górze, oglądają telewizję i zachowują się bardzo cicho, tak jak im kazałem.

– Naprawdę? – Darlene uśmiechnęła się szeroko.

– Aha, i powiedziałem im, że w piątek mogą wszyscy iść na pizzę, jeżeli tylko dzisiaj przez chwilę będą się zachowywać przyzwoicie.

Odsunęła sobie krzesło i usiadła. Brad postawił przed nią szklankę herbaty.

– Dziękuję. – Darlene opadła na krzesło, upiła łyk herbaty, westchnęła. – Ależ jestem dzisiaj zmęczona.

Brad przykrył garnek z mięsem i usiadł naprzeciw niej przy kuchennym stole.

– Więc może powinnaś odejść z pracy.

Darlene wyprostowała się. Ona mogła rozważać różne opcje, ale nie chciała, żeby Brad robił to za nią.

– Nie, ja uwielbiam swoją pracę, no i dodatkowe pieniądze są miłe.

– Jeżeli chodzi o pieniądze... – Brad wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń – ...to

już nie są problemem. Możesz śmiało zrobić wszystkie remonty domu, jakie tylko chcesz – powiedział z błyszczącymi oczami.

– O rety! Zostałeś współnikiem! – Darlene podskoczyła na krześle. – Prawda?

– Tak, kochanie, prawda – uśmiechnął się jeszcze szerzej Brad.

Zeskoczyła z krzesła i usiadła mu na kolanach.

– Wiedziałam, że ci się uda. – Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła go całować po twarzy. – Jestem z ciebie taka dumna.

Otoczył dłonią jej policzek i pocałował w usta.

– Więc teraz możesz odejść z pracy i wszystko będzie tak jak kiedyś.

Darlene odsunęła od siebie cień goryczy, który wkraść się do jej serca, nagle nie wiedząc, czy chciałaby, żeby wszystko było dokładnie tak jak kiedyś.

– Sama nie wiem... będzie mi trudno odejść. To znaczy, wiem, że jestem zmęczona i wszyscy muszą pomagać w domu, ale... – Wzruszyła ramionami. – Dzięki pracy czuję się niezależna.

– Nie wiedziałem, że wcześniej się tak nie czułaś. Czy kiedykolwiek mówiłem ci, co masz robić, czego ci nie wolno, na co wydawać pieniądze albo coś w tym stylu? – Brad potarł brodę, przechylając głowę na bok.

– Nie, nie o to chodzi. – Znowu wzruszyła ramionami. – Sama nie wiem. Zastanowię się nad tym.

Pomyślała o pieniądzach, które oszczędzała, żeby kupić parkiet. Albo nawet zabrać Brada gdzieś na weekend. Na pewno mógłby znaleźć się ktoś, kto chociaż sprawdziłby, czy z dziećmi przez ten czas wszystko jest w porządku. Do głowy przyszło jej imię Layli, ale...

– Decyzja należy do ciebie. – Brad znowu ją pocałował, zakładając jej włosy za ucho. – Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Wiem. I jestem szczęśliwa. – Pomyślała, jak zawiedziona będzie Myrna, jeżeli Darlene odejdzie z pracy po zaledwie dwóch miesiącach. A co z Carą? – Może wszyscy zaczęliby mnie tu trochę bardziej doceniać, gdybym znowu nie pracowała, teraz, gdy wiedzą, jak to jest, gdy mnie tu nie ma. – Szturchnęła Brada żartobliwie, mimo że mówiła poważnie.

– Zawsze cię docenialiśmy. – Zsadził ją ze swoich kolan i podszedł do kuchenki. Podniósł pokrywkę znad gulaszu, nachylił się i pociągnął nosem. – Nie chcę się chwalić, ale wyszło całkiem niezle.

Darlene wyciągnęła bluzkę ze spodni i rozprostowała ręce nad głową.

– Idę się przebrać, a potem...

Mrozący krew w żyłach wrzask dochodzący z góry sprawił, że zabrakło jej tchu w połowie zdania. Przez chwilę nie mogła się poruszyć. Potem usłyszała kolejny krzyk.



– Mamo! Tato! Chodźcie szybko! Pośpieszcie się! – W głosie Ansley brzmiała panika.

Darlene wyprzedziła Brada, gdy oboje pędem wbiegali po schodach. Czuła, że serce podchodzi jej do gardła.

## Rozdział dwunasty

Ansley stała na korytarzu przed drzwiami Grace i płakała. Darlene przecisnęła się obok niej i wpadła do pokoju. Brad był tuż za nią. Chad siedział na łóżku obok Grace, Darlene uklękła przed nimi.

– Gracie, kotku? – Usta Darlene poruszały się, ale nie wydobywał się z nich prawie żaden dźwięk. Patrzyła na krew na jasnoniebieskiej koszulce Grace. Ręce jej córeczki były zalane krwią, a po jej policzkach spływały strugi łez. Darlene spojrzała w dół i dostrzegła nacięcia na wewnętrznej stronie jej ud, tuż poniżej białych szortów, które również były zakrwawione.

– Kto ci to zrobił? – Darlene chwyciła córkę za ramiona. – Powiedz mi!

– Och, słodki Jezu – powiedział Brad, odsuwając Chada i siadając obok Grace. – Gracie, moje słoneczko. Co się stało? Kto ci to zrobił?

Darlene nie odrywała oczu od Grace, każąc Ansley pośpieszyć się i przynieść mokre ręczniki.

– Co się stało? – Przenosiła wzrok z jednego dziecka na drugie. Grace nie mogła złapać tchu, więc Darlene zwróciła się do Chada, który też płakał.

– Ona... ona sama to sobie zrobiła. – Chad wytarł oczy.

– Co? – Brad spojrzał gniewnie na syna, a potem popatrzył na Grace.

Darlene dotknęła nogi Brada, czując, że on cały drży. Gdy Ansley wróciła do pokoju z mokrą ściereczką, Darlene kazała wszystkim wyjść. Brad zaczął protestować, ale w końcu chwycił Ansley i Chada za ramiona i wszyscy poszli na dół.

Darlene wzięła głęboki oddech, usiadła na łóżku obok Grace i zaczęła oczyszczać jej rany. W myślach modliła się i dziękowała Bogu, że skaleczenia Grace nie były głębsze. Być może zostaną jej blizny, ale nie trzeba będzie zakładać szwów. Wyszła tylko raz, po maść antyseptyczną, a kiedy wróciła, Grace wciąż płakała równie mocno jak wtedy, gdy ona i Brad wpadli do jej pokoju. Nie przestawała łkać, powtarzając raz za razem, że strasznie przeprasza.

– Już dobrze, skarbie, już dobrze. – Darlene też się powtarzała, ale nie wiedziała, co innego może powiedzieć. Skupiła się głównie na pocieszaniu Grace, mimo że huczało jej w głowie. Dlaczego jej śliczna córeczka miałaby zrobić sobie

coś takiego?

Cztery świeże nacięcia znaczyły wewnętrzną stronę jej ud, ale obok goiły się mniejsze ranki, wskazując z rozdzierającą jasnością, że Grace nie po raz pierwszy zrobiła coś takiego.

Gdy Darlene skończyła nakładanie maści, nie była w stanie powstrzymać powodzi łez, które zaczęły spływać po jej policzkach.

– Dlaczego, kotku? Co cię do tego skłoniło? – Wytarła oczy, zastanawiając się, czy nie powinna pozwolić Bradowi się tym zająć. Ale nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że mogłaby nie być przy córce w takiej chwili. Grace była całkiem rozhisteryzowana. Cały czas tylko potrząsała głową i przepraszała. Darlene czuła się bezradna.

Po chwili udało jej się przekonać Grace, żeby się położyła, i Darlene siedziała przy niej, dopóki nie zasnęła. Wpatrywała się w swoją córkę, nie wiedząc, co powinna zrobić. Dokąd iść? Do kogo zadzwonić? Dlaczego ona to zrobiła? Czuła, że zbiera jej się na wymioty.

Brad uchylił drzwi, jego oczy były przekrwione. Darlene przyłożyła palec do ust.

– Śpi. – Powiedziała bezgłośnie.

Brad gestem poprosił ją, żeby wyszła na korytarz.

– Dowiedziałem się od Chada, że ona raz to już zrobiła, ale nie aż tak okropnie.

– Co? – Darlene przymknęła powieki, bo w kącikach jej oczu gromadziło się coraz więcej łez. – Dlaczego nam nie powiedział?

– Już go za to zjechałem, Dar. Po prostu obiecał Grace, że nikomu nie powie, i próbował dochować obietnicy.

– Dochować *obietnicy*? – Zwiesiła głowę i zaczęła znowu płakać, a potem wyszeptwała. – Dlaczego Grace próbowała się zabić, Brad? Dlaczego? Dlaczego? – Wczepiła się w niego, łkając mu na piersi, ściskając jego białą koszulę tak, że aż rozboleły ją palce. Nigdy w całym swoim życiu nie czuła, że poniosła taką porażkę. Z trudem odrywając się od niego, spojrzała mu w oczy. – Co my teraz zrobimy?

Chciała, żeby to on przejął dowodzenie. Ona nie miała na to siły. Ale kiedy on tylko wzruszył ramionami i pokręcił głową, powiedziała:

– Musimy do kogoś zadzwonić. Psychologa, psychiatry, kogoś takiego. – Wytarła oczy, wiedząc, że musi wziąć się w garść. Ze względu na Grace.

– Nie. – Brad od razu potrząsnął głową. – Porozmawiajmy z nią, kiedy się obudzi. Nie sądzę, żebyśmy musieli w to angażować kogokolwiek innego. – Zamilkł. – To małe miasteczko. Wszyscy by się o tym dowiedzieli.

– Nie obchodzi mnie to! – odpaliła głośnym szepem.

– Ale założę się, że Grace będzie to obchodzić. – Ton Brada był równie defensywny. – Wątpię, żeby chciała, aby jej koledzy ze szkoły dowiedzieli się o

tym. – Podniósł palec w geście, który często stosował wobec dzieci. – Po prostu poczekaj. Nic jeszcze nie rób.

Darlene odepchnęła jego palec, przeszła obok niego i zbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz. Po zaledwie kilku sekundach stanęła naprzeciwko Chada.

– Jak śmiałeś ukrywać przed nami coś takiego?!

Chad pociągnął nosem, ale miał podniesione czoło. Ansley płakała, Darlene słyszała, jak Brad schodzi po schodach.

– Ansley, idź na górę i posiedź ze swoją siostrą, dopóki po ciebie nie przyjdę.

Ansley kiwnęła głową, ale płakała zbyt mocno, żeby cokolwiek powiedzieć. Darlene znowu zwróciła się do Chada.

– Powiedz nam, o co chodzi. Grace robiła to już wcześniej?

– Spokojnie, Dar. – Brad położył jej rękę na ramieniu.

Obróciła się gwałtownie, z wściekłością kobiety, której dziecko było w niebezpieczeństwie.

– Nie mów mi, żebym była spokojna. – Wróciła do Chada. – Powiedz nam.

Twarz Chada była mokra i pokryta plamami. Wytarł nos ręką.

– Ja wiem tylko o jednym razie.

– Nie sądzisz, że to o jeden raz za dużo? – Głos Darlene podniósł się o oktawę, a po policzku spłynęła jej łza. – Kiedy?

– Nie tak dawno temu. – Jego głos zmienił się w pisk. – I przyrzekła, że to był jedyny raz i że nigdy więcej tego nie zrobi... Przepraszam, mamó. – Jego wargi drżały, Chad próbował powstrzymać łzy.

– W porządku, synu. – Brad podszedł bliżej i stanął obok Darlene. – Idź do swojego pokoju. – Gdy Chad był już na górze, zwrócił się do Darlene. – To nie jest jego wina.

Stanęła twarzą w twarz z Bradem, w środku gotując się jak wulkan tuż przed wybuchem.

– Nie powiedziałam, że to jego wina. – Zwiesiła głowę, a potem znowu podniosła wzrok na niego. – Po prostu potrzebuję odpowiedzi, Brad. Nie mogę pojąć, dlaczego nasza śliczna córeczka tak się okaleczyła. Dlaczego miałyby to robić?

– Ona nie próbuje się zabić. – Brad oparł rękę na biodrze. – Gdyby miała taki zamiar, podcięłaby sobie żyły na nadgarstku. Znam faceta...

Darlene nie usłyszała dalszego ciągu. Przypomniała sobie żyletki, które Brad znalazł w pokoju Grace.

– Och, Brad. Ona już wtedy to planowała. Te żyletki. – Darlene znowu zaczęła płakać.

– Kochanie... – Brad przez chwilę pocierał czoło. – Słyszałaś, co

powiedziałem? Znam faceta z pracy, którego córka tak robiła. Grace nie próbowała się zabić, ale skoro ona się tnie, to zdecydowanie coś jest nie tak.

– Co jest nie tak?

Uniósł ramiona i powoli je opuścił.

– Nie wiem. Paul mówił, że jego córka robiła to przez jakiś czas, a potem po prostu przestała. Niektóre dzieciaki myślą, że fajnie jest spróbować.

– Brad, Grace nie wygląda jak nastolatka, która spróbowała czegoś fajnego i zdecydowała, że to nie dla niej. Ewidentnie to nie był jej pierwszy raz, a poza tym wpadła w histerię!

– Ty też wpadasz w histerię! Może powinnaś najpierw się uspokoić, żeby być w stanie pomóc swojej córce.

Darlene była pewna, że krew w jej żyłach się gotuje, ale Brad miał rację. Zrobiła głęboki wdech, chwilę przytrzymała powietrze, a potem je wypuściła.

– Myślę, że powinniśmy znaleźć kogoś, z kim Grace mogłaby porozmawiać.

– Ty i Grace jesteście z sobą blisko. To z tobą powinna porozmawiać, kiedy już obie się uspokojicie. – Wyciągnął ku niej rękę, ale ona się odsunęła.

– W porządku, Darlene. – Brad wyrzucił ręce do góry.

– Co to miało znaczyć? – Położyła dłonie na biodrach.

– Nie sądzisz, że musimy razem przez to przejść?

– Uhm – mruknęła. – Zazwyczaj to ja się wszystkim zajmuję, podczas gdy ty jesteś w pracy.

Brad zwiesił głowę, potrząsnął nią, a potem podniósł wzrok na Darlene.

– Udam, że tego nie słyszałem, bo wiem, że jesteś zdenerwowana. Zawsze razem rozwiązywaliśmy wszystkie sprawy dotyczące dzieci.

„Nieprawda”. Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Idę na górę, żeby posiedzieć z Grace.

Nie zdążyła nawet dojść do schodów, kiedy usłyszała, jak Brad mruczy pod nosem:

– Może gdybyś była w domu, a nie w pracy...

Stała jak wryta.

– Przepraszam, Dar. Nie miałem tego na myśli.

Słyszała, że Brad podchodzi do niej, ale było już za późno, stało się. Popędziła po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.



Grace obudziła się i kilka sekund zajęło jej zrozumienie, dlaczego jej mama leży obok niej na łóżku, z twarzą zwróconą w jej stronę, ale z zamkniętymi oczami.

Na dworze było ciemno, jej pokój był oświetlony wyłącznie przez nocną lampkę w kształcie Dzwoneczka, którą dostała, gdy miała cztery lata. Nagle wszystko jej się przypomniało i ogarnęła ją panika. Czuła, że nie może oddychać, jakby ktoś ją dusił, jakby jej pierś przygniatał słoń.

– Mamo – udało jej się wyszeptać.

– Jestem tutaj, kotku. – Mama gwałtownie podniosła się, a potem otoczyła ją ramieniem.

– Nie mogę oddychać. Przepraszam. Nie mogę oddychać. – Gdy przez głowę przelatywały jej wspomnienia dzisiejszego dnia, nie wiedziała, jak uda jej się to przeżyć. Ani jej rodzice, ani ona sama nigdy nie dojdą do siebie po czymś takim. „Jestem głupia, głupia, głupia”.

Mama odgarnęła jej z twarzy kosmyki rozczochranych włosów.

– Wszystko będzie dobrze, Gracie. – Pocałowała ją w czoło i przyciągnęła do siebie. – Spróbuj głęboko oddychać. Mamusia tu jest. Nic ci się złego nie stanie. – Znowu ją pocałowała.

Drżąc, Grace próbowała posłuchać jej rady, ale powietrze wydobywało się z jej płuc w postaci płytkich wydechów przeplatanych łkaniem. Mama mocniej ją przytuliła i zaczęła kołysać w przód i w tył. Po kilku minutach Grace nie czuła już takiej paniki. Mama delikatnie ją odsunęła.

– Grace... – Mama uśmiechnęła się, choć jej oczy były czerwone i zapuchnięte. – Posłuchaj mnie uważnie. – Jej głos był stanowczy, ale łagodny i dodający otuchy. – Nie istnieje nic takiego, z czym nasza rodzina nie mogłaby sobie poradzić. – Zamilkła, znowu przeczesując dłonią włosy Grace. – Ale, skarbie, czy możesz mi powiedzieć, co cię do tego skłoniło?

Grace wzruszyła ramionami, wiedząc, że nie może jej powiedzieć o swoich prawdziwych uczuciach. Mama nigdy nie zrozumiałaby, jak ból może zupełnie wyprzeć bardziej dojmujące cierpienie, przynieść ukojenie pomimo okaleczenia.

– Dziewczyny ze szkoły kiedyś tak robiły – powiedziała w końcu. – I ja wiem, że to jest złe, mamo. Nigdy więcej tego nie zrobię.

Mama utkwiała w niej wzrok, trudno jednak było stwierdzić, czy uwierzyła w jej wyjaśnienie.

– Chcesz o tym z kimś porozmawiać?

– Nie. – Serce podskoczyło Grace do gardła. – Masz na myśli coś w rodzaju psychologa? – Pokręciła głową. – Nie, mamo. Nie muszę z nikim rozmawiać. Po prostu przestanę to robić. Przyrzekam. – W jej oczach pojawiły się łzy na samą myśl o tym, że będzie musiała leżeć na kozetce w gabinecie psychoanalityka.

– Dobrze, kotku. Zobaczymy. – Mama znowu pocałowała ją w czoło, a potem wstała. – Jesteś głodna? Chyba przegapiłyśmy gulasz twojego taty.

Grace słyszała wcześniej, jak wszyscy na dole się kłóć, i nie miała ochoty z nikim się w tej chwili widzieć. Ani nie chciało jej się jeść.

– Nie jestem głodna.

Mama przechyliła głowę na bok, jak czasami robiła, gdy się zastanawiała.

– W takim razie przyniosę ci coś do pokoju na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie. – Widząc, jak mama stara się powstrzymać łzy, Grace poczuła się zawstydzona. – Grace... uporamy się z tym. Bóg nas przez to przeprowadzi, dobrze?

– Nie ma nic, z czym musielibyśmy się uporać, mamó. Naprawdę. Spróbowałam czegoś, czego nie powinnam, i mi się nie spodobało. – „Proszę, Boże, wybac mi. Pomóż mi”.

– Grace, ale to nie był pierwszy raz i...

– Wiem, mamó, wiem. – Grace chwyciła się za kolana i przerzuciła nogi przez krawędź łóżka, kuląc się z bólu z powodu świeżych ran. – Narozrabiałam! Nie powinnam była tego robić. Ile razy muszę za to przeproszać? – Łzy zaczęły jej lecieć ciurkiem. Grace wiedziała, że nie powinna się tak odzywać do mamy. Ale mama potrafiła drażnić tak długo, aż usłyszała to, co chciała usłyszeć. Czyż Grace właśnie jej nie zapewniła, że to się nigdy więcej nie powtórzy?

– Dobrze, kotku. – Mama podniosła rękę, bo jej własne oczy zaszyły łzami. – Porozmawiamy o tym później.

„Cudownie”.

– Chcesz, żebym została tu z tobą na noc?

– Nie. – Pociągnęła nosem, najbardziej marząc o tym, żeby mama po prostu sobie poszła. – Wolę być sama.

– Dobrze.

Mama już niemal zamknęła za sobą drzwi, ale jeszcze raz zajrzała do pokoju.

– Grace?

Uniosła brwi.

– Skylar nie miała nic wspólnego z tym, co zrobiłaś, prawda?

– Nie. – Przewróciła oczami. „Gdybyś tylko wiedziała, jak dobrą osobą jest Skylar”. Grace pomyślała o tym, jak traktowała swoją przyjaciółkę, i poczuła kolejny przypływ nienawiści do samej siebie.

– W porządku. – Mama zamilkła ze łzami w oczach. – Czy wiesz, jak bardzo cię kocham?

– Całym sercem. – Grace z trudem wydobyła z siebie te słowa. „A ja bardzo przepraszam za to, co zrobiłam”.

– Tak, całym sercem. – Mama posłała jej całusa. – Bez względu na wszystko.

„Proszę, po prostu wyjdź, mamó”.



Brad wypluł do umywalki płyn do płukania ust i popatrzył na swoje odbicie w lustrze. „Boże, dlaczego to się dzieje?”.

Latami czekał, by zostać współnikiem. To powinien być dzień świętowania. Zamiast tego szalały w nim sprzeczne emocje, gdy uświadomił sobie, że on i Darlene w jakiś sposób zawiedli jedno ze swoich dzieci. Wciągał przez głowę biały T-shirt, szukając w pamięci jakichś wskazówek, dlaczego Grace miałyby tak się okaleczyć. Była środkowym dzieckiem. Czy nie poświęcali jej wystarczająco dużo uwagi?

Podszedł do łóżka, usiadł i próbował się zastanowić. Nigdy nie mieli z nią żadnych problemów. Drzwi do sypialni otworzyły się i zobaczył spiętą, wymizerowaną twarz żony. Brad głośno przełknął ślinę.

– Co z nią?

Darlene stała na środku sypialni, jej usta drżały.

– Nie wiem. Powiedziała, że to było tylko coś, czego chciała spróbować, i że nigdy więcej tego nie zrobi. – Usiadła w bujanym fotelu w rogu pokoju, składając napięte dłonie na kolanach. – Ale sądzę, że to nie jest cała prawda. Ona musi z kimś porozmawiać, Brad. Ze specjalistą.

Brad potarł czoło, westchnął.

– Powiedziała, że nigdy już tego nie zrobi, Darlene. – Skrzyżował z nią spojrzenie. – Może po prostu powinniśmy jej zaufać. – Martwił się równie mocno jak jego żona, ale skoro nie miało być już kolejnego incydentu, to nie chciał, żeby reputacja jego córki w tym małym miasteczku została zniszczona. Bycie nastolatkiem było wystarczająco ciężkie bez dodatkowej łatki „osoby chorej psychicznie”. – W chwili gdy postawi swoją stopę w gabinecie psychologa, całe miasto się o tym dowie.

– Naprawdę mnie to nie obchodzi. – Usta Darlene ledwo się poruszały, gdy mówiła. – Dla mnie liczy się tylko dobro naszego dziecka.

– A dla mnie nie? – Brad wstał i podszedł do niej. – Jestem równie zaniepokojony jak ty, ale równocześnie nie chcę, żebyśmy zrobili coś pochopnie. Musimy o tym pomyśleć. – Oparł dłonie na biodrach. – Zastanówmy się przez noc i porozmawiajmy o tym jutro.

– Jutro mam zamiar do kogoś zadzwonić. – Darlene wstała, minęła go i weszła do łazienki. Brad poszedł za nią.

– Więc po prostu masz zamiar sama podjąć tę decyzję? A zapytałaś chociaż Grace, co ona o tym sądzi? Nie jesteśmy w Houston. Wiesz, że wszystko tutaj odbywa się na widoku publicznym. Miejscowy psycholog jest pewnie ojcem,

wujkiem albo dziadkiem jej koleżanki z klasy.

– Brad, nasza córka ma kłopoty. – Darlene obróciła się, żeby spojrzeć na niego przez próg łazienki. – Jest jeszcze za młoda, żeby podejmować decyzje o tym, co jest dla niej najlepsze. My jesteśmy jej rodzicami. To nasze zadanie!

– Krzyki jej nie pomogą – powiedział, chociaż sam też miał ochotę wrzeszczeć na całe gardło.

– Podobnie jak udawanie, że nic się nie stało. – Darlene wyrzuciła ręce do góry. – Brad, ona ma nacięcia na całych nogach i jestem pewna, że te blizny na rękach nie są wcale od drutu kolczastego. Już raz nas okłamała. Chcesz, żeby znowu zrobiła sobie krzywdę? – Po jej twarzy zaczęły spływać łzy. – Nasza śliczna Grace. Dlaczego ona sobie to robi? – Podniosła głowę i wytarła oczy.

Brad nie mógł powstrzymać łez, które znowu nabiegły mu do oczu. Zapadła długa, nieprzyjemna cisza, którą przerwała Darlene.

– A ponieważ to jest *moja* wina, bo nie było mnie tu, żeby zaopiekować się *moimi* dziećmi, to ja się tym zajmę.

Brad zwiesił głowę, potrząsając nią. Był zaskoczony, że dopiero teraz wspomniała o jego niefortunnej uwadze.

– Dar, nie powinienem być tego mówić. A to są *nasze* dzieci. Zajmiemy się tym razem. Nie musimy się z tego powodu kłócić, musimy tylko...

– Prawdę mówiąc, pomyślałam o tym, żeby odejść z pracy. Jutro chcę złożyć wypowiedzenie.

– Nie rób tego z powodu moich słów.

– Nie robię. – Odwróciła się w stronę umywalki i odkręciła wodę. – Muszę być w domu ze względu na moje dzieci.

Brad wiedział, że to bezpośredni skutek jego wcześniejszego komentarza, jej próba odegrania się na nim. Czy nie zdawała sobie sprawy, że on też cierpi?

– Jak sobie chcesz. W takim razie odejdz. – Odwrócił się i ruszył z powrotem do łóżka. Głowa mu pękała, a serce było przepelnione obawą o Grace.

– Tak, jak sobie chcę – odparła, zatrzymując drzwi do łazienki.

Brad wpętlzył do łóżka.

„Gratuluję sobie długo wyczekiwanego, zasłużonego awansu”.

Była to prawdopodobnie najbardziej samolubna myśl w jego życiu, ale jednak pojawiła się w jego głowie.



Darlene pochyliła głowę nisko nad umywalką i pozwoliła łzom znowu popłynąć, z nadzieją że szum wody z kranu zagłuszy jej łkania. Brad nie zrobiłby



tej uwagi, gdyby nie wierzył, że jest ona przynajmniej częściowo prawdziwa. Może gdyby była w domu, zauważyłaby zmianę w zachowaniu Grace i mogła zapobiec temu, co się wydarzyło.

Choć była rozgoryczona, że musi odejść z pracy, stracić swoją niezależność i zostawić swoich uczniów – zwłaszcza Carę – jej dzieci były ważniejsze. A Grace jej potrzebowała.

Oplukała twarz i umyła zęby, cały czas myśląc o tym, jak trudno będzie jej złożyć wypowiedzenie Myrnie. Ale widok nóg Grace, krwi na łóżku, na jej kolanach, na ubraniach... Darlene zadrżała.

Gdy się położyła, odsunęła się daleko na swoją połówkę łóżka. To nie była wina Brada. Nie była pewna, czy to jej wina. Ale jedno wiedziała na pewno: musi dowiedzieć się więcej o samookaleczaniu i znaleźć jakąś pomoc dla Grace. Niezależnie od tego, co myśli Brad.



Przy śniadaniu nikt się za bardzo nie odzywał, a Brad pojechał wcześniej do pracy. Grace zachowywała się niemal tak, jakby nic się nie stało, i wydawało się, że próbuje poprawić wszystkim humor. Żartowała z Chadem, który za bardzo nie reagował. I zaproponowała, że po południu przejdzie się z Ansley po sklepach na głównym placu Round Top. Nieczęsto się zdarzało, żeby w czasie wakacji wszystkie dzieci były na nogach o tak wczesnej porze, ale dziś rano chciały obejrzeć w telewizji start promu kosmicznego. Darlene cieszyła się, że Grace postanowiła wstać, żeby to zobaczyć.

Wcześniej już kazała Chadowi mieć oko na Grace, zadowolona, że jej syn nie musi dzisiaj pracować. I choć żołądek podchodził jej do gardła, wiedziała, że jej obowiązkiem jest pójście do pracy. Może jednak Brad miał rację. Może Grace tylko eksperymentowała i to się już nigdy więcej nie powtórzy. Jednak intuicja podpowiadała jej coś innego.

Chad sięgnął po ostatnią bułeczkę cynamonową, a Darlene posłała im wszystkim całusa.

– Do zobaczenia wieczorem. – Spojrzała na syna. – Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Chad kiwnął głową, a ona z wielkim niepokojem wyszła do pracy.



Myrna przyjęła nowinę znacznie lepiej, niż Darlene się spodziewała, być może dlatego, że – pomimo obaw Brada – powiedziała jej prawdę o Grace. Myrna podała jej też nazwisko psycholog, specjalizującej się w, jak to określiła, „problemach tego rodzaju”. Darlene zaproponowała, że wręczy dwutygodniowe wypowiedzenie, ale Myrna stwierdziła, że dopóki nie znajdzie za nią zastępstwa, połączy indywidualne zajęcia Cary i swojej wnuczki. Dodała też, że Darlene musi być teraz blisko Grace i zorganizować dla niej pomoc psychologa.

Gdy Darlene wyraziła niepokój o swoich uczniów, zwłaszcza Carę, Myrna odparła, że Bóg ich wszystkich poprowadzi. Na wspomnienie o Bogu Darlene uświadomiła sobie, że wczoraj wieczorem po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, nie odmówiła żadnej modlitwy. Jej głowa była zbyt zaprzątnięta Grace, ale wiedziała, że w tej sytuacji tym bardziej powinna zwrócić się do Boga o pomoc.

Myrna uważała, że lepiej dzisiaj nic nie mówić Carze ani Dave’owi, choć Darlene czuła się okropnie, że od jutra po prostu przestanie tu przychodzić i nigdy więcej nie będzie jej uczyć. Kiedy Dave pojawił się o piątej, żeby odebrać Carę, Darlene z trudem zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Cieszę się, że to był kolejny dobry dzień – powiedział Dave, gdy Darlene zrelacjonowała mu osiągnięcia Cary z tego dnia.

Uśmiechnął się blado, a Darlene po raz kolejny pomyślała, jak Dave otworzył się podczas gali, a potem nagle zamknął w sobie. Czasami zastanawiała się, co takiego zrobiła, że znowu stał się wobec niej taki chłodny. Chociaż w końcu stwierdziła, że to nie ma większego znaczenia. Dzisiaj był jej ostatni dzień.

– Do zobaczenia jutro. – Dave złapał Carę za rękę i oboje wyszli z sali.

Darlene czuła, że jej całe ciało jest jak z ołowiu. Nie zobaczy ich jutro. Ani pojutrze.

„Niech Bóg ma cię w opiece, Caro. I proszę, niech ma w opiece Grace oraz naszą rodzinę”.

Darlene poszła w głąb korytarza, żeby się ze wszystkimi pożegnać. Serce i rozum mówiły jej, że musi być teraz przy Grace, ale w uszach wciąż dźwięczały obarczające ją winą uwagi Brada, jak gdyby on nie brał na siebie żadnej odpowiedzialności za problemy z ich córką.

Jedyne, czego zawsze pragnęła, to być dobrą żoną i matką. Czy to było niewłaściwe, że próbowała znaleźć choć trochę niezależności poza tymi dwiema rolami?

Najwyraźniej tak.

## Rozdział trzynasty

Grace trzymała gwoździe w małym woreczku i podawała je tacie za każdym razem, gdy o to poprosił. Normalnie nie zaoferowałaby swojej pomocy przy naprawie płotu, ale teraz była zdesperowana i chciała porozmawiać z nim sam na sam. Minęły dwa tygodnie, odkąd została przyłapana na cięciu się, i od tamtej pory tego nie robiła. Ale jej mama uparła się, żeby wysłać ją do terapeuty, jak gdyby Grace była jakąś wariatką. Mama umówiła ją na spotkanie na następnym wtorek.

Tato przez cały tydzień pracował do późna, więc nie miała okazji, żeby porozmawiać z nim w cztery oczy. Dzisiaj natomiast podjął się dokonania różnych napraw na farmie, a pierwszy na liście był płot.

– Tato?

– He? – Otarł pot z czoła, a potem wstawił na właściwe miejsce poluzowaną deskę. – Podaj mi kolejny gwóźdź, proszę.

Wystawił rękę, nie patrząc na nią. Wyciągnęła gwóźdź z woreczka i podała mu. Po drugiej stronie pastwiska Layla jeździła na jednym ze swoich koni. Grace pomachała do niej, a Layla jej odmachała. Nie widziała Layli od kilku tygodni, ale wiedziała, że mama była ją odwiedzić. Większość czasu mama spędzała na kręceniu się koło Grace, przez co ona czuła się, jakby miała się zaraz udusić. Żałowała, że mama odeszła z pracy. Grace wyleczyła się z samookaleczania. Teraz musiała tylko przekonać tatę.

– Tatusiu, proszę, nie pozwól mamie zabrać mnie do terapeuty.

Tato skończył przybijanie gwoźdź, a dopiero potem podniósł na nią wzrok.

– Grace, może będzie dla ciebie lepiej, jeżeli z kimś o tym porozmawiasz.

– Nie, tato. Ja już z tym skończyłam. To było głupie i bez sensu, a ja od tamtej pory tego nie robiłam. Proszę, nie pozwól, żeby mama mnie tam we wtorek zaprowadziła. *Proszę.*

Przez chwilę patrzył jej w oczy, pot kapał mu z czoła. Było już ponad trzydzieści pięć stopni, a to nie był jeszcze nawet lipiec. Gdy nadejdzie sierpień, wszyscy się tu roztopią.

– Grace, sam nie wiem... – Potrząsnął głową. – Twoja mama naprawdę sądzi, że rozmowa z kimś by ci pomogła. Nie sądzisz, że mogłabyś się poczuć lepiej, gdybyś porozmawiała o swoich uczuciach i może zrozumiała, co się dzieje w tej twojej ślicznej główce? – Żartobliwie popukał ją w czoło.

Grace uśmiechnęła się, ale jej chęć przeciągnięcia go na swoją stronę nie zmaląła ani na jotę.

– Tato, czuję się świetnie. Już od dawna tak dobrze się nie czułam. Było mi tak smutno, gdy dowiedziałam się o Tristanie. Słyszałam, jak inne dziewczyny opowiadają, że tną się, aby poczuć się lepiej, i pomyślałam, że to może mi pomóc.

Ale tak się nie stało. „Boże, wybacz mi”.

Tato przysłonił ręką oczy, żeby osłonić je przed porannym słońcem wschodzącym nad wielobarwną łąką pełną polnych kwiatów.

– Jesteś pewna, Grace?

– Tak, tatusiu. – Dotknęła jego ramienia. – Jestem pewna. Proszę, przekonaj mamę, żeby mnie tam nie zabierała. – Grace kilka razy słyszała ich kłótnie na ten temat, więc wiedziała, że musi starać się przeważyć szalę na korzyść ojca. – Po prostu nie przeżyłabym, gdyby ktokolwiek stąd dowiedział się, że poszłam do terapeuty. Nie wytrzymałabym, gdyby wszyscy myśleli, że jestem wariatką. Gdyby tak się stało, to równie dobrze mogłabym nie żyć.

– Grace, nie mów tak. – Tato kopniakiem przesunął deskę w płocie, a potem wyciągnął do niej rękę po kolejny gwóźdź. – Mama powiedziała, że terapeutka jest w Eagle Lake.

To chyba wystarczająco daleko, żeby utrzymać to w tajemnicy. Rozumiem, że nie chcesz, żeby to się wydało, ale mimo wszystko – nie ma się czego wstydzić. Czasami każdy z nas potrzebuje kogoś, z kim może porozmawiać.

– Ja rozmawiam z Bogiem. – To była prawda. Jak tato mógłby z tym dyskutować?

– To dobrze. Ale wciąż uważam...

– Tatusiu, ja nie mogę tam iść! *Proszę!* – Jej oczy napełniły się łzami i choć wiedziała, że to zmiękczy tatę, jej płacz był zupełnie szczery. Naprawdę nie mogła znieść myśli o tym, że będzie musiała wyjaśniać coś, czego sama do końca nie rozumiała. A na dodatek była śmiertelnie przerażona, że ktoś się o tym dowie. Słyszała, jak Glenda i inne dziewczyny szydziły z ludzi, którzy mieli znacznie mniej poważne problemy niż Grace. – Proszę, po prostu porozmawiaj z mamą.

Tato położył dłonie na biodrach i stanął z nią twarzą w twarz.

– Grace, jesteś pewna, że teraz już się dobrze czujesz? I że nie odczuwasz potrzeby zadawania sobie bólu? – Dotknął jej policzka. – Chcemy tylko zrobić to, co jest dla ciebie dobre, Grace, chcemy o ciebie zadbać.

– Wiem, tato. – Położyła rękę na jego dłoni. – Ale jeżeli chcesz mi pomóc, proszę, nie każ mi iść na to spotkanie. Ono mnie tak bardzo stresuje, że czułabym się znacznie lepiej, gdybym nie musiała się nim martwić.

– Dobrze, szkrabie. – Pochylił się i pocałował ją w czoło. – Porozmawiam z mamą.

Od lat Grace powtarzała mu, że jest już za stara na to pieszczotliwe przezwisko, ale w tej chwili było ono muzyką dla jej uszu. Przekonała go.

– Dziękuję, tatusiu. – Oplotła go w pasie ramionami, a on pocałował ją w czubek głowy.

– Nie ma sprawy, kotku.



Był już wczesny wieczór, gdy Brad znalazł Darlene w kuchni. Objął ją w talii, gdy wkładała naczynia do zmywarki. Od kłótni z powodu Grace panowała między nimi napięta atmosfera. Nie spełniły się jego marzenia o krótszym czasie pracy – nowe stanowisko wymagało od niego więcej zaangażowania, więc naprawdę nie miał zbyt wiele okazji, żeby z nią porozmawiać. Darlene stała się małomówna, ale on wiedział, że jego żona tęskni za swoją pracą. I że martwi się o Grace.

– Chodźmy dzisiaj razem na obiad, tylko my dwoje. – Obrócił ją tak, że teraz stała twarzą do niego. – Od dawna nie byliśmy na żadnej randce.

– Dobry pomysł.

Miło było zobaczyć jej uśmiech. Darlene była miłością jego życia i choć nie zawsze się we wszystkim z sobą zgadzali, nie mógł znieść panującego między nimi chłodu.

– Dokąd chcesz pójść?

– Jest mi wszystko jedno. Mogę coś wcześniej przygotować dla dzieci albo...

– Albo mogą sobie same zrobić kanapkę. Przetrywają jeden dzień bez ciepłego posiłku.

– Chyba tak.

Brad chciał z nią porozmawiać o Grace – może swobodna atmosfera w przyjemnej knajpce pomoże im się porozumieć.

– A może po prostu pojedziemy do Joe's Place w Fayetteville? – spytała, wysuwając się z jego objęć i nastawiając zmywarkę. – Nie będziemy musieli się elegancko ubierać i mają tam dobre steki.

– Cokolwiek wybierzesz, ja się dostosuję. Idę wskoczyć pod prysznic. Nachylił się i pocałował ją w policzek.

Trzydzieści minut później schodził po schodach ubrany w niebieskie dżinsowe szorty i białą koszulkę. Usłyszał dzwonek i wchodząc na podest, zobaczył, jak Darlene otwiera drzwi. Ze zdziwieniem ujrzał Skylar. Koleżanka Grace już dawno nie była w ich domu. Gdy przechodziła obok niego, zmierzając ku schodom, pomachał do niej, a potem spojrzął na Darlene. Nie zwiódł go wymuszony uśmiech na twarzy żony. Oboje milczeli, czekając, aż Skylar wejdzie na górę.

– Czy sądzisz, że nikomu nic się nie stanie przez godzinę albo dwie? – Darlene patrzyła mu badawczo w oczy.

– Tak. – Brad wiedział, że Darlene ma takie same obawy jak on. Nie powinni oceniać tej dziewczyny po jej stroju, ale oboje tak bardzo martwili się o Grace, że

każdy wzbudzał w nich podejrzenia.



Grace usłyszała pukanie do drzwi swojego pokoju i odłożyła książkę, którą właśnie czytała. Gdy otworzyła drzwi, zaskoczyło ją, że widzi Skylar, zwłaszcza po tym, jak Grace traktowała ją w szkole. Skylar dzwoniła do niej kilka razy, ale Grace nigdy do niej nie oddzwoniła.

– Cześć.

– Cześć, chciałam spytać, czy wszystko u ciebie w porządku.

– Tak, wszystko gra. – Nie zasługiwała na taką przyjaciółkę jak Skylar.

Odsunęła się, żeby koleżanka mogła wejść do pokoju.

– Co czytasz? – Skylar wskazała głową książkę na łóżku Grace.

– To powieść o amiszach.

– Serio? – Skylar uśmiechnęła się.

– No. – Grace lubiła czytać o amiszach, ponieważ ich życie było takie spokojne. To był jej sposób na ucieczkę od problemów, ale nie miała ochoty tego wyjaśniać. Chciało jej się płakać. Była okropna dla Skylar, a mimo to ona tu przyszła, zachowując się, jakby nic się nie stało.

Grace usiadła na łóżku i Skylar usadowiła się obok niej. Grace zauważyła jasne odrosty w jej kruczoczarnych włosach i zaczęła się zastanawiać, jak Skylar wyglądałaby ze swoim naturalnym kolorem włosów, bez ciemnego makijażu i czarnych ubrań.

– Chciałam tylko zapytać, co słyhać. – Skylar wzruszyła ramionami, a Grace z trudem powstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć płaczem.

– Ja... ja... – Grace zamrugała kilka razy. – Dlaczego tu przyszłaś, Skylar? Chodzi o to, że przed wakacjami nie byłam dla ciebie szczególnie miła.

– Nie zauważyłam – uśmiechnęła się szeroko.

Przez chwilę siedziały w ciszy, którą przerwała Skylar.

– Po prostu trochę się o ciebie martwiłam.

– Dlaczego? Nic mi nie jest. – Włączyły się wszystkie mechanizmy obronne Grace. Wstała z łóżka, podeszła do komody i poskładała kilka książek w stos. – Dużo czytałam. – Wzruszyła ramionami, wyrównując grzbiety książek. – Nie można tu za bardzo znaleźć pracy.

– Mnie to mówisz? Szukałam pracy we wszystkich miejscach, które tylko przyszły mi do głowy, ale w tych małych miasteczkach nie ma zbytnio zapotrzebowania na pracowników wakacyjnych. A mój samochód nie za bardzo jest w stanie dowieźć mnie do innego miasta.

– Mnie tylko czasami udaje się dorobić jako opiekunka do dzieci. To zawsze coś.

– No więc... od jak dawna znowu się tniesz?  
– Już od dawna tego nie robiłam. – Grace obróciła się na pięcie.  
– Jak dawno?  
– Czyli przyszłaś tu, żeby mnie o to maglować? W ogóle nie powinnam ci była o tym mówić.

– No to po co mi powiedziałaś?  
– Bo sama się tego domyśliłaś. – Grace chrząknęła.  
Skylar spuściła głowę, marszcząc brwi.  
– Nie bądź taka przybita. Kiedy moi rodzice się dowiedzieli, postanowiłam z tym zerwać na dobre. Więc jeżeli przyszłaś tylko po to, żeby o tym pogadać, to...  
– Twoi rodzice się dowiedzieli? – Skylar podniosła głowę i skrzyżowała spojrzenie z Grace. – Co się stało?

To była ostatnia rzecz, o jakiej Grace chciała rozmawiać, ale może uda jej się zamknąć ten temat ze Skylar, jeżeli po prostu wszystko jej opowie. Przedstawiła jej całą historię, a Skylar słuchała w milczeniu.

– No więc mój tato zaprosił dzisiaj mamę na obiad i obiecał, że spróbuje ją przekonać, żeby mnie nie zabierała do terapii.

– Może terapeuta nie byłby taki zły.  
– Ty sama z tym skończyłaś. – Grace oparła ręce na biodrach. – To ja też mogę.

– Okej. – Wzruszyła ramionami. – Ale nie każdy może.  
Grace wróciła do swojej kupki książek i znowu je wyrównała. To takie aroganckie ze strony Skylar myśleć, że jest lepsza od Grace.

– Ja też sama sobie poradzę i nie muszę wywnętrzać się przed jakimś lekarzem, leżąc na kozetce.

– No cóż, ja miałam powód, żeby przestać.  
– Och, czyżby? – Grace skrzyżowała ręce na piersi. – A jaki to był powód?  
Skylar wzięła głęboki oddech, unikając wzroku Grace.

– To skomplikowane.  
– Ja mam czas. – Grace usiadła na łóżku, a jej słowa były urywane i nieźyczliwe.

Skylar klepnęła się po udach, a potem wstała.  
– Wiesz co? Muszę odebrać lekarstwo dla taty. Chcesz pojechać ze mną?

Najwyraźniej w tej chwili Skylar nie zamierzała zdradzić żadnych szczegółów i Grace uświadomiła sobie, że – oprócz tego, że mieszka sama z ojcem – wie o jej życiu bardzo niewiele.

– Twój tato jest chory?  
– Tak jakby. – Skylar ruszyła w stronę drzwi. – Z pewnością jest zbyt gorąco, żeby jechać do La Grange po jego lekarstwo. – Obróciła się twarzą do

Grace z teatralnie nadąsaną miną. Grace wiedziała, że w tym zdezelowanym gruchocie, którym jeździła Skylar, nie ma klimatyzacji.

– Zawiozę cię. – Grace znalazła swoją torebkę i zaczęła w niej grzebać w poszukiwaniu kluczyków. – Ale możemy porozmawiać o czymś innym?

– Pewnie.

Grace zaczęła schodzić po schodach, a Skylar poszła za nią.



Darlene zamówiła mały stek z kością, pieczonego ziemniaka i sałatkę. Brad wziął to samo, tylko w wersji powiększonej. To była chwila wytchnienia, której bardzo potrzebowali. Tak było, dopóki Brad nie zaczął rozmowy, do której najwyraźniej przez cały czas dążył.

– Grace naprawdę nie chce iść do terapeuty. Poprosiła, żebym o tym z tobą porozmawiał. – Brad sączył kawę, wpatrując się w żonę ponad krawędzią filiżanki.

– Ale pójdzie.

Odstawił filiżankę i potrząsnął głową.

– To znaczy, że ona pójdzie i tyle? Ani ja, ani Grace nie mamy prawa głosu?

– Dlaczego rujnujesz ten wieczór?

– Nie rujnuję. Próbuję z tobą porozmawiać, Dar, ale gdy chodzi o Grace, to wszystko musi być tak, jak ty chcesz. Nie sądzę, żeby ona potrzebowała terapii.

Darlene wpatrywała się w niego przez kilka chwil.

– Musi być tak, jak ja chcę? Serio, Brad? Ponieważ ja widzę to zupełnie inaczej. – W przeszłości ona i Brad nigdy nie rozmawiali z sobą z takim sarkazmem i jawną wrogością. Próbowiła sprowadzić to do właściwych proporcji, wiedząc, że oboje martwią się o Grace. – Coś sprawiło, że Grace się tak okaleczyła. Więcej niż raz. – Rozejrzała się po sali i zniżyła głos do szeptu. – Nasza śliczna córka ma nacięcia na rękach i nogach, które mogą zostawić jej blizny na całe życie. Chcesz, żeby ona nadal to robiła?

– Oczywiście, że nie. Ale równocześnie nie chcę doprowadzić jej do ostateczności. Jest przerażona i zestresowana tym wtorkowym spotkaniem. Mówię tylko, że może powinnaś jej dać trochę czasu. I ona nie chce, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

– *Ona* nie chce czy *ty* nie chcesz? – Te słowa wymknęły jej się i mimo że tak naprawdę uważała, Darlene żałowała, że powiedziała to na głos.

Brad zeszytniał i mocniej zmarszczył czoło.

– W porządku, Darlene. Widzę, że nie ma nawet o czym dyskutować. Ty już



podjęłaś decyzję. – Brad wycelował w nią palec i Darlene miała ochotę go trzepnąć, ale położyła ręce na kolanach, nie chcąc przyciągać uwagi do ich stolika. – Ale jeżeli przez to twoje spotkanie Grace dostanie załamania nerwowego, to będziesz ją miała na sumieniu. Terapia nie jest dla każdego. – Wytarł usta serwetką. – Jesteś gotowa, żeby wyjść?

Nie czekając na jej odpowiedź, z impetem odsunął swoje krzesło i wstał. „Jak śmiesz”.

– Dobrze wiesz, że chcę tylko tego, co jest dobre dla Grace – wyszeptala mu za plecami, gdy podchodzili do baru, żeby zapłacić. – I nie mogę uwierzyć, że ty nie widzisz, iż ona potrzebuje pomocy. Widziałeś jej nogi?

Brad nie odpowiedział, tylko zapłacił rachunek. Darlene czekała, aż wyjdą na parking, zanim zaczęła znowu mówić.

– A więc jeżeli Grace pójdzie do terapeuty i to nie pomoże, to jest moja wina. A jeżeli nie pójdzie i znowu się zacznie ciąć, to twoja wina. Możesz z czymś takim żyć?

Wcisnął pilot do auta, otworzył swoje drzwi, a potem rzucił jej gniewne spojrzenie ponad dachem samochodu.

– Dlaczego to musi być czyjaś wina? Dlaczego nie możemy po prostu razem nad tym popracować.

– Sam powiedziałeś, że jeżeli ona się załamie, to będę ją mieć na swoim sumieniu! – Darlene walnęła dłonią w maskę. – Koniec końców chcesz, żebym to ja podjęła decyzję, żebyś ty nie musiał mieć niczego na sumieniu. I wiem, że nie chcesz, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział, bo to *ty* nie chcesz czuć się zawstydzony.

– Mam już serdecznie dość tej rozmowy. – Wsiadł do samochodu, trzaskając drzwiami.

Darlene nie miała ochoty wsiąść, ale do domu był spory kawałek na piechotę. Jechali w zupełnym milczeniu. Dziesięć długich minut później Brad wjechał na podjazd.

– Gdzie jest Grace? – Zanim Brad zdążył się zatrzymać, Darlene wyskoczyła z samochodu i pobiegła w stronę domu. Gdy sprawdziła pokój Grace, bez pukania otworzyła drzwi sypialni Chada.

– Mamo! Nie umiesz pukać? – Chad siedział z podwiniętymi nogami na łóżku i oglądał telewizję.

– Gdzie jest Grace?

– Pojechała gdzieś ze Skylar.

– Gdzie?

Chad wcisnął guzik na pilocie, zatrzymując to, co akurat oglądał.

– Mówiła coś o odebraniu lekarstwa dla taty Skylar w La Grange. Powiedziała, że wróci przed dziesiątą.

Darlene spojrzała przez okno na pomarańczową poświatę na niebie, a potem zerknęła na zegarek. Dopiero za piętnaście ósma. To był bardzo krótki obiad z mężem.

– Mamo, nic jej nie jest.

Darlene rozejrzała się po pokoju Chada, próbując zająć myśli czymś innym niż zamartwianie się o Grace.

– Ten pokój to stajnia Augiasza.

– Nie podoba ci się? – zachichotał.

– Nie – odparła, wychodząc tyłem z pokoju. – Bałabym się tu spać.

Darlene zeszła na dół, ciężkie kroki odzwierciedlały ciężar leżący jej na sercu. Kiedy ona i Brad zaczęli tak z sobą rozmawiać? Kiedy zaczęli grać w przeciwnych drużynach? Przez te wszystkie lata zdarzyło im się wiele kłótni, ale ta była w jakiś sposób inna. Być może powodem była ich obawa o Grace. Dlaczego musieli obarczyć kogoś winą? Nie traktowali się w ten sposób, gdy Chad wpadł w kłopoty w Houston, więc dlaczego teraz tak się stało?

Usiadła na kanapie. Ansley była za domem, pewnie znowu ze swoimi kurami. Nigdzie nie było widać Brada, więc przypuszczała, że poszedł na górę szykować się do spania. Oparła głowę na kanapie, tłumiąc łzy.

Darlene dobrze wiedziała, dlaczego tak naskakuje na Brada. Była wściekła na siebie, że nie było jej przy Grace.

To rzeczywiście była jej wina.



Skylar dotrzymała swojej obietnicy podczas jazdy do La Grange i z powrotem: żadnych trudnych rozmów. Rozmawiały o tym, gdzie w miasteczku można dobrze zjeść albo coś porobić, a potem zeszły na temat planów akademickich Skylar. Grace miała wyrzuty sumienia, że wcześniej tak mało pytała przyjaciółkę o jej życie, zwłaszcza że Skylar zawsze interesowała się sprawami Grace. Grace obracała na palcu pierścionek z aniołem, a Skylar opowiadała.

– Musiałam chodzić do szkoły przez całe poprzednie lato i pierwszą połowę tych wakacji, żeby móc skończyć liceum w tym roku szkolnym.

Po wakacjach Grace i Skylar miały razem zacząć przedostatnią klasę – a przynajmniej tak się wcześniej Grace wydawało.

– Więc naprawdę będziesz już teraz w klasie maturalnej?

– Tak.

– Dlaczego to robisz? Tak bardzo nienawidzisz szkoły?

Skylar odwróciła głowę i wyglądała przez okno samochodu.

– Im szybciej skończę studia i dostanę dobrą pracę, tym szybciej będę mogła pomóc mojemu tacie.

Grace wydawało się, że Skylar nie przychodziła do niej z powodu jej wstrętnego zachowania przed wakacjami. A w rzeczywistości Skylar ciężko pracowała, żeby skończyć szkołę przed czasem. Grace chciała ją zapytać, skąd taki pośpiech, ale pomyślała o lekarstwie dla jej taty, które właśnie odebrały. Przełknęła ślinę.

– Więc do którego college’u chcesz pójść? – Zgodnie ze wskazówkami przyjaciółki Grace skręciła na drogę prowadzącą do rudery widocznej w oddali. „Z pewnością Skylar tam nie mieszka”.

– Chcę iść na University of Texas, Texas A&M University albo Texas Tech. Pani Long ze szkoły pomaga mi ubiegać się o stypendia oraz nagrody, kilka z nich już wygrałam za wypracowania i takie tam. – Wzruszyła ramionami. – Pani Long mówi, że mam na tyle dobre oceny, że stypendia powinny pokryć większość chesnego.

Grace zwolniła, gdy koła auta wpadły w ogromne koleiny w gruntowej drodze. Nie było tu nic poza ścianą lasu po obu stronach drogi oraz rozpadającego się domu w oddali.

– Chad też będzie w tym roku w klasie maturalnej, a potem planuje iść na University of Texas. – Odwróciła się twarzą do Skylar. – Wow. Ja mam całkiem niezłe stopnie, ale wątpię, by były na tyle dobre, żebym dostała za nie nagrody albo stypendia.

– Ale pewnie twoi rodzice mogą zapłacić za każde studia, które sobie wybierzesz – powiedziała rzeczowym tonem Skylar, patrząc przed siebie na dom, do którego dojeżdżały.

Grace oniemiała, z trudem powstrzymując się od wypytywania Skylar o jej warunki życia. „Jak ktokolwiek może tu mieszkać?”. Podwórko po obu stronach szaro-białego domu przypominało bardziej las niż ogród, chwasty były tak wysokie jak weranda, a do drzwi prowadziła wydeptana ścieżka. Ze ścian odpadała farba, część werandy po lewej stronie zupełnie się zawaliła. W porównaniu z tym dom Grace był prawdziwym pałacem.

– A co dolega twojemu tacie? – spytała Grace, parkując samochód, z nadzieją że nie będzie musiała z niego wysiadać. Dom Skylar był po drodze z apteki w La Grange, więc dziewczyna poprosiła, żeby podrzucić tacie lekarstwo, zanim pojedzie po swojego pick-upa.

– Choruje na artretyzm. Ostatnio tak mu się pogorszyło, że nie za bardzo jest w stanie pracować. – Skylar otworzyła drzwi samochodu, ale nie odwróciła się w stronę Grace. Na chwilę zwiesiła głowę. – Nie musisz wchodzić, jeżeli nie chcesz.

Grace czuła, że ściska ją w żołądku, ale pomimo swoich wątpliwości nie chciała zranić uczuć przyjaciółki. Otworzyła swoje drzwi.

– Chętnie poznam twojego tatę.

Oczy Skylar rozbłysły, na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Tato uwielbia gości. Trudno mu wychodzić z domu. Mam nadzieję, że nie zagada cię na śmierć. – Z werwą szła w stronę chybotałych schodów na werandę.

– Powiem mu, że nie możemy zostać długo. – Gestem wskazała na lewo. – Patrz pod nogi!

Było już prawie zupełnie ciemno i dookoła nich nie było nic oprócz lasu. Grace czuła się, jakby brała udział w jakimś horrorze. Ale wszystko się zmieniło, w chwili gdy weszła do niewielkiego hallu. Przy drzwiach powitał je ogromny pies, merdający ogonem, a w powietrzu unosił się zapach smażonej wątróbki z cebulą. Grace była jedyną osobą w rodzinie, która jadła wątróbkę, więc mama nigdy nie podawała tej potrawy. Grace jadła wątróbkę tylko kilka razy: u swojej koleżanki, w domu dziadków wiele lat temu i w restauracji Luby's w Houston. Ale z niczym nie można było pomylić charakterystycznego zapachu aromatycznej wołowiny i podsmażanej słodkiej cebuli.

– O, witam. – Wysoki, szczupły mężczyzna z grymasem bólu wstał z wysłużonego fotela, żeby się z nią przywitać. Był prawie całkowicie łysy i wyglądał na znacznie starszego niż tato Grace. – Ty musisz być Grace.

Podał jej drżącą dłoń. Gdy Grace delikatnie ją chwyciła, przykrył jej rękę swoją drugą dłonią.

– Cześć, mów mi Jack. Witamy w naszym domu. Jesteś głodna?

Pomyślała o zapiekance, którą jej mama zostawiła na kuchence. Jej rodziców pewnie nawet nie było jeszcze w domu, a Chadowi powiedziała, że wróci przed dziesiątą. Miała jeszcze mnóstwo czasu, a na samą myśl o smażonej wątróbce ślina napłynęła jej do ust.

– Tak, proszę pana.

– Mamy wątróbkę z cebulą – powiedziała Skylar, głaszcząc wielkiego, kudłatego psa. – Większość ludzi tego nie lubi.

– Och... – Grace oblizwała górną wargę. – Ja to uwielbiam.

– W takim razie usiądź, a ja przyniosę ci talerz. – Na drżących nogach tato Skylar wyszedł z pokoju.

– Tatusiu, ja pójdę. Ty sobie usiądź. – Skylar zwróciła się do psa. – Misiu, wystarczy! Waruj.

– Nie, przyniosę. – Tato Skylar gestem kazał jej zostać. – Zaraz wrócę.

Grace rozglądała się po domu, a pot spływał jej z czoła. Klimatyzator w oknie z trudem ochładzał niewielkie pomieszczenie, na podłodze leżały wytarte dywaniki. Spojrzała na dwa fotele i mały telewizor z długą anteną, a potem dostrzegła na przeciwległej ścianie biblioteczkę. Stało na niej sporo bibelotów, zaledwie kilka książek i mnóstwo zdjęć Skylar. Grace podeszła bliżej.

– Czy to twoja mama? – Podniosła zdjęcie kobiety trzymającej dziecko.

Miała brązowe, falujące włosy oraz jasnoniebieskie oczy, a ubrana była w brzoskwińową sukienkę i białe buty. Skylar próbowała utemperować psa, ale w końcu podeszła do Grace.

– Tak, to moja mama.

– Jest śliczna. – Grace odłożyła zdjęcie i odwróciła się, bo Jack wrócił do pokoju i podał jej duży talerz wątróbki. – Dziękuję. – Gdy wzięła talerz i poczuła ten wspaniały zapach, ślinka nabiegła jej do ust.

– Usiądź tutaj i porozmawiaj ze mną chwilę. – Tato

Skylar wskazał Grace jeden fotel, a sam usadowił się w drugim.

Gdy Skylar wyszła z pokoju, Grace usiadła i położyła sobie talerz na kolanach. Pomiędzy dwoma fotelami stał składany stolik zagracony małą lampką, mnóstwem buteleczek z lekarstwami, szklanką wody oraz pudełkiem chusteczek.

Skylar wróciła z kolejnymi dwoma talerzami jedzenia, podała jeden z nich ojcu, a potem usiadła na niewielkiej kanapie. Teraz, gdy wszyscy mieli już swoje jedzenie, Grace zaczęła jeść i to była chyba najlepsza wątróbka, jaką kiedykolwiek jadła. Choć ten dom był tak mały, panowała w nim przytulna i serdeczna atmosfera – nawet mimo głośnego klimatyzatora, ryczącego telewizora oraz psa, który co chwilę wskakiwał na kanapę i z niej zeskakiwał. Skylar delikatnie pociągnęła go za obrozę, a Misiek położył się na podłodze u jej stóp. W nagrodę dała mu kawałek wątróbki.

– Misiek myśli, że jest jednym z nas. – Skylar uśmiechnęła się, a Grace kiwnęła głową, bo usta miała pełne jedzenia. Przełknęła i wsunęła do ust kolejny spory kęs.

– Jack... – Dziwnie się czuła, zwracając się do ojca Skylar po imieniu. – To jest najlepsza wątróbka z cebulą, jaką w życiu jadłam.

– Cóż, Grace, jesteśmy niezwykle radzi, że jesz z nami kolację. Nie za często przychodzą do nas goście. – Jack poprawił się na fotelu, sięgnął po chusteczkę i wydmuchał nos. – A Skylar mówiła mi o tobie takie miłe rzeczy.

Grace unikała jego wzroku, czując, że nie zasłużyła na tę pochwałę. Rzuciła okiem na Skylar, ale szybko spojrzała w inną stronę.

– No i jak ci się podoba w małym miasteczku w porównaniu z Houston? – Jack nadział na widelec kawałek wątróbki.

– Podoba mi się. – Przez chwilę bawiła się swoim jedzeniem na talerzu. – To znaczy, tu jest inaczej. Myślę, że zajęło mi trochę czasu, zanim się przyzwyczaiłam.

– Wieś to dobre miejsce na dorastanie. W dużym mieście wszystko dzieje się zbyt szybko. Wszyscy gdzieś się śpieszą. – Jack potrząsnął głową i Grace pomyślała o książce o amiszach, którą właśnie czytała. Ona też była z dala od

miejskiego zgiełku, trochę tak jak amisy. Dlaczego więc nie mogła odczuwać takiego spokoju jak oni?

Grace spałaszowała resztę swojego jedzenia.

– Boże drogi! Ty rzeczywiście lubisz smażoną wątróbkę, co? – Jack roześmiał się, a potem wskazał na Skylar. – Skarbie, idź, przynieś swojej koleżance dokładkę. Biedna dziewczyna wygląda, jakby od lat nie jadła wątróbki.

– Bo to prawda – uśmiechnęła się Grace, podając Skylar swój talerz. – Nikt w mojej rodzinie jej nie lubi, więc mama nigdy jej nie robi. – Pokręciła głową. – A to wielka szkoda, bo ja ją uwielbiam.

– W takim razie przypilnuję, żeby Skylar dała ci znać, gdy następnym razem będziemy ją smażyć. Jesteś tu zawsze mile widziana.

– Dziękuję, Jack.

W trakcie jedzenia ona i Skylar porozmawiały trochę z Jackiem. Tato Skylar lubił oglądać sport i choć Grace nie rozumiała większości z tego, o czym opowiadał, z przyjemnością go słuchała. Wydawało się, że cieszy się z jej towarzystwa, i Grace nie mogła go nie polubić.

– Gdzie jest twój pokój? – spytała Grace, pomagając Skylar zanieść talerze do kuchni.

– Tam dalej w korytarzu.

Grace skręciła za róg i poszła za nią niewielkim korytarzykiem. Weszły do pokoju po lewej stronie i Grace głośno przełknęła ślinę. To przypominało bardziej wielką wnękę z wąskim pojedynczym łóżkiem, szafką nocną i ubraniami na wieszaku przy drzwiach. Wyłącznie ciemnymi ubraniami. To powinien być najbardziej przygnębiający pokój na ziemi, ale – podobnie jak reszta domu – miał w sobie jakieś ciepło. „Może to ten zapach przepysznej wątróbki z cebulą”.

Misiek wszedł do pokoju, wskoczył na łóżko i położył głowę między przednimi łapami.

– Misiek... – Skylar wycelowała w niego palec i potrząsnęła głową. – To nie twoje łóżko.

Pies się nie poruszył, ale Grace wyczuła, że Skylar wcale tego nie oczekiwała. Usiadły po obu jego stronach i Grace przyglądała się wiszącym na ścianach oprawionym w ramki zdjęciom, które ukazywały głównie Skylar i jej tatę. Kilka z nich, zrobionych dawno temu, przedstawiało małą dziewczynkę – zapewne Skylar – ze swoją mamą. Skylar na zdjęciach wyglądała zupełnie inaczej niż teraz, ubrana w jasne barwy, z ciemnoblonde włosami. Była też znacznie młodsza na większości fotografii, poza jedną zrobioną niedawno, na której Skylar widniała ze swoim tatą, trzymając w rękach jakąś nagrodę.

– Czym zajmuje się twój tato? – Grace zwróciła twarz w stronę Skylar, równocześnie głaszcząc Miśka.

– Jest elektrykiem. Kiedy jest w stanie pracować, robi prace podwykonawcze

dla firmy Tony'ego Beltona. – Skylar pochyliła się, żeby zawiązać sznurówkę jednego ze swoich glanów. – Mam zamiar wyjechać z tego miasteczka, skończyć studia, a potem znaleźć dobrą pracę. Pierwszą rzeczą, jaką zrobię, będzie kupienie lepszego domu dla taty i zapewnienie mu pieniędzy na wykupienie wszystkich potrzebnych lekarstw. Wiem, że czasami ich nie kupuje... – usiadła znowu prosto – ...ze względu na mnie.

Grace zastanowiła się przez chwilę.

– Czy on nie ma ubezpieczenia?

Skylar potrząsnęła głową i usiadła na łóżku z podwiniętą pod siebie nogą.

– Dostaje jakąś pomoc... no wiesz... od rządu.

Grace nie wiedziała, więc zadała to palące ją pytanie.

– Czy zaczęłaś się ciąć z powodu problemów twojego taty?

Grace nie chciała poruszać tego tematu, ale cały czas zastanawiała się, czy Skylar czuła po części to samo co ona.

– Nie. *Przestałam* się ciąć z powodu jego problemów. – Skylar założyła włosy za uszy. – On nigdy się o tym nie dowiedział. To się zaczęło kilka lat temu. Nie miałam żadnych przyjaciół, nie mogłam się tu odnaleźć i... któregoś dnia po prostu spróbowałam. – Zamilkła, a potem podwinęła długi rękaw swojej czarnej koszuli. Grace wydała stłumiony okrzyk na widok głębokich blizn, znacznie gorszych niż

jej. – Ale chociaż wtedy uwielbiałam to uczucie, wiedziałam, że wymyka mi się to spod kontroli. Tato miał coraz większe trudności z poruszaniem się, więc gdyby mi się cokolwiek stało... – opuściła rękaw. – Po prostu któregoś dnia przestałam.

Skylar głaskała Miśka po grzbiecie i przez chwilę obie siedziały w milczeniu. Grace zastanawiała się, kiedy poczuła, że życie zaczęło jej się wymykać spod kontroli.

– Mam nadzieję, że mój tato przekona mamę, żeby mnie nie zabierała na to spotkanie z terapeutką we wtorek. – Wyciągnęła rękę i podrapała Miśka po głowie.

Skylar oparła się o swoją poduszkę.

– Gdybym mogła, to chyba bym wtedy z kimś porozmawiała. Może udałoby mi się skończyć z tym szybciej. Ale... – Skylar westchnęła – ...nie mieliśmy pieniędzy na coś takiego i... – Marszcząc brwi, spojrzała jej w oczy. – Nie mówię ci tego, żebyś się nade mną litowała czy coś w tym stylu. Mówię po prostu, że... – Wzruszyła ramionami. – Myślę, że powinnaś porozmawiać z terapeutką.

– Po prostu nie mogę. – Grace się skuliła. – Skoro ja tego nie rozumiem, jak mam to wyjaśnić komuś innemu? I byłoby dziwne, gdyby ktoś mi zaczął grzebać w głowie. Nie mówiąc już o tym, że bym się wstydziła.

– Właśnie dlatego powinnaś pójść, bo tego nie ogarniasz. Ja też tego nigdy naprawdę nie rozumiałam.

– Ale ty sama z tym skończyłaś.

– No. – Skylar znowu wzruszyła ramionami. – Ale gdybym mogła, tobym z kimś porozmawiała. Przeczytałam jednak na ten temat wszystko, co tylko udało mi się znaleźć. – Przez chwilę milczała. – Wiesz co, sądzę, że tak musi się czuć alkoholik albo narkoman na głodzie. Cięcie się przynosiło mi ulgę. Myślę, że dawało mi też jakieś poczucie kontroli nad własnym ciałem, kiedy nie byłam w stanie kontrolować niczego innego w moim życiu. To było jak bycie na haju, ale po haju... zawsze musi przyjść dół.

– Widzisz? Nie potrzebuję terapeuty, skoro mam ciebie. – Grace uśmiechnęła się i w myślach pomodliła, żeby nie musiała iść we wtorek do psychiatry, psychologa czy kimkolwiek ta osoba była.

Gdy Skylar nic nie odpowiedziała, Grace wstała i przeszła kilka kroków przez pokój, żeby przyjrzeć się uważniej wszystkim zdjęciom wiszącym na ścianie. Uświadomiła sobie, co takiego podobało jej się w Skylar, jej tacie i ich domu. Zdjęcia, zapachy, życzliwość w głosie jej ojca. Nawet Skylar wydawała się tu bardziej serdeczna. To był dom wypełniony miłością, tak jak jej własny. „Najwyraźniej nie ma znaczenia wielkość domu, ale to, co w nim jest”.

– Znajdziesz dla siebie jakieś rozwiązanie – odparła Skylar. – Ale ja go dla ciebie nie mam.

Grace nie była pewna, czy cokolwiek mogłoby jej pomóc, chociaż była dumna, że już od dłuższego czasu się nie cięła.

– Myślę, że i tak już z tym skończyłam. – Uniosła jedno ramię i powoli je opuściła. – Nie robiłam tego od tygodni.

Skylar nic nie odpowiedziała.

– Chyba powinnam cię już zawieźć do mnie, żebyś mogła odzyskać swój samochód.

Grace wstała i Skylar poszła za jej przykładem. Ale zamiast ruszyć w stronę drzwi, Skylar rozpięła swoje czarne spodnie i powoli opuściła je aż do kolan. Stojąc w samej bieliźnie, patrzyła na Grace, a do oczu napływały jej łzy. Grace wpatrywała się w głębokie blizny biegnące wzdłuż jej nóg, pewna, że ona nigdy nie pocięłaby się w tak straszny sposób. Nigdy by tak nie zrobiła. „Nigdy”. Serce biło jej jak oszalałe. Podniosła wzrok na Skylar i zobaczyła, że po jej policzku spływa łza.

– Idź na spotkanie z terapeutą, Grace. Nie czekaj tak długo jak ja. – Zaczęła płakać. – Jaki chłopak będzie chciał być z kimś takim jak ja? – Podciągnęła spodnie, nie przestając płakać.

Grace objęła ją i mocno przytuliła.

– Ktoś cię pokocha za twoją osobowość, Skylar. A jesteś wspaniałą osobą.

Skylar odsunęła się i zaczęła wycierać swój czarny makijaż, który rozmazał jej się pod oczami.

– Obiecuj mi, że pójdziesz na to spotkanie.



Grace spojrzała na swoje różowe tenisówki i potrząsnęła głową.

– Nie mogę. Nie potrafię o tym rozmawiać.

Skylar chwyciła dłoń Grace, a potem ściskając ją, zamknęła oczy i pochyliła głowę.

– Dobry Boże, wiedząc, że Ty jesteś przy niej cały czas, proszę, daj Grace siłę i odwagę do pokonania jej lęków. Ona Cię potrzebuje, Panie.

Grace zaczęła płakać tak gwałtownie, że nie mogła przestać. Sama też się modliła, ale gdy usłyszała, jak Skylar robi to w jej imieniu, poruszyło ją to do żywego.

Może jednak była dla niej jeszcze jakaś nadzieja.

## Rozdział czternasty

Darlene siedziała na przeciwległym końcu kanapy niż Brad, przeglądając magazyn, podczas gdy jej mąż skakał po kanałach telewizyjnych. Za każdym razem, gdy naciskał guzik pilota, miała ochotę wyrwać mu go z ręki. Zerknęła na zegar na ścianie. Jeszcze dziesięć minut do dziesiątej. Mniej więcej od pół godziny Chad i Ansley byli już na górze i teraz czekała tylko, aż jej trzecie dziecko wróci do domu całe i zdrowe.

Pomiędzy nią a Bradem stała niewidzialna bariera gniewu, a poziom napięcia był tak wysoki, że Darlene marzyła tylko o tym, żeby jej mąż poszedł już do łóżka. Rozum podpowiadał jej, że obawa o Grace zaogniła ich kłótnię w restauracji, ale oskarżenia Brada tylko pogłębiły jej własne poczucie winy. Może gdyby nie pracowała, spędzała więcej czasu z Grace... może to wszystko by się nie wydarzyło. Chciała znowu poruszyć ten temat z Bradem, ale czuła się zbyt zmęczona. I za bardzo martwiła się o Grace.

Pięć minut później drzwi do domu się otworzyły. Darlene starała się nie okazać po sobie obaw, które miała w sercu.

– Cześć. Jak tam Skylar?

– W porządku. – Grace skierowała się na schody. – Idę do łóżka.

Darlene zerknęła na Brada, zastanawiając się, czy on myśli o tym samym co ona. Martwiła się za każdym razem, gdy jej starsza córka szła do swojego pokoju. Gdy Grace przeszła już kilka stopni, nagle się odwróciła.

– Aha, tato... wiem, że rozmawialiśmy o tym wcześniej, ale chciałam wam obojgu powiedzieć, że nie mam nic przeciwko temu spotkaniu we wtorek.

Darlene spojrzała na męża, a potem znowu na córkę. Brad odezwał się, zanim Darlene zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Myślę, że to wspaniale, skarbie. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? – Brad

wcisnął na pilocie przycisk „pauza”.

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu teraz nie mam nic przeciwko temu. – Odwróciła się i poszła na górę.

– Proszę, masz, czego chciałaś – mruknął Brad, gdy usłyszeli, że drzwi sypialni Grace się zamknęły.

Darlene nic nie powiedziała. Nie miała siły na kolejną kłótnię, którą Brad najwyraźniej próbował wywołać, a najważniejsze było to, że Grace była skłonna pójść do psychologa.

– Idę wziąć prysznic. – Brad odłożył pilota do telewizora i wyszedł z pokoju.

Darlene wzięła pilota i zaczęła szukać jakiegoś programu, który mógłby oderwać jej myśli od bólu, który ścisnął jej serce.



Brad brał prysznic dłużej niż zwykle, mając nadzieję, że ciepła woda złagodzi napięcie w szyi i ramionach. Nienawidził, gdy on i Darlene się kłócili. Sprzeczali się dość rzadko, a większość ich nieporozumień miała związek z dziećmi. Tym razem Darlene uderzyła w czułe miejsce. Miała rację, mówiąc, że Brad nie chce, aby ktokolwiek dowiedział się o Grace. Częściowo ochraniał Grace przed drwinami, które z pewnością spotkałyby ją ze strony rówieśników. Ale równocześnie musiał przyznać, że przez jej zachowanie poczuł, jakby w jakiś sposób ją zawiódł.

Nie potrafił zrozumieć, jak ktoś mógł sam sobie zadawać ból, o ile nie miał poważnych problemów psychicznych, a myśl o czymś takim go przerażała. Miał nadzieję, że to po prostu samo przejdzie.

W głębi serca wiedział, że Darlene miała rację, nalegając na wizytę Grace u specjalisty, ale wciąż pamiętał swoje spotkania z terapeutką, gdy miał jedenaście lat. Dr Mathis. Pulchna kobieta ze srebrzystymi włosami i czerwonymi okularami do czytania. Chodził do niej, bo miał złe sny – a właściwie okropne koszmary, które sprawiały, że przerażony przybiegał do sypialni rodziców.

Z tej terapii pamiętał głównie uczucie, że jest wariatem, bo musi chodzić do psychologa. I to, że dr Mathis próbowała wymyślać problemy, które zwyczajnie nie istniały. Insynuowała, że jego rodzina się rozpada. Nieprawda. Próbowwała go przekonać, że jest dręczony w szkole. Znowu nieprawda. I tak dalej, i tak dalej. Bradowi wydawało się, że ona próbowała za wszelką cenę udowodnić, że zasługuje na swoje honorarium dzięki znalezieniu recepty na jego problemy ze snem. Nigdy jej się to nie udało. Ale przez długi czas pękała mu głowa od tych wszystkich potencjalnych wyjaśnień jego dolegliwości. Pewnego dnia koszmary po prostu

same ustąpiły.

Zdawał sobie sprawę, że sytuacja Grace jest inna, ale wciąż pamiętał dr Mathis i strach przed każdą wizytą u niej. Po prostu nie był wielkim fanem psychologów i nie chciał, żeby Grace musiała przechodzić przez coś takiego jak on.

Kiedy wyłączył wodę, do łazienki weszła Darlene i zaczęła swój rytuał. Miał jej za złe, że zarzuciła mu, iż niechęć do wizyty Grace u psychologa wynika z jego obawy przed kompromitacją. Czy ona uważała, że on jest tak powierzchowny, tak bardzo zainteresowany tym, co ludzie powiedzą? A może rzeczywiście taki był.

Wyszedł spod prysznica, wytarł się ręcznikiem. Darlene nie podniosła wzroku. Pomyślał, w jaki sposób kiedyś, wiele lat temu, zazwyczaj godzili się po kłótni. Wtedy wszystko wydawało się prostsze. Wątpił, żeby dzisiaj wieczorem pogodzili się tak jak kiedyś. Nie przeszkadzało mu to. Był zmęczony. A jutro rano szli do kościoła.



We wtorek rano zaskoczona Darlene usłyszała od Brada, że nie pójdzie dziś do pracy, tylko pojedzie z nią i Grace na sesję do doktor Brooks. Zapowiadało się długie przedpołudnie, ponieważ dr Brooks zarezerwowała dwie godziny na ich pierwszą wizytę.

W ostatnią niedzielę, jak zwykle po kościele, jedli naleśniki. A potem, w poniedziałek, podczas gdy Brad był w pracy, Darlene i dzieciaki wysprzątały strych. Poza pudłami, które przechowywali tu od przeprowadzki, stały tam skrzynie i inne przedmioty z czasów, gdy w domu mieszkali dziadkowie Darlene.

Grace przywłaszczyła sobie zabytkową lampę, którą Darlene widziała w dzieciństwie w domu swojej ciotecznej babki. Darlene nie miała pojęcia, jak lampa wylądowała na strychu jej dziadków. Chad znalazł jakieś stare płyty Darlene i Brada z czasów licealnych. A Ansley chciała zabrać do swojego pokoju kilka starych albumów ze zdjęciami.

Znaleziskiem Darlene było małe puzderko na biżuterię. Niemal je przeoczyła, ponieważ zaplątało się wśród starych ubrań roboczych jej dziadka. Szare spodnie i koszule do kompletu wywołały wspomnienia z czasów, gdy Darlene przyjeżdżała tu w odwiedziny. Przez ponad trzydzieści lat jej dziadek był zatrudniony przez hrabstwo – jeździł na traktorze i kosił trawę wzdłuż autostrady. Kiedy wracał z pracy, babcia zawsze nakazywała mu usiąść na krześle na werandzie i delikatnie usuwała z niego wszystkie kleszcze, które razem z nim przyjechały do domu. Darlene uśmiechnęła się na to wspomnienie. Ona i Dale

biegali po ogrodzie, łapiąc do słoika robaczki świętojańskie, podczas gdy ich babcia oporządzała dziadka na werandzie.

Ale nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek widziała to małe drewniane puzderko. W środku znajdował się tylko jeden przedmiot: delikatny, srebrny łańcuszek z wisiorkiem w kształcie gołębia. Nie pamiętała, żeby jej matka albo babka nosiły kiedyś ten naszyjnik. W pierwszym odruchu chciała dać go Grace, ponieważ Ansley nie przepadała za biżuterią, ale wołała nie ryzykować, że zrani uczucia swojej młodszej córki. Potem jednak sama założyła łańcuszek, wiedząc, że gołąb symbolizuje Ducha Świętego, i mając nadzieję, że to doda jej sił. Ponieważ skrzydła gołębia były pokryte nalotem, postanowiła dokładnie wyczyścić cały naszyjnik, jak tylko uda jej się znaleźć pastę do polerowania srebra, która pewnie znajduje się w którymś z nierozpakowanych pudeł w hallu.

Tego popołudnia spędzili sporo czasu na wspominkach. A potem wreszcie zabrali się do wyrzucania wszystkich gratów i rzeczy, których już nie potrzebowali. To był bardzo przyjemny dzień z dziećmi. Szkoda, że Brad nie mógł w tym uczestniczyć, ale on rzadko brał wolne – z wyjątkiem dzisiejszego przedpołudnia.

Od obiadu w restauracji wciąż nie za wiele się do siebie odzywali i Darlene wiedziała, że dzisiejszy dzień zapewne zwiększy napięcie między nimi. Modliła się, żeby doktor Brooks potrafiła dać sobie radę z tym, co dolega Grace, i powstrzymać ją przed samookaleczaniem.

Niedługo po przybyciu do gabinetu spotkali się z doktor Brooks na sesji wprowadzającej. Zupełnie nie przypominała osby, którą wyobrażała sobie Darlene. Była ubrana w niebieskie dżinsy i białą, klasyczną koszulę, która swobodnie opadała jej na biodra. Jej ciemnobrązowe włosy były związane w koński ogon, a z uszu zwisały małe srebrne kółeczka. Darlene czuła, że w obecności tej kobiety część jej niepokoju znika. „Pewnie taki właśnie jest jej zamysł”.

Podczas pierwszej części spotkania Darlene wypełniła wszystkie formularze, a potem rozmawiali o historii rodziny i celu wizyty Grace. Omówili też zasadę poufności – był to aspekt, nad którym Darlene wcześniej się zastanawiała. Jak się okazało, Bradowi i Darlene przysługiwało prawo do informacji na temat terapii, ponieważ ich córka była niepełnoletnia, ale oboje zdecydowali, żeby spotkania Grace były całkowicie poufne. Doktor Brooks powiedziała, że tak może być, o ile Grace nie będzie dawać oznak, że może stać się zagrożeniem dla siebie lub innych. W tym momencie zarówno Grace, jak i Darlene prawie się rozplakały, ale jakoś udało im się przebrnąć przez pierwszą część wizyty. Następnym punktem miała być rozmowa Grace z terapeutką w cztery oczy, jednak najpierw zrobili sobie piętnastominutową przerwę.

Grace i Darlene poszły do łazienki, po drodze wzięły sobie coś do picia, a potem wróciły i czekały razem z Bradem, aż doktor Brooks będzie gotowa przyjąć

Grace. Grace siedziała pomiędzy rodzicami, ręce jej drżały. Darlene dałaby wszystko, żeby zamienić się miejscami z córką. Nic nie sprawia większego bólu rodzicowi niż patrzeć, jak jego dziecko cierpi. Jednak było to niczym w porównaniu z wejściem do pokoju Grace i zobaczeniem jej zakrwawionych rąk, pościeli, koszuli i spodni.

Na chwilę zamknęła oczy, ale została przywołana do rzeczywistości, gdy doktor Brooks zawołała Grace.

– Wszystko będzie dobrze, Grace – powiedział Brad, gdy ich córka wstała. – Jesteśmy tutaj, jeżeli tylko będziesz nas potrzebować.

Brad zacisnął usta i Darlene pomyślała, że on wydaje się bardziej spięty niż córka. Chwyła rękę Grace, ściskając ją.

– Twój tato ma rację, kotku.

Grace powoli ruszyła w stronę otwartych drzwi. Gdy drzwi się za nią zamknęły, zaczęły odliczać minuty. Z każdą sekundą Brad stawał się coraz bardziej podenerwowany. Cały czas się wiercił, bez celu przerzucał strony magazynów, niczego nie czytając, i Darlene czuła, że wybuchnie, jeżeli on jeszcze raz wyda z siebie westchnienie pełne irytacji.

– To już ponad godzina – odezwał się w końcu, rzucając magazyn na pobliski stolik. Oparł głowę o ścianę i westchnął.

– Jestem pewna, że wszystko jest w porządku. – Darlene sama była wystarczająco podenerwowana, żeby jeszcze martwić się Bradem.

– Tego nie wiesz. – Rzucił jej gniewne spojrzenie.

Darlene nie chciała się kłócić. Martwiła się o Grace, ale wierzyła, że jej córka jest w dobrych rękach. Myrna nie poleciłaby kogoś, kto jej zdaniem nie byłby dobry dla Grace.

Oboje przez dłuższy czas siedzieli w ciszy. Darlene uniosła dłoń i opuszkami palców pogłaskała srebrnego gołębia.

– Może powinniśmy się pomodlić.

– Ja się modłę – odparł Brad obronnym tonem, marszcząc brwi. – Cały czas.

– Wiem... Ja tylko... tylko pomyślałam, że możemy pomodlić się razem.

Teraz. – Nie mogła sobie przypomnieć, by poza modlitwami przed posiłkiem ona i Brad kiedykolwiek modlili się razem na głos. Darlene modliła się przed snem razem z dziećmi, kiedy były małe, ale nawet one zaczęły same odmawiać swój pacierz. A przynajmniej taką miała nadzieję.

– Dobrze. – Brad pochylił głowę i Darlene przełknęła łzy, zanim zaczęła mówić:

– Boże, proszę, połóż swoje dłonie na Grace, żeby ją uleczyć, i pomóż jej wesprzeć się na Tobie w tych trudnych chwilach. Ona jest taka młoda, Panie, tak... tak droga naszym sercom. – Darlene przygryzła dolną wargę, przepełniona

emocjami. Ucieszyła się, gdy Brad podjął modlitwę.

– Drogi Boże, proszę, bądź przy naszej córeczce. Otocz ją Twoimi kochającymi ramionami i pomóż jej wyzdrowieć. Daj nam, proszę, wiedzę oraz siłę do bycia dobrymi rodzicami dla wszystkich naszych dzieci. Amen.

– Amen. – Po policzku Darlene spłynęła łza. Gdy spojrzała na Brada, on odwrócił wzrok, ale zauważyła, że jego oczy też są wilgotne.

Kilka minut później drzwi powoli się otworzyły. Darlene widziała, że Grace wcześniej płakała, ale i tak udało jej się zdobyć na błady uśmiech.

– Nie martwcie się tak, nic mi nie jest. – Podeszła bliżej. – Doktor Brooks chce się z wami zobaczyć w swoim gabinecie. – Grace usiadła obok Darlene. – Zgodziłam się, żeby wam o wszystkim opowiedziała.

– Jesteś pewna, skarbie? Wiesz, że możesz to zachować tylko pomiędzy tobą i doktor Brooks. – Darlene położyła dłoń na nodze córki.

– Jestem pewna, mamo.

Darlene dostrzegła, że gdy Grace sięgała po magazyn, jej dłonie już nie drżały. Ponieważ oni się wciąż wahali, Grace znowu się odezwała:

– Przyrzekam, wszystko jest w porządku.

Darlene z Bradem wstali i przeszli korytarzem z powrotem do dużego gabinetu z granatowymi kanapami i fotelami. Już wcześniej Darlene zauważyła, że pokój był utrzymany w kolorze kojącego błękitu, niemal identycznym jak sala lekcyjna w szkole Evans. Zrobiła głęboki wdech i skupiła się na krajobrazie za oknami. Jedna ściana składała się prawie wyłącznie z okien, przez które widziała łąkę pełną polnych kwiatów i pasące się na niej krowy rasy longhorn.

Doktor Brooks poprosiła, żeby usiedli na granatowej kanapie, a sama zajęła miejsce na jednym z foteli naprzeciwko. Założyła nogę na nogę, położyła swój notatnik i długopis na stole obok i uśmiechnęła się.

– Grace jest uroczą dziewczyną.

Darlene i Brad przywołali na usta wymuszony uśmiech, czekając, co terapeutka powie dalej.

– Wiem, że samookaleczenie się Grace wywołało w państwu wiele emocji oraz obaw, więc postaram się jak najlepiej odpowiedzieć na państwa pytania i wyjaśnić, dlaczego moim zdaniem Grace to robi.

Darlene wstrzymała oddech, kiwając głową.

– Proszę pozwolić, że zacznę od największej obawy, jaką zazwyczaj żywią rodzice. – Uśmiechnęła się, przenosząc wzrok z Darlene na Brada. – Osoby, które się tną, rzadko próbują się zabić. Nie chcę powiedzieć, że to się nigdy nie zdarza, ale żaden z moich pacjentów nie należał do tej grupy – a prowadziłam już terapię z wieloma osobami takimi jak Grace. Cięcie się jest zazwyczaj wywołane przez bardzo silne emocje, których dana osoba nie potrafi wyrazić w żaden ze sposobów, w jakie robią to inni. Niektórzy z nas wrzeszczą, inni płaczą, idą pobiegać albo

zjadają pudełko lodów. – Zrobiła pauzę, znowu spoglądając na każde z nich. – Kiedy ktoś nie może wyrazić swojego uczucia gniewu, zranienia, frustracji, a nawet wstydu, czuje, że wszystko wymyka mu się spod kontroli. Dla niektórych jedynym sposobem na odzyskanie tej kontroli jest cięcie się. To przynosi im ulgę oraz pozwala się skupić na czymś innym niż to, co sprawia im ból psychiczny. Czy jest to dla państwa zrozumiałe?

Darlene kiwnęła głową, chociaż dla niej to wszystko nie miało większego sensu.

– A co sprawia Grace tak straszny ból, że ona czuje potrzebę cięcia się? – Brad potrząsnął głową. – Zupełnie tego nie rozumiem. Czy to z powodu rozstania z jej chłopakiem w Houston?

Doktor Brooks uśmiechnęła się, ale Darlene wolałaby, żeby ona już więcej tego nie robiła.

– Wszystko zaczęło się przed przeprowadzką, jednak wydaje mi się, że pogorszyło jej się z powodu rozstania z chłopakiem oraz ze strachu przed wyjazdem do innego miasta.

Darlene położyła rękę na piersi, zastanawiając się, jak długo Grace udawało się utrzymać to w tajemnicy. Z oczami pełnymi łez odwróciła się do Brada i powiedziała pierwszą rzecz, która przyszła jej do głowy.

– Ja wtedy jeszcze nie pracowałam, Brad, więc nie spowodowały tego moje dwa miesiące pracy poza domem.

– Darlene, nigdy nie powiedziałem, że to jest twoja wina.

– Nieprawda, powiedziałeś.

– Nigdy nie mówiłem, że to jest twoja wina... to po prostu tak zabrzmiało i...

– Darlene, Brad... – Przerwała im doktor Brooks. – To nie jest wasza wina. Widziałam mnóstwo przypadków spowodowanych maltretowaniem dziecka, alkoholizmem czy zaniedbaniami ze strony rodziców, ale niczego takiego nie zauważyłam u Grace. Ona po prostu nie potrafi wyrazić swoich uczuć i... – zamilkła, obrzucając każde z nich wzrokiem – Grace chce być idealna. Ona nie chce nikomu sprawić zawodu.

Darlene czuła, że serce jej kołacze i ogarnia ją przemożne poczucie winy. Ileż to razy nazywali Grace ich idealną córeczką? Oparła głowę na dłoni, ocierając łzy.

– A więc to nasza wina. – Brad ze spuszczonym wzrokiem pocierał czoło. – W jakiś sposób jesteśmy złymi rodzicami. – Zwrócił się do Darlene. – Ty z nią byłaś w domu przez większość czasu. Czy niczego nie zauważyłaś?

Darlene na chwilę przestała oddychać, a potem powiedziała wolno i wyraźnie, mając nadzieję, że jej słowa przeszyją go na wylot.

– A ciebie nigdy nie było w domu. Już nie mówiąc o tym, że cały czas jej powtarzałeś, jaka jest idealna. Trudno jest sprostać twoim wymaganiom.

Twarz Brada zrobiła się czerwona, ale doktor Brooks wtrąciła się, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Okej, wystarczy. Zbaczamy z tematu. Naszym celem nie jest obarczenie kogoś winą, ale pomoc Grace, żeby mogła poradzić sobie ze stresem w swoim życiu w jakiś inny sposób niż samookaleczenie.

– Jak cięcie się do krwi może sprawić, że ktoś poczuje się lepiej? Dlaczego ktokolwiek miałby to robić? – Głos Brada był zachrypnięty, jego ton krytyczny.

Terapeutka postawiła obie stopy na podłodze, oparła łokcie na kolanach, a brodę na dłoniach.

– To z reguły zdarza się częściej wśród dziewczynek. Zazwyczaj zaczyna się jako eksperyment, może nawet jako próba naśladowania koleżanek ze szkoły. Ale jeżeli dzięki cięciu się ktoś jest w stanie ukryć ból psychiczny, to może wejść w nałóg. A z nałogiem trudno jest zerwać. Mamy jednak zamiar popracować z Grace, wyjaśnić jej, że nikt nie oczekuje od niej, by była ideałem, i że istnieją inne sposoby na pozbycie się przeżywanego stresu. Grace zostanie kilka blizn – zarówno fizycznych, jak i emocjonalnych – ale jej chęć zerwania z nałogiem jest dużym plusem. Niektóre z dziewcząt, które leczę, wcale nie mają ochoty przestać. Przychodzą tutaj tylko dlatego, że ktoś je nakrył i zmusił do przyjścia do mojego gabinetu. Wydaje mi się, że Grace naprawdę chce z tym skończyć.

Darlene odkaszlnęła, pociągnęła nosem.

– Czy ona jest... czy ona... czy coś jej dolega umysłowo?

– Twoja ciotka Helen była schizofreniczką. – Brad poruszył się na kanapie, by spojrzeć w twarz Darlene.

– To nie ma nic do rzeczy – odwarknęła.

– Rzeczywiście, to nieistotne – przytaknęła doktor Brooks. – Choć w niektórych przypadkach historia chorób psychicznych w rodzinie może odgrywać pewną rolę.

U Grace niedawne wydarzenia w jej życiu wywołały depresyjne emocje, z którymi nie potrafiła sobie poradzić, a to z kolei doprowadziło do pewnych trudności w zaadaptowaniu się w Round Top. – Wyprostowała się. – Chciałabym spotykać się z Grace raz w tygodniu i sądzę, że uda nam się to wszystko przepracować. Nie zostanie natychmiast uzdrowiona, ale musimy ją przekonać, iż nikt nie wymaga od niej perfekcji i że są inne sposoby na radzenie sobie z bólem psychicznym.

– Jakim bólem psychicznym? – Brad mówił głośniejszym głosem niż poprzednio. – Rozstała się z tym kolesiem, zgoda. Ale przedtem jaki ona odczuwała ból psychiczny? Coś, o czym nie wiemy? Miała przecież kochającą rodzinę, ładny dom, dobre stopnie, a do tego jest śliczną dziewczyną. Wciąż tego nie rozumiem.

Darlene chciała, żeby Brad po prostu się zamknął, mimo że jej samej przychodziły do głowy podobne myśli. Doktor Brooks wstała i podeszła do



swojego biurka. Założyła okulary do czytania w czarnej oprawce, a potem przekartkowała swój kalendarz leżący na biurku.

– Mogę się zobaczyć z Grace w przyszłym tygodniu o tej samej porze?

Darlene kiwnęła głową, a psycholog pochyliła się, żeby zapisać to w terminarzu. Zdjęła okulary, spoglądając to na Darlene, to na Brada.

– Rodzicom może być trudno to zrozumieć. – Zrobiła pauzę. – A czasami oskarżanie się nawzajem może prowadzić do problemów w małżeństwie. Czy państwo mogliby również przyjść na spotkanie ze mną w przyszłym tygodniu?

– Nie. – Brad wstał, wygładzając zagniecenia na spodniach. – Naprawdę. Nasze małżeństwo ma się dobrze. Jesteśmy tym wszystkim po prostu trochę roztrzęsieni.

– Rozumiem. – Doktor Brooks wyszła zza biurka. – Gdyby zmienili państwo zdanie, mam wolne terminy. W tej chwili najważniejsze jest zachęcenie Grace do mówienia o swoich uczuciach. Na początku nie będzie to łatwe, bo przyzwyczała się ukrywać je przed wszystkimi. Ale wydaje mi się, że dostaje bardzo dużo wsparcia. – Zamilkła. – Jej przyjaciółka Skylar z pewnością pomogła jej podjąć właściwą decyzję.

Darlene wstała i zbliżyła się do terapeutki.

– Skylar?

– Tak. – Terapeutka założyła ręce na piersi. – Ponieważ w przeszłości sama się cięła, zauważyła symptomy u Grace. Zachęcała ją, żeby z tym skończyła i zaczęła terapię. Wydaje się być wyjątkową młodą kobietą i Grace jest szczęściarą, że ma taką przyjaciółkę.

Darlene chciała wybiec za drzwi i uściskać Skylar, a potem przeprosić ją serdecznie za wszystkie chwile, gdy próbowała obwiniać ją za zachowanie Grace. Odwróciła się do Brada.

– Może to nie byłby zły pomysł, gdybyśmy...

– Nie. My nie potrzebujemy terapii. – Brad zwrócił się do doktor Brooks: – Dziękuję, że pomaga pani Grace. Z naszej strony też postaramy się zrobić wszystko, co tylko możliwe.

– A co jeżeli ona znowu to zrobi? Zacznie się ciąć? – spytała Darlene. – Czy mamy do pani zadzwonić? Spróbować z nią porozmawiać? Czy są jakieś sygnały, na które mamy zwracać uwagę?

Doktor Brooks dotknęła jej ręki.

– Mogą państwo do mnie zadzwonić o każdej porze dnia i nocy. – Odwróciła się, żeby wyciągnąć wizytówkę ze stojaka na biurku. – Na tej wizytówce jest numer mojej komórki. A tymczasem proszę pozwolić Grace wyrażać swoje uczucia. I nie bądźcie zdziwieni, jeżeli zacznie je okazywać w nietypowy dla siebie sposób, na przykład krzycząc albo będąc w jakiś sposób nieposłuszną. – Przerwała, znowu dotykając ręki Darlene. – Cięcie się nie skończy się z dnia na dzień.

Chciałabym móc powiedzieć, że to się już nigdy nie powtórzy, ale nigdy nie wiadomo. Po prostu bądźcie blisko niej, rozmawiajcie z nią.

– Dziękuję. – Darlene kiwnęła głową.

Gdy wychodzili z gabinetu, Darlene miała umysł zaprzątnięty dwiema sprawami: swoją córką oraz dystansem, jaki utrzymywał się między nią a Bradem.



Trzy dni później Darlene próbowała namówić Grace, by wybrała się z nią na zakupy spożywcze, choć wiedziała, że jej się to nie uda.

– Mamo, ja nienawidzę kupować jedzenia.

Darlene otworzyła lodówkę i sporządziła listę zakupów. Naliczyła ponad osiemdziesiąt jajek i potrząsnęła głową.

– Przypomnij Ansley, że jajka się w końcu zepsują, jeżeli ich nie zjemy.

– Powiem jej – Grace zachichotała, a jej śmiech był muzyką dla uszu Darlene.

– Jesteś pewna, że nie chcesz pojechać ze mną na zakupy?

– Mamo – Grace wyrzuciła ramiona do góry, a potem szybko je opuściła. – Przestań mi siedzieć na karku. To mnie wkurza. Po prostu jedź do sklepu. Skylar wpadnie później, więc posiedzimy razem i pooglądamy filmy.

Słyszac to, Darlene się ucieszyła.

– W porządku. Kiedy Chad wstanie, powiedz mu, żeby wyrzucił śmieci przed wyjściem do pracy, a tato prosił, aby skosił trawnik, jak wróci do domu. – Wzięła swoją torebkę i odwróciła się do Grace. – Dlaczego Cindy już nie przychodzi?

– Chad powiedział, że się rozstali.

Darlene westchnęła, czując lekkie wyrzuty sumienia, bo uważała, że jej syn wybrał kogoś lepszego od siebie.

– Mam nadzieję, że Chad nie jest zbyt przybity, że Cindy z nim zerwała.

Grace usiadła przy kuchennym stole i wzięła banana z miski na owoce.

– To nie ona z nim zerwała. Chad powiedział jej, że nie chce się już z nią spotykać.

– Naprawdę? – Darlene uniosła brwi. Miała nadzieję, że Chad nie wpadł znowu w złe towarzystwo. Cindy wydawała się taką miłą dziewczyną. – Dobra, to ja lecę. Muszę jechać do supermarketu w La Grange, a potem jeszcze do spożywczaka, więc zajmie mi to chwilę. Jesteś pewna...

– Nie, mamo, nie chcę jechać. Wszystko będzie dobrze.

Darlene zdobyła się na wymuszony uśmiech. Czuła się trochę lepiej,

wiedząc, że przyjedzie Skylar.

Trzydzieści minut później stała w supermarkecie Walmart, porównując ceny papieru toaletowego, gdy nagle zza rogu wyszedł Dave, pchając przed sobą wózek. Był sam. Darlene nie widziała go od swojego ostatniego dnia w pracy.

– Cześć, Dave. Jak się masz? – uśmiechnęła się. – Jak się miewa Cara?

Wrzuciła do swojego wózka duże opakowanie papieru i czekała. Na brodzie pulsowała mu żyłka, a na jego twarzy pojawił się wyraz wrogości i gniewu. Darlene przełknęła głośno ślinę i przygotowała się na cios.

– Wiedziałem, że w końcu gdzieś na ciebie wpadnę. – Dave założył jedną rękę na piersi, a drugą pocierał brodę, w jego głosie wyczuwało się gorzkość. – Jak się masz?

Darlene była pewna, że jej samopoczucie go nie interesuje.

– W porządku. Strasznie mi przykro, że musiałam odejść ze szkoły Evans. Tęsknię za Carą.

– Płakała codziennie przez cały tydzień. Była zupełnie dezorientowana. Nie mogła zrozumieć, dlaczego pani Darlene po prostu zniknęła, porzuciła ją.

To ją zabolalo, ale wiedziała, że zasłużyła na takie słowa.

– Chciałam się z nią pożegnać, jednak Myrna uważała, że to może jeszcze wszystko pogorszyć.

– Ale może mogłaś ostrzec chociaż *mnie*. Czy to byłoby takie trudne? – Potrząsnął głową. – Dlaczego w ogóle przyjęłaś tę pracę, skoro planowałaś w niej zostać tylko przez dwa miesiące? Te dzieci przywiązują się do swoich nauczycieli. Wiem, że byłem zbyt surowy dla Mae, ale wydawało mi się, że tobie dałem wolną rękę, a Cara tak dobrze sobie radziła. Wciąż nie znaleźli za ciebie zastępstwa. Myrna uczy swoją wnuczkę i Carę. Podejrzewam, że zrobiłaś to, co musiałaś zrobić. – Przerwał. – W każdym razie, trzymaj się. – Przepchnął swój wózek obok niej.

Darlene przełknęła łzy, nie mając ochoty się przy nim rozplakać, chciała jednak, żeby wiedział, iż Cara i jej nauka były dla niej ważne.

– Dave?

Odwrócił się, lecz się nie odezwał.

– Jestem pewna, że Myrna znajdzie odpowiednie zastępstwo. I mam nadzieję, że u ciebie i u Cary wszystko się układa. – Choć ze wszystkich sił próbowała powstrzymać łzy, zaczęła płakać, odwracając się od niego.

Dave wrócił do niej.

– Dlaczego płaczesz? – Mówił ze ściśniętym gardłem, jak gdyby brakowało mu tchu, a słowa go dławily.

– Mam wyrzuty sumienia, że tak odeszłam. Nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić. A... – Zakryła twarz dłońmi, czując, jakby wszystkie łzy, które w sobie tłumiła, próbowały wypłynąć naraz. Gorączkowo wytarła oczy, a potem

uniosła głowę. – Przepraszam. Bardzo cię przepraszam za wszystko. Proszę, pozdrów ode mnie Carę, chyba że uznasz, że to mogłoby ją zasmucić. Ale ja naprawdę za nią tęsknię.

Kolejna łza spłynęła jej po policzku, więc Darlene pośpiesznie popchnęła swój koszyk naprzód. Stanowczo dłoń chwyciła ją za ramię.

– Poczekaj.

Nie chciała podnieść głowy, skoro nie udawało jej się zapanować nad swoimi emocjami.

– Co się z tobą dzieje? – Głos Dave’a był łagodniejszy.

Darlene podniosła na niego wzrok.

– Chodzi o... chodzi o moją córkę, Grace. – Przerwała, biorąc kolejny oddech. – Ona jest... cóż, my jesteśmy... – Wytarła łzy, czekając, aż jakaś kobieta z małym synkiem przejdzie obok nich i znajdzie się poza zasięgiem jej głosu. – Grace ma problemy.

Dave puścił jej ramię i milczał przez chwilę.

– Jakie problemy?

To nie była jego sprawa i nie powinno go to obchodzić, ale ona była mu winna jakieś wyjaśnienie.

– Ona jest... ona była... – Darlene głęboko odetchnęła i zamrugała. – Ona robiła sobie krzywdę. Cięła się. – Popatrzyła mu w oczy. – Proszę, wybac mi, że w taki sposób porzuciłam Carę, ale moja córka ma kłopoty i muszę być blisko niej.

Przez moment tylko się w nią wpatrywał, nic nie mówiąc, a potem zwiesił głowę. Kiedy znowu na nią spojrzął, powiedział:

– Oboje w jakiś sposób poświęcamy się dla naszych dzieci. Wiedziałem, że kochasz tę pracę. – Zacerpnął powietrza. – Tylko po prostu nie mogłem zrozumieć, dlaczego odeszłaś. Bardzo mi przykro z powodu Grace.

– Dziękuję. – Znowu pochyliła głowę.

Dave delikatnie położył jej dłonie na ramionach i podszedł bliżej. Jego dotyk był tak czuły, że miała ochotę paść mu w ramiona. W czyjekolwiek ramiona. Brad był taki oziębły, a ona pragnęła przytulić się do kogoś. Zastanawiała się nad pójściem do Layli, ale nie widziały się już od dłuższego czasu. Poza tym Layla nie wydała jej się typem opiekuńczym. Darlene żałowała, że jej rodzice już nie żyją. Chciała, żeby ktoś się nią opiekował. Kiedy Dave ją przytulił, łkała mu na ramieniu tak długo, aż jego niebieska koszula stała się mokra, a Darlene poczuła, że jej zachowanie na środku supermarketu jest zupełnie niedorzeczne. Wysunęła się z jego kojących objęć, głęboko odetchnęła i szybko rozejrzała się dokoła, sprawdzając, czy ktokolwiek zauważył, jak zrobiła z siebie przedstawienie.

– Chyba lepiej dokończę zakupy – powiedziała, szukając w torebce chusteczki do nosa. – Ojej, Dave, tak mi przykro. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Wyjdźmy stąd – powiedział łagodnie. – Myślę, że powinnaś z kimś

porozmawiać. Może potrzebujesz, żeby ktoś cię wysłuchał, albo... – Zjrzał jej w oczy z pełnym zrozumienia uśmiechem na ustach. – Albo żebyś po prostu mogła się komuś wypłakać w rękaw.

Darlene patrzyła ponad jego ramieniem na jakąś kobietę, która wyszła zza zakrętu i zmierzała w ich stronę.

– Sama nie wiem. – Pochyliła głowę, wycierając oczy chusteczką.

– Nic tak nie pomaga na chandrę jak filiżanka dobrej kawy i ktoś, komu można się wygadać. Co ty na to?

Rzuciła okiem na swój wózek – ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było dokończenie zakupów.

– W porządku.

Dave podał jej torebkę, a potem chwycił ją za łokieć i poprowadził do wyjścia. Po chwili wyszli ze sklepu i wsiedli do jego samochodu.



Dave zatrzymał się na parkingu małej restauracji Latte on the Square w La Grange. Była dziesiąta rano, więc za późno na poranny tłum kawoszy, a równocześnie za wcześnie na lunch. Kiedy weszli, w rogu siedziała tylko jedna osoba. Dave zaprowadził Darlene do stolika w przeciwległym rogu, najbardziej oddalonym od drzwi, a w głowie wirowały mu sprzeczne myśli.

Zanim Darlene odeszła ze szkoły, unikał jakiegokolwiek rozmowy z nią wykraczającej poza raport o nauce Cary. Od czasu gali wiedział, że porusza się po grząskim gruncie. Wszystko go w tej kobiecie pociągało. Może powinien był odetchnąć z ulgą, gdy odeszła z pracy, ale to zabolowało Carę. A on miał jej za złe nie tylko to, że zraniła jego córkę, ale też to, że tak szybko zaczął się w niej zakochiwać. Jednak w tej chwili ona potrzebowała przyjaciela. Dave wiedział, że może się nim dla niej stać. Rozumiał instynkt, który nakazywał zapewnienie swojemu dziecku bezpieczeństwa niezależnie od kosztów.

Następną godzinę spędził, słuchając historii Darlene. Najbardziej wstrząsnęła nim relacja o tym, jak Darlene i jej mąż znaleźli w pokoju swoją zakrwawioną córkę. Później opowiedziała mu o przebiegu sesji z terapeutką. I o reakcji swego męża.

– Myślę, że kiedy coś się dzieje z naszą rodziną, my, mężczyźni, czujemy, że nie panujemy nad sytuacją. Jak gdyby to oznaczało, że nie byliśmy wystarczająco dobrym ojcem, mężem... albo mężczyzną. – Obserwował, jak ona pije kawę, zadowolony, że przestała już płakać. Szlochała prawie cały czas, opowiadając swoją historię, i ten widok ścisnął mu serce. Teraz wyglądała już lepiej, a Dave

żałował, że nie może jej udzielić jakiejś pomocnej rady.

– Brad jest dobrym człowiekiem, wspaniale troszczy się o rodzinę. Ale chyba masz rację: czasami on się czuje, jakby poniósł porażkę. – Przygryzła wargę.

– O ile akurat nie obwinia o to mnie.

– Darlene, jestem pewien, że on nie obwinia cię celowo. – Na tym dziwnym, nieznanym terenie Dave czuł potrzebę bronienia Brada, mimo że miał niestosowne myśli na temat jego żony. A może właśnie dlatego, że miał takie myśli. Dave nigdy nie zdradził swojej żony ani nie spotykał się z mężatką. Pomimo swoich uczuć wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni. – I ty też nie powinnaś się obwiniać.

Wysunęła dłoń z jego uścisku. Tak jak powinna.

– Chyba już wrócę do domu. Nie cierpię zostawiać Grace na długo. To znaczy, na pewno nic jej nie jest, ja tylko...

– Wydaje mi się, że oboje zostawiliśmy w supermarkecie na wpół wypełnione koszyki. – Uśmiechnął się i z radością zobaczył, że ona odwzajemniła jego uśmiech.

– To prawda. Chyba powinnam dokończyć zakupy.

Przeszli do samochodu i Dave odwiózł ją do supermarketu.

– Mam niedługo spotkanie, więc będę musiał wrócić do sklepu później – powiedział, zatrzymując się przed wejściem.

– Przepraszam, że byłeś zajęty wysłuchiowaniem moich problemów i nie zdążyłeś zrobić zakupów.

Nie mógł jej powiedzieć, że za nic nie oddałby tych chwil spędzonych z nią, więc po prostu kiwnął głową.

– To żaden problem. Mam nadzieję, że wszystko wróci do równowagi w twojej rodzinie. – Łamał sobie głowę, jak mógłby się z nią znowu spotkać. Cara przestała wreszcie o niej mówić, więc nie mógł użyć swojej córki jako wymówki. To mogłoby pogorszyć stan Cary. Ale na myśl, że już nigdy nie zobaczy Darlene, poczuł nieznane ukłucie niepokoju.

– Dziękuję ci. Za wszystko. – Uśmiechnęła się, a potem zamknęła drzwi.

Dave patrzył za nią, dopóki nie weszła do środka, znikając mu z pola widzenia. Wiedział, że znajdzie sposób, aby znowu się z nią spotkać.

„Boże, pomóż mi”.



Brad postukał długopisem w biurko, zerknął na zegarek. Była już siódma wieczorem. Jeżeli teraz wyjdzie, nie uda mu się dotrzeć do domu przed wpół do dziewiątej. Rano wyszedł z domu wcześniej, w ciągu dnia wykonał więcej pracy,

niż oczekiwali od któregokolwiek ze swoich współpracowników, ale wciąż czuł, że to za mało.

Logicznie rzecz biorąc, wiedział, że próbuje w ten sposób kompensować to, jak traktuje Darlene i sytuację związaną z Grace. Darlene była smutna, potrzebowała pocieszenia. Grace zaś chciała tylko, żeby jej tato zachowywał się normalnie. Ale on od wtorku nie potrafił spojrzeć na córkę bez uczucia ściskania w gardle ani nie miał dość siły psychicznej, żeby pocieszyć swoją żonę. Co w rezultacie sprawiało, że czuł się jeszcze większym nieudacznikiem.

No i gdzie teraz jest? Ciągłe w pracy. Nie mając ochoty jechać do domu i widzieć się z kimkolwiek.

Modlił się z całego serca, prosząc Boga o wskazanie mu drogi, o pomoc w staniu się lepszym mężem i ojcem. Przypomniawszy sobie, jak razem z Darlene modlili się w gabinecie terapeutki. Często modlił się w kościele, wieczorami przed snem i w myślach podczas dnia. Ale nigdy ze swoją żoną.

Obracał w palcach długopis, zastanawiając się, dlaczego tak jest. Modlili się z dziećmi, kiedy były małe. Dlaczego więc nigdy nie modlił się na głos razem z Darlene?

Kiedy do głowy nie przychodziło mu żadne rozwiązanie, postanowił, że popracuje jeszcze dwie godziny, a potem może będzie gotowy wrócić do domu. Otworzył teczkę, zawierającą najbardziej skomplikowaną analizę podatku dochodowego od osób prawnych, jaką miał, i pogrążył się w pracy.

Gdy wreszcie skończył, była już dziewiąta. Otworzył kłapkę swojej komórki i wybrał numer domu. Darlene szybko odebrała, jak gdyby czekając na jego telefon.

– Cześć. Dopiero teraz zbieram się z pracy. Miałem coś do dokończenia. – Wyjrzał przez okno, za którym panowała ciemność podobna do tej w jego sercu. – Ale teraz już wychodzę.

– W porządku. Odgrzeję ci obiad.

Darlene zapewniła go, że z Grace jest wszystko w porządku, ale ich rozmowa była pełna napięcia. Tak jak każde słowo, które zamienili z sobą od wtorku.

Dręczyły go wizje jego ukochanej córki pokrytej krwią, zaczął nawet – po tylu latach – znowu mieć senne koszmary. Zazwyczaj biegł, próbując dostać się do Grace... Jego córka była cała zakrwawiona, a on nie mógł do niej dotrzeć. Poprzedniej nocy cała jego rodzina była zboczona krwią, a on nie mógł osiągnąć nikogo z nich. Darlene krzyczała, żeby im pomógł.

Wziął swoje kluczyki, pozamykał wszystko i zatrzasnął za sobą drzwi.



Grace wróciła do swojej książki o amiszach. Wcześniej czekała, aż do domu wróci tato, który wreszcie zajechał przed dom niemal o jedenastej, jeszcze później niż wczoraj. Uściskała go, próbując być tak radosna, jak to tylko możliwe, dając mu znać, że u niej wszystko w porządku. A potem wróciła na górę.

Zastanawiała się, czy rodzice się pokłócili. Właściwie to w ogóle za bardzo się nie odzywali. Grace wiedziała, że to jej wina. Widok twarzy rodziców, gdy tamtego wieczoru weszli do jej pokoju i ją nakryli, prześladował ją kilka razy dziennie. Najbardziej na świecie nie chciała przysporzyć zmartwienia rodzicom albo ich rozczarować.

Pomyślała o tym, co powiedziała jej doktor Brooks. „W życiu każdy kogoś rozczarowuje i sam doznaje rozczarowania. Ale liczy się to, jak sobie z tymi niepowodzeniami poradzimy”. Potem wyjaśniła jej, że nikt nie jest idealny i że oczekiwanie tego jest nierealistyczne. W głębi duszy Grace wszystko to wiedziała. Próbowała zatopić się w lekturze, ale nie mogła się skupić.

Odrzuciła książkę, a potem położyła się na łóżku i zaczęła gapić w sufit. Chciała być tak dobra, jak to tylko możliwe, a denerwowanie rodziców, wywoływanie między nimi kłótni... to tylko wszystko pogarszało. Wiedziała, że nie może się ciąć. Gdyby jej rodzice to odkryli, zupełnie by się załamali. Ale im bardziej wzbierał w niej niepokój, tym większe czuła pragnienie. Tylko jedno malutkie nacięcie, jedna chwila ulgi, jej umysł w innym wymiarze, z dala od wszystkiego.

Zbierało jej się na płacz, a serce waliło jak oszalałe. Sięgnęła do swojej szafki nocnej, dłonie jej drżały.

I zadzwoniła do Skylar.

## Rozdział piętnasty

Darlene niemal spadła ze swojej ławki, kiedy następnej niedzieli w kościele pojawiła się Layla. Wszystkie oczy były zwrócone na byłą gwiazdę filmową, która sunęła nawet w swojej dopasowanej sukience koloru kości słoniowej, a jej długie, falujące blond włosy spływały jej kaskadą na plecy.

Po chwili wślizgnęła się do ławki obok Darlene.

– Och, nie rób takiej zszokowanej miny. – Layla odgarnęła z policzka kosmyk włosów. – Miałam ochotę na naleśniki. – Nagle zmarszczyła brwi. – A gdzie ty się właściwie podziewałaś?



– Cały czas tu byłam – wyszeptała Darlene. – To ty zazwyczaj sprawiasz wrażenie, że ludzie cię wkurzają, więc się nie narzucałam.

– Naprawdę? Sprawiam takie wrażenie? – Wyszczерzyła zęby w uśmiechu. – No cóż, stęskniłam się za tobą.

Darlene wpatrywała się w nią przez chwilę. Nie widziała się z nią od kilku tygodni i zastanawiała się, dlaczego Layla postanowiła nagle zjawić się w kościele.

– Dzwonił Tom. Przyjeżdża w tym tygodniu w odwiedziny. – Layla uśmiechnęła się szeroko. – Modliłam się o to. Za nas: Toma i mnie.

Darlene opadła szczęka, a oczy wyszły na wierzch.

– Tak, Darlene. Byłam bardzo zła na Boga, ale postanowiłam zwrócić się do Niego. – Przerwała, unosząc wyżej głowę. – A dzisiaj przyszłam, żeby Mu podziękować.

Darlene bardzo się ucieszyła, że Layla przyszła do kościoła i że jest szczęśliwa.

– To wspaniale – powiedziała, uświadamiając sobie, że sama mocno zaniedbała własną modlitwę. Nie było to zamierzone i za każdym razem, gdy o tym pomyślała, od razu odmawiała pacierz. Jednak prawie zupełnie odeszła od swojego wieczornego rytuału modlitewnego. Czuła się zmęczona, przestraszona, niespokojna, niewyspana i – gdyby potrafiła się do tego przyznać – trochę winna z powodu zwierzenia się Dave’owi ze swoich poufnych problemów rodzinnych. Bradowi to by się nie spodobało, a ona nigdy wcześniej niczego przed nim nie ukrywała.

Ale Dave zaoferował jej swoją troskę w momencie, gdy najbardziej jej potrzebowała, bo jej własny mąż prawie zupełnie się do niej nie odzywał.

W takim razie dlaczego przestała się modlić? Ona i jej rodzina potrzebowali pomocy Boga bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Pomyślała o tej krótkiej modlitwie, którą zmówiła z Bradem przed gabinetem terapeutki, i uświadomiła sobie, że potrzebuje zarówno Boga, jak i rodziny, i że chciałyby mocniej złączyć te dwie sfery poprzez modlitwę. Uniosła rękę i dotknęła swojego wisiorka z gołębiem.

Po kościele Layla pojechała z nimi do domu i zjadła więcej naleśników niż Chad. Ansley wybałuszyła oczy, widząc, jak Layla polewa swoją wielką porcję syropem.

– Pani chyba lubi naleśniki mamy, co? – Ansley wpakowała sobie do buzi duży kęs.

– Tak, twoja mama jest dobrą kucharką. A przynajmniej tak mi się wydaje. Nigdy nie zaprasza mnie na obiad, mimo że siedzę zupełnie sama w wielkim domu.

– Laylo! – Darlene uśmiechnęła się, odkładając swój widelec. – To nieprawda. Nie oszukuj moich dzieci. – Skierowała palec kolejno na Grace, Ansley i Chada. – Słuchajcie uważnie. Nadstawcie uszu. – A potem zwróciła się do Layli.

– Jutro robię kotlety z kurczaka i purée ziemniaczane. Laylo, czy chciałabyś zjeść z nami obiad?

– Oczywiście, Darlene. – Layla wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Jak miło, że mi to proponujesz.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet Brad. Darlene wycelowała palec w Laylę.

– W przeszłości ignorowałaś moje zaproszenia, ale teraz mamy świadków. W takim razie będziemy na ciebie czekać jutro o dziewiętnastej.

– Uwielbiam kotlety z kurczaka.

Później tego wieczoru Darlene i Layla siedziały na huśtawce na werandzie. Darlene opowiedziała jej wszystko o Grace, terapeutce, a nawet o tym, jak bardzo oddalili się od siebie z Bradem. Layla długo siedziała w milczeniu, a potem odwróciła się do niej ze łzami w oczach i powiedziała:

– Jesteś dobrą matką, Darlene. A Brad jest dobrym ojcem. I tworzycie zgraną parę. Myślę, że wszystko się ułoży. – A potem zrobiła coś zupełnie niespodziewanego. Wyciągnęła rękę i uścisnęła dłoń Darlene. – Dobrze zrobiłaś, odchodząc z pracy. Grace potrzebuje cię teraz. Może nawet bardziej, niż ci się wydaje.

Darlene zmartwiła się, że Layla myśli w tej chwili także o Marissie, więc postanowiła zmienić temat.

– No to opowiedz mi o Tomie. Kiedy przyjeżdża?

– W środę. – Jej twarz się rozpromieniła.

– Myślisz, że do siebie wrócicie?

– Może – Layla uśmiechnęła się, a potem odwróciła twarzą do Darlene. – Nie ukrywałam, że byłam bardzo zła na Boga. Ale teraz sama nie wiem... – Wzruszyła ramionami. – Był taki okres w moim życiu, kiedy cały czas zwracałam się do Niego. Więc postanowiłam pozbyć się tego gniewu i krok po kroku zaczęłam się znowu modlić. I coś zaczęło się we mnie zmieniać. A zanim się spostrzegłam, zadzwonił Tom. Myślisz, że to jest zbieg okoliczności?

– Nie. Wierzę, że Bóg wysłuchuje naszych modlitw. A kiedy to robi, jesteśmy Mu wdzięczni. Jednak kiedy nie odpowiada na nasze prośby, z powodów, których nie potrafimy zrozumieć, wtedy często czujemy się porzuceni, a nawet rozgoryczeni. – Gdy Darlene wypowiedziała te słowa, zaczęła się zastanawiać, czy ona też ostatnio nie czuła się trochę zła na Boga – z powodu Grace i napięcia między nią a Bradem.

– No cóż, na moje modlitwy Bóg odpowiedział w niesamowity sposób, gdy zadzwonił Tom. – W głosie Layli pojawiła się nutka rozmarzenia. – A mówiłam ci, że Tom jest jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochałam?

– Nie. Ale myślę, że to wspaniale. Brad też jest moją jedyną miłością i nie wyobrażam sobie życia bez niego.

Przez chwilę kołysały się na huśtawce, a nocne niebo było usiane gwiazdami. W końcu Layla odezwała się łagodnym tonem.

– Przepraszam, że nie jestem lepszą osobą, Darlene. Polubiłam cię od chwili, gdy cię poznałam... – Przerwała, uśmiechając się szelmowsko. – Gdy ty miotałaś się z powodu tego głupiego węża pod twoim łóżkiem. – Zamilkła na chwilę. – Ale większość ludzi chce zostać moimi przyjaciółmi nie tylko ze względu na samą przyjaźń. Oni zazwyczaj czegoś chcą. Kiedy przestałaś do mnie przychodzić, chyba uświadomiłam sobie, że ty naprawdę niczego ode mnie nie żądałaś. – Skinęła głową w stronę domu. – Wszystko, co ci potrzebne, masz w tych czterech ścianach.

Darlene milczała. Przełknęła głośno ślinę.

– Ja potrzebuję przyjaciółki. Moje relacje z Bradem są może troszkę gorsze niż... – Wzięła głęboki oddech.

Layla nie zadawała jej żadnych pytań, tylko znowu chwyciła ją za rękę i mocno uściśnęła.

– Jest coś, co chyba powinnaś wiedzieć. Kiedy się z kimś *naprawdę* zaprzyjaźnię, to zostajemy przyjaciółmi na całe życie. – Zanim Darlene zdołała coś odpowiedzieć, Layla puściła jej dłoń i wstała. – Więc teraz jesteśmy przyjaciółkami.

– Na całe życie. – Darlene również wstała. Pomyślała o swojej przyjaźni z Giną w Houston, ale ich relacja obracała się głównie wokół dzieci i ich zajęć. Darlene nie opowiadała Ginie o poufnych sprawach rodzinnych. Brakowało jej towarzystwa, ale kiedy nastąpił rozwód Giny, Darlene uświadomiła sobie, że ich przyjaźń raczej nie przetrwa. – Nigdy tak naprawdę nie miałam przyjaciółki, której mogłabym się zwierzać. Zastanawiam się dlaczego.

– Kobiety są złośliwe. A przynajmniej większość z nich. I bardzo często nie grają czysto z innymi.

Darlene naprawdę nie sądziła, że należy do tej kategorii, ale ciekawiło ją, dlaczego nigdy nie miała żadnych bliskich przyjaciółek. I nagle uświadomiła sobie dlaczego. Brad był zawsze jej najlepszym przyjacielem. Jemu zawsze mówiła o wszystkim.



Przez kolejne dwa wieczory Layla jadła obiad z Darlene i jej rodziną, a od środy przed jej domem stał zaparkowany biały samochód. Darlene była pewna, że to Tom.

Kiedy w niedzielę Darlene zauważyła, że samochód zniknął, postanowiła odwiedzić przyjaciółkę.

– No i? – spytała, gdy Layla otworzyła drzwi.

– Było cudownie. Dużo rozmawialiśmy. – Gestem zaprosiła ją do środka i pierwszą rzeczą, jaka przykuła uwagę Darlene, były porozstawiane po całym domu oprawione w ramki zdjęcia. Wzięła do ręki jedno z nich, przedstawiające Laylę stojącą obok swojej córki w różowej sukience.

– Te zdjęcia bardzo tu pasują, Laylo. – Jej przyjaciółka nigdy nie wyglądała równie olśniewająco, jak gdyby z marszu mogła pojawić się na dużym ekranie. Darlene zastanawiała się, czy ona kiedykolwiek spróbuje wrócić do aktorstwa.

– Masz zapuchnięte oczy i wyglądasz staro. – Layla skrzywiła się, wciąż studiując jej twarz. – Co słyhać? Czy Grace poszła na kolejną sesję terapeutyczną? To jest bardzo ważne. Żałuję, że ja... – Przerwała, wzdychając. – To już nieistotne, usiądź.

Darlene dotknęła głębokich cieni pod oczami i usiadła na kanapie.

– Jak staro wyglądam? – Nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej. – Myślę, że Grace czuje się lepiej. – Terapeutka powiedziała, że to było dobre spotkanie, a poza tym jej przyjaciółka, Skylar, często ją odwiedza. Ona ma dobry wpływ na Grace. – Darlene oparła głowę o kanapę. – Jednak w przyszłym tygodniu zaczyna się szkoła i tym się martwię. Ale muszę ufać, że Bóg prowadzi Grace i że ona jest coraz bliżej wyzdrowienia.

– A co z Bradem? Jest już lepiej między wami?

– Nie. – Darlene zamknęła oczy. – Odnosimy się do siebie z dystansem. Wszystko zaczęło się od tej sprawy z Grace, a teraz wydaje mi się, że po prostu nie potrafimy się znowu odnaleźć. I nie mam pojęcia dlaczego.

– Mężczyźni to skomplikowane stworzenia. – Layla usiadła na piętach na przeciwległym krańcu kanapy. – Wydaje mi się, że Bóg daje mi drugą szansę na szczęście. Nie jestem pewna dlaczego. Ale czuję się znacznie lepiej. I to nie tylko z powodu Toma. Tak naprawdę nie wiem, co będzie ze mną i Tomem, może minęło już zbyt wiele czasu... ale czuję się wewnętrznie lepiej. Czy to ma jakiś sens?

– Tak. – Darlene kiwnęła głową, mimo że już od dawna nie czuła tego spokoju, o którym opowiadała Layla. Brakowało jej Brada bardziej niż kiedykolwiek. Byli wobec siebie uprzejmi, pełni szacunku, ale bardzo powściągliwi. Darlene nigdy jeszcze nie czuła takiej potrzeby, żeby wtulić się w jego ramiona, zanurzyć w jego miłości i poczuć, że wszystko między nimi wróciło do normy. Jednak coś w sercu kazało jej trzymać go na dystans. Brad też nie starał się za bardzo, żeby znów zapanowała między nimi bliskość.



W następny czwartek Darlene robiła cotygodniowe zakupy w supermarkecie Walmart i znowu natknęła się na Dave'a.

– Naprawdę musimy przestać tak na siebie wpadać – powiedział, kręcąc głową.

– Cześć, Dave.

– Chciałem do ciebie zadzwonić i sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale nie mam numeru twojej komórki. Jak się miewa Grace?

– Niewiele się odzywa. Gdybyś nie wiedział, co się dzieje, pomyślałbyś, że jest wolna od wszelkich trosk. Ale jej terapeutka stwierdziła, że robią postępy, i o ile jej wiadomo, Grace od tamtej pory już się nie kaleczyła.

– Dzięki Bogu.

Darlene założyła kosmyk włosów za ucho, wiedząc, że musi wyglądać okropnie w szarych szortach, spranej koszulce i japonkach.

– Jak się ma Cara?

– No cóż... – zmarszczył brwi.

– Och nie, coś się stało?

– Nie, nic się nie stało. Cara po prostu... cóż, zaszokowała nas. – Dave uśmiechnął się.

– W jaki sposób? Widzę, że to coś dobrego.

Dave przechylił głowę do tyłu i na bok.

– Myślę, że łatwiej mi będzie pokazać ci niż opowiedzieć. Będiesz miała pięć minut, jak skończysz zakupy?

– Pewnie.

– W takim razie spotkajmy się przy twoim samochodzie, pomogę ci wypakować zakupy, a potem pojedziemy. To nie potrwa długo, a ja naprawdę chcę ci pokazać, co Cara zrobiła.

– No cóż, nic mi nie przychodzi do głowy, ale widzę, że jesteś bardzo zadowolony, więc z chęcią to zobaczę. – Spojrzała na swoją listę zakupów. – Zostały mi tylko dwie rzeczy, więc kiedy skończysz, będę czekać na zewnątrz.

Dziesięć minut później Dave spotkał się z Darlene przy jej samochodzie. Wypakowali jej zakupy – nie było w nich nic, co mogłoby się szybko zepsuć, bo Darlene wolała kupować świeże jedzenie w sklepie spożywczym – a kiedy skończyli, przeszli dwa rzędy dalej do samochodu Dave'a.

– Dokąd jedziemy? – Darlene zapięła pasy, a pot spływał jej po twarzy. Sierpień w Teksasie był zazwyczaj bezlitosny i to lato nie należało do wyjątków. Spojrzała jeszcze raz na swoje wyciągnięte szorty i koszulkę, a potem poprawiła swój kucyk. Wyglądała jak wrak człowieka.

– Jedziemy do mojego domu. – Powiedział Dave, wyjeżdżając z parkingu przed Walmartem.

Darlene poczuła ucisk w żołądku, ale po chwili uświadomiła sobie, że nie

musi się niczego obawiać. Kilka minut później zajechali przed żelazną bramę – podobną jak u Layli – i Dave użył pilota na swojej osłonie przeciwsłonecznej. Brama powoli się otworzyła. Dave wjechał na żwirowy podjazd, a Darlene szeroko otworzyła oczy na widok jego domu. Powinna się była domyślić, widząc jego drogie auto i ubrania, chesne, które płacił za prywatną naukę Cary w szkole Evans, rzeczy, które kupił podczas gali... Dave był bogaty, a jego ogromny dom był tego dowodem.

– Zrobiłem naprawdę dobry interes na tej nieruchomości, ponieważ siedzę w branży – powiedział, niemal przeprasząc.

Darlene zastanawiała się, co on musiał sobie pomyśleć o ich częściowo odremontowanym starym wiejskim domu. Layla zrobiła kilka uwag na temat ich domu, co by w nim zmieniła albo dodała. Ale to właśnie była Layla. Dave był zbyt miły, żeby cokolwiek powiedzieć.

Jej oczom ukazał się potężny budynek z białej cegły, do którego prowadził kolisty podjazd otoczony imponującymi grządkami pełnymi letnich kwiatów. Podjazd zataczał łuk wokół gazonu z fontanną, której woda spływała do małego stawu z rybkami.

– Wow. Tu jest prześlicznie. – Wędrowała wzrokiem po jego posiadłości. Zauważyła czerwoną stodołę z tradycyjnym białym znakiem „X” na drzwiach, która wyglądała na świeżo pomalowaną. A nieopodal znajdowało się coś, co przypominało altankę.

– To była kiedyś szklarnia Julie – powiedział, wskazując mniejszy budnek. – Ja kompletnie nie mam ręki do roślin. – Ruchem głowy wskazał grządki kwiatów wokół domu. – Zapłaciłem firmie Bargas Landscaping, żeby je zasadzili.

– Ile masz hektarów?

– Ponad sto osiemdziesiąt, ale większość dzierżawię Billowi Walshowi, żeby mógł wypasać swoje bydło. Zajmowanie się sobą i Carą to wszystko, na co mam czas. – Skinął w lewo. – Te longhorny należą do Billa.

Darlene wysiadła z samochodu i poczuła się jeszcze bardziej niż wcześniej ubrana jak obwieś. Dave wyglądał jak zwykle elegancko w swoich krótkich spodenkach koloru khaki oraz białej, klasycznej koszulce polo. „Czy ten mężczyzna w ogóle się nie poci?”. Darlene otarła pot z czoła, idąc za nim do frontowych drzwi.

Hall był zachwycający, nad głową wisiał ogromny żyrandol, a po lewej stronie stał wielki kredens z granitowym blatem, na którym ustawiono zdjęcia. Darlene wzięła do ręki jedno z nich.

– Czy to Julie?

Dave włączył światło i podszedł do niej.

– Tak.

– Jest prześliczna. – Darlene wpatrywała się w jej olśniewającą twarz,

długie, ciemne włosy i piękne niebieskie oczy.

Gdy Dave sięgnął po zdjęcie i chwilę mu się przyglądał, jego dłoń spoczęła na ręce Darlene.

– Tak, to prawda. – Przez kilka chwil wpatrywał się w fotografię, a potem szybko potrząsnął głową. – Wejdz dalej. Rozgość się. Przyniosę nam coś zimnego do picia.

Darlene rozglądała się po olbrzymim salonie, zastanawiając się, na co on i Cara potrzebowali aż tyle przestrzeni. Ale nieruchomość była przepiękna i cudownie położona. Skoro było go na nią stać, to czemu nie?

Dave wrócił po kilku minutach i podał jej szklankę mrożonej herbaty. Wypiła kilka dużych łyków, zanim zapytała:

– No więc, co mi chciałeś pokazać?

– Och, obrazy Cary.

– Obrazy?

Dave gestem zaprosił ją, by poszła za nim długim korytarzem. Wszedł do pokoju po lewej stronie, który przypominał jej sypialnię Grace. Mnóstwo różu. Na ścianie wisiał obraz kury, namalowanej nie tradycyjnymi kolorami, ale niezwykłymi odcieniami czerwieni i błękitu, które były usiane białymi kropkami. Darlene zupełnie nie znała się na sztuce, ale gdyby w galerii ktoś powiedział jej, że ten obraz jest warty pięćdziesiąt tysięcy dolarów, toby uwierzyła. Nie chodziło tylko o żywe kolory, ale też o wyraz twarzy kury, niemal jak gdyby ptak przeszywał ją wzrokiem na wylot.

– Dave, to jest niesamowite. Kiedy ona to namalowała?

– W zeszłym tygodniu. Cały czas przynosi obrazki, które rysuje w szkole, i niektóre z nich są naprawdę dobre. Kupiłem jej więc zestaw farb akrylowych dla początkujących i oto co nimi stworzyła. – Uśmiechnął się. – Nie mogłem w to uwierzyć. Kupiłem jej więcej farb. – Skinął dłonią. – Chodź za mną. Jeszcze jeden jest w moim gabinecie i jeden w sypialni.

Weszli do przestronnego pokoju, w którym znajdowało się dębowe biurko, spora biblioteczka oraz szklane, przesuwne drzwi prowadzące do kolejnego ogrodu z jeszcze jedną niewielką fontanną. Dave wskazał wiszący na ścianie oprawiony obraz, na którym widniał dom. Kolorystyka była taka sama jak na obrazku z kurą, ale to przedstawienie było niemal abstrakcyjne. Darlene studiowała malunek, zadziwiona umiejętnościami Cary. W szkole jej szkice ołówkowe były dobre, ale z tym nie mogły się równać. Często słyszała, że niektóre autystyczne dzieci posiadają jakieś specjalne talenty. Może Cara właśnie teraz odkrywała swoje ukryte zamiłowanie do sztuki.

– A ostatni jest w moim pokoju.

Darlene weszła za Dave'em do jego sypialni, co wydało jej się trochę dziwne, trochę zbyt intymne – tak właśnie się czuła wtedy, gdy tańczyli podczas

gali. Spojrzała tam, gdzie wskazywał dłonią. Nad komodą wisiał kolejny obraz oprawiony w ramę.

Podeszła bliżej, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

– Dave... – Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć malunku, ale nagle zastygła w bezruchu i tylko wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Odwróciła się twarzą do Dave'a. – To przecież ty.

– Dokładnie. – Stał koło niej. – Czyż to nie jest niesamowite?

– Cara ma prawdziwy talent – powiedziała Darlene, patrząc na finezyjnie namalowaną twarz Dave'a na tle wielu odcieni zieleni. – Jak ona... to znaczy, nieźle. – Uśmiechnęła się. – Jej rysunki zawsze były dobre, ale kto mógł przypuszczać, że ona potrafi namalować coś takiego? To jest piękne. Naprawdę niewiarygodne.

Kiedy nic nie odpowiedział, Darlene odwróciła się w jego stronę. Dave również wpatrywał się w obraz.

– Tak, po prostu nie mogłem w to uwierzyć. – Po chwili obudził się z transu, w który wpadł, i obrócił się twarzą do niej. – Chodź, pokażę ci pozostałą część domu.

Darlene poczekała, aż Dave zacznie zamykać za nimi drzwi, zanim zerknęła na zegarek. Brad poprosił ją, żeby odebrała dzisiaj paczkę, ale wiedziała, że kurier UPS zawsze przyjeżdża między czwartą a piątą. Była dopiero trzecia.

Po obejrzeniu czterech sypialni, trzech i pół łazienki, oszklonej werandy, pokoju z kinem domowym oraz pokoju gier zakończyli zwiedzanie.

– Jest cudowny – powiedziała, gdy wrócili do salonu.

– Dziękuję. Chciałem go sprzedać po śmierci Julie, ale to jest jedyny dom, jaki Cara kiedykolwiek miała, więc postanowiłem zostać z nią tam, gdzie czuje się bezpiecznie. – Gestem ręki wskazał Darlene kanapę. – No więc kiedy zaczyna się szkoła?

– W poniedziałek. – Głęboko odetchnęła. – Zawsze cieszę się na wakacje, bo wtedy mogę dłużej pobyc z dziećmi, jednak potem jestem zadowolona, że wracają już do szkoły. Ale ja... – Zamilkła, podnosząc palec do ust.

– Martwisz się o Grace. – Dave usiadł obok na kanapie i zwrócił się twarzą do niej.

– Tak, to prawda. I wiem, że muszę przestać siedzieć jej na karku – uśmiechnęła się Darlene. – Tak mi powiedziała. Ale to jest trudne. Chcę być z nią teraz po prostu cały czas, żeby mieć pewność, że ona się nie... – Uniosła jedno ramię, uśmiechnęła się z przymusem. – Jestem pewna, że wszystko będzie z nią dobrze.

– A co z Bradem? Jest lepiej?

– Cóż, nie jest gorzej. – Gdy tylko te słowa się jej wymknęły, natychmiast



ich pożałowała. Jej relacja z Bradem nie powinna obchodzić Dave'a, a mimo to czuła się winna, że go w to wplątała. – To znaczy, wszystko jest w porządku.

Dave założył nogę na nogę i przez chwilę pocierał brodę.

– Małżeństwo jest trudne, bez wątpienia. Ale ja zrobiłbym wszystko, żeby przeżyć jeszcze choć jeden dzień z Julie, nawet gdybyśmy cały ten dzień spędzili na kłótni.

Jego uwaga sprowadziła wszystko do właściwych proporcji. Darlene nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez Brada. Przez chwilę siedzieli w ciszy, aż nagle Dave się wyprostował.

– Hej, mam dla ciebie propozycję.

– Jaką? – Zamrugła gwałtownie i poczuła, że się czerwieni.

– Spokojnie, Darlene – zachichotał. – Może propozycja to nie było odpowiednie słowo. Chciałem przy najbliższej okazji zapytać cię, czy mógłbym przyprowadzić Carę, żeby zobaczyła kury. Ostatnio po raz pierwszy znowu o nich wspomniała i pomyślałem, że to byłaby dla niej miła niespodzianka. Sądzę, że minęło już wystarczająco dużo czasu, żeby się nie rozpląkała na twój widok. – Przerwał, kiedy Darlene zwiesiła głowę. – Nie powiedziałem tego, żeby cię zasmucić. Wiesz, o co mi chodzi.

– Możesz przyprowadzić Carę na oglądanie kurczaków, kiedy tylko zechcesz. – Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego, czując ulgę, że ta propozycja dotyczyła Cary.

– To wspaniale. Inaczej byłbym zmuszony sam kupić kury, a to mi się nie uśmiecha.

Darlene spojrzała na zegarek, a potem wstała.

– Ojej, muszę lecieć. Brad czeka na przesyłkę z UPS i może uda mi się złapać kuriera, jeżeli się pośpieszymy.

To są ostatnie dni wakacji, więc mam przeczucie, że moje dzieci raczej gdzieś biegają, ciesząc się nimi, niż siedzą w domu, żeby odebrać paczkę.

– Jasne. – Dave również się podniósł, wyciągnął z kieszeni kluczyki i ruszył za nią do drzwi.



Kiedy Darlene wróciła do domu, na podjeździe nie było ani samochodu Chada, ani Grace. Szybko weszła do środka, żeby sprawdzić blat kuchenny, na którym zostawiali dla siebie wiadomości. „Pojechałam do Skylar. Buziaki, Grace”. I „Jeździmy konno u Layli. Całusy, Chad i Ansley”. Ta druga wiadomość była napisana ręką Ansley i Darlene wzdrygnęła się na myśl o którymkolwiek z jej

dzieci na końskim grzbiecie. O ile wiedziała, żadne z nich nigdy wcześniej nie jeździło konno, ale na pewno uczyli się tej sztuki pod czujnym okiem Layli.

Była zadowolona, że Grace jest u swojej przyjaciółki. Sprawdziła przy drzwiach frontowych i w skrzynce na listy, jednak nie znalazła niczego od UPS. Zastanawiała się, czy minęła się z kurierem. Kiedy wcześniej spytała Brada, na co czeka, odpowiedział tylko: „Na coś, co zamówiłem przez internet”. Podejrzewała, że był to prezent, o którym wspominał, gdy poszli na obiad z okazji jej nowej pracy.

Siedząc na kanapie, nie mogła pozbyć się wrażenia, które czuła w głębi duszy i do którego w końcu postanowiła się przyznać: Dave Schroeder się do niej zalecał. Od tak dawna jej się nic podobnego nie zdarzyło, że niemal nie rozpoznała sygnałów, ale sposób, w jaki na nią patrzył, rozmawiał z nią... obejmował podczas gali.

Ogarnęło ją tak silne poczucie winy, że aż nie mogła złapać tchu. Z ręką przyciśniętą do serca wstała i przeszła przez pokój, postanawiając, że już nigdy więcej nie zostanie z nim sam na sam. Może przywieźć Carę na oglądanie kur, ale nic poza tym.

„Wracaj szybko do domu, Brad”.

Chciała go objąć, powiedzieć mu, że żałuje ich ostatnich kłótni i panującego między nimi dystansu, a potem spędzić z nim resztę wieczoru.

Ale natychmiast gdy tylko ta myśl przyszła jej do głowy, do domu wpadł Brad. I zaczął wrzeszczeć. Głośno. Na nią.

## Rozdział szesnasty

– Przestań krzyczeć! – Wrzasnęła na niego Darlene, kiedy on skończył się na niej wyładowywać. – Dopiero wróciłam do domu i przeczytałam wiadomość od Ansley.

– Zatrzymałem się, gdy zobaczyłem ją i Chada po drodze do domu, i kazałem im natychmiast wracać. – Cisnął swoją aktówkę na kanapę. – Nigdy wcześniej nie jeździli konno, a Chad galopował na koniu, jakby był jakimś kowbojem.

– Czy Layla była z nimi?

– Tak, też tam była, ale te dzieciaki nie powinny siedzieć na koniu. One nie mają pojęcia o jeździe konnej.

– Brad... – powiedziała spokojnie, idąc za nim do kuchni. – Jestem przekonana, że Layla nie pozwoliłaby im jeździć, gdyby nie była pewna, że to jest bezpieczne. – Na to właśnie liczyła Darlene i, próbując nie być nadopiekuńcza, nie

czuła potrzeby, żeby pobiec do Layli i zaciągnąć dzieci z powrotem do domu.

– Nawet nie zapytali. – Brad wziął do ręki liścik od Ansley. – Po prostu sobie poszli. A gdzie ty byłaś?

Wzdrygnęła się, słysząc ten oskarżycielski ton.

– Pojechałam na zakupy. Jeszcze nawet nie wypakowałam ich z samochodu. – Dotknęła jego ręki. – Słyszałaś, jak kilka dni temu przy obiedzie Layla powiedziała im, że mogą kiedyś pojeździć konno.

Brad poluzował krawat, wysuwając rękę spod jej dłoni.

– A czy ty nie słyszałaś, jak powiedziałem im, że najpierw muszą trochę potrenować, zanim wsiądą na konia?

– A kto ich lepiej wytrenuje niż Layla? – uśmiechnęła się, co okazało się błędem.

– Ja mówię poważnie, Darlene. – Brad spiorunował ją wzrokiem. – Nie wytrzymam, jeżeli jeszcze coś przydarzy się naszym dzieciom. Najpierw ta sprawa z Chadem w Houston, teraz Grace... – Potrząsnął głową. – Nie chcę, żeby cokolwiek znowu stało się dzieciom.

Pomimo wymiany ostrych słów Darlene wyraźnie widziała, że Brada po prostu zżera niepokój. Postanawiając nie zważać na sposób, w jaki się do niej odzywał, oplótła go ramionami i przytuliła.

– Z Grace będzie wszystko dobrze i nikomu nic złego się nie stanie.

Brad odsunął się od niej, biorąc głęboki oddech.

– Gdzie jest moja paczka?

– Ojej. – Darlene zmarszczyła brwi. – Przepraszam. Nie jestem pewna, czy wróciłam do domu na czas. Nie znalazłam żadnej informacji od UPS ani nic takiego. A co to w ogóle jest?

– Najwyraźniej nic ważnego.

Zrobiła głęboki wdech, a serce забиło jej mocniej na wspomnienie, dlaczego się spóźniła, połączone ze świadomością, że ta paczka jest prawdopodobnie prezentem dla niej.

– Przepraszam. – Kiedy on nic nie odpowiedział, Darlene wyciągnęła z lodówki opakowanie kurczaka, a potem odwróciła się, słysząc trzaskanie drzwi. – Ktoś przyszedł.

Chad i Ansley wpadli do kuchni i Ansley ruszyła prosto do lodówki, żeby wyciągnąć dzbanek z mrożoną herbatą.

– Chcesz trochę, Chad? – Nie czekając na odpowiedź, wyjęła z kredensu dwie szklanki.

– Ludzie, co za jazda! – Chad podszedł do siostry i wziął jedną z napełnionych przez nią szklanek. – Dzięki. – Potem odwrócił się do ojca. – Było spoko, tato. Serio. Konie są superłagodne.

– Powiedziałem wam tamtego wieczoru, żebyście nie wsiadali na konia, jeżeli nie ma w pobliżu mnie albo mamy, albo zanim nie przejdziecie szkolenia. – Twarz Brada poczerwieniała.

– Layla mówiła nam dokładnie, co mamy robić, i mieliśmy tyle frajdy, tatusiu! – Ansley zrobiła krok w jego stronę.

– No, już dawno nie miałem takiego ubawu. Jak tylko Layla otworzyła bramę na pastwisko, konie wiedziały, że mają galopować, więc po prostu pognały z nami na grzbiecie. – Chad wypił duszkiem resztę herbaty, a twarz jego ojca stała się jeszcze bardziej czerwona.

– Nigdy więcej żadnego jeżdżenia. – Brad wycelował w niego palec.

– Tak jest – westchnął Chad.

Potem Brad zwrócił się do Darlene.

– Czy możesz porozmawiać z Laylą i powiedzieć jej, żeby nie pozwalała naszym dzieciom jeździć konno bez naszej zgody? Jestem pewien, że słyszała, jak mówiłem, że nie chcę ich jeszcze widzieć na koniu.

Darlene kiwnęła głową, Brad wyszedł z kuchni, a po chwili weszła Grace ze Skylar.

– Cześć, dziewczynki. – Darlene się uśmiechnęła. – Jak wam minął dzień?

– Dobrze – odpowiedziała Grace. – Byłyśmy u Skylar i grałyśmy w karty z jej tatą.

– A jak twój tato się czuje? – Darlene zwróciła się do Skylar.

– Lepiej. I uwielbia ogrywać Grace w kierki – uśmiechnęła się Skylar, a Darlene odwzajemniła jej uśmiech.

– Zostaniesz na obiad, Skylar? – Darlene obtoczyła kurczaka w bułce tartej z przyprawami i tartym parmezanem.

– Nie, ale dziękuję. Przyjechałam za Grace swoim własnym samochodem. Ona... ona pożycza mi kilka rzeczy.

– Chodźmy na górę. – Grace ruchem ręki dała znać przyjaciółce, żeby wyszła za nią z kuchni.

Darlene zastanawiała się, co Grace chce jej pożyczyć, ale jej uwagę przykuła Ansley stojąca przed otwartą lodówką i licząca swoje jajka.

– Sto siedemdziesiąt – powiedziała z dumą.

Darlene podeszła do córki.

– Ansley Marie, musimy zacząć jeść te jajka. Czy ty mnie słyszysz? – Darlene już wcześniej potajemnie używała jajek do gotowania. Cztery kury noski dostarczały codziennie cztery świeże jajka, a ponieważ Ansley zakazała ich jeść, w ich lodówce zbierały się już spore zapasy.

– To taka głupota, Ansley – powiedział Chad, kręcąc głową. – Po co je tak chomikujesz? – Podeszedł do niej. – W zeszłym tygodniu ugotowałem tuzin jaj, a mama cały czas używa ich do gotowania.

Oczy Ansley zwięziły się w szparki, gdy na niego spojrzała.

– Wiesz co, Chad? Jesteś po prostu wredny. – Wymaszerowała z kuchni.

– Dlaczego jej to robisz? – spytała Darlene, gdy Ansley już wyszła.

– Bo gromadzenie tych jajek to jest debilizm. – Chad wzruszył ramionami.

Darlene gwałtownie się obróciła.

– Nie używaj tego słowa, Chad. – Potem zmarszczyła brwi. – Musisz iść do fryzjera, zanim zaczniesz się szkoła.

– No, wiem. – Chwytał banana z blatu kuchennego, obrał go i ugryzł duży kęs. Darlene włożyła kurczaka do piekarnika.

– Zastanawiam się, co Grace chce pożyczyć Skylar. – Ze strzępków informacji, które zdobyła od Grace, Darlene wiedziała, że Skylar i jej ojciec żyją bardzo skromnie. Podejrzewała, że główną przyczyną były jego kłopoty zdrowotne i niemożność podjęcia regularnej pracy.

– Mam nadzieję, że jakieś ciuchy – powiedział Chad i zachichotał, wychodząc z kuchni.



Brad poprawił sobie poduszki i zaczął skakać po kanałach TV, aż w końcu zdecydował się na program dokumentalny o kosmosie – był to jeden z jego ulubionych tematów. Chciał, żeby coś pomogło mu oderwać myśli od jego życia i sposobu, w jaki się ostatnio zachowywał. Był okropnie drażliwy wobec Darlene, dzieci i współpracowników.

Ale choć próbował oglądać program, nie mógł skupić na nim myśli. Chciał się stać lepszym człowiekiem, jednak te wszystkie zmartwienia sprawiały tylko, że zachowywał się jak palant. A do tego nigdy wcześniej nie miał przed Darlene tajemnicy takiej jak ta. Całymi dniami gryzło go sumienie i to z pewnością wpływało na jego relacje z rodziną.

Wszystko, czego pragnął, to wziąć swoją żonę w ramiona i kochać ją tak, jak na to zasługiwała, ale wątpił, czy ona w ogóle chciała go jeszcze widzieć po tym, jak się wobec niej zachowywał. Usiadł wygodniej i znowu skupił się na programie. Lektor opowiadał o nowej czarnej dziurze odkrytej w odległej galaktyce. Tak właśnie się czuł. Jak gdyby był w czarnej dziurze w dalekiej galaktyce, bez światła, bez możliwości ucieczki.

Podniósł wzrok, gdy Darlene wyszła z łazienki i podeszła do łóżka w swojej krótkiej, białej koszuli nocnej. Blond włosy, które wciąż były mokre, opadały jej na ramiona, a on poczuł jej zapach na długo, zanim się do niego zbliżyła. Gdy usiadła

na łóżku obok niego, poczuł zapach lawendy i z zachwytem wpatrywał się w swoją żonę. Jak to możliwe, że była jeszcze piękniejsza niż w dniu ich ślubu? Wiedział, że jest szczęściarzem. Darlene weszła do łóżka, przytuliła się do niego, a potem uniosła się i pocałowała go czule w usta.

– Kogo kochasz? – uśmiechnęła się.

Brad przełknął głośno ślinę, a w gardle miał gulę wielkości piłeczki do golfa.

– Ciebie, kotku. – Zdołał powiedzieć zachrypniętym głosem.

Znowu go pocałowała, a Brad przyciągnął ją do siebie. Czuł, jak jej serce bije tuż przy jego sercu, i zastanawiał się, czy ona wyczuwa jego przyśpieszone tętno. Na tyle, na ile mógł, skupił uwagę na swojej żonie, ale w głowie wciąż kołatała mu myśl o tajemnicy, którą przed nią ukrywał.



W piątek o dziewiątej rano dzieciaki wciąż jeszcze spały, ale siedząca na werandzie Darlene dostrzegła, jak Layla jeździ konno na oddalonym pastwisku. Wsunęła na nogi tenisówki i sięgnęła po swoje kluczyki. Kilka minut później parkowała już na podjeździe Layli.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie zwlekła się z łóżka – powiedziała Layla, zsiadając z konia.

– Ty to zawsze potrafisz poprawić mi samopoczucie, Laylo. – Darlene upiła kawę z kubka, który przywiozła z sobą. – Masz chwilkę?

– Oho, co się stało? – Layla zmarszczyła brwi, kładąc jedną rękę na biodrze. – Masz tę minę.

– Jaką minę?

– Tę poważną minę, którą czasami robisz. – Layla westchnęła. – Wejdźmy do środka. Na dworze jest już za gorąco.

Darlene szła za Laylą, aż dotarły do kuchni. Poczekała, aż jej przyjaciółka napije się wody, a potem obie usiadły przy kuchennym stole.

– Brad się zdenerwował, bo dzieci jeździły wczoraj konno, mimo że im tego zabronił.

Layla wycelowała w nią palec.

– Zapytałam twoje dzieci, czy mają wasze pozwolenie. Ansley się nie odezwała, ale Chad powiedział, że wy nie macie nic przeciwko. – Przewróciła oczami. – Powinnam się była domyślić po tym, jak Brad zareagował tamtego wieczoru. Ale wiesz, te konie są naprawdę łagodne. Nie znalazłabyś lepszych zwierząt do nauki jazdy, a ja byłam cały czas

z nimi.

– Wiem, ale dzieciaki nie wiedziałyby, co zrobić, gdyby któryś z koni się spłoszył albo coś takiego. – Upiła łyk kawy. – Wczoraj Brad i tak był po prostu w złym humorze. Myślę, że martwi się o Grace, a nam też się ostatnio niezbyt układało.

– A teraz jest już między wami lepiej?

Darlene przypomniała sobie poprzednią noc, którą spędzili razem.

– Tak, znacznie lepiej. – Postanowiła zmienić temat. – Ostatnio nie widziałam tu samochodu Toma.

– Pojechał do miasta w interesach, ale często dzwoni.

– Łagodny uśmiech rozświetlił twarz Layli.

– Mam nadzieję, że znowu wam się uda. Naprawdę.

– Może nam się uda. – Layla wzruszyła ramionami. – A może nie.

Darlene odczekała kilka chwil, sądząc, że Layla powie coś więcej, ale kiedy to nie nastąpiło, sama zapytała:

– A tobie to odpowiada?

Layla postukała się opuszką palca w usta.

– Tak. Odpowiada mi, cokolwiek się wydarzy. Dużo z sobą rozmawialiśmy. O wszystkim. A to jest coś, czego nie robiliśmy po śmierci Marissy. Chyba wszystko było wtedy zbyt świeże. – Przerwała. – Och, oczywiście oboje się popłakaliśmy. Ale padły słowa, które trzeba było powiedzieć, i myślę, że cokolwiek się stanie, pozostaniemy przyjaciółmi. – Uśmiechnęła się, potrząsając głową. – Wiesz co, prosiłam Boga, żeby zesłał mi z powrotem Toma. I tak zrobił. Ale nigdy nie przypuszczałam, że to się tak rozwinie. Jestem pewna, że nawet jeżeli nie wrócimy do siebie, to będę szczęśliwa. Podobnie jak Tom.

– Wydajesz się bardzo odmieniona... – Darlene dotknęła swojego naszyjnika z gołębiem. – Pod każdym względem.

– Już od dawna nie czułam tego spokoju, który może dać bliskość z Bogiem.

– Layla uśmiechnęła się. – Brakowało mi tego.

Przez chwilę siedziały w milczeniu.

– Czy mogę... cię o coś zapytać? – Darlene przejechała palcem po krawędzi swojego kubka. – Chodzi o Dave'a.

– Czy on cię podrywa? – Layla zmarszczyła brwi.

– Dlaczego o to pytasz? – Darlene wyprostowała się na krześle.

Layla podniosła głowę, unosząc jedną brew.

– Ponieważ widziałam, jak na ciebie patrzył podczas gali.

– Sama nie wiem. – Darlene wzruszyła ramionami. – Być może. Ostatnio wpadłam na niego w supermarkecie, a potem pojechałam do niego do domu obejrzeć obrazy namalowane przez Carę. – Podrapała się po głowie. – Nie wiem, Laylo. Czasami patrzy na mnie w taki sposób... Odnoszę po prostu takie wrażenie.

Może się mylę.

– Trzymaj się od niego z daleka. Ty i Brad tworzycie wspaniały związek. Nie zepsuj tego.

– Nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby go zepsuć. – Darlene poczuła się urażona.

– Nigdy nie mów nigdy – odparła Layla. Potem wstała, podeszła do kranu i napełniła swoją szklankę wodą.

– Nie, zdrada to nie jest coś, do czego Brad albo ja bylibyśmy zdolni. Po prostu nie moglibyśmy tego zrobić.

– No to dlaczego mi o tym opowiadasz? Podoba ci się Dave?

– Nie!

– To nic strasznego, jeżeli ci się podoba. – Layla znowu usiadła. – Jest przystojnym mężczyzną. Ale to nie znaczy, że powinnaś dać się temu ponieść.

Darlene ogarnęły wspomnienia: jak tańczyła z Dave'em podczas gali, z jaką czułością potraktował ją w supermarkecie, jak patrzył na nią w swojej sypialni. To prawda, był przystojny, ale ona ani przez sekundę nie miała żadnej pokusy. Kilka razy poczuła skrępowanie, ale nigdy pokusę.

– Oczywiście, że jest atrakcyjny, ale ja nie patrzę na niego w ten sposób. – Wstała. – Nieważne. Niepotrzebnie ci cokolwiek powiedziałam. Dave chce od czasu do czasu przywieźć Careę, żeby mogła zobaczyć kury.

– Założę się, że właśnie tego chce. – Layla chrząknęła znacząco, uśmiechając się. – Pewnie wtedy, gdy Brad jest w pracy, a dzieci w szkole. Szkoła zaczyna się w przyszłym tygodniu, prawda?

– Tak. I przestań mówić takie rzeczy, Laylo. Idę do domu.

Powinna była wiedzieć, że Layla zareaguje właśnie w taki sposób. Problem polegał na tym, że Darlene było ciężko się z nią kłócić. Layla odprowadziła ją do drzwi, a Darlene odwróciła się do niej, zanim wyszła.

– Widzimy się w niedzielę w kościele?

– No pewnie. Mówiłam ci, że ostatnio Bóg i ja jesteśmy w dobrej komitywie. – Layla podniosła kciuk do góry. – Poza tym nie chcę przegapić naleśników. – Przez chwilę marszczyła brwi. – Czy Brad nadal będzie się na mnie wściekać?

– Nie, nie będzie. Tylko przez jakiś czas nie pozwól dzieciom wsiadać na konia. Myślę, że Grace ma się lepiej, podobnie jak nasze małżeństwo, więc miejmy nadzieję, że on nie będzie już taki marudny.

– Po prostu nie sądzę, żeby moje maleństwa kiedykolwiek zrobiły krzywdę twoim maleństwom. Te konie jeszcze nigdy nikogo nie zrzuciły.

– Wiem. I jestem pewna, że Brad zmieni zdanie. Ta cała sprawa z Grace bardzo nas oboje przestraszyła.

– Ale uważasz, że przestała się ciąć?

– Sądzę, że od tamtej pory już tego nie zrobiła, a jej terapeutka mówi, że



robią postępy.

– To dobrze. – Layla jej pomachała. – Do zobaczenia w niedzielę.



Ten dzień rozpoczął się jak każda inna niedziela. Kościół o jedenastej, potem naleśniki. Layla siedziała z nimi w kościele, wpadła na brunch, a potem pojechała odebrać Toma z lotniska w Houston.

Darlene zgodziła się sama posprzątać kuchnię, żeby wszystkie dzieci mogły po południu pojechać na zakupy i w ostatniej chwili kupić sobie potrzebne rzeczy do szkoły. Po przydługiej kłótni o to, czy samochód poprowadzi Chad czy Grace, Ansley postanowiła rzucić monetą. Wygrała

Grace, a Darlene zastanawiała się, czy Ansley sfalszowała wyniki, skoro podobnie jak Grace nie znosiła głośnej muzyki Chada.

Darlene umyła blaty, wytarła ręce i poszła poszukać Brada. Był dość małomówny, ale już nie tak rozdrażniony jak przez ostatnie kilka tygodni. Pomyślała, że to dobra okazja, żeby spędzić trochę czasu sam na sam, może nawet pojechać do kina w Brenham.

Kiedy już sprawdziła koło domu, wołając go po imieniu, domyśliła się, że pewnie leniuchuje w stodole, czyli swoim „męskim królestwie” – jak ją nazywał. Była już niemal przy drzwiach stodoły, kiedy usłyszała, że Brad coś mówi. Ponieważ nikogo innego nie było w domu, odgadła, że rozmawia przez telefon. Miała właśnie zamiar skrócić za róg i wejść do stodoły, gdy dobiegł ją pełen napięcia głos Brada.

– Mówię ci, Barbaro... jeżeli moja żona się o tym dowie, to będzie koniec mojego małżeństwa.

## Rozdział siedemnasty

Białe tenisówki Darlene wrosły w ziemię, podczas gdy jej myśli kłębiły się jak potężne tornado.

To był piękny, słoneczny dzień, ptaki ćwierkały, w oddali porykiwały krowy, a lekki wiatr delikatnie poruszał dzwoneczkami na werandzie. Piękny dzień dla wszystkich, którym świat właśnie nie zawalił się na głowę.

Stała zupełnie nieruchomo, nasłuchując.

– Dobrze. W porządku. Porozmawiam z tobą jutro.

Usłyszała, że Brad wyłącza swoją komórkę, ale wciąż nie była w stanie się poruszyć. Głęboko oddychając, próbowała zebrać myśli. Czy powinna się z nim skonfrontować? Czy tylko by ją okłamał? Od jak dawna to trwa? Kim ona jest? Czy Brad ją zostawi?

Nagle obejrzenie razem filmu czy spędzenie czasu z sobą straciło dla niej cały urok. Nabrała powietrza w płuca i zrobiła kilka kroków do przodu. Do tej pory zaufanie nigdy nie było dla nich problemem. Zaufanie to było coś, co zawsze uważali za świętość, i pomimo długich godzin spędzanych przez Brada w pracy ona ani razu nie podejrzewała go o zdradę.

Ale jeżeli on ją zdradzał, nie miała zamiaru od razu wyłożyć wszystkich swoich kart na stół. Musiała pomyśleć o dzieciach, swoim życiu, ich przyszłości. Przyszłości bez niego? Przełknęła ślinę. Musi być jakieś inne wyjaśnienie. Cały czas powtarzała w myślach jego słowa: „Mówię ci, Barbaro... jeżeli moja żona się o tym dowie, to będzie koniec mojego małżeństwa”.

W jej sercu rozgorzała nienawiść do tej kobiety, której nigdy nie spotkała. I do Brada.

Potrząsnęła głową, choć oczy zaszyły jej łzami. Musi istnieć jakieś wyjaśnienie. „Nie Brad”.

Podskoczyła, gdy jej mąż wyszedł ze stodoły.

– Hej, co robisz? – Podszedł do niej, trzymając w ręce komórkę.

– Szukałam cię. – Ośłoniła dłonią oczy przed słońcem, a jej serce biło jak oszalałe. – Wszystko w porządku? – Spojrzała na jego komórkę.

– Och. – Podniósł komórkę i rzucił na nią okiem. – Tak, to tylko sprawy zawodowe. – Opuścił znowu rękę wzdłuż ciała. – Wszystkie dzieciaki pojechały samochodem Grace?

– Tak. Zostaliśmy sami. – Zmusiła się do uśmiechu, marząc o tym, żeby serce przestało jej walić w piersi. To wszystko, co mogła zrobić, żeby się nie rozpląkać. Albo walnąć go w brzuch.

– Muszę jechać coś pozalać. Potrzebujemy więcej karmy dla kur, a jedna z krów znowu rozwaliła ogrodzenie. Muszę to naprawić, zanim Layla zauważy. – Ruszył w stronę domu, a Darlene szła obok niego, patrząc na swoją pierwszą i jedyną miłość. „To nie może być prawda”.

Przypomniała sobie rozmowę z Laylą. „Nigdy nie mów nigdy” – powiedziała Layla, gdy Darlene zapewniła ją, że ona i Brad nigdy by się nie zdradzili. W końcu odwróciła się do niego.

– W porządku. Ja mam kilka rzeczy do zrobienia w domu.

Zgrzytając zębami, weszła za nim na werandę, a potem do domu. Ten Brad, który jej nie zdradzał, nie przepuściłby okazji, żeby pobyć z nią sam na sam. Zdradzający Brad nie mógł się doczekać, żeby wyjść z domu.

Dziesięć minut później jej mąż wyjechał z podjazdu, a Darlene zabrała się do pracy. Drżącymi dłońmi włączyła swój komputer, zalogowała się na konto z billingiem ich telefonów komórkowych, a potem szybko odnalazła najnowsze połączenia z numeru Brada. Nigdy nie sprawdzała wykazu jego rozmów i pomimo swoich podejrzeń czuła się jak szpieg. Ukryła twarz w dłoniach i się rozpląkała.

„Proszę, Boże. Nie pozwól, żeby to była prawda. Proszę, nie pozwól, żebym znalazła tu coś złego”.

Po kilku minutach podniosła głowę, pociągnęła nosem i stwierdziła, że musi wiedzieć. Przejrzała połączenia, zaczynając od ostatniego numeru, który kończył się na 2481 i godzinowo odpowiadał rozmowie z Barbarą. Przejechała palcem w dół monitora.

Zakryła usta drugą dłonią, a jej oczy znowu napełniły się łzami, bo 2481 pojawiało się na całej stronie. Wczoraj rozmawiali raz... dwa... trzy... cztery... siedem razy. Wszystko to były krótkie rozmowy – poza ostatnią. Trzydzieści dwie minuty.

Darlene szperała w pamięci, żeby przypomnieć sobie, co ona i Brad wczoraj robili.

To była sobota. Darlene pojechała z Grace i Ansley, żeby kupić im nowe ubrania do szkoły.

Postukała palcem w brodę. Brad został w domu z Chadem.

Przeglądając resztę strony, zauważyła, że numer tej kobiety przewijał się pomiędzy innymi rozmowami, pojawiając się kilka razy dziennie.

Po godzinie Darlene udało się wyśledzić te połączenia do około dwóch miesięcy wstecz, większość z nich Brad wykonywał w czasie pracy. Wyłączyła komputer, znowu się rozpląkała i pomyślała, że może Brad próbował zerwać z tą kobietą. Jego ton podczas rozmowy z Barbarą był ostry. Tym samym tonem zwracał się do Darlene – aż do niedawna.

„Boże, ja tego nie przeżyję”.

Zamknęła oczy, przyciskając obie dłonie do piersi. W uszach dźwięczały jej słowa, które powiedziała jej kiedyś Layla.

„Jeżeli Bóg zdecyduje, że twoje życie jest zbyt udane, to znajdzie sposób, żeby cię nauczyć pokory, sprowadzić z powrotem na ziemię, nawet jeżeli może cię to zniszczyć. Właśnie to robi, kiedy grzeszysz. Zabiera, zabiera, zabiera... wszystko, co jest dla ciebie ważne. A potem patrzy na ciebie z góry bez żadnego miłosierdzia, mimo że błagasz Go na kolanach, żeby uśmierzył twój ból”.

Darlene wiedziała, że to nie jest prawda. Bóg nie działa w ten sposób. I była prawie pewna, że Layla cofnęłaby te słowa, których źródłem była jej gorycz oraz nadmiar wypitego tamtego wieczoru wina.

Choć Darlene wiedziała, że to nieprawda, nie mogła przestać o tym myśleć. Zastanawiała się, co takiego zrobiła, żeby sobie na to zasłużyć. Czy nie była

wystarczająco dobrą żoną dla Brada? A co z Grace? Jak mogła przeoczyć wysyłane przez córkę sygnały, że ma jakieś problemy? Może była zbyt pochłonięta sobą, zawsze próbując zaspokoić swoje własne zachcianki i nie zauważając potrzeb swojej rodziny.

„Proszę, Boże, błagam Cię. Proszę, nie pozwól, żeby ta sprawa z Bradem okazała się prawdą. Modlę się, żeby istniało jakieś inne wyjaśnienie. Nie zniosłabym życia bez niego. I proszę, dobry Boże, ulecz Grace ze wszystkich cierpień, których ona nie potrafi wyrazić. Ulecz naszą rodzinę, Panie”.



W poniedziałek rano Chad był zadowolony, że wrócił do szkoły. To właśnie tam były dziewczyny, choć pierwsza z nich, na którą wpadł, nie wzbudziła jego entuzjazmu. Właśnie zamykał swoją szafkę, kiedy podeszła do niego Cindy. Ze swoimi wielkimi, niebieskimi oczami i długimi blond włosami była tak śliczna jak zawsze. Ładnie się też opaliła. Ale poza tym Cindy Weaver ani trochę go nie interesowała.

– Jak minęła ci reszta wakacji? – Odrzuciła włosy na plecy, uśmiechając się. To był jeden z tych nieodstaniających zębów uśmiechów, który czasami dziewczyny przywoływały na usta, gdy były wściekłe.

– Dosyć dobrze. A tobie?

– Świetnie. Imprezowałam do upadłego. – Uniosła ramiona i powoli je opuściła. – A ty to przegapiłeś.

– Uhm, no wiesz... – Nagle, w samą porę, dostrzegł Grace. Wszędzie rozpoznałby te jej różowe dzinsy, do których zawsze zakładała tę samą biało-różową bluzkę. – Posłuchaj, muszę lecieć. Tam jest moja siostra, mam do niej sprawę. – Nie czekając na odpowiedź, popędził korytarzem, przeciskając się pomiędzy innymi dziećmi, które śpieszyły się na lekcje. – Grace! Poczekaj!

Jego siostra się nie odwróciła. Typowe. Przyspieszył, starając się nie biec, bo nieopodal widział pana Radcliffe’a.

– Grace! Ogłuchłaś? – Chwycił ją za ramię, gwałtownie obrócił i... pomyślał, że zaraz się przewróci z wrażenia.

„Skylar?”

Chad nie mógł uwierzyć w jej transformację. Miała na sobie ubrania Grace. Jej włosy były jasne, tak jak włosy jego siostry, a na jej twarzy nie było tej całej czarnej tapety. Nie było też kolczyka w nosie. Ona wyglądała... normalnie. Wyglądała... przepięknie. Chad z trudem zamknął swoje rozdziawione usta, ale jedyne, co potrafił, to gapić się na nią.

– Mowę ci odejęło? – Skylar poprawiła sobie oparty na biodrze stos książek.

– Ty.... ty wyglądasz... Wow. – Chad zamrugał kilka razy. Ten nowy wygląd

przyjaciółki Grace, przyjaciółki ich rodziny, to było coś, czego nie potrafił do końca objąć rozumem.

– Potrzebowałam zmiany – powiedziała, unosząc brwi. – Nie rób z tego wielkiego halo.

„Nie rób z tego wielkiego halo”. Każdy przechodzący obok koleś gapił się na nią i Chad poczuł nagłą ochotę, żeby im wszystkim przywalić.

– Okej... – Podrapał się po policzku, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Grace powiedziała mu, że Skylar będzie wcześniej zdawać maturę, i Chad zaczął się zastanawiać, czy będą chodzić razem na niektóre zajęcia.

– Gdzie idziesz? Na jaką lekcję?

– Angielski z panią Johnson.

„Dzięki Ci, Panie”.

– Ja też. Pójdę z tobą.

Skylar ruszyła, więc Chad zaczął iść obok niej. Zastanawiał się, czy powinien zaproponować jej poniesienie książek, ale wydało mu się to głupie. Nie był nawet pewien, czy ktoś rzeczywiście tak robił poza chłopakami w filmach.

– Czy możesz przestać się na mnie gapić? – powiedziała Skylar przez zaciśnięte zęby, nie patrząc na niego.

– Skylar... – Chad zachichotał, kręcąc głową. – Naprawdę nie wiem, czy potrafię.

Odwróciła się do niego z uśmiechem.

Rok szkolny zaczął się rewelacyjnie.

„O tak!”.



Grace dzielnie zniosła wszystkie pytania na temat pierwszego dnia w szkole, którymi zasypała ją mama. Ansley i Chad również zostali wzięci w krzyżowy ogień pytań. I to było fajne. Mama była po prostu sobą, próbując dowiedzieć się wszystkiego o życiu swoich dzieci. W czasie obiadu najczęściej mówiła Ansley, przez większość czasu robiąc to z pełną buzią. Dwa razy Grace kazała jej przełknąć, zanim coś powie, ale taka właśnie była Ansley. Wiecznie podekscytowana, zarażała wszystkich swoim entuzjazmem. Okazało się, że jej siostrzyczka trafiła na wszystkich swoich ulubionych nauczycieli, może iść na wcześniejszą przerwę na lunch, a Tim Zimmermann będzie chodził z nią na pierwsze zajęcia. Wszyscy musieli wysłuchiwać jej opowieści o Timie Zimmermannie, odkąd się tu przeprowadzili.

– Aha, Grace... – Chad również mówił z pełną buzią, spoglądając na Grace i

uśmiechając się. – Ukrywałaś coś przed nami.

Grace skończyła żuć i – w przeciwieństwie do swojego rodzeństwa – przełknęła jedzenie, zanim się odezwała.

– Co ukrywałam? – Potem uśmiechnęła się szeroko. Wiedziała, o co mu chodzi. Jednak kiedy zobaczyła, jak Skylar i Chad przytulają się po szkole, nie była już pewna, jak się z tym czuje. Wydało jej się to dziwaczne.

Chad przenosił wzrok z jednego rodzica na drugiego.

– Powinniście zobaczyć Skylar. Nie uwierzylibyście. Ona nosi normalne ciuchy, ma blond włosy i nie ma już tej czarnej tapety na twarzy. – Zatrzymał wzrok na swoim ojcu. – Tato, ona jest wystrzałowa.

– Skylar jest uroczą dziewczyną. A przez tę całą subkulturę gotycką próbowała tylko odnaleźć swoją własną drogę. Nie sądzisz, Grace? Co spowodowało jej przemianę? – Mama przerwała. – Myślę, że chyba przebywanie z tobą.

Grace wzruszyła ramionami, ale była prawie pewna, że wie, co ostatecznie skłoniło Skylar do tej metamorfozy. Jej przyjaciółka kilkakrotnie tego lata pytała ją o Chada i jego była dziewczynę, Cindy. Grace widziała, że jej przyjaciółce podoba się Chad, choć nie miała pojęcia dlaczego. Jej brat był flejtuchem, puszczał zbyt głośno muzykę, a jego samochód był zawsze pełen pustych puszek po napojach i śmieci. Jego włosy zazwyczaj potrzebowały strzyżenia, a do tego zakochiwał się w dziewczynach takich jak Cindy Weaver.

Grace tak się cieszyła, że Skylar zerwie wreszcie ze swoim niemodnym wizerunkiem gotki, że w tamtym momencie jej motywacja nie była dla niej aż tak istotna. Jeżeli jednak Skylar i Chad zaczną z sobą chodzić czy coś... to będzie bardzo dziwne.

Ale w powietrzu wisiało jeszcze coś innego. Grace to czuła, choć nie wiedziała, co to jest. Mama ugotowała jeden ze swoich najlepszych obiadów z okazji pierwszego dnia szkoły: coś, co wszyscy lubili, czyli tacos, fasolkę i ryż. Choć mama zadawała wszystkie odpowiednie pytania, coś było nie tak. Jej oczy były zapuchnięte, jak gdyby zapłakane, i choć próbowała sprawić, żeby wszyscy byli zadowoleni – co było dla niej typowe – to sama niewiele się uśmiechała. Wydawała się po prostu... smutna.

Tato nie był w dużo lepszym stanie. Kiedy nie miał apetytu, to była pewna oznaka, że się czymś martwi. Teraz ledwo dokończył jedno taco, a fasolki i ryżu nawet nie tknął.

Miała nadzieję, że jej rodzice nie martwili się już o nią. Jutro po szkole miała kolejne spotkanie z doktor Brooks. Grace nawet ją lubiła i starała się robić to, czego od niej oczekiwała. Pracowały nad innymi sposobami radzenia sobie z frustracjami i Grace powiedziała jej, że nie czuje już potrzeby, żeby się ciąć.

Przecież i tak właśnie to wszyscy chcieli od niej usłyszeć.



Tego wieczoru Darlene poczekała, aż Brad pójdzie pod prysznic, a potem zaczęła przeszukiwać jego szuflady, aktówkę i wszystkie inne miejsca, jakie przysły jej na myśl i w jakich mogłaby znaleźć więcej informacji na temat Barbary. Czuła się jak przestępca, choć to nie ona była podejrzana o złamanie przysięgi małżeńskiej. Za każdym razem, gdy pomyślała o tym, co Brad powiedział tej kobiecie, jej serce ścisnęło się z bólu.

Kim ona się przez niego stała? Żalostną intrygantką myszkujejącą w poszukiwaniu dowodów jego niewierności? Nie potrafiła na niego spojrzeć przez cały wieczór. Częściowo dlatego, że miała ochotę wydrapać mu oczy, ale również dlatego, że kochała go całym sercem. Wiedziała, że mogłaby mu wszystko wybaczyć, gdyby tylko był z nią szczery, ale nie miała pojęcia, jak poruszyć ten temat. I tak naprawdę nie chciała go poruszać, dopóki nie dowie się więcej. Jutro pójdzie porozmawiać z Laylą, jeżeli samochód Toma zniknie z jej podjazdu.

Zamknęła oczy. „Dlaczego to się dzieje, Panie? Dlaczego?”

To była cała modlitwa, na jaką było ją dziś wieczorem stać. Zawsze słyszała, że Bóg nie daje ci więcej, niż możesz udźwignąć. Kiedy weszła do pokoju Grace i zobaczyła krew, nacięcia na ciele swej córeczki – w tym momencie była pewna, że nie uda jej się udźwignąć już niczego więcej. Nigdy w życiu nie przypuszczała, że Brad może zrobić coś takiego. I za każdym razem, gdy próbowała uporządkować myśli, zastanawiała się, czy jednak nie myli się co do niego. Ale z jakiego innego powodu Brad mógł użyć tak ostrego tonu wobec tej kobiety oraz powiedzieć jej, że jeżeli Darlene się o tym dowie, to oznacza koniec ich małżeństwa? A co z ich codziennymi rozmowami telefonicznymi? Jej oczy napełniły się łzami, więc odwróciła głowę, gdy Brad wyszedł z łazienki z mokrymi włosami i białym ręcznikiem na biodrach.

– Wszystko w porządku, kotku? – Brad otworzył szufladę z bielizną i Darlene była zadowolona, że nie patrzy bezpośrednio na nią.

Była już gotowa do spania. Ocierając łzy, położyła się na swojej połowie łóżka, plecami do niego.

– Tak. Jestem tylko zmęczona.

– Ja też. To był długi dzień.

Usłyszała, jak Brad zakłada bokserki i koszulkę, a potem kładzie się do łóżka. Podczas gdy on skakał po kanałach telewizyjnych, Darlene próbowała stłumić szloch wydzierający jej się z piersi. Jak on mógł po prostu leżeć obok niej, jak gdyby wszystko było zupełnie normalne?

Darlene nigdy w życiu nie czuła się bardziej nienormalnie, jak gdyby znalazła się w jakimś koszmarze.



Następnego ranka Brad ubrał się do pracy, zjadł szybko miseczkę płatków śniadaniowych i pocałował Darlene na do widzenia. Tak jak zawsze to robił. Tak bardzo chciała zapytać go o Barbarę, że aż rozboleł ją brzuch. Może wyłożenie kart na stół byłoby lepsze niż zastanawianie się, domysły... te okropne wizje w jej głowie. A może prawda byłaby tak koszmarna, że Darlene nigdy nie doszłaby już do siebie? A co jeżeli ona postawiłaby mu ultimatum, a on zażądałby rozwodu? A co jeżeli on kocha tę kobietę?

Dzieci wyszły do szkoły niedługo po Bradzie i Darlene zmusiła się, żeby wykonać swoje poranne obowiązki domowe. Ale nic nie mogło oderwać jej myśli od tej podsłuchanej rozmowy. Po raz kolejny spojrzała przez okno na drugą stronę pastwiska, gdzie stał dom Layli. Samochód Toma wciąż tam był, a ona nie chciała im przeszkadzać. Cieszyła się szczęściem Layli i miała nadzieję, że ułoży jej się z Tomem, ale w tej chwili naprawdę potrzebowała jej brutalnej szczerości. Layla powie jej, co robić.

Wreszcie koło południa samochód Toma odjechał. Layla mogła gdzieś z nim pojechać, więc Darlene chwyciła telefon, żeby się dowiedzieć. Kiedy jej przyjaciółka odebrała, Darlene z wahaniem spytała, czy jest teraz w domu. Layla przytaknęła i Darlene postanowiła się do niej wprosić. Piętnaście minut później siedziała na kanapie przyjaciółki, opowiadając jej o wszystkim.

– To okropne, że sprawdziłam jego billing telefoniczny, aktówkę i całą resztę, prawda? – Darlene oparła głowę o kanapę i zamknęła oczy, czekając, aż Layla jej powie, że miała do tego pełne prawo.

– Nie rozumiem, dlaczego go po prostu o to nie spytasz. – Siedząca na krześle naprzeciw niej Layla założyła nogę na nogę.

Znowu wyglądała jak gwiazda filmowa, którą kiedyś była, ubrana w jasnoczerwoną letnią sukienkę bez pleców, z idealnie dopasowaną kolorystycznie szminką. Długie włosy spływały jej na ramiona. Kiwała bosą stopą w przód i w tył, paznokcie u nóg i u rąk miała pomalowane dokładnie tym samym odcieniem czerwieni. Darlene nie sądziła, żeby ona sama mogła kiedykolwiek wyglądać równie olśniewająco, a wydawało się, że Layli przychodzi to zupełnie naturalnie. Nawet kiedy jej przyjaciółka była ubrana w niebieskie dżinsy, koszulę roboczą i wysokie buty, to nadal wyglądała pięknie. A dzisiaj otaczała ją aura spokoju. Jej głos był łagodniejszy, jej ruchy nie były tak gwałtowne i szybkie jak zazwyczaj.



Darlene czuła się okropnie, że zwała na nią wszystkie swoje kłopoty, ale tylko Layli mogła zaufać. Teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

– Boję się tego, co on mi powie – odparła wreszcie, a potem głośno przełknęła ślinę.

Layla patrzyła na nią długo i uważnie.

– Tom raz mnie zdradził, kilka lat po narodzinach

Marissy.

– I co się stało?

– Wybuchnęła najgorsza kłótnia, jaka kiedykolwiek nam się zdarzyła. – Layla potrząsnęła głową. – Rzuciłam w niego czym popadnie, okładałam go pięściami i płakałam, aż zabrakło mi łez. – Przerwała. – A potem mu wybaczyłam.

– Tak po prostu? – Darlene uniosła brwi. – Wybaczyłeś mu?

– Wiedliśmy wtedy szalone życie. – Odwróciła na chwilę wzrok, potem znowu spojrzała na Darlene. – Nadarzało się mnóstwo okazji, żeby zgrzeszyć. Ale w głębi duszy wiedziałam, że Tom mnie kocha, i chciałam, żebyśmy nadal byli rodziną i wychowywali razem Marissę. I nie... Nie wybaczyłam mu tak po prostu. Przez długi czas nie potrafiłam mu zaufać. – Znowu przerwała. – Karałam go chyba dłużej, niż powinnam, ale... w końcu powoli staliśmy się znowu tą parą, którą byliśmy wcześniej. A potem... – Layla wstała, podeszła do kredensu stojącego przy ścianie i podniosła zdjęcie Marissy. – A potem po prostu nie mogłam na niego patrzeć, gdy Marissa umarła. Obwinałam Toma. Obwinałam siebie. Obwinałam Boga. A on robił dokładnie to samo.

– Ale teraz jest między wami dobrze? – Darlene zastanawiała się, czy ona i Brad rozstaną się, a potem wreszcie pogodzą. Nie była pewna, czy przeżyłaby to wszystko.

Layla przez chwilę przyciskała fotografię do serca, potem odłożyła ją na kredens. Odwróciła się w stronę Darlene i powoli wróciła na swoje krzesło.

– Tak. Jest dobrze. To nie znaczy, że do siebie wrócimy, ale jesteśmy na dobrej drodze.

Darlene kiwnęła głową.

– Więc co powinnam zrobić ze mną i Bradem?

– Porozmawiać z nim.

– Nie mogę. Boję się. – Przełknęła łzy.

– A czego się najbardziej boisz?

Zastanowiła się nad tym pytaniem.

– Że... że on kocha kogoś innego.

– Wątpię w to. Wydawało mi się, że jesteście dobrym małżeństwem.

– Wszystko było wspaniałe, nie – idealne. To znaczy mieliśmy gorsze chwile, gdy byliśmy zmęczeni albo zestresowani brakiem pieniędzy, dziećmi i innymi rzeczami. Ale ogólnie, tak... jesteśmy dobrym małżeństwem. Zawsze

uważałam, że Brad jest moim najlepszym przyjacielem, i nie mogę znieść, że to nas teraz poróżniło i... – Przerwała, wybuchając płaczem. – Przepraszam, Laylo. Nie mam nikogo innego, z kim mogłabym porozmawiać.

– Nieprawda, masz. – Layla uśmiechnęła się. – Doskonale wiesz, z kim powinnaś pomówić.

– Chyba będę musiała wreszcie porozmawiać o tym z Bradem. – Zamrugała powiekami, zasłaniając usta dłonią.

– Nie jego miałam na myśli. Gdybyś nie nakłoniła mnie wtedy do powrotu do modlitwy, to chyba nigdy nie zdobyłabym się na to, żeby iść naprzód, żeby uwierzyć, iż mam prawo znowu być szczęśliwa. Pomódl się o to, Darlene.

– Modliłam się. – To była prawda, ale Darlene czuła się jakoś oddalona od Boga i nie mogła zrozumieć dlaczego. – Kiedyś powiedziałaś, że gdy Bóg uważa, że nasze życie jest zbyt szczęśliwe, to uczy nas pokory, zabierając nam coś i...

– Och, na miłość boską. Zapomnij o tym, Darlene. Naprawdę. Byłam tak bardzo wściekła na Boga, a butelka wina zazwyczaj podsycza mój gniew na tyle, że zaczynam obwiniać Go o wszystko. Nie powinnam tego mówić, a ty nie powinnaś brać sobie tego do serca.

– Chcę, żebyś mi powiedziała, co mam zrobić. – Darlene znowu odrzuciła głowę na oparcie kanapy. – Czy powinnam z nim po prostu porozmawiać, mieć to za sobą?

– Właśnie ci powiedziałam, co moim zdaniem powinnaś zrobić. Myślę, że powinnaś się za to modlić.

Sfrustrowana wstała z kanapy. Chciała, żeby Layla wymyśliła dla niej jakiś plan, zrobiła coś więcej niż powiedzenie jej tego, co oczywiste. Darlene już się modliła, za siebie i Brada, za Grace. Coś było dla niej niejasne i potrzebowała wskazówek.

– Lepiej już pójdę.

– Och, nie wściekaj się. – Layla wstała. – Wiem, że przyszedł tu, żebym ci poradziła, co masz robić. I jeszcze kilka tygodni temu pewnie kazałabym ci powiesić tego chłoptasia za... – Zrobiła głęboki wdech. – Ale życie jest zbyt krótkie.

Nagle Layla zrobiła coś zaskakującego. Podeszła do Darlene i przytuliła ją, pozwalając jej wypłakać się w swoich ramionach.

Pomimo chaosu panującego w jej życiu Darlene była pewna jednej rzeczy: Layla jest jej przyjaciółką i to ją bardzo cieszy.

Teraz musi wrócić do domu i przygotować się na to, co nieuniknione.

Musi poważnie porozmawiać z Bradem.

## Rozdział osiemnasty

Brad wjechał na podjazd z nadzieją, że dzisiaj UPS dostarczył już paczkę. Poza tym cieszył się, że najwyraźniej Barbara zaczęła go słuchać i rozumieć jego punkt widzenia. Ta kobieta go zrujnuje, jeżeli nie będzie ostrożny. Szybko wbiegł po stopniach werandy. Darlene była w kuchni.

– Był dzisiaj kurier UPS? – Pocałował ją w policzek. – Mmm... coś tu ładnie pachnie.

– Nie. Na chwilę wpadłam do Layli koło południa, ale przez resztę dnia byłam w domu i nie było żadnych przesyłek. – Wyciągnęła z szafki talerze, a Brad nalał sobie szklankę mrożonej herbaty.

– No cóż, może jutro. Wiem, że to jest zamówienie zaległe, więc nie wiadomo, kiedy dokładnie można się go spodziewać.

Kiedy Darlene rozkładała talerze na stole, Brad po raz pierwszy zauważył jej czerwone i zapuchnięte oczy. Podszedł bliżej.

– Co się dzieje? Czy wszystko w porządku z sesją terapeutyczną Grace? – Brad bardzo mocno się modlił za Grace i serce biło mu jak oszalałe, kiedy czekał na odpowiedź

Darlene.

– Po sesji rozmawiałam z doktor Brooks i ona uważa, że Grace robi postępy.

– Dzięki Bogu. – Brad odetchnął z ulgą. Upił kolejny łyk herbaty, a potem pochylił się i dotknął jej ręki. – To dlaczego wyglądasz, jakbyś płakała? Wszystko dobrze?

Odsunęła się od niego, otworzyła piekarnik i wyjęła zapiekanekę.

– Nic mi nie jest. To tylko zmęczenie.

Kiedy postawiła zapiekanekę na stole, Brad stanął za nią i, obejmując ją w pół, pocałował w szyję.

– Może pójdziemy wcześniej do łóżka.

– Może.

Nie było wątpliwości, że Darlene jest spięta.

Przez ostatnie kilka dni była wycofana, ale on dobrze wiedział, że nie powinien naciskać. Jego żona porozmawia z nim, kiedy będzie gotowa.



Trzy dni później Darlene nadal nie doprowadziła do konfrontacji z Bradem. Rozmowa z nim może zniszczyć wszystko, co ceniła i w co wierzyła przez cały czas trwania ich małżeństwa. Nie była gotowa na zmierzenie się z rzeczywistością,

która może zburzyć jej całe życie. Jej żołądek był zupełnie zrujnowany, ale stwierdziła, że niewiedza jest lepsza od tego, jak Brad może zareagować. Czy kategorycznie zaprzeczyłby romansowi z Barbarą? Czy powiedziała, że to już skończone? Okłamałby ją?

Wiedziałyby, gdyby próbował ją okłamać. Brad zupełnie nie potrafił oszukiwać. Gdy w zeszłym roku domyśliła się swojego prezentu gwiazdkowego, Brad popatrzył jej prosto w oczy i wyparł się kupna perłowego naszyjnika, który pokazała mu kilka tygodni wcześniej u jubilera w centrum handlowym. Uśmiechnęła się wtedy i pozwoliła mu myśleć, że to będzie dla niej niespodzianka. Brad uwielbiał kupować jej prezenty, ale nigdy nie potrafił utrzymać sekretu.

Usiadła teraz na kanapie, utkwiała wzrok w kanapce z szynką, którą sobie zrobiła, a potem zmusiła się, żeby ugryźć kęs.

Najwyraźniej Bradowi udało się utrzymać swój sekret na temat Barbary, więc może był lepszym kłamcą, niż sądziła. Odłożyła kanapkę na talerz leżący obok niej i położyła nogi na stoliku do kawy. Od wielu lat jej dom nie był tak dobrze wysprzątany. Dzięki pracy mogła zająć czymś myśli, ale zabrakło jej już miejsc do sprzątania. A gdy dzieci były w szkole, robiło się tak cicho, że jej myśli zaczynały błędzić na manowce. „Czy Brad je w tej chwili lunch z Barbarą? Czy są razem w jakimś obskurnym hotelu? A może Brad z tym skończył?”

Zjadła jeszcze kilka kęsów kanapki, po czym poszła do kuchni i wyrzuciła ją do śmieci, wiedząc, że musi się czymś zająć. Gdy rozglądała się w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia, usłyszała na podjeździe samochód.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła, jak Dave i Cara wysiadają ze swojego auta. Darlene szybko wyciągnęła z uszu kolczyki w kształcie małych kółeczek, schowała pod koszulkę swój naszyjnik z gołębiem i dotąd mocowała się z obrączką, aż udało jej się zsunąć ją z palca. Położyła wszystko na kredensie obok drzwi wejściowych i wyszła na werandę. Oslaniając oczy ręką, przywitała ich z całą serdecznością, jaką mogła z siebie wykrzesać.

– Mam nadzieję, że to nie jest dla ciebie kłopot, ale szkoła Evans skończyła dzisiaj zajęcia wcześniej z powodu zepsutej klimatyzacji, a Cara i ja zastanawialiśmy się, czy możemy odwiedzić kury. – Dave pomachał do niej, jak zwykle świetnie prezentując się w granatowych szortach i żółtej koszulce z kołnierzykiem.

Darlene spojrzała w dół na swoje krótkie spodenki z niebieskiego dżinsu, białe japonki i różową koszulkę ze znaczkiem Nike. Tę koszulkę miała, odkąd sięgała pamięcią. Był to jej ulubiony T-shirt, ale było to chyba najbardziej zniszczone ubranie, jakie posiadała. Dlaczego Dave zawsze przyłapywał ją, gdy właśnie tak wyglądała? Zebrała włosy do góry i związała je gumką, którą zawsze trzymała na nadgarstku podczas gorących letnich miesięcy. Krótki kucyk niekoniecznie poprawił jej wygląd, ale na dworze było ponad trzydzieści siedem

stopni.

– Oczywiście, że możecie odwiedzić kury. – Darlene wolnym krokiem przeszła w stronę Dave'a i Cary. – Miło mi was zobaczyć. – Z uśmiechem zwróciła się do dziewczynki. – Witaj, Caro.

Cara nie odwróciła się w jej stronę, a zamiast tego wyciągnęła palec w kierunku kurnika.

– Kury Ansley.

– Tak. Możemy pójść zobaczyć kury Ansley.

Dave przesunął swoje czarne okulary przeciwsłoneczne na czoło.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że tak po prostu wpadliśmy. To była nagła decyzja, gdy okazało się, że mamy przed sobą wolne całe popołudnie. Znalazłem w książce telefonicznej twój numer domowy i próbowałem zadzwonić, ale moja komórka cały czas traciła zasięg i nie udało mi się połączyć.

– Tutaj jest bardzo słaby zasięg, a wasza wizyta zupełnie mi nie przeszkadza.

– Darlene ucieszyła się, że coś zajmie jej myśli. – Wiecie już, że nie jestem wielką fanką tych ptaków. – Uśmiechnęła się, gestem zapraszając ich, żeby poszli za nią do kurnika. – Więc chyba nie odważę się wejść do środka.

– Och, nie ma sprawy. Możemy po prostu popatrzeć na nie z zewnątrz. Nie musisz otwierać drzwiczek. – Dave trzymał córkę za rękę, gdy zbliżali się do kur. Dwa ptaki biegały po zagrodzie, a pozostałe siedziały w swoich skrzynkach lęgowych. Cara puściła rękę ojca i podbiegła do kurnika.

– Nakarmić kury Ansley! – Podskakiwała na piętach, wskazując palcem ptaki. Cara wyglądała ślicznie w swoich czerwonych szortach, białej bluzce i białych sandałkach na płaskiej podeszwie. Szkoła Evans była otwarta przez cały rok, więc dzień wolnego był dla dziewczynki miłą odmianą.

– Caro, myślę, że nie musimy wchodzić do środka – powiedział Dave, gdy razem z Darlene podeszli do niej.

– Nakarmić kury Ansley – powtórzyła Cara, tym razem spoglądając na Darlene.

– Nie mam nic przeciwko temu, jeżeli uważasz, że nie przestraszy się kur. Ja nie lubię, kiedy zaczynają trzepotać skrzydłami i biegać w kółko, ale Ansley to nie przeszkadza. Nie wiem tylko, jak zareaguje Caro.

– Może tylko na minutkę, Caro. – Dave pochylił się i odplątał kawałek drutu, który zabezpieczał niewielką bramkę.

Cara weszła do środka i – tak jak Darlene się obawiała – kury się przestraszyły i zaczęły machać skrzydłami, ganiając tam i z powrotem. Darlene została na zewnątrz, podczas gdy Dave dołączył do córki. Cara nie wyglądała na zaniepokojoną, kręcąc się wśród ptaków i chichocząc za każdym razem, gdy któryś z nich wydał jakiś odgłos albo przebiegł tuż przed nią.

Gdy Cara przeszła na tyły kurnika, zdarzyło się coś nieprawdopodobnego.

Cztery kury przemknęły obok Dave'a i Darlene i wybiegły na zewnątrz. Wiedząc, co Ansley czuła do swoich ukochanych kurczaków, Darlene pobiegła przez podwórkę, żeby je złapać.

– Wracać! Wracać! – wrzeszczała, próbując zagonić je do zagrody. To było coś zupełnie innego niż wtedy, gdy Ansley pozwalała kurom od czasu do czasu pobiegać po podwórku, ponieważ jej córka miała również sposób na zapędzenie ich z powrotem do kurnika.

Kątem oka Darlene spostrzegła, że Dave wyciągnął Carę na zewnątrz, mimo że dziewczynka krzyczała i stawiała opór, a potem zamknął bramkę, żeby ostatni ptak nie uciekł z kurnika.

– Caro, muszę pomóc Darlene złapać kury Ansley. Nie ruszaj się.

Wycelował w nią palec, ale Cara zaczęła gonić po podwórku, zanosząc się śmiechem i jeszcze bardziej płosząc ptaki. Jedna duża, brązowa kura zniknęła za domem.

– Darlene, bardzo cię przepraszam – powiedział Dave, zsuwając znowu na nos okulary przeciwsłoneczne.

Potem on pobiegł w lewo, a Darlene w prawo, wymachując ramionami i krzycząc „sio!”, wspólnie próbowali zwabić zwierzęta do kurnika. Ale za każdym razem, gdy któraś z kur się zbliżyła, Cara zaczynała podskakiwać i spłoszony ptak odbiegał w przeciwnym kierunku.

Dziesięć minut później zarówno Darlene, jak i Dave byli złani potem, choć tylko jeden ptak odważył się wrócić do zagrody. Darlene zatrzymała się, próbując wyrównać oddech. Dave poszedł za jej przykładem i również zrobił sobie przerwę.

– Czy my się do tego dobrze zabieramy?

– Pewnie nie – roześmiała się Darlene.

Dave podszedł do niej i obrzucił wzrokiem kury spacerujące wolno i grzebiące w trawie kilka metrów od nich.

– Może powinniśmy zwabić je paszą?

– To mogłoby zadziałać. – Darlene weszła do kurnika i podniosła pusty karmnik. Skręcając za róg, weszła do stodoły, gdzie zanurzyła karmnik w wielkim worze z paszą. Podskoczyła, czując, że Dave podchodzi do niej, niemal się o nią ocierając. On również ociekał potem. Przy nikłym świetle padającym z okna stodoły obserwowała, jak Dave dłonią ociera pot z czoła, a potem wyjmuje jej z ręki karmnik.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Nachylił się tuż obok niej, tak blisko, że klatką piersiową otarł się o jej nogę, gdy sięgał głęboko do niemal pustego worka.

Kiedy się podniósł, jego twarz była zaledwie kilka centymetrów od niej. Choć pot spływał jej po policzkach, skrzyżowała z nim spojrzenie. Słyszając Carę, śmiejącą się za rogiem, przypatrywała się twarzy Dave'a. Był tak poważny, gdy

odwzajemniał jej spojrzenie. Przypomniła sobie czułość, jaką jej zawsze okazywał, i – z powodów, które będzie w najbliższej przyszłości analizować aż do bólu – przybliżyła twarz do jego twarzy. Dave się nie poruszył, podczas gdy ona nachyliła się ku niemu i pocałowała go delikatnie w usta. Kiedy się odsunęła, Dave nie odrywał od niej wzroku, zaglądając jej w oczy. Objął dłońmi jej twarz i – choć ona próbowała się wycofać, wiedząc, że nie powinna tego robić – on pieścił jej usta w tak zniewalający i namiętny sposób, że w końcu odwzajemniła jego pocałunek.

Kiedy wreszcie odsunęła się od niego, on wyszeptał jej imię.

– Od tak dawna marzyłem, żeby to zrobić. – Znowu chciał ją przygarnąć, ale Darlene cofnęła się, bo nagle w pełni zdała sobie sprawę ze swojego postępków. Ta świadomość uderzyła w nią niczym ciężarówka i nie przestawała jej miażdżyć. Odsunęła się jeszcze dalej.

– Musisz już iść. Teraz. – Głośno przełknęła ślinę, widząc wszędzie twarz Brada.

– Darlene, wszystko jest w porządku – powiedział Dave, wyciągając do niej rękę i podchodząc bliżej. – To musiało się stać i...

– Nie... To *nie* musiało się stać. I nie powinno do tego dojść. Przepraszam. Sama nie wiem... – Łzy napłynęły jej do oczu. Niezależnie od tego, co zrobił Brad, nie powinna mu odpłacać tym samym i Darlene nie mogła znieść osoby, która w tej chwili mieszkała w jej ciele. – Proszę, idź.

– Skarbie...

– Nie, Dave. Nie mów tak do mnie. – Wpatrywała się w ziemię, nie mając ochoty spojrzeć na niego.

– Pójdę. – Położył jej dłoń na ręce. – Ale proszę, Darlene, nie zadreńczaj się z tego powodu. To był tylko pocałunek.

Darlene wiedziała, że to było coś więcej niż zwykły pocałunek, i ogarnęło ją dojmujące poczucie winy.

– Wiem – przytaknęła, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć, i nie chcąc, aby Dave pomyślał, że to rzeczywiście było coś więcej. – To nie powinno się wydarzyć. A ja nie powinnam... – „Ja nie powinnam tego zaczynać”.

Dave podszedł bliżej, a Darlene czuła, jak serce kołata jej w piersi. Nie poruszyła się, gdy on pochylił się i pocałował ją w czoło. Wybuchnęła płaczem, a on wziął ją w ramiona.

– Kochana Darlene. Już dobrze. Nic nie zrobiliśmy. – Wypuścił ją z objęć i dotknął kciukiem jej mokrego policzka. – Ale skłamałbym, mówiąc, że nie myślałem o tobie cały czas. – Pocałował ją w policzek.

– Ja nie mogę tego zrobić. – „Ja nie chcę tego zrobić”. Cofnęła się. – Proszę, pożegnaj się z Carą w moim imieniu. Chcę, żebyście już pojechali. Później będę się martwić kurami.

Dave nie poruszył się przez chwilę.

– Proszę, Dave.

– Dobrze. – Podniósł rękę. – Wychodzę. Ale, Darlene, jeżeli będziesz czegoś potrzebować, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Kiwnęła głową, wiedząc, że to, czego potrzebuje, to mocny kopniak w tyłek. Wyszła ze stodoły dopiero wtedy, gdy usłyszała, że samochód Dave'a odjechał sprzed domu.

Dwie godziny zajęło jej zagonienie kurczaków i zamknięcie ich na powrót w zagrodzie, a przez cały ten czas widziała oczami duszy minę swojego męża, gdyby dowiedział się, co właśnie zrobiła.

Te obrazy przeplatały się z wyobrażaniem sobie Brada całującego inną kobietę, a może nawet wiele kobiet. „Co się z nami dzieje?”

Gdy wszystkie ptaki były już zamknięte, Darlene osunęła się na ziemię obok kurnika, ukryła głowę w dłoniach i zapłakała. Dobra Darlene w tej chwili zaczęłaby się modlić, ale zła Darlene nie miała nic do powiedzenia Bogu. Ogarnął ją palący wstyd i chciała, żeby Bóg nie mógł jej zobaczyć, nie mógł usłyszeć jej myśli, żeby nie był nią tak rozczarowany, jak była ona sama.

Ale On wiedział.

A ona nigdy w życiu nie czuła się bardziej samotna.



Dave poczekał, aż Cara wygodnie usadowi się przy kuchennym stole w ich domu i zajmie się kolorowanką, i dopiero wtedy zaczął zastanawiać się nad tym, co wydarzyło się z Darlene. Coś ją opętało, żeby go pocałować, ale wyraźnie tego żałowała. Jednak tok jego myśli się tu nie kończył. Ona odwzajemniła jego pocałunek, namiętnie, tak jak żona całuje swojego męża. A to sprawiło, że poczuł zarówno nadzieję, jak i wstyd. Nigdy wcześniej nie całował żony innego mężczyzny. Ani nigdy nie pożył czyjejś żony. Wybrał jej numer domowy, ale – tak jak się spodziewał – odezwała się automatyczna sekretarka. Nie zostawił wiadomości.

Chodząc tam i z powrotem po kuchni, pomyślał o Julie i zaczął się zastanawiać, czy jego żona spogląda na niego z nieba, potrząsając głową. Co gorsze, Bóg wiedział, co on zrobił. Ale choć był świadomy tych wszystkich rzeczy, to wiedział, że niczego by nie zmienił. Dotyk warg Darlene na jego ustach, jej reakcja na jego pocałunek sprawiły, że zapragnął czegoś więcej. Niezależnie od tego, czy ona ma męża, czy nie.





Podczas lunchu Grace usiadła obok Skylar, tak jak zawsze to robiła od początku tego roku szkolnego, pomimo spojrzeń, jakie przesyłały jej Glenda i pozostałe były kumpele lunchowe. Ale tamte dziewczyny nie były jej przyjaciółkami. Skylar zaś była jej najlepszą przyjaciółką.

Kiedy Chad wślizgnął się na krzesło obok Skylar i postawił swój talerz na stole, Grace napięła wszystkie mięśnie.

– Co ty tutaj robisz, Chad? Idź usiądź z tą głupkowatą bandą koleś, z którymi się kumplujesz. – Spiorunowała go wzrokiem, a potem spojrzała na Skylar, która się tylko uśmiechała.

– Zamknij się, Grace. – Odwrócił się do Skylar. – Mam bilety do Festival Hill na jutro. To będzie koncert perkusyjny, który jest ponoć naprawdę odjazdowy. Chcesz pójść?

Serce Grace zabiło mocniej, gdy Skylar kiwnęła głową i powiedziała:

– Pewnie.

Kochała swojego brata, mimo że czasami zachowywał się głupio. I kochała Skylar. Ale na myśl o nich jako parze poczuła się wstrząśnięta. Skylar była jej przyjaciółką i Grace miała ochotę powiedzieć Chadowi, żeby spadał i poszukał sobie jakiejś innej dziewczyny. Jednak kiedy Skylar zatrzepotała rękami w stronę Chada, Grace wiedziała, że zaczyna ją tracić. Skylar zacznie spędzać czas z jej bratem, a nie z nią.

Przypomniała sobie, jak traktowała Skylar w szkole w poprzednim semestrze, i doszła do wniosku, że sobie na to zasłużyła. Ale nie miała zamiaru oddać swojej przyjaciółki bez walki.

– Słyszałam dzisiaj na matmie, jak Cindy opowiadała jakimś dziewczynom, że macie zamiar do siebie wrócić. – Grace wepchnęła sobie do ust frytkę.

Chad chrząknął, a potem szybko spojrzał na Skylar.

– To nieprawda. Cindy zawsze kłamie. Nie ma mowy, żebyśmy do siebie wrócili.

Skylar uśmiechnęła się, a Grace miała ochotę ich oboje walnąć i powiedzieć: „Nie, nie, nie. Wy dwoje nie możecie z sobą chodzić”. Ale nie była pewna, czy ta myśl jest rozsądna, a już na pewno była samolubna. Tak czy inaczej, Chad nie zawsze dobrze traktował swoje dziewczyny. Grace później ostrzeże przed nim Skylar.

Westchnęła, wiedząc, że jeżeli to zrobi, to skrzywdzi swojego brata. A tego też nie chciała. Jednak nie mogła znieść myśli, że Skylar i Chad będą się z sobą spotykać – bez niej.



Darlene odebrała telefon po trzecim sygnale, kiedy zobaczyła, że dzwoni Brad. Oblała się zimnym potem, słysząc jego głos, i zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek uda jej się spojrzeć mu w twarz po tym, co zrobiła. Ale kiedy jej powiedział, że dziś wieczorem wróci naprawdę późno, nagle jej występki wydały jej się niemal usprawiedliwione.

– Jak późno? – Usłyszała, że jej głos drży, i była ciekawa, czy on też to zauważył.

– Raczej nie wrócę dziś do domu przed dziewiątą. Spotkanie zacznie się dopiero po szóstej.

– Z kim jest to spotkanie? – Zesztywniała, zastanawiając się, jak wygląda Barbara. Czy jest szczupła i wysoka? Czy jest od niej młodsza?

– To spotkanie wspólników. – Brad zawahał się, zanim odpowiedział. Ale czy na pewno? Może ona po prostu wpada w paranoję?

– W porządku.

– Kocham cię. Do zobaczenia wieczorem.

Usłyszała, jak jej mąż się rozłącza. „Ja też cię kocham”.



Layla zeskoczyła z konia, przywiązała go do słupka obok stodoły i podeszła przywitać się z Darlene, stojącą przy swoim samochodzie. Oczy jej przyjaciółki były czerwone i zapuchnięte.

– Pocałowałam Dave’a Schroedera – wyrzuciła z siebie Darlene, dramatycznie podnosząc ręce do góry.

– Co zrobiłaś? – Layla patrzyła na nią przez dłuższą chwilę. To była ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć od Darlene. Otrzeptała kurz ze swojego ubrania, zanim ujęła Darlene pod ramię. – Dobra. Wejźmy do środka i porozmawiajmy o tym. – Gdy były już w domu, otoczyła przyjaciółkę ramieniem i zaprowadziła na kanapę. – Usiądź. – Sama usiadła na krześle naprzeciwko. – Co się stało?

Gdy Darlene opowiedziała jej szczegóły swoich figli-migli w stodole, w pierwszym odruchu Layla chciała stwierdzić, że w sumie nie zrobiła nic strasznego, ale podejrzewała, że dla Darlene była to najokropniejsza rzecz w całym jej życiu.

– W takim razie po prostu sobie wybaczyć, Darlene, i nie pozwól, żeby to się powtórzyło. Pomódl się o to.

– Nie mam *ochoty* się o to modlić, Laylo – wycodziła przez zęby Darlene.

Layla skrzywiła się. To wydało jej się niesamowicie ironiczne. Nie tak

dawno to ona nie chciała rozmawiać z Bogiem. Ale kiedy wreszcie znowu otworzyła Mu drzwi, jej życie tak bardzo się zmieniło. Na lepsze. Musiała dopilnować, żeby Darlene nie zatrzasnęła swoich drzwi... i żeby nie zamknęła ich na tak długo jak Layla.

– I tak się pomódl. – Layla wypowiedziała te słowa z mocą.

– Pomodłę się, kiedy będę miała na to ochotę. – Darlene rzuciła jej gniewne spojrzenie.

„Hmm...”. Darlene aż paliła się do kłótni. Pewnie potrzebowała jakiegoś kozła ofiarnego. A Layla wiedziała z własnego doświadczenia, że Bóg był łatwym celem.

– Dobra. – Zdjęła jeden but, potem drugi. – No więc co teraz zamierzasz zrobić?

– Chyba powiem wszystko Bradowi.

– Hola! Poczekaj sekundkę. – Layla oparła łokcie na kolanach. – Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– Tak. A przy okazji zapytam go o Barbarę. I spytam, jak mu dzisiaj poszło to rzekome późne zebranie w pracy. Potem wyciągnę billing i rzucę mu go w twarz. A potem... – zaczęła płakać. – Dlaczego to się dzieje?

Layla wpatrywała się w nią przez minutę. Życie w Hollywood zadało jej kilka druzgocących ciosów, na niektóre z nich sama sobie zasłużyła, ale domyśliła się, że w porównaniu z nią Darlene żyła pod kloszem i ta sytuacja bardzo nią wstrząsnęła. Layla wstała i podeszła do kanapy.

– Skarbie, posłuchaj mnie. Dasz sobie radę ze wszystkim, niezależnie od tego, co ty albo Brad zrobiliście. Najważniejszą rzeczą jest przebaczenie. Musicie przebaczyć sobie nawzajem. – Przerwała, chwytając dłoń Darlene. – A ty... ty musisz wybaczyć sobie samej. Słyszysz mnie?

– Ja chcę tylko, żeby wszystko było tak jak dawniej. – Darlene ścisnęła jej rękę.

– Może już nigdy nie będzie tak jak dawniej. – Layla przez chwilę się zastanawiała. – Ale może być nawet jeszcze lepiej. W waszym związku pojawi się taka szczerść, której do tej pory nie było.

– Nie próbuj mi wmówić, że wszystko w końcu wyjdzie na dobre, że nasz związek będzie lepszy z powodu naszych złych wyborów.

– Nie wiesz, dlaczego wszystko dzieje się w taki, a nie inny sposób. Mówię tylko, że Bóg ma plan.

Na wspomnienie Boga Darlene się spięła – to reakcja, którą Layla знаła aż za dobrze. Wiedziała, że jest wzywana, aby pomóc swojej przyjaciółce, tak jak wcześniej Darlene pomogła jej. Tylko dzięki jej życzliwości oraz subtelnym napomknieniom o Bogu Layla zaczęła na nowo otwierać swój umysł i serce, a

poprzez modlitwę znalazła drogę do Jego domu. Już nigdy nic nie będzie dla niej takie samo i – choć zawsze będzie cierpieć z powodu utraty Marissy – jakaś jej część odnalazła spokój. Layla wiedziała, że to wszystko zawdzięcza Bogu.

– Może po prostu powinnam przespać się z Dave’em, wtedy będziemy kwita.  
– Darlene posłała jej lodowaty uśmiech.

– Jeżeli sądzisz, że dzięki temu poczujesz się lepiej. – Layla postanowiła dolać trochę oliwy do ognia i pomóc Darlene dać upust tym wszystkim emocjom, które w sobie dusiła.

– Oczywiście, że nie poczułabym się lepiej, Laylo! – Darlene zeskoczyła z kanapy. – Nie należy odpłacać pięknym za nadobne, jak głosi porzekadło. Nie zniżę się do czegoś takiego!

– W porządku. – Layla świdrowała ją wzrokiem. – To co w takim razie masz zamiar zrobić?

– To wszystko wina Brada. – Darlene tupnęła nogą. – Nigdy nie pocałowałabym Dave’a, gdyby...

Layla czekała, domyślając się, że w ciągu następnych pięciu minut Darlene obarczy winą każdego, kogo tylko może, w tym Laylę. Wiedziała, że Darlene musi to poczuć, pogodzić się z tym. A wtedy Layla raz na zawsze doprowadzi ją do porządku.

Darlene obwiniała Dave’a – za to, że się do niej zalecał, Brada – za zdradę, Boga – bo ją opuścił, i samą siebie – za to, że jest złą matką dla Grace i kiepską żoną dla Brada. A potem, jak się można było spodziewać, wmieszała w to jeszcze Laylę.

– Powinnam się była domyślić... to, jak on zawsze na ciebie patrzy, jakby chciał...

– Już wystarczy! – Layla wstała i wycelowała w nią palec. – Nie wiesz, co Brad zrobił albo czego nie zrobił, więc teraz po prostu coś wymyślasz, żeby usprawiedliwić swoje zachowanie. Skończ już z tym. – Ruchem głowy wskazała jej kanapę. – Siadaj na tyłku, panienko. Mam zamiar ci coś powiedzieć, więc słuchaj uważnie.

– Nie dyryguj mną, jakbym była dzieckiem. – Darlene pociągnęła nosem, krzyżując ręce na piersi, a Layla starała się pamiętać, z kim ma do czynienia. Głęboko zaczerpnęła powietrza i powoli wypuściła je z płuc.

– Darlene, proszę, usiądź na kanapie, żebym mogła z tobą chwilę porozmawiać.

– Postoję.

– Usiądź. – Layla usadowiła się na kanapie i ręką wskazała miejsce obok. Darlene naburmuszyła się trochę, a potem usiadła. – Kotku... – Layla westchnęła. – Jesteś w tej chwili w trudnej sytuacji. Niektórzy ludzie zwracają się do Boga, kiedy mają problemy, inni uciekają od Niego. Myślę, że ja uciekłam od Niego, ponieważ

czułam wstyd, obwinałam się o śmierć Marissy oraz rozpad mojego małżeństwa i nie mogłam przestać myśleć o wszystkich złych rzeczach, jakie w życiu zrobiłam. Czułam się, jak gdyby Bóg machnął na mnie ręką. Ale sądzę, że On posłużył się Tobą, Darlene, żeby pomóc mi wrócić na właściwą drogę. I jakimś dziwnym zrządzeniem losu teraz ja cię błagam... zwróć się do Niego po wsparcie. Nie pozwól sobie tak bardzo się oddalić, że aż trudno będzie ci odnaleźć drogę powrotną. Nie dopuść do takiej sytuacji z Bradem. I nie dopuść do takiej sytuacji z Bogiem.

Darlene nic nie odpowiedziała.

– Chcę, żebyś wiedziała, że po raz pierwszy od wielu, wielu lat mam nadzieję. I wszystko, przez co w tej chwili przechodzisz, minie. Ale, skarbie, zwróć się do Niego. Potrzebujesz Go teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Darlene zaczęła płakać, a Layla wyciągnęła ręce i przytuliła ją do siebie. Głaskała ją po włosach, tak jak to robiła z Marissą, gdy była smutna, i płakała razem ze swoją przyjaciółką.

– Kocham cię, Laylo.

Layla szlochała, w myślach dziękując Bogu za Jego cud. Nigdy wcześniej nie miała przyjaciółki. A Darlene była dla niej darem. „Dziękuję Ci, Panie, za Darlene. Proszę, pomóż jej przejść przez ten trudny czas i... nie pozwól jej zejść ze swojej drogi”.

– Ja też cię kocham, skarbie – odpowiedziała, pociągając nosem. – I obie świetnie damy sobie radę.

## Rozdział dziewiętnasty

Grace chodziła tam i z powrotem po gabinecie doktor Brooks – terapeutka wyszła odebrać pilny telefon. Po chwili podeszła do regału z książkami. Stały tam głównie publikacje medyczne oraz, jak zauważyła, książki napisane przez doktor Brooks. Były również zdjęcia jej dzieci. Grace pomyślała, że mają około dziewięciu, czternastu i siedemnastu lat. Wcześniej rozmawiały trochę na temat jej dzieci i wydawało się, że pani psycholog jest dobrą mamą. Odwróciła się, gdy doktor Brooks wróciła do gabinetu.

– Grace, bardzo cię przepraszam. Musiałam odebrać ten telefon. – Wzięła chusteczkę i wytarła nią kropelki potu na czole, a potem usiadła na jednym z foteli. Grace wróciła na swoje miejsce na kanapie.

– Wszystko w porządku? – Grace nie była pewna, ale wydawało jej się, że terapeutka ma łzy w oczach.

– Mam taką nadzieję. – Doktor Brooks spojrzała jej w oczy. – Mam

pacjentkę... – przerwała. – Ta dziewczyna się tnie, ale tym razem przesadziła i trafiła do szpitala.

Grace przełknęła ślinę, ale się nie odezwała.

– Czy przeszkadza ci, że ci to powiedziałam? – Terapeutka założyła czarne okulary do czytania i położyła sobie na kolanach notatnik i długopis. Nagryzmoła coś w notatniku, a potem podniosła wzrok na Grace.

– Trochę. – Grace nie lubiła słuchać o cudzym cierpieniu ani pobycie w szpitalu, niezależnie od tego, czy ktoś się tnie, czy nie.

– Ta pacjentka robiła bardzo duże postępy, ale potem nastąpiło pogorszenie. – Doktor Brooks rozsiadła się wygodnie w fotelu. – Jak się czujesz? – Założyła nogę na nogę i spoglądała badawczo na Grace sponad swoich okularów. – Jakies problemy? Czujesz potrzebę, żeby się ciąć?

Grace potrząsnęła głową.

– Czuję się świetnie. Żadnych problemów.

Terapeutka kiwnęła głową i coś sobie zanotowała.

– Dobrze, dobrze. A jak szkoła w tym roku?

– W porządku.

Doktor Brooks odłożyła długopis, a potem ściągnęła okulary.

– Grace, wydawało mi się, że robiłyśmy postępy, ale ostatnio mam wrażenie, jakbyś mówiła mi tylko to, co chcę usłyszeć.

Może pani psycholog miała zły dzień, ale nigdy nie zwracała się do Grace tak poirytowanym tonem.

– To nieprawda.

– Tak, to jest prawda. I już o tym rozmawiałyśmy. – Doktor Brooks pochyliła się lekko do przodu. – Czyli wszystko w twoim życiu jest idealne? W szkole wspaniale? Jesteś zupełnie wolna od wszelkich trosk? Ponieważ jeżeli tak jest, to jesteś naprawdę wielką szczęściarą.

„Co to za jakiś szarlatan? Chcę, żeby wróciła dawna doktor Brooks”.

– To najwyraźniej jestem szczęściarą. – Grace wzruszyła ramionami.

– Nie wątpię.

„Czy doktor Brooks właśnie przewróciła oczami? Czy wolno jej to robić?”

Grace spojrzała na zegarek.

– Wciąż mamy przed sobą całe spotkanie. Nie martw się.

Grace otworzyła usta, nie wiedząc, co odpowiedzieć tej nowej doktor Brooks.

– Okej.

Terapeutka wpatrywała się w nią długo i uważnie.

– Nadal nie czujesz potrzeby, żeby się ciąć?

– Nie. – Grace złożyła ręce na kolanach, znudzona wciąż tymi samymi

pytaniem, choć czuła się trochę wytrącona z równowagi tym nowym podejściem.

– Naprawdę? Bo ja ci nie wierzę. – Odłożyła notatnik i długopis na stół, a potem uniosła głowę.

– Jak pani sobie chce. – Grace odwróciła wzrok, zakładając włosy za uszy. – Czuję się dobrze.

Cisza. Długa, nieprzyjemna cisza. Wreszcie po dłuższej chwili odezwała się doktor Brooks.

– Myślę, że kłamiesz, Grace. Sądzę, że chcesz się ciąć, ale przychodzisz tu i co tydzień mnie okłamujesz. Tak właśnie myślę.

Ręce i dolna warga Grace zaczęły drżeć.

– Jak pani może tak mówić? Ja nie kłamię.

– Naprawdę? Bo dokładnie to samo mówiła mi tamta pacjentka, a teraz leży w szpitalu, walcząc o życie. Więc nie chcę od ciebie słyszeć niczego poza prawdą.

Grace nie wierzyła własnym uszom.

– Proszę posłuchać. Nie wiem, co stało się z tamtą pacjentką, ale to jest nieetyczne, żeby nas z sobą w ogóle porównywać. Jestem pewna, że to jest zabronione! – Słyszając, jak w jej głosie wzbiera gniew, Grace założyła ręce na piersi.

– Nie mów mi o braku etyki. Powiedz mi o rzeczach w twoim życiu, które cię martwią. Każdy ma coś, co go martwi.

„Sprytne zagranie”.

– Ale ja nie mam.

Doktor Brooks znowu zaczęła świdrować ją wzrokiem i Grace miała ochotę wybiec z gabinetu.

– A jak sprawy w domu?

– Wszystko jest idealne. – Grace powiedziała to z całym sarkazmem, na jaki było ją stać.

– Z pewnością. – Tym razem na pewno przewróciła oczami.

– Czy pani wolno tak robić? – Grace wycelowała w nią palec. – Może pani przewracać oczami przy pacjentce?

– Czy to cię wkurza? – Doktor Brooks uniosła brwi.

– To jest nieprofesjonalne zachowanie.

– Cóż, przewracam oczami, bo oszukujesz, a ja mam już tego dosyć. Myślisz, że możesz przychodzić tu i co tydzień mnie okłamywać, Grace? Ostatnio przymykałam na to oczy, ale to jest bezproduktywne, a ja chcę ci pomóc. Nikt nie może mieć tak idealnego życia, jak ty twierdzisz, że masz.

– Może nie potrzebuję pani pomocy!

– A może potrzebujesz. – Głos terapeutki był teraz łagodniejszy, przez co Grace miała ochotę się rozplakać, a tego nie mogła zrobić. – Porozmawiaj ze mną,

Gracie.

– Proszę nie nazywać mnie Gracie. – Jej rodzice mówili do niej Gracie, kiedy była mała, a teraz tylko wtedy, gdy byli zmartwieni. Przypomniała sobie, że jej mama ją tak nazwała, kiedy znalazła ją tamtego dnia. Zacisnęła mocno usta, powstrzymując łzy.

– Dobrze, Grace. Proszę, porozmawiaj ze mną.

– Co ja mam pani powiedzieć? – Grace wiedziała, że niemal wrzeszczy, wyrzucając ręce do góry.

– Powiedz mi o tym, co cię martwi.

Grace nie przepadała za wredną doktor Brooks, ale to wcielenie terapeutki, której jak gdyby naprawdę zależało na pacjentce, podobało jej się jeszcze mniej. A to samo w sobie było kłamstwem. Potrząsnęła głową, zaciskając usta.

– Dlaczego pani udaje, że pani zależy? To jest dla pani tylko praca. Pod koniec dnia wróci pani do swojego radosnego życia i... zajmie się pani tym, czym tam się pani zajmuje.

Doktor Brooks westchnęła.

– Nie zamierzam rozmawiać z tobą o moim życiu, Grace. Nie za to twoi rodzice mi płacą. Ale uwierz mi, jest ono dalekie od ideału. I czasami naprawdę się wkurzam. – Przerwała, wzdychając. – A co ciebie denerwuje, co cię wkurza?

Grace cała się trzęsła. Dobrze jej wychodziło – a przynajmniej tak wcześniej sądziła – trzymanie doktor Brooks na bezpieczny dystans. Ale zaczynała się naprawdę wkurzać na tę kobietę.

– Denerwują mnie te pytania.

Doktor Brooks chrząknęła i na jej twarzy niemal pojawił się szeroki uśmiech. A potem znowu przewróciła oczami.

– Proszę przestać tak robić! – Grace uderzyła ręką w swoje kolano.

– Co?

– Przewracać oczami. Nie wolno pani tak robić! – Grace gwałtownie wyrzuciła ręce do góry. – Wiem, co pani robi, ale to nie zadziała!

– Co nie zadziała, Grace?

– Pani specjalnie próbuje mnie zdenerwować, bo uważa pani, że wtedy się wygadam i opowiem pani o wszystkim, co mnie martwi!

– A więc są jakieś sprawy, które cię martwią?

– Nie! – Grace walnęła nogą o podłogę. – Tego nie powiedziałam! – Potem zacisnęła dłonie tak mocno, że aż zabolęły, i zamknęła oczy.

– Powiedz mi, Grace, powiedz mi o swoim życiu.

– Różne rzeczy mnie denerwują! Naprawdę denerwują! – Jej oczy wypełniły się łzami i nie była pewna, czy uda jej się wydusić z siebie choć słowo. Ręce jej drżały, serce łomotało. Zaczynała tracić panowanie nad sobą.

– Czy możesz mi o tym opowiedzieć? – Doktor Brooks siedziała spokojnie



w swoim fotelu.

Grace oderwała od niej wzrok, wybuchając płaczem, a potem zwróciła się znowu w jej stronę i zaczęła wrzeszczeć:

– Mój brat ma zamiar się umawiać z moją najlepszą przyjaciółką, a ja nie chcę, żeby to robił! Coś się dzieje z moimi rodzicami, a ja nie wiem co! Chciałabym mieć chłopaka! I co wieczór, płacząc, kładę się do łóżka z żyletką w dłoni, bo tak bardzo mam ochotę się ciąć, że nie mogę tego wytrzymać!

– Grace zgięła się wpół, szlochając. – Proszę bardzo, jest pani zadowolona?

Usłyszała, jak doktor Brooks wstaje, a potem poczuła jej dłoń na swojej głowie.

– Tak, Grace, jestem.

Doktor Brooks usiadła na podłodze przed nią i delikatnie uniosła jej brodę, aż ich oczy się spotkały. Ciepłe łzy spływały po policzkach Grace.

– To właśnie powinnaś robić, kochanie. Masz prawo się złościć. Masz prawo przeżywać różne rzeczy. Tak się właśnie reaguje na sytuacje, z którymi próbujemy sobie poradzić. I nie powinnaś co wieczór kłaść się do łóżka z tymi uczuciami. Poradzimy sobie z tym. Razem. – Grace nie mogła uwierzyć, kiedy doktor Brooks objęła ją i mocno uściskała. – Jestem z ciebie taka dumna.

– Dlaczego? – Grace się odsunęła. – Straciłam panowanie nad sobą. Krzyczałam. A teraz płaczę jak bóbr. – Cieszyła się, że nie było tu nikogo poza nimi dwiema, kto mógłby to zobaczyć.

– No właśnie. I tak właśnie robi większość ludzi, żeby pozbyć się gniewu i frustracji. Może tego nie widzisz, ale właśnie nastąpił duży przełom. – Terapeutka podwinęła pod siebie nogi, moszcząc się naprzeciw niej na ziemi. Gdy siedziała tam na dole, nie wydawała się już tak onieśmielająca. – Zacznijmy od twoich rodziców...

Grace zsunęła się z kanapy na podłogę. Również podwinęła nogi pod siebie i odwróciła się w stronę doktor Brooks. Jakaś jej część chciała rozmawiać, ale coś ją hamowało. Zajęło jej kilka minut, zanim wreszcie postanowiła zaryzykować.

– Moi rodzice dziwnie się zachowują. Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale dzieje się coś złego.

Następną godzinę spędziła, opowiadając terapeutce o wszystkich swoich zmartwieniach, obawach i silnej potrzebie ranienia się.

Pod koniec spotkania poczuła coś, czego – poza chwilami samookaleczania – nie doświadczała już od dłuższego czasu. Poczuła ulgę.



Darlene siedziała w gabinecie doktor Brooks po sesji terapeutycznej Grace i była zachwycona, słysząc, że zdaniem pani psycholog dzisiaj nastąpił przełom. Ale zasmuciło ją bardzo, że Grace martwi się jej relacją z Bradem i że jest to jedna ze spraw, które wywołują w niej strach i niepokój.

– Poprosiłam Grace, żeby poczekała na zewnątrz, żebyśmy mogły porozmawiać, i widzę, że bardzo się zasmuciłaś tym, co ci właśnie powiedziałam. Jesteś pewna, że nie chcesz umówić spotkania dla siebie i Brada?

– Nie. – Darlene potrząsnęła głową. – Ale nie chcę też, żeby Grace się o nas martwiła.

– Nie mam zamiaru bagatelizować zmartwień Grace, ale w tej chwili pracujemy nad tym, jak jej pomóc radzić sobie z tymi problemami. Mam wrażenie, że dzisiaj zrobiliśmy pierwszy krok. Przyznała, że martwi się wieloma rzeczami, i po raz pierwszy otwarcie ze mną rozmawiała, zamiast udawać, że wszystko w jej życiu jest idealne. Mówiłam ci, że robiłyśmy postępy, i rzeczywiście tak było. Byłam pewna, że Grace wciąż ma ochotę się kaleczyć, ale musiałam to usłyszeć z jej ust. Musiała się do tego przyznać, żebyśmy mogły zrobić krok naprzód i sprawić, żeby tego nie robiła.

– Czuję się... tak... – Darlene była już bardzo zmęczona płaczem, a za każdym razem, gdy myślała, że wylała już wszystkie łzy, kolejna zaczynała spływać jej po policzku.

– Wiem, że czujesz się odpowiedzialna, Darlene, ale nie obwiniaj się. Wydaje mi się, że ty i twój mąż macie pewne problemy, nad którymi musicie popracować. A co do Grace, to po prostu bądź z nią szczerą. Na tyle szczerą, na ile możesz, nawet jeżeli to będzie zwykłe zdanie typu: „Tak, tato i ja musimy się uporać z pewnymi sprawami, ale nadal bardzo się kochamy”, albo...

Darlene nie słyszała reszty jej wypowiedzi. Jej uwagę pochłonęło w tej chwili to, czy Brad rzeczywiście nadal ją kochał. Ona kochała go całym sercem i gdyby tylko mogła cofnąć swój pocałunek z Dave'em, natychmiast by to zrobiła, niezależnie od zachowania Brada. Bardzo gryzło ją sumienie.

W końcu podziękowała doktor Brooks, a w drodze powrotnej starała się być jak najbardziej radosna, próbując rozwiać obawy Grace, choć sama była pełna niepokoju.

– Grace, nie martw się, proszę, o mnie i tatę. Jesteśmy razem od wielu lat i czasami małżeństwa po prostu mają swoje problemy. Poradzimy sobie z tym. – Odwróciła się do niej z uśmiechem. – Tak się cieszę, że to spotkanie z doktor Brooks było udane. I, Grace... bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham, mamo.

Darlene właśnie wjeżdżała do Round Top, gdy Grace poprosiła o

podwiezienie jej do domu Skylar.

– Powiedz Skylar, żeby dała mi znać, jeżeli ona albo jej tato czegoś potrzebują.

Darlene nie wiedziała, ile jeszcze była w stanie z siebie dać – czuła się już wyczerpana pod każdym względem – ale nie chciała tracić perspektywy. Wiedziała, że Skylar i jej ojciec z trudem wiążą koniec z końcem.

– Dobrze, mam. Wieczorem Skylar odwiezie mnie do domu.

Darlene kiwnęła głową, wjeżdżając na podjazd przed domem przyjaciółki córki.

– Chad tu jest – powiedziała, zauważając jego samochód na podjeździe.

– No. – Grace obróciła się w stronę Darlene, zanim otworzyła drzwi samochodu. – Myślę, że oni zaczną z sobą chodzić.

– I jak się z tym czujesz?

– Nie podoba mi się to. – Grace skrzywiła się, ale potem uśmiechnęła nerwowo. – Ale wiesz co? Mam zamiar powiedzieć im obojgu, dlaczego mi się to nie podoba, i może okaże się, że to nie będzie aż takie straszne. – Wzruszyła ramionami. – Kto wie, może Skylar zostanie kiedyś moją szwagierką.

– Być może – uśmiechnęła się Darlene. – Do zobaczenia wieczorem.

Jadąc w stronę domu, rozmyślała o ostatnich kilku dniach. Za każdym razem, gdy próbowała porozmawiać z Bradem, w pobliżu było któreś z dzieci albo akurat był nieodpowiedni moment. A przynajmniej tak to sobie najczęściej tłumaczyła. Prawda jednak była taka, że po prostu czuła się śmiertelnie przerażona. Kiedy wreszcie zdecyduje się na rozmowę z Bradem, jej całe życie może wywrócić się do góry nogami, a ta myśl ją przerażała. Posłuchała rady Layli i zaczęła się modlić. Nie były to te płynące z serca modlitwy, które odmawiała w przeszłości, ale najwyraźniej Bóg i tak ich wysłuchał, bo doktor Brooks powiedziała, że u Grace nastąpiła poprawa.

Gdyby tylko Darlene – albo doktor Brooks – mogła magicznie uzdrowić jej stosunki z Bradem. Ale Brad nie był otwarty na terapię, a Darlene uważała, że nie będzie umiała sama wszystkiego naprawić. Próbowła rozmawiać z Bogiem, prosząc Go o pomoc, ale zaczynał dławić ją taki wstyd, że nie była w stanie się modlić. Wiedziała, że to, co zrobiła, było złe. Jak mogła prosić o wybaczenie Boga, skoro sama nie potrafiła sobie przebaczyć?

Skreśliła w swoją ulicę. Była tak wykończona, że chciała jedynie położyć się do łóżka i najlepiej pozostać w nim przez kilka dni. Ale musiała ugotować obiad... i zastanowić się, jak znaleźć dobry czas na rozmowę z Bradem, gdy dzieci nie będzie w pobliżu. Podejrzewała, że nie obędzie się bez wrzasków, i nie chciała, żeby dzieci to usłyszały. Zwolniła, zjeżdżając na pobocze żwirowej drogi, żeby przepuścić dwa radiowozy, które przemknęły obok. To był bardzo rzadki widok w

Round Top, a już zwłaszcza na jej ulicy. Gdy wróciła na drogę, musiała znowu zjechać, bo tym razem przemknęła obok niej karetka oraz wóz strażacki. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. „Czy coś się stało w moim domu?”.

Wcisnęła pedał gazu tak mocno, że aż koła zabuksowały. Jej samochód pomknął żwirową drogą, zostawiając za sobą tuman pyłu, ale nie zatrzymała się przed swoim domem. Całe zamieszanie, w którym brały udział nawet ekipy telewizyjne, trwało przed nią po prawej stronie.

Coś działo się przed domem Layli.

## Rozdział dwudziesty

Darlene próbowała wjechać na podjazd Layli tak daleko, jak tylko się dało, ale zbyt wiele pojazdów tarasowało jej drogę. Musiała zaparkować za dwoma wozami transmisyjnymi niedaleko bramy. Wsiadła z samochodu i pobiegła brukowaną drogą, przepychając się przez tłum ekip telewizyjnych, aż dostrzegła ratowników medycznych w głębi pastwiska. Z bijącym sercem próbowała przedostać się w tamtą stronę, gdy nagle złapał ją za ramię szeryf.

– Proszę pani, tam nie wolno wchodzić.

– Co się dzieje? – Darlene wyswobodziła rękę z jego uścisku. – Czy coś się stało Layli? Czy jest ranna?

Wysoki mężczyzna mniej więcej w jej wieku odsunął z czoła swój kapelusz szeryfa.

– Czy pani należy do rodziny?

– Nie, ale... jestem jej... jestem jej najlepszą przyjaciółką. Proszę mi powiedzieć, co się dzieje. Proszę. – Darlene zadrżała, spoglądając znowu w stronę pastwiska.

– Najprawdopodobniej spadła z konia, ale muszę panią prosić o pozostanie tutaj. I tak mamy tu już za dużo ludzi. Będziemy panią informować na bieżąco.

– Czy ktoś powiadomił jej męża? To znaczy to jest jej były mąż, ale trzeba dać mu znać. – Darlene otarła zroszone potem czoło.

– Nie jestem pewny. Spróbuję się dowiedzieć.

Gdy szeryf się oddalił, Darlene usłyszała w oddali huk helikoptera. Nie było go jeszcze widać, ale domyśliła się, że ma on przetransportować Laylę do szpitala. Niedługo powinien wylądować. Serce biło jej jak oszalałe. Zaczęła się bezceremonialnie przedzierać przez tłum, który w dużej mierze składał się z policjantów z hrabstwa Fayette, próbujących zagrozić drogę reporterom. „Layli się to wszystko nie spodoba”.

Jak tylko znalazła sposobność, błyskawicznie przemknęła obok nich wszystkich i pobiegła co sił w swych krótkich nogach. Zielsko smagało ją po gołych łydkach, a ona próbowała nie zgubić japonek na nierównym terenie pastwiska. Sześć osób otaczało Laylę i gdy Darlene znalazła się kilka metrów od nich, dostrzegła, że oczy jej przyjaciółki są zamknięte. „Nie, nie, nie. Proszę, Boże... proszę”.

– Proszę się odsunąć. Nie powinno tu pani być – powiedział ktoś za jej plecami. Wysoka, tęga kobieta niosąca jakąś aparaturę szybko minęła Darlene. Gdy kobieta przekazała urządzenie dwóm ratownikom medycznym klęczącym obok Layli, znowu do niej podeszła. – Czy pani jest członkiem rodziny?

– Tak – odpowiedziała tym razem Darlene. – Jestem jej rodziną. – To była prawda. Kobieta położyła jej dłoń na rękę, a potem lekko odsunęła Darlene do tyłu.

– Wydaje się, że nastąpił krwotok wewnętrzny, ma też dużą ranę z tyłu głowy. – Kobieta podniosła wzrok na zbliżający się helikopter. – Zabierają ją do szpitala Brackenridge w Austin.

Darlene próbowała nie wpadać w panikę. Wiedziała, że większość ciężko rannych osób na wszelki wypadek zabierano do szpitala Brackenridge. To nie znaczyło wcale, że stan Layli jest krytyczny. Wiedziała również, że nie będzie w stanie polecieć z nią helikopterem.

– Jak... jak bardzo poważny jest jej stan? To znaczy... – Darlene wzięła głęboki oddech, spoglądając znowu na przyjaciółkę. Jej oczy wciąż były zamknięte, choć nie było widać żadnych zewnętrznych oznak urazu.

– Nie wiem. Trudno powiedzieć. Ale jeżeli teraz wyruszy pani do szpitala, to powinna tam pani dotrzeć niedługo po helikopterze. – Layla poruszyła głową i kobieta pośpiesznie do niej podbiegła.

Choć nie chciała zostawiać przyjaciółki, Darlene wiedziała, że ratowniczką ma rację.

– Dobrze – powiedziała cicho.

Obserwowała, jak podłączają Laylę to aparaty i owijają jej głowę szerokim bandażem. Ratowniczka wróciła do Darlene. Ryk śmigieł helikoptera stawał się coraz głośniejszy.

– Helikopter za chwilę wylądaje i rzuci się na niego prasa. Radziłabym pani już wyjechać, żeby zdążyć przed reporterami, którzy też niedługo ruszą w drogę.

Darlene wiedziała, że powinna posłuchać jej rady, więc zaczęła się przedzierać przez pastwisko w stronę domu Layli. Zastanawiała się, czego Layla może potrzebować z domu, i martwiła, kto zajmie się jej zwierzętami. „Czy Layla wyzdrowieje?”.

Ponieważ wszyscy tłoczyli się na brukowanym podjeździe obok pastwiska, bez problemu udało jej się dotrzeć do drzwi domu. Gdy znalazła się w środku, szybko przepatrzyła łazienkę, biorąc z niej szczoteczkę do zębów i kilka innych

rzeczy, a potem wrzuciła je do torby podróżnej, którą znalazła w szufladzie. Wychodząc, wzięła zdjęcie Layli, Toma i Marissy, które stało na kredensie, i wepchnęła do torby. Gdy udało jej się znaleźć torebkę Layli i jej klucze, opuściła dom, zamykając za sobą drzwi na zamek.

Dopiero gdy wyjechała na autostradę, zadzwoniła do Brada. Powiedział, że natychmiast wróci do domu, żeby oboje naraz nie byli tak daleko od dzieci.

– Kotku, wszystko będzie dobrze. – Brad mówił krzepiącym tonem i choć były między nimi nierozstrzygnięte kwestie, sam dźwięk jego słów i łagodny głos, jakim ją pocieszał, dodały jej otuchy. W tej chwili chciała tylko być przy Layli.

Dwie godziny później dotarła do szpitala Brackenridge, jednak nie udało jej się zdążyć przed reporterami. Wozy telewizyjne stały już przed szpitalem i Darlene była pewna, że pojawiły się tu z powodu Layli. Kiedy wreszcie odnalazła oddział intensywnej opieki medycznej, usłyszała, że nie może wejść, o ile nie należy do najbliższej rodziny. Zdesperowana postanowiła skłamać:

– Jestem jej siostrą.

Pielęgniarka wprowadziła ją na oddział, ale gdy dotarły do sali numer 3, poprosiła Darlene, żeby poczekała na zewnątrz, podczas gdy ona sprawdzi, czy można wejść do środka. Po chwili pielęgniarka wróciła, mówiąc jej, że jeszcze nie może tam wejść. Wskazała stojące w pobliżu krzesło i poleciła czekać. Darlene posłusznie usiadła, słuchając przytłumionych głosów dobiegających zza pobliskich drzwi.

Niemal godzinę później lekarze wreszcie wyszli, zdejmując maski ochronne i rękawiczki. Darlene natychmiast do nich podeszła.

– Czy wszystko z nią w porządku?

Starszy lekarz z siwymi włosami i okularami w złotych oprawkach spojrzał jej w oczy, a Darlene serce podeszło do gardła.

– Jestem jej siostrą – znowu skłamała Darlene.

Lekarz westchnął.

– Pani siostra ma złamaną nogę, kilka pękniętych żeber i krwotok wewnętrzny.

Darlene się rozluźniła. To nie brzmiało tak źle. Ale nagle wyraz twarzy lekarza się zmienił, jego oczy zwęziły.

– Doznała też poważnego urazu głowy, więc w ciągu godziny zabierzemy ją na stół operacyjny. – Przerwał. – Jest w tej chwili w śpiączce.

– Czy obudzi się ze śpiączki po operacji? – Darlene przełknęła łzy.

– Tego nie wiemy. – Podeszedł bliżej, a jego zmarszczki między oczami i na czole się pogłębiły. Jego mina przypominała jej wyraz twarzy weterynarza, gdy powiedział jej, że Buddy nie przeżyje. Serce Darlene zaczęło bić jak oszalałe. – Doznała poważnych obrażeń. Radziłbym poinformować resztę rodziny i... i jeżeli chciałaby pani wezwać przed operacją jakiegoś kapłana, to w szpitalu powinno być

kilku duchownych różnych wyznań.

Pod Darlene ugięły się kolana, ale kiwnęła głową.

– Kaplica? Gdzie jest kaplica?

Lekarz uśmiechnął się blado.

– Po prawej stronie hallu, niedaleko wejścia. – Dotknął jej ramienia. – To właściwie wszystko, co może pani teraz zrobić. Modlić się.

Darlene przepłakała całą drogę do hallu i z ulgą zobaczyła, że kaplica jest pusta. Miała Bogu wiele do powiedzenia.



Brad pojechał do domu tak szybko, jak to tylko było możliwe, jednak dzieci dotarły tam przed nim. Gdy przestąpił próg domu, cała trójka wyszła mu na spotkanie.

– Czy Layla dobrze się czuje? – Ansley objęła go w pól, pociągając nosem.

– Nic nie wiem, skarbie. – Brad pocałował ją w czubek głowy, a potem delikatnie odsunął. Rzucił aktówkę na kanapę i spojrzał na telewizor, który grał wyjątkowo głośno.

– Mówili o tym w wieczornych wiadomościach. – Chad wycelował pilotem w telewizor i jeszcze pogłośnił. – Może niedługo powiedzą coś jeszcze. – Odwrócił się do Brada. – Tato, oni powiedzieli, że Layla raczej nie przeżyje. – Oczy syna wypełniły się łzami. – Czy to prawda?

– Nie wiem, synu. – Brad usiadł na kanapie. – Przycisz to trochę, Chad. – Głowa mu pękała, a serce krwawiło. Z powodu Layli i z powodu jego żony. Wiedział, jak bardzo te dwie kobiety się do siebie zbliżyły, i że jeżeli cokolwiek stanie się Layli, to wszyscy będą zdruzgotani, ale Darlene szczególnie.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, podczas gdy prezenter pogody zapowiadał bardzo potrzebny deszcz. Kiedy stało się oczywiste, że nie powiedzą już nic więcej o Layli, Brad kazał Chadowi wyłączyć na razie telewizor. A potem poprosił go, żeby pojechał na farmę Layli zająć się zwierzętami.

– Ja też pójdę pomóc – zaoferowała się Ansley.

Gdy Chad i Ansley wyszli, Grace usiadła obok Brada.

– Tato, czy powinniśmy się pomodlić za Laylę?

Brad przełknął gulę, którą poczuł w gardle.

– Myślę, że to świetny pomysł.

Pochylili głowy, a Grace chwyciła go za rękę. Brad z trudem powstrzymywał drżenie warg. Sprawy nie potoczyły się zbyt dobrze, gdy dzisiaj rozmawiał z Barbarą. A teraz jeszcze to.

– Może ty poprowadzisz modlitwę? – zaproponował drżącym głosem, a Grace ścisnęła jego dłoń.



Darlene wciąż była w swoich zniszczonych szortach, koszulce i japonkach. Wcześniej nie miała czasu, żeby się przebrać ani nawet spakować ubrań na zmianę. Chciała po prostu dotrzeć do szpitala tak szybko, jak to możliwe. Martwiła się, że Tom może nie dowiedzieć się o wypadku Layli, jednak siedząc w poczekalni, zobaczyła, że ta informacja została nadana na co najmniej dwóch różnych kanałach telewizyjnych.

Oba programy poinformowały, że według prognoz Layla raczej nie przeżyje, a potem przedstawiły jej krótki życiorys, przeplatany fragmentami filmów, w których zagrała w młodości. Darlene wiedziała wystarczająco dużo o mediach, by się domyślić, że po prostu próbują rozdmuchać tę historię. Nie mogli wiedzieć nic więcej o stanie Layli niż ona sama. Razem z nią w poczekalni siedziała jedna kobieta oraz sześciu mężczyzn. Dwóch z nich najwyraźniej czekało na wiadomości o operacji kogoś, kto nazywał się Sam, a pozostali – na wieści o stanie Layli.

Wcześniej w kaplicy Darlene modliła się za Laylę, spierała się z Bogiem, płakała, błagała o wybaczenie, prosiła Go, żeby nie zabierał jej przyjaciółki, gdy była już tak blisko odnalezienia na nowo szczęścia. Pomodliła się też za właściwie wszystkie sprawy w swoim życiu, w tym o dalszą poprawę stanu Grace oraz uleczenie jej małżeństwa – niezależnie od tego, co wywołało konflikt między nią a mężem. Ale przede wszystkim prosiła Boga, żeby położył swoje dłonie na Layli i ją uzdrowił.

Zamykając oczy, oparła głowę o ścianę i jeszcze trochę się pomodliła. Ale jej uwagę przykuła rozmowa dwóch mężczyzn.

– Kiedyś była piękną, prawda?

Darlene zerknęła w lewo. Mężczyzna, który to powiedział, nie wyglądał na dużo starszego od Chada, choć zapewne był starszy, być może niedawno skończył studia.

– Wciąż jest – odparł drugi, nieco starszy z mężczyzn. – Mam kuzyna, który mieszka w Round Top. Któregoś dnia wpadliśmy na nią w sklepie. Wciąż jest piękną kobietą.

– Jest już trochę przeżytkiem kultury, nie?

– Tak. Usunęła się w cień, gdy jej córka przedawkowała tabletki. – Przerwał.



– Tak przynajmniej słyszałem.

– Słyszałem, że nienawidzi reporterów i że któregoś razu kopnęła kamerzystę w piszczel, a potem go popchnęła.

Darlene uśmiechnęła się szeroko.

– No, też słyszałem tę historię. – Starszy mężczyzna zachichotał. – I jeszcze kilka innych.

Darlene podskoczyła, gdy nagle drzwi się otworzyły.

Do poczekalni wdarła się chmara reporterów, niektórzy taszczyli z sobą kamery. Darlene zmarszczyła brwi, wiedząc, że Layli by się to wszystko nie spodobało. Wkładała dużo wysiłku w to, żeby trzymać się z dala od mediów.

Za tłumem do pokoju weszła zagniewana Afroamerykanka i odezwała się donośnym głosem:

– Która z was próbuje udawać, że jest siostrą Layli?

Darlene na chwilę zamarła, a potem wstała i podeszła do kobiety. Pochyliła się, szepcząc jej na ucho:

– Czy możemy porozmawiać gdzie indziej? – Darlene pośpiesznie wyszła z poczekalni z nadzieją, że kobieta pójdzie w jej ślady.

Nie tylko ta kobieta, ale również reporterzy postanowili za nią pójść. Darlene otworzyła drzwi, na których było napisane Pomieszczenie służbowe, i pośpiesznie wkroczyła do środka, a za nią podążyła kobieta. Rozejrzała się w koło zadowolona, że biuro jest puste, a potem zamknęła drzwi na klucz.

– Jestem jej najlepszą przyjaciółką. Wiedziałam, że lekarze nie pozwolą mi z nią zostać, o ile nie powiem, że jestem jej siostrą. Proszę nic nikomu nie mówić. Ona chciałaby, żebym tu była.

Kobieta, która wyglądała na mniej więcej czterdzieści pięć lat, była szczupła i nosiła eleganckie, jasnobrązowe spodnie. Darlene pomyślała przelotnie o tym, jak sama teraz wygląda.

– Jest pani jej sąsiadką? – Kobieta założyła ręce na piersi.

– Tak. Moja rodzina mieszka w Round Top na tej samej ulicy co ona. Słyszała już pani coś od lekarzy?

– Nie. Ale dużo słyszałam o pani. – Wyciągnęła rękę. – Jestem Sheila, agentka Layli.

Darlene uściśnęła jej dłoń, znowu rozglądając się po cudzym biurze i zastanawiając, jak długo będą mogły tu zostać, zanim zostaną wyrzucone na pożarcie mediom po drugiej stronie drzwi.

– Layla mówiła mi o tobie. – Lewa brew Sheili uniosła się odrobinę. – Najwyraźniej bardzo cię lubi, więc cię nie zdemaskuję, ale uważaj, co mówisz przy tych szakalach. Rzucają się na ciebie jako siostrę Layli, a potem szybko rozgłoszą, że jesteś oszustką. – Przerwała, potrząsając głową. – Równie dobrze mogę tam pójść i złożyć jakieś oświadczenie, żeby nie skomplikowali ci życia. Powiem im, że jesteś

jej najlepszą przyjaciółką i dlatego... traktujecie się jak siostry. Pewnie i tak przez jakiś czas będą cię dręczyć, ale przynajmniej nie wyjdiesz na obłąkaną fanę, próbującą zbliżyć się do sławnej aktorki.

Darlene kiwnęła głową.

– Domyślam się, że Tom dowiedział się już o wszystkim z wiadomości. Czy wiesz, kiedy przyjedzie?

– Jest teraz na planie filmowym w Tajlandii, ale kiedy z nim rozmawiałam, właśnie kupował bilet na lot powrotny.

– Och, nawet nie wiedziałam, że on jest gwiazdą filmową.

– Nie wiem, czy określenie „gwiazda filmowa” jest trafne, na pewno nie w takim sensie jak w odniesieniu do Layli, ale czasami gra jakieś małe rólki tu i tam.

– Zaczęła grzebać w swojej torebce. – Ja mieszkam w Nowym Jorku, ale akurat byłam w Houston i zobaczyłam w wiadomościach, co się stało. – Podała Darlene wizytówkę. – Pójdę teraz porozmawiać z prasą, a potem każę dyrekcji szpitala wykopać wszystkich reporterów, co już dawno powinno być zrobione. Poczekaj tu, dopóki tego nie załatwię.

Darlene posłuchała polecenia Sheili, martwiąc się, że lekarz przyjdzie do poczekalni, żeby przekazać wieści o Layli, a jej tam nie będzie. Po około dziesięciu minutach agentka wróciła.

– Droga wolna. – Gestem zaprosiła Darlene, żeby poszła za nią. Wróciły do poczekalni, gdzie Sheila podeszła do telewizora w rogu i go wyłączyła.

– Rozmawiałam z lekarzem, Layla jest wciąż operowana. – Sheila zamrużyła kilka razy, zaciskając usta. – Nie wiedzą, czy się obudzi, a nawet jeżeli tak, to czy będzie kiedykolwiek... taka sama.

Darlene usiadła na krześle, zgięła się w pół i ukryła twarz w dłoniach. „Proszę, Boże..., uzdrów Laylę. Proszę”.

Pociągając nosem, Sheila usiadła na krześle obok Darlene i położyła jej rękę na kolanie.

– Coś ci powiem. Na świecie nie znajdziesz lepszej osoby niż Layla. – Przerwała, zabierając rękę. – Czasami sprawia wrażenie naprawdę twardej babki, dałaby sobie jednak głowę uciąć za innych, gdyby była taka potrzeba. Ale pewnie już o tym wiesz.

Darlene kiwnęła głową, choć wciąż miała twarz ukrytą w dłoniach, a potem się wyprostowała. Przez chwilę siedziały w ciszy, a później Sheila wstała.

– Muszę iść. Niestety mam swoją własną sytuację kryzysową. Byłam w Houston w Instytucie Kardiologii Centrum Medycznego w Teksasie, ponieważ mój mąż ma mieć dzisiaj po południu operację wszczepienia potrójnych bajpasów. – Otarła oczy. – Muszę tam wrócić. Ale chciałam przyjechać i osobiście sprawdzić, co z Laylą. Cieszę się, że tu jesteś, i wiem, że Layla bardzo to docenia. Mam jeszcze przed sobą trzy godziny jazdy do Houston. Masz moją wizytówkę, więc

zadzwoń, proszę, do mnie, jak tylko się czegoś dowiesz, a ja przyjadę odwiedzić Laylę, gdy stan mojego męża będzie stabilny.

– Dobrze. – Darlene kiwnęła głową.

Minutę później Darlene była sama.

Zadzwoiła do Brada, żeby się dowiedzieć, co u dzieci. Dźwięk jego głosu znowu dodał jej otuchy. Na pewno wszystko będzie dobrze. Na pewno.

Potem odmówiła kolejną modlitwę. I jeszcze jedną. Z pewnością Bóg wysłucha jej modłów.

Czterdzieści pięć minut później z za drzwi z napisem Sala operacyjna wyłonił się lekarz. Ściągnął maseczkę chirurgiczną, wytarł czoło chusteczką i podszedł do niej. Darlene wstała, a żołądek podszedł jej do gardła. Widząc jego napiętą, bladą twarz, wiedziała, że jej modlitwy nie zostały wysłuchane.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Darlene płakała w poczekalni tak długo, aż w końcu poczuła, że nie ma już więcej łez. W uszach wciąż brzmiały jej słowa lekarza: „Bardzo mi przykro. Operacja mózgu się udała, ale obrażenia wewnętrzne były zbyt poważne. Jej nerki i inne ważne narządy przestają pracować. Może pani pójść się z nią zobaczyć, ale nie zostało jej dużo czasu”.

Lekarz wyjaśnił, że Layla co chwilę zapada w śpiączkę i się z niej budzi. Kiedy spadła z konia, noga uwięzła jej w strzemieniu. Sądzą, że coś – być może wąż – musiało spłoszyć konia i Layla była wleczone po pastwisku przez długi czas, zanim przyjechał listonosz i zobaczył, co się dzieje.

Darlene wreszcie podniosła się z krzesła w poczekalni, podeszła do sali Layli i z wahaniem otworzyła drzwi. Jej przyjaciółka wyglądała zaskakująco spokojnie, nawet pomimo oplatających ją licznych przewodów i rurek. Jej głowa i czoło były owinięte szerokim bandażem, ale ani respirator, ani żadne inne urządzenie nie przesłaniało jej twarzy. Dwie długie rany ze szwami przecinały lewą połowę jej twarzy, a na drugiej połowie znajdowało się kilka mniejszych skaleczeń. Jej górna warga była spuchnięta, oczy zamknięte. Darlene przesunęła krzesło bliżej łóżka i chwyciła jej dłoń.

Jak to możliwe, że wciąż była w stanie płakać? Głośno wciągała powietrze w płuca i mrugała tak szybko, jak tylko mogła, ale i tak po jej policzkach potoczyły się gorące łzy. Kilka minut później otworzyły się drzwi i do sali weszła pielęgniarka. Sprawdziła oddech Layli, jej puls i tętno, a potem położyła dłoń na ramieniu Darlene.

– Nie zostało jej już dużo czasu, kochana. Czy mogę coś pani przynieść?

Darlene tylko potrząsnęła głową.

Przez następne sześć godzin siedziała przy Layli. Dwa razy zadzwoniła do Brada, żeby mu przekazać najświeższe wieści. Pielęgniarki wchodziły i wychodziły, a za każdym razem wydawały się jakby zaskoczone, że Layla wciąż utrzymuje się przy życiu. Dwukrotnie jej przyjaciółka uniosła powieki i wpatrywała się w nią. Darlene ścisnęła jej dłoń i próbowała z nią rozmawiać, ale Layla ponownie zamykała oczy. Raz Darlene wydawało się, że Layla już odeszła. Jednak na monitorze wciąż było widać pracę jej serca, a jej oddech – choć bardzo płytki – nie ustawał.

Darlene nie zdawała sobie sprawy, że przysnęła, dopóki nie poczuła, jak ktoś delikatnie ścisną jej dłoń. Otworzyła oczy i napotkała szklisty wzrok Layli.

– Cześć – powiedziała Darlene, pochylając się do przodu.

– Cześć – ku jej zaskoczeniu wyszeptała Layla.

„Proszę, Boże, nie pozwól mi się rozplakać. Daj mi siłę. A kiedy Layla odejdzie, przyjmij ją do swojego królestwa w niebie, gdzie nie ma już żadnego bólu”.

– Czy czegoś potrzebujesz? – Darlene nie wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć, ani na ile Layla była świadoma swojego stanu. Cały czas zastanawiała się, czy ludzie wiedzą, że uchodzi z nich życie. A może Layla myślała, że jest w szpitalu tylko chwilowo, i chciała jak najszybciej wrócić do domu?

– Tom? – spytała cicho Layla, a jej twarz wykrzywił grymas bólu.

– Jest w drodze, Laylo. Wsiadł w pierwszy samolot wylatujący z Tajlandii. – Darlene znowu uściśnęła jej dłoń. – Czy chcesz, żebym jeszcze do kogoś zadzwoniła? Była tu wcześniej Sheila, ale musiała jechać z powodu operacji serca swojego męża.

– Nie. Zostań. – Głos Layli był niski i zachrypnięty.

Darlene drżała na całym ciele, a przez ściśnięte gardło z trudem mogła przełknąć ślinę. Nie była pewna, jak długo jeszcze będzie w stanie tłumić łzy. Od powstrzymanego płaczu rozboleła ją klatka piersiowa, ale postanowiła być silna dla swojej przyjaciółki.

Nagle Layla wyszeptała coś, czego Darlene nie zrozumiała.

– Nie usłyszałam cię, Laylo. Co powiedziałas? – Zbliżyła twarz do jej twarzy.

– Powiedz... powiedz Tomowi... – Layla zamknęła oczy. Darlene wybuchnęła płaczem, a potem potrząsnęła głową, próbując zatamować łzy.

– Słucham cię, Laylo. Co chcesz, żebym przekazała Tomowi?

Layla znowu powoli uniosła powieki.

– Powiedz mu, że jest mi przykro, że mnie tu nie będzie.

Po ciele Darlene przebiegły dreszcze, a po twarzy spływały jej łzy.

– Przekażę mu.

– Powiedz mu, że to on był zawsze tym jedynym... – W kąciku jej ust pojawił się blady uśmiech. – Powiedz mu, że śnieżne króliczki nigdy nie marzną. On będzie wiedział, o co chodzi.

– Dobrze, Laylo. – Darlene ścisnęła mocno jej dłoń. – Powiem mu.

– Dziękuję. – Layla spojrzała jej w oczy.

– Nie ma za co.

Layla znów przymknęła powieki, a Darlene wybuchnęła płaczem, który rozdzierał jej piersi. Nie mogła oderwać wzroku od Layli, obserwując cały czas, czy oddycha, i poczuła ogromną ulgę, gdy Layla jeszcze raz otworzyła oczy.

– Dziękuję, Darlene, że skierowałaś mnie znowu na drogę. Drogę do Niego. – Powiedziała jeszcze coś, czego Darlene nie dosłyszała. Przybliżyła się do niej, ale Layla przeniosła wzrok na prawo. Jej przyjaciółka znowu się uśmiechnęła, a po policzku spłynęła jej łza. – Marissa...

Darlene spojrzała w odległy kąt sali, na którym Layla skupiła swój płonący wzrok. Popatrzyła znowu na Laylę i dostrzegła, że jej uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny.

– Marissa... – powtórzyła.

A potem Layla zamknęła oczy po raz ostatni.



Pogrzeb Layli odbył się trzy dni później w Round Top i Sheila dopilnowała, żeby żadne szczegóły nie przedostały się do prasy. Tom i Sheila zgodzili się, że Layla wolałaby skromną uroczystość, więc po pogrzebie Sheila zorganizowała stypę w domu Layli, przygotowaną przez miejscową firmę. Darlene nie mogłaby nic przełknąć, nawet gdyby próbowała. A gdy wśród gości dostrzegła Dave'a, zdenerwowała się jeszcze bardziej, zwłaszcza widząc, jak w pewnym momencie rozmawia w rogu pokoju z Bradem.

Wiedziała, że kiedyś będzie musiała powiedzieć wszystko Bradowi, ale raczej nieprędko będzie w stanie się na czymkolwiek skupić. Starła się być silna ze względu na swoje dzieci. Cała trójka przepadała za Laylą, jednak najbardziej przeżyła to Grace, która podczas pogrzebu, a nawet stypy wybuchała co chwilę niepohamowanym szlochem. Darlene starała się być blisko niej i ze wzruszeniem zauważyła, że Ansley nie odstępuje siostry na krok. Chad również płakał podczas pogrzebu, ale tu, w domu Layli, jakoś się trzymał. Darlene ciężko było nawet oddychać.

Przez cały czas Brad robił wszystko, co mógł, żeby ulżyć cierpieniu Darlene: przez ostatnie kilka dni zamawiał jedzenie do domu, żeby nie musiała gotować,

przygotowywał jej gorące kąpiele, układał do snu, zajmował się dziećmi. I ciągle powtarzał, jak bardzo ją kocha, co tylko nasilało jej płacz.

Tylko jedna rzecz była dla niej pociechą. Zanim odeszła, Layla umocniła swoją wiarę i odnowiła związek z Bogiem. Jednak Darlene martwiła się swoją własną relacją z Bogiem. Co by było, gdyby jutro umarła? Czy odnalazłaby ten sam spokój, który Layla odczuwała w szpitalu? Przez ostatnie kilka dni modliła się i modliła, choć nie zawsze z czystym sumieniem. Czasami wiedziała, że rozmawia z Bogiem tylko dlatego, że nie ma nikogo innego. Nie mogła już zwierzyć się swojej najlepszej przyjaciółce z poczucia winy, jakie odczuwała, ani ze skruchy, którą miała w sercu. Nie mogła też porozmawiać z Bradem o swojej przewinie, swoich podejrzeniach, ani wielkim pragnieniu, aby wszystko między nimi znowu się ułożyło. Więc rozmawiała z Bogiem. Godzinami.

I choć wydawało jej się, że wybrała Boga na ostatnim miejscu, On sprawił, że czuła się dla Niego najważniejsza, a dzięki tym modlitwom doświadczyła przez ostatnie kilka dni miłości, pocieszenia i siły. Jej rozmowy z Bogiem były szczerze, wzruszające i nieskrępowane. Rozmawiała z nim, jakby był jej najlepszym przyjacielem, często mówiąc na głos, gdy w pobliżu nie było nikogo.

Otrząsnęła się z zamyślenia, gdy podszedł do niej Tom. Poznała go dzisiaj przed pogrzebem, ale nie mieli jeszcze okazji porozmawiać. Wszyscy byli bardzo zasmuceni, także Tom, który bardzo płakał. Jego oczy wciąż były czerwone i zapuchnięte.

– Cieszę się, że byłaś z Laylą, kiedy odchodziła – oznajmił, głośno przelękając ślinę. – Powiedziała, że byłaś jej pierwszą przyjaciółką, której całkowicie ufała.

Darlene zmusiła się do uśmiechu. Chciała wrócić do domu, do łóżka, gdzie mogłaby płakać w samotności.

– Będzie mi jej bardzo brakować – powiedziała w końcu. Nagle przypomniała sobie ostatnie słowa Layli, które już wcześniej powinna była przekazać Tomowi. – Tom, Layla chciała, żeby ci powiedzieć, że byłeś zawsze tym jedynym. – Wzięła głęboki oddech. – I że jest jej przykro, że jej tu nie będzie.

Tom na chwilę zasłonił oczy dłonią, a potem spojrział na Darlene.

– Mój związek z Laylą był na dobrej drodze. – Z trudem przełknął łzy.

– Kazała ci też przekazać, że śnieżne króliczki nigdy nie marzną.

Choć oczy zachodziły mu łzami, roześmiał się.

– To właśnie moja Layla. Dziękuję, że mi to powiedziałaś. – Pocałował ją w policzek. – Mam nadzieję, że niedługo znowu się zobaczymy, że pozostaniemy w kontakcie.

Darlene kiwnęła głową. Sheila była wykonawcą testamentu Layli i to ona miała zająć się sprzedażą domu, więc Darlene nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek

zobaczy Toma.

Wyszła z zatłoczonego salonu i przechodząc przez długi korytarz, skierowała się do łazienki. Po drodze wpadła prosto na Dave'a. Do tej pory robiła wszystko, żeby trzymać się od niego z daleka, i unikała kontaktu wzrokowego za każdym razem, gdy czuła na sobie jego spojrzenie.

– Czy możemy porozmawiać? – Jego ton był nagły i choć teraz nie był odpowiedni czas na jakąkolwiek rozmowę o nich, pomyślała, że być może coś się stało z Carą. Weszła za nim do obszernej biblioteki na końcu korytarza.

– Co się stało?

– Po prostu martwię się o ciebie. – Dotknął jej ręki, a ona natychmiast się wyrwała.

– Jestem zrozpaczona. Właśnie umarła moja najlepsza przyjaciółka. – Wiedziała, że w jej głosie dźwięczy uraza, ale spotkanie z Dave'em było dla niej tylko przypomnieniem tego, co zrobiła.

– Wiem. Wszystkim nam będzie bardzo brakować Layli – przerwał, a Darlene dostrzegła szczerą w jego przepastnych niebieskich oczach. Odwróciła wzrok. – Darlene, ja nie żałuję tego pocałunku. – Choć jego słowa mówiły coś przeciwnego, wyczuła w jego głosie nutę skruchy.

Darlene spojrzała za siebie, a potem znowu na niego.

– A ja tak, Dave. Bardzo żałuję, że to się stało, i mam zamiar powiedzieć o tym Bradowi.

– Nie rób tego, Darlene. Po co miałabyś mu mówić? – Potrząsnął głową, marszcząc brwi. – Popelniasz błąd.

– To tworzy ścianę pomiędzy mną a moim mężem, a ja chcę ją usunąć – powiedziała, zastanawiając się, czy jej wyznanie nie pogorszy już i tak napiętej atmosfery. W każdym razie nie mogła już dłużej z tym żyć.

– To był tylko pocałunek. Sądzę, że nie powinnaś mu o tym mówić.

– Dave... – Głęboko odetchnęła. – To w ogóle nie powinno się zdarzyć. Żałuję tego. Proszę, trzymaj się z daleka ode mnie. I Brada.

Wyszła z pokoju, choć słyszała, jak on jeszcze woła ją po imieniu. Odnalazła Brada tak szybko, jak to tylko było możliwe.

– Czy możemy już iść?

– Pewnie, kotku. – Objął ją ramieniem i razem poszli poszukać dzieci. Gdy wracali do domu, wtuliła się w jego bezpieczne ramiona, wiedząc, że cokolwiek Brad ma jej do powiedzenia na temat Barbary, ona będzie go kochać aż do śmierci.



Następnego dnia Darlene zapewniła swoją rodzinę, że czuje się dobrze, choć w jej życiu i sercu zapanowała kompletna pustka. Nalegała, żeby dzieci poszły do szkoły. Powinny się czymś zająć, a Darlene miała ochotę zaszyć się gdzieś i wypłakać, przestając wreszcie udawać przed wszystkimi, że jest silna. Brad zaproponował, że zostanie z nią w domu, ale ona kazała mu iść do pracy. Będą musieli niedługo poważnie porozmawiać, jednak dzisiaj nie miała na to siły.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym z tobą został? – Brad pocałował ją w czoło.

– Nie – potrząsnęła głową – nic mi nie jest.

W końcu wyszedł, mówiąc, że zadzwoni przed południem, żeby sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Nie zdążył nawet dojechać do końca podjazdu, gdy Darlene rzuciła się na kanapę i wybuchnęła płaczem. Nie chciała, żeby ktokolwiek usłyszał ten głośny, rozdzierający szloch, który tłumiła w sobie od pogrzebu. Podciągnęła kolana pod brodę, opłótła je ramionami i pozwoliła sobie przeżyć ból spowodowany utratą przyjaciółki. Nawet wracając ze szpitala w dniu, w którym zmarła Layla, starała się stłumić w sobie wszystkie emocje, bo wiedziała, że musi bezpiecznie dotrzeć do Round Top i zająć się swoimi dziećmi.

Wiedziała, że nieustające rozmowy z Bogiem pomogły jej to wszystko przetrwać, ale będzie potrzebować Jego pomocy, żeby poradzić sobie z jeszcze jedną sprawą. Jutro poważnie porozmawia z Bradem.

Przez następne dwadzieścia minut szlochała, modliła się i znowu płakała. Tak głośno zanosila się płaczem, że nie zauważyła, jak do pokoju wszedł Brad i natychmiast do niej podbiegł.

– Kotku, kochanie... – Chwycił ją w objęcia. – Tego się właśnie obawiałem. Ujechałem jakieś dziesięć minut od domu, a potem postanowiłem zawrócić. Wiedziałem, że bardzo to przeżywasz. – Usiadł na kanapie, posadził sobie Darlene na kolanach i zaczął głaskać ją po włosach. – Jestem przy tobie, kotku. Jestem tu. Jak mogę ci pomóc?

Zamiast odpowiedzieć, ukryła twarz w jego ramionach i zaczęła płakać. Długo. Kiedy skończyła, zesła mu z kolan, na moment zacisnęła powieki, a potem nabrała powietrza w płuca. Wpatrywała się w niego przez długą chwilę.

– Chcę, żebyś powiedział mi wszystko o Barbarze.

Brad spiął się, podnosząc dłoń i drapiąc się po brodzie.

– O kim?

Nie była pewna, czy starczy jej siły na tę konfrontację, ale wiedziała, że nie da rady nieść tego emocjonalnego ciężaru przez choćby jeszcze jeden dzień.

– Wiem o Barbarze. – Brad spochmurniał, a Darlene strach ścisnął serce. – Od jak dawna to trwa?

Brad wstał i zaczął krążyć po pokoju.



– Od kilku miesięcy.

„Potwierdzenie”. Zakręciło jej się w głowie, gdy postawiła stopy na ziemi, oparła łokcie na kolanach i ukryła twarz w dłoniach. „Boże, potrzebuję Cię teraz. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę”.

Wyprostowała się, ale nie podniosła na niego zapłakanych oczu. Jej cała samotność oraz niepokój zlały się w nagły przypływ determinacji i wreszcie zadała mu to jedno pytanie, które budziło jej największe lęki.

– Czy ty ją kochasz? – Samo myślenie o tym sprawiało, że czuła się zdruzgotana. Zaciśnęła mocno powieki.

– Kogo?

Otworzyła oczy i zwróciła się twarzą do niego. W jej sercu szalała burza sprzecznych emocji, a ona zastanawiała się, jak on mógł tak niewinnie zadać jej to pytanie.

– Barbarę. – Żołądek podszedł jej do gardła, a sekundy mijały w zwolnionym tempie, podczas gdy czekała, aż jej świat na zawsze się zmieni.

– Dlaczego mnie o coś takiego pytasz? – Brad rozdziawił usta ze zdziwienia.

– Po prostu muszę wiedzieć, czy ją kochasz. – Pociągnęła nosem.

– Oczywiście, że nie! – Usiadł obok niej. – Kotku... – Wyciągnął dłoń, żeby dotknąć jej policzka, ale ona zsunęła się z kanapy.

– Nie dotykaj mnie, Brad. Masz mi wszystko powiedzieć! Nie wytrzymam ani jednego dnia, ani jednej sekundy dłużej! Wiem o tym od tygodni, ale byłam zbyt przestraszona, żeby cię spytać. A potem Layla... – załkała tak żałośnie, że prawie nie mogła złapać tchu. – Muszę wiedzieć, od jak dawna masz romans z tą całą Barbarą.

– Nie rozumiem. – Znowu opadła mu szczeka. – Myślisz, że ja mam romans z Barbarą Rollins? – Potrząsnął gwałtownie głową. – Skąd ci to przyszło do głowy? Dlaczego?

– Słyszałam, jak rozmawiasz przez telefon, Brad. Słyszałam, jak mówisz jej, że jeżeli twoja żona się o was dowie, to koniec twojego małżeństwa.

– Nie mogłaś czegoś takiego usłyszeć, Dar. Nigdy tego nie powiedziałem, bo nic mnie nie łączy z... – przerwał, popatrzył na nią, a potem westchnął. – Och... musiałaś usłyszeć moją rozmowę z Barbarą, kiedy byłem w stodole, prawda?

– Tak.

– Dar... Barbara jest maklerem giełdowym. Ubezpieczenie nie pokrywało wizyt Grace u terapeutki, a ja chciałem, żebyś mogła wyremontować dom, tak jak sobie tylko zamarzysz – przerwał, po czym zaczął uważnie dobierać słowa. – Ulokowałem dużą część naszych oszczędności w planie inwestycyjnym, który zaproponowała Barbara i który niemal z dnia na dzień stracił mnóstwo pieniędzy. Powiedziałem Barbarze, żeby lepiej znalazła jakiś sposób na ponowną inwestycję albo oddała mi pieniądze, bo – wziął głęboki oddech – jeżeli ty się o tym dowiesz,

to będzie koniec naszego małżeństwa. – Potrząsnął głową. – Chciałem jej tylko uświadomić, jak bardzo to jest dla mnie ważne. – Usiadł na kanapie, chwycił jej dłoń i ją uściskał. – Sytuacja na rynku się odmiała, a nasze pieniądze są wreszcie ulokowane w znacznie bardziej bezpiecznym programie inwestycyjnym. – Oczy mu się zwężyły. – Czy naprawdę sądziłaś, że mógłbym cię zdradzić? Przepraszam, że ci o tym nie powiedziałem, ale wszystko dobrze się skończyło, a ja po prostu próbowałem zdobyć trochę więcej pieniędzy. Nigdy więcej nie zrobię czegoś podobnego bez konsultacji z tobą, ale Dar... ja bym nigdy, przenigdy nawet nie dotknął innej kobiety.

Darlene wyszarpnęła dłoń z jego uścisku, wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem, obgryzając paznokcie. Nie mogła złapać tchu. Chciała stąd uciec, wrócić do czasu, gdy Grace się nie cięła, do czasu, gdy ona i Layla rozmawiały, siedząc razem na kanapie, gdy ona i Brad śmiali się i kochali nawzajem, gdy jeszcze nie miała pojęcia o istnieniu Dave'a Schroedera.

– Och, Brad – wyszeptała, zginając się wół.

Podbiegł do niej i otoczył ją ramionami.

– Ja nigdy w życiu nie sprzeniewierzyłbym się naszej miłości. Nigdy. Przenigdy bym cię nie zdradził.

Odepchnęła go, a potem rzuciła mu gniewne spojrzenie. Pomimo głosu rozsądku, który ją ostrzegał: „Nic mu nie mów”, rzuciła mu w twarz te słowa, wiedząc, że to ona zapłaci za nie wysoką cenę.

– Ja jednak myślałam, że mnie zdradziłeś. I pocałowałam Dave'a Schroedera! Całowałam się z nim dwa razy. Tutaj, w naszej stodole.

Brad wpatrywał się w nią, a cała krew odpłynęła mu z twarzy.

– Nic do niego nie czuję. To był błąd i ja tak bardzo, bardzo cię przepraszam. Myślałam, że masz romans z jakąś kobietą o imieniu Barbara. – Darlene upadła na kolana. – Przepraszam. To ty jesteś miłością mojego życia, jesteś dla mnie wszystkim. Tak mi przykro.

Cisza zgęstniała między nimi jak nieprzenikniona mgła. Brad rozdął nozdrza i wyglądał jak wulkan tuż przed wybuchem.

– Ty i Dave? Obściskiwaliście się w stodole? Naszej stodole? – Brad zaczął wrzeszczeć, a Darlene wiedziała, że sobie na to zasłużyła. Zastanawiała się tylko, czy on będzie mógł jej to wybaczyć. I czy ona będzie umiała to sobie wybaczyć.

Darlene wstała i odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz. Wyciągnęła do niego rękę, ale on się odsunął.

– Brad, kogo ko...

Zanim zdążyła dokończyć to pytanie, on odwrócił się i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami.

## Rozdział dwudziesty drugi

Przez następne dwa dni Brad odzywał się do niej tak mało, jak tylko mógł. Nie kładł się do późna, a potem zasypiał na kanapie. Wiedziała, że w ten sposób wysłała jej sygnał, na który sobie zasłużyła. Wszystko wyszło już na jaw. W ostatecznym rozrachunku to ona zdradziła Brada i zataiła przed nim sekret o wiele gorszy od tego, który on przed nią ukrywał. I była pewna ponad wszelką wątpliwość, że nigdy nie widziała Brada tak wściekłego, jak w chwili gdy wyznała mu swoją przewinę: jego oczy ciskały gromy, a jego słowa wyrażały kompletną pogardę. Darlene czuła wewnątrz pustkę. Była bezradna. I tęskniła za Laylą.

Uciekała się do Boga, prosząc Go o siłę. W głębi serca wiedziała, że On słyszy jej wołania o pomoc, jednak wciąż dręczyło ją poczucie winy i wyrzuty sumienia. Wiedziała, że jedyne, co może zrobić, to starać się czymś zająć.

Pomimo obietnic Brada, że wymieni starą drewnianą podłogę w hallu, Darlene postanowiła wczoraj wynająć cykliniarkę. To była ciężka praca, zabójcza dla jej kręgosłupa. Dziś rano z trudem zwlokła się z łóżka, żeby kontynuować nałożone na siebie zadanie – beczynność była jej najgorszym wrogiem. Włączyła cykliniarkę, jak tylko dzieci pojechały do szkoły, a Brad do pracy.

Na każdy ruch jej ciało reagowało bólem. Ale zasłużyła sobie na to. Jednak z każdym krokiem czuła satysfakcję, widząc efekty swoich wysiłków. Podczas gdy wierzchnia warstwa zniszczonego drewna zmieniała się w ziarnisty pył, spod niego wylaniała się czysta powierzchnia podłogi, zasługująca na renowację. Darlene kaszlała, jęczała z wysiłku, a kiedy już naprawdę nie mogła wytrzymać, robiła przerwę, żeby się wypłakać.



Tego popołudnia Brad wyszedł wcześniej z biura. Tęsknił za swoją żoną, ale jego serce przepełniała taka gorycz, że nie mógł złapać tchu. Wjeżdżał na podjazd Dave'a Schroedera z zamiarem przywalenia mu w brzuch. Jednak kiedy Dave otworzył drzwi, Brad postanowił się opanować. Obok niego stała Cara z łagodnym uśmiechem na swojej ślicznej twarzyczce.

– Możemy pogadać? – Brad włożył ręce do kieszeni spodni, spoglądając prosto w oczy Dave'a.

– Pewnie. – Dave ze zwieszoną głową otworzył szerzej drzwi, a potem on i Cara odsunęli się na bok, żeby zrobić mu przejście.

Serce Brada biło jak oszalałe, gdy próbował pozbyć się wizji tego mężczyzny całującego jego żonę. Dave objął ramieniem Carę, a jego twarz stała się blada jak ściana.

– Pozwól, że zaprowadzę Carę do jej pracowni malarskiej i zaraz do ciebie wrócę.

Brad podniósł zdjęcie Dave'a i pięknej kobiety stojących razem przed tym domem. Uświadomił sobie, że ta kobieta musiała być żoną Dave'a. Dreszcz przeszedł mu po plecach na myśl, że mógłby kiedyś stracić Darlene, ale zanim zdążył się zastanowić, czy współczuje temu mężczyźnie, wrócił

Dave. A razem z nim powróciło rozgoryczenie w sercu Brada.

– Wiem, co się wydarzyło pomiędzy tobą i Darlene. Masz się trzymać z dala od mojej żony – powiedział drżącym głosem, wciąż nie wykluczając szybkiego ciosu pięścią.

Dave potarł czoło i przez dłuższą chwilę wbijał wzrok w podłogę. Wreszcie podniósł oczy i głośno przełknął ślinę.

– Nigdy wcześniej nie pocałowałem mężatki i nie masz pojęcia, jak mi przykro, że to się stało z twoją żoną. – Przerwał, znowu nerwowo pocierając czoło.

– To jest sprzeczne ze wszystkim, w co wierzę.

Brad poczuł satysfakcję, że Dave jest zestresowany, ale z niezadowoleniem zauważył, że budzi się w nim współczucie dla tego człowieka. Wyglądał, jakby szczerze żałował. Brad rzucił okiem na zdjęcia Dave'a i jego żony stojące na kredensie obok drzwi. Znowu pomyślał, jak ciężkie byłoby jego życie bez Darlene, i nagle zapragnął wrócić do niej do domu.

– Chcę, żebyś zniknął z naszego życia. – Głos Brada był silniejszy, jego wzrok utkwiony w twarzy Dave'a. – To jest małe miasteczko i będziemy na siebie wpadać, ale nie chcę cię widzieć w pobliżu mojej rodziny.

– Rozumiem. – Dave kiwnął głową, po raz kolejny odwracając wzrok.

Brad wiedział, że nie cała wina leży po stronie Dave'a, ale w tej chwili logika musiała ustąpić przed jego potrzebą pogodzenia się z Darlene. A obwinianie żony nie pomogłoby mu osiągnąć tego celu. Chciał, żeby Dave wziął na siebie winę, a on najwyraźniej to robił.

Brad obrócił się, kierując do drzwi. Już prawie wychodził, gdy nagle usłyszał szept, który zatrzymał go w miejscu.

„Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski”.

Przez chwilę stał w bezruchu, podczas gdy jego własne przewiny wyraźnie stanęły mu przed oczami. Czy to, co zrobili Darlene i Dave, było gorsze od tego, co on sam robił: okłamywał swoją żonę albo – w najlepszym razie – unikał prawdy? Kim on był, żeby oceniać, który z grzechów jest cięższy? Ogarnął go smutek,

gorycz, wstyd. Chciał obarczyć winą Dave'a i Darlene, ale kiedy ostatnio zastanawiał się nad swoim własnym zachowaniem? Odwrócił się do Dave'a.

– Wybaczam ci. – Nie był jeszcze gotowy, żeby mu wybaczyć, ani nie chciał, żeby Dave kręcił się koło jego żony, ale coś w głębi serca kazało mu to zrobić. – Wybaczam ci. – Powtórzył i natychmiast wyszedł z jego domu.



Kiedy kręgosłup Darlene nie mógł już więcej znieść, schowała cykliniarkę do kąta i zaczęła podziwiać swoje dzieło. Najbardziej pragnęła, żeby Brad był zadowolony i dumny z jej pracy przy renowacji podłogi.

Usiadła na kanapie, kładąc głowę na oparciu. Pot spływał jej z czoła, przepocony był także cały przód koszulki. I znów nastał czas beczynności, podczas którego w jej głowie pojawiały się gorzkie myśli. Była pewna, że nie da rady zrobić w domu już nic więcej. Poza cyklinowaniem podłóg wyszorowała też łazienki, wyprała pościel, a nawet wypolerowała naszyjnik z gołębiem. Sięgnęła do góry i ścisnęła w dłoni swój wisiołek, modląc się, aby Duch Święty napełnił ją i dodał jej sił.

Dziesięć minut później do domu wszedł Brad, niemal dwie godziny wcześniej niż zwykle. Przyniósł wąskie pudełko, które było wysokie na około metr, ale szerokie na zaledwie dziesięć albo dwanaście centymetrów. Postawił je na podłodze przed kanapą.

– To stało na werandzie – powiedział.

Darlene wytarła twarz rękawem swojej koszulki.

– Chyba nie słyszałam, kiedy przyjechał kurier. – Spojrzała na cykliniarkę, zastanawiając się, czy Brad powie coś na temat podłóg. Kiedy się nie odezwał, zapytała: – Co to jest?

– Coś, co kupiłem dla ciebie kilka miesięcy temu.

– Wtedy, gdy mnie jeszcze kochałeś. – Ukryła twarz w dłoniach, wybuchając płaczem.

Brad usiadł obok niej na kanapie i odciągnął jej rękę od twarzy.

– Nigdy nie przestałem cię kochać, Darlene. Ale muszę wiedzieć... Czy czujesz cokolwiek do Dave'a? – Lekko potrząsnął jej dłońmi. – Powiedz, Dar. Bo nie wiem, czy mógłbym to znieść.

– Nie! – Potrząsnęła głową, po twarzy spływały jej łzy. – Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Nie potrafiłabym nigdy pokochać innego mężczyzny. – Złapała się za brzuch, jej całe ciało drżało, serce krwawiło. – Przepraszam, Brad. Ja tylko...

Położył jej palec na ustach.

– Darlene... – Powiedział łagodnie i czule popatrzył jej w oczy. Po chwili odgarnął jej włosy i objął dłońmi jej twarz. – Kogo ty kochasz?

Rzęsiste łzy spływały jej po twarzy, gdy odpowiedziała:

– Ciebie, kotku. Zawsze i na wieki.

– Przepraszam, że nie byłem z tobą szczerzy. – Wziął ją w ramiona.

– Przepraszam... przepraszam za wszystko. – Ukryła twarz na jego piersi. Jego miłość była jej tak niezbędna do przetrwania jak pokarm i woda. – Tak mi smutno, tak niewiarygodnie smutno z powodu tego wszystkiego. Nie mogę oddychać.

Uniół jej głowę, aż ich twarze się spotkały, po czym delikatnie ją pocałował.

– Wiem, że ci smutno. Dlatego mam zamiar zostać w domu z tobą dzisiaj, jutro, tak długo, aż poczujesz się lepiej – przerwał, zaglądając jej w oczy. – Znam Cię, Darlene, więc posłuchaj mnie uważnie. – Pocałował ją w nos. – Wiem, że mnie kochasz. Dlatego nie pytam cię o to cały czas. Wiem, że jestem twoją jedyną miłością. Więc proszę... wybacz sobie. Ponieważ ja ci przebaczam i proszę o wybaczenie tego, że ja też coś przed tobą ukrywałem.

– Wybaczam.

Brad przytulił ją mocniej.

– Odejście Layli to dla ciebie duży cios, więc musi minąć trochę czasu, zanim poczujesz się lepiej.

– Brad... – zaczęła płakać. – Potrzebuję cię. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

– Wiem, kotku. Ja też cię potrzebuję.



W następną niedzielę Darlene, Brad, Chad, Grace i Ansley znaleźli miły zakątek w odległym rogu ogrodu przed swym domem. Darlene niosła swój prezent od Brada – drzewko wieloowocowe, które wyglądało jak niepozorny patyk. Miało około metra wysokości i wyglądało jak jedna z wielu suchych gałęzi, które spadły z drzew i leżały w ich ogrodzie.

Według instrukcji należało je namoczyć przez kilka dni w wodzie, a potem posadzić i codziennie podlewać. Darlene zamierzała wyhodować najwspanialsze drzewo wieloowocowe, jakie kiedykolwiek wyrosło.

Brad ciągnął za sobą szpadel, a Ansley trzymała małą tabliczkę pamiątkową, którą specjalnie zamówili, żeby zasadzić to drzewo dla uczczenia pamięci Layli.

– Czyli różne rodzaje owoców naprawdę wyrosną na *jednym* drzewie? – Chad znowu zadał to samo pytanie.

Darlene pokazała Bradowi to drzewo w katalogu wiele miesięcy temu, więc była zachwycona, że on je zapamiętał.

– Tak. – Po raz kolejny zapewniła Chada, uśmiechając się do niego. – My mamy drzewko z owocami pestkowymi, więc wyrosną na nim brzoskwinie, śliwki, nektarynki i morele.

Wykopanie dołka i posadzenie drzewka nie zajęło Bradowi dużo czasu. Grace sięgnęła po leżący niedaleko szlauch i podlała drzewko oraz ziemię dookoła niego. A przy podstawie drzewa Ansley umieściła plakietkę: „Dla uczczenia pamięci naszej przyjaciółki, Layli Jager”.

– Pochylmy głowy – powiedziała Darlene po chwili. Otoczyli drzewko kołem i złapali się za ręce. – Boże, tęsknimy za Laylą i...

Darlene stłumiła szloch, który wyrwał jej się z piersi, i wzięła głęboki oddech, żeby móc dalej mówić, ale Brad ścisnął jej dłoń i zaproponował:

– Niech każdy z nas powie coś o Layli i coś, za co jest wdzięczny. Ja zacznę. – Brad zastanowił się. – Panie, wiemy, że Layla jest teraz we wspaniałym miejscu, w Twoim królestwie. I że cieszy się miłością, którą nas wszystkich obdarzasz zarówno w niebie, jak i na ziemi. – Znowu ścisnął dłoń Darlene. – Pobłogosław ją oraz nas wszystkich, niech Twoje błogosławieństwo nas uzdrowi. Ja jestem wdzięczny za moją cudowną rodzinę. – Brad kiwnął głową w lewo, gdzie stała Grace.

Grace odchrząknęła.

– Boże, będzie mi bardzo brakować Layli, ale wiem, że ona jest teraz z Tobą i Marissą.

Darlene poczuła, jak po policzku spływa jej łza, ale uśmiechnęła się, przypominając sobie ostatnie słowa, jakie Layla wypowiedziała na ziemi.

– Ja... ja... – Grace wzięła głęboki oddech. – Jestem wdzięczna za moją rodzinę. Oraz za doktor Brooks.

Darlene wiedziała, że po przełomie w terapii stan Grace naprawdę zaczął się poprawiać i była w tym duża zasługa doktor Brooks. Wszyscy spojrzeli na Ansley.

– Boże, ja też będę tęsknić za Laylą. Dziękuję za moją rodzinę, moje kury i koleżanki w szkole.

Teraz przenieśli wzrok na Chada.

– Cześć, Boże. Mnie też będzie strasznie brakować Layli. – Pochylił się na chwilę i Darlene miała nadzieję, że jej syn się nie rozplacze. Ale on podniósł głowę, uśmiechając się od ucha do ucha. – I jestem wdzięczny, że Skylar wreszcie pozwoliła mi się pocałować.

– Chad! – wykrzyknęła Ansley z obrzydzeniem, a Grace podniosła szlauch i wycelowała strumień wody prosto w pierś brata. Darlene cieszyła się, że Grace

zaakceptowała – a nawet wspierała – uczucie rodzące się między Chadem i Skylar.

Nim Darlene się spostrzegła, wszyscy zaczęli biegać, śmiejąc się, polewając wodą ze szlauchu i ganiając wokół małego drzewka, które było zarodkiem życia niewiele większym niż gałąź. Ale dzięki odpowiedniej opiece drzewo i jego różnorodne owoce zapuszczają korzenie i przez całe życie pozostaną razem, również dla pokoleń, które dopiero nadejdą.

„Zupełnie tak jak rodzina”.

### Pytania dla klubu czytelniczego

Uwaga: Pytania zawierają ważne informacje na temat fabuły, więc nie należy ich czytać przed skończeniem książki.

1. W opisanym historii pojawia się kilka przykładów symbolizmu. Czy możesz wymienić trzy z nich?

2. Kiedy Darlene po raz pierwszy od momentu ślubu rozpoczyna pracę poza domem, przyznaje się przed sobą i innymi, że podjęła tę decyzję z kilku powodów. Jakie to powody i dlaczego Twoim zdaniem Darlene wybrała właśnie pracę z dziećmi?

3. Każdy z członków rodziny, poza Ansley, w pewnym momencie skrywa jakiś sekret. Czyj sekret nigdy nie został ujawniony?

4. Przemienne poczucie winy odgrywa znaczną rolę w życiu kilku postaci: Darlene, Brada, Chada, Grace i Layli. Jak każde z nich próbuje sobie z tym poradzić? Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się pograć w poczucie winy, a jeżeli tak, to jak udało Ci się z tym uporać?

5. Okaleczanie się staje się coraz częstszym problemem wśród nastolatków. Czy kiedykolwiek wcześniej spotkałeś/spotkałaś się z nim albo czy znasz jakąś rodzinę, która się z nim boryka? Jeżeli tak, to czy problem sam się rozwiązał, czy nastolatek zgłosił się po pomoc do psychologa?

6. Umierając, Layla wymawia imię swojej córki. Czy sądzisz, że ona naprawdę zobaczyła Marissę? Czy kiedykolwiek miałeś/miałaś przyjaciela albo bliską osobę, która miała podobne doświadczenie na łożu śmierci?

7. Bohaterowie kilkakrotnie niesprawiedliwie oceniają siebie nawzajem. Najbardziej oczywistym przykładem jest sposób, w jaki Darlene i Brad osądzają Skylar po jej stylu ubierania się. Jakie inne przykłady pobieżnej oceny możesz podać?

8. Gdy dowiadujemy się, że Brad okłamuje Darlene na temat finansów,



odkrywamy także, że jego inwestycje miały pomóc w utrzymaniu rodziny i że w ostatecznym rozrachunku przyniosły one korzyści. Czy sądzisz, że gdyby Darlene nie usłyszała jego rozmowy w stodole, to Brad kiedykolwiek by jej o tym powiedział?

9. Layla pojawia się w kościele, aby podziękować Bogu za wysłuchanie jej modlitw o powrót Toma. Czy w tym momencie nadal nonszalancko traktuje rolę Boga w swoim życiu? Jeżeli tak, to kiedy nawiązuje z Nim prawdziwą relację?

10. Bóg ma na wszystko swój plan. Dlaczego zetknął z sobą Darlene i Laylę? Jaką rolę – której żadna z nich nie była w stanie przewidzieć – te dwie kobiety odgrywają w swoim życiu?

11. Czy uważasz, że Darlene i Brad są dobrym małżeństwem? Czy powinni pójść na terapię, tak jak sugerowała Darlene?

12. Co sądzisz o Davie? Czy zalecał się do Darlene? Czy odczuwasz współczucie dla niego i jego położenia? Jak bardzo – i czy w ogóle – winisz go za jego zachowanie w stodole w stosunku do Darlene? Czy masz nadzieję, że on odnajdzie kogoś, z kim spędzi resztę życia i kto będzie dobrą matką dla Cary? A może nie zasługuje na szczęście, po tym jak nieomal rozbił małżeństwo Darlene i Brada?

13. Czy myślisz, że Darlene pocałowała Dave'a w stodole, gdyby nie podejrzewała Brada o zdradę? Jakie kierowały nią motywy? Czy czuła się usprawiedliwiona? Samotna? A jak w ostatecznym rozrachunku jej zdrada wpłynęła na nią samą?

14. Gdy Darlene i Brad zaczynają się kłócić, ich konflikt powodowany jest zmartwieniem o Grace. Czy także inne skrywane przez nich uczucia są przyczyną ich rozgoryczenia?

15. Jeżeli mieszkasz w mieście, to czy czasami marzysz, aby uciec do spokojniejszego życia na wsi? Czy miejsce zamieszkania rzeczywiście ma cokolwiek wspólnego ze spokojem w naszych sercach?

16. Czy myślisz, że zdrada oraz kłamstwa Darlene i Brada sprawią, że ich małżeństwo będzie teraz silniejsze? A może byłoby lepiej, gdyby żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła? Czy kiedykolwiek w Twoim własnym małżeństwie zła decyzja sprawiła, że Wasza więź stała się mocniejsza?

Samookaleczenie to niebezpieczny sposób na radzenie sobie z problemami, który może stać się uzależnieniem. Jeżeli Ty albo ktoś, kogo znasz, przejawia oznaki autoagresji, to porozmawiaj z kompetentną osobą – na przykład psychologiem szkolnym, pracownikiem socjalnym, lekarzem albo pielęgniarką – i zapytaj o pomoc dostępną w Twojej okolicy. Polskie Towarzystwo Psychologiczne podaje listę certyfikowanych psychoterapeutów na swojej stronie internetowej:

www.ptp.org.pl. Więcej informacji na ten temat można znaleźć na licznych stronach internetowych oraz forach poświęconych uzależnieniom, w tym uzależnieniu od autoagresji, na przykład w Centrum Pomocy w Terapii Uzależnień (www.pomoc.terapie.net.pl). Istnieje również obszerne anglojęzyczne forum poświęcone wyłącznie kwestii samookaleczenia RecoverYourLife (www.recoveryourlife.net).



W swoim cierpieniu nie zapominaj o Bogu.  
Módl się o Jego pomoc oraz uzdrowienie,  
aby wyrwać się ze szponów uzależnienia.  
„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni  
i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”.  
(Mt 11, 28)

### Podziękowania

Szczególne podziękowania kieruję do mojej kochanej przyjaciółki Kelly Long, która przez ponad rok modliła się za mnie i za tę książkę. Bardzo cenię naszą wspólną przyjaźń i czuję się zaszczycona, że mogę Ci zadedykować tę powieść.

Dziękuję mojej asystentce i specjalistce od reklamy w jednym Janet Murphy. Wspólnie pisało mi się tę książkę w Twoim domu nad brzegiem morza, który wspólnie mi udostępniłaś. Wielkie dzięki za Twoją wielkoduszność, przyjaźń oraz wspólną pracę, jaką wykonujecie.

Samookaleczenie wśród nastolatków jest poważnym problemem, dlatego tak bardzo zależało mi, aby dokładnie wyjaśnić myśli oraz uczucia, które wiążą się z tym niebezpiecznym sposobem radzenia sobie z kłopotami. Dziękuję Ericowi Baumgartnerowi, specjalizującemu się w psychologii klinicznej, za pomoc oraz wkład w tę powieść. Jestem Ci za to bardzo wdzięczna!

Wyrazy wdzięczności dla mojej rodziny z działu literatury pięknej w wydawnictwie Thomas Nelson, zwłaszcza dla mojej redaktorki Natalie Hanemann i „Supermana” Allena Arnolda, którzy pozwolili mi rozwinąć skrzydła w nowym dla mnie gatunku, dzięki czemu mogłam napisać historię bliską mojemu sercu. Jeżeli

*Potrzebuję Cię* pomoże choć jednej borykającej się z problemami rodzinie, to znaczy, że dobrze wywiązaliśmy się z naszego obowiązku przed Bogiem.

Podziękowania dla mojej korektorki Jenny Baumgartner. Praca z Tobą zawsze jest dla mnie przyjemnością. Przejmujesz pałeczkę tam, gdzie kończy się rola Natalie, i zawsze sprawiasz, że moje książki zaczynają błyszczeć. Uwielbiam przebywać z Tobą tę drogę. Błogosławieństwo dla Ciebie i Twojej kochanej rodziny, moja przyjaciółko.

Mary Sue Seymour – tak bardzo się cieszę, że odwiedziłaś nas w Teksasie. Jak wspaniale spędziłyśmy razem czas! Jestem bardzo szczęśliwa, że mam agentkę, która równocześnie jest moją przyjaciółką. Pokój z Tobą.

Dziękuję mojemu cudownemu mężowi, Patrickowi. Tak bardzo Cię Kocham! Z radością pielęgnuję drzewo wielowocowe, które zasadziłeś w ogrodzie przed naszym domem, symbolizujące naszą własną rodzinę. „Małe drzewko – zarodek życia niewiele większy niż gałąź. Ale dzięki odpowiedniej opiece drzewo i jego różnorodne owoce zapuszczają korzenie i przez całe życie pozostaną razem, również dla pokoleń, które dopiero nadejdą”. To o nas!

Wyrazy wdzięczności dla mojej rodziny i przyjaciół – zginęłabym bez Waszej miłości i wsparcia. Szczególne podziękowania dla mojej najlepszej przyjaciółki Renée Bissmeyer, oraz mojej mamy, Pat Isley.

Jak zawsze płynące z głębi serca podziękowania dla Boga za Jego nieustające błogosławieństwo.

Dziękuję Wam, drodzy Czytelnicy, że pozwoliliście mi podzielić się z Wami moją historią. Jeżeli ta książka poruszyła Was albo kogoś, kogo znacie, to czekam na Wasze e-maile pod adresem: [author@bethwiseman.net](mailto:author@bethwiseman.net).

[1] O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia Pisma Świętego wg Biblii Tysiąclecia – przyp. tłum.

[2] Ps 107, 1, według Biblii gdańskiej, ponieważ lepiej oddaje sens oryginału niż tłumaczenie z Biblii Tysiąclecia – przyp. tłum.

